Ks. Jan Klein
(z Chomentowa)

BIBLJOTEKA BERNARDYNÓW W BYDGOSZCZY

Dziwny urok od najwcześniejszych lat wywierała na mnie starożytna Fara bydgoska, gotyk halowy nadwiślański z końca XV. stulecia. Kochałem w niej półmrok poranku zimowego, gdy jedyne światło lampki wiecznej wzniecało tu i tam na złoceniach ołtarza i stall dziwne odblaski, a reszta świątyni, nawy boczne i kapliczka, traciły swe kontury w ciemnościach. Fantazja dziecka mogła bujać swobodnie, budować jakieś niebotyczne katedry — śnić... roić... Fara udzielała mi pierwszych wiadomości z zakresu sztuk pięknych, paleografji... Jakże często niepokoiły mnie liczne epitafja na ścianach i w posadzce kościoła. Sylabizowałem litery i tutaj oto próbowałem zużyć pierwsze moje wiadomości z języka łacińskiego. Ale naogół mało co zrozumiałem. Były jeszcze inne rzeczy, które mnie bardzo intrygowały: oto drzwiczki w pilastrze łuku triumfalnego. Wszystkiemi drzwiami mogłem

swobodnie wchodzić do kościoła albo z niego wychodzić, a tu widziałem drzwi dla profana zamknięte! Ale wreszcie nadeszła chwila, gdy kościelny zaszczycił mnie pełnią zaufania — pozwolił mi wejść temi drzwiami do jego sanktuarjum. Z początku ogarnęło mnie wielkie rozczarowanie, bo zobaczyłem zwykłą rupieciarnię kościelną. Ale rozejrzawszy się lepiej, zauważyłem jakieś księgi porozrzucane na ziemi... Zaciekawiły mnie bardzo foljanty, oprawne w deski — piękne bronzowe okucia. Podjąłem z ziemi jakiś zapylony tom — zacząłem przewracać karty. Zaszeleściły tajemniczo. Barwne litery, druk niezrozumiały dla mnie... Źle się skończyły pierwsze moje dumania nad inkunabułami. Nagłe uderzenie kościelnego przywołało mnie do porządku. Sfukał mnie nielitościwie, że jestem mu zupełnie zbędny w zakrystji. I tak na dłuższy czas musiałem pożegnać się z ową bibljoteką, która była pozostałością wspaniałego kiedyś księgozbioru Bernardynów bydgoskich. Nieraz później wspominałem te księgi porozrzucane w nieładzie, zaniedbane, biedne — ale dostęp do nich był dla mnie chwilowo wzbroniony. Minęło lat blisko 10 — byłem klerykiem. Przypomniałem sobie bibljotekę bernardyńską i oto pozwolono mi już bez przeszkód wglądnąć w stary księgozbiór. Nic się nie zmieniło: księgi leżały na strychu, porozrzucane jak dawniej — na ziemi wa-

Za osobnem
pozwoleniem


Ex Libris Bibljoteki
Miejskiej w Bydgoszczy

Egz. wyst. w r. 1937 na Wystawie Paryskiej



Na Dziesięciolecie Bibljoteki Miejskiej w Bydgoszczy

Jandiu
discendum est
quandiu nescias
quin quandiu
vivas

Seneca

Bydgoszcz 1931

1920 – 1930

Na Dziesięciolecie Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy

Stronę redakcyjną i graficzną opracowali Dyrektor dr Witold Bełza i Kustosz dr Teodor Brandowski. Okładkę podług druku Unglera z XVI w., winiety w tekscie podług Modliwnika z XVI w., godła drukarskie podług Łazarza i Vietora i inicjały wykonał Paweł Gniniow, grafikony — Halina Siemaszkowa, urzędniczka Bibljoteki Miejskiej. Druk i klisze Drukarni Bydgoskiej Spółki Akcyjnej w Bydgoszczy pod kierownictwem Ignacego Balwińskiego. Druk ukończono dnia 31-go października 1931 roku. Odbito egzemplarzy 200, z których niniejszy ma

Nr 196



Na Dziesięciolecie Bibljoteki Miejskiej w Bydgoszczy

Tandiu
discendum est
quandiu nescias
quin quandiu
vivas

Seneca

Bydgoszcz 1931

1920 – 1930



Exlibris Bibljoteki
Wykonał Franciszek Konitzer

Lat dziesięć minęło od chwili — gdy przyszło mi objąć kierownictwo Bibljoteki Miejskiej w Bydgoszczy. Świadom zadań i obowiązków na mnie ciążących — w poczuciu odpowiedzialności wobec czasów i przeszłych i przyszłych — w gorącem umiłowaniu pracy stanąłem przy nowym warsztacie, by na fundamentach pieczołowicie ułożonych przez mych poprzedników prowadzić dalszą budowę — w jakżeż zmienionych atoli warunkach... Jaki jest plon dziesięciolecia ciężkich niejednokrotnie znojów i trudów — niech powie ta oto Księga, z którą występujemy na forum publicznem, oddając pod sąd sprawiedliwy a wolny od uprzedzeń nasze poczynania, nasze wysiłki i — owoce pracy. Jednego możemy być pewni: mimo wszelkie błędy i uchybienia nie będzie nam wypomniana dobra wola a żarliwa chęć służenia kulturze Ojczyzny — jakie przyświecały każdemu z nas od samych zaczątków powstawania polskiej Instytucji. Przed nami nowe dziesięciolecie. Wstępujemy w nie bez lęku, wsparci doświadczeniem lat ubiegłych — a jakikolwiek będzie przyszły plon, jakiekolwiek żniwo — i z nadzieją w sercu... jak on twardy rolnik, co, niezrażony, gdy go nawet zawiodą przewidywania i rachuby, „na nowo łan swój sieje — i przyszłość lepszą znowu marzy...“ W uroczystej chwili naszego skromnego jubileuszu — niech mi wolno będzie złożyć najgorętsze podziękowanie tym Wszystkim, którzy nie szczędzili wydatnej pomocy bądź życzliwości, otaczając naszą Instytucję serdeczną a nieustanną opieką — w pierwszym rzędzie: Ministerjum W. R. i O. P. i gorliwemu Patronowi Bibljoteki bydgoskiej profesorowi Stefanowi Dembemu, Magistratowi i Radzie miasta Bydgoszczy, Prezydentom — Janowi Maciaszkowi, doktorowi Bernardowi Śliwińskiemu, Wiceprezydentowi doktorowi Tadeuszowi Chmielarskiemu, Delegatowi Rządu Zygmuntowi Ukielskiemu i zawsze troskliwym o dobro Instytucji Decernentom Bibljoteki — Tytusowi Podoskiemu, inżynierowi Tadeuszowi Janickiemu, a przedewszystkiem doktorowi Alojzemu Raszeji. Wkońcu dziękuję też gorąco Autorom, którzy, zawierzając nam Swoje nazwiska, przyczynili się do uświetnienia pamiątkowej publikacji.

Dr Witold Bełza
Dyrektor Bibljoteki

Henryk Zbierzchowski

POCHWAŁA KSIĄŻKI

Lubię tę ciszę i ten mrok bibljotek,
Ludzkiego ducha dostojnych kościołów,
Gdzie nie dolata życia kołowrotek
I spraw codziennych hałaśliwy połów,
Gdzie patrzą na nas z szaf ogromnych
[cienia
Z palcem na ustach anioły milczenia.

Lubię te księgi, co na półkach drzemią
I milczą mądrze, bo już wszystko wiedzą
Co jest na ziemi i co jest pod ziemią
I co się dzieje za tą ziemską miedzą,
Gdzie gwiazdozbiory, komety i słońca
Toczą się w przestrzeń, która nie ma końca.

Lubię te księgi, które z wieku po wiek
Gromadzi skrzętnie na półkach bibljofil,
Bo każda inną ma twarz tak jak człowiek,
Bo każda inny ma duchowy profil —
I są zwierciadłem, w którem się odbija
Wszystko co wieczne i co nie przemija.

Jedne są stare jak wiekowy Bramin,
Już nie pamiętny dnia swoich urodzin —

I tylko skóry zmarszczony pergamin
Mówi o liczbie przeżytych już godzin,
Lecz kiedy wstrząśniesz ich spróchniałe kości —
Jeszcze nam mówią pięknie o przeszłości.

Inne są młode, pijąc radość chwili
Pełnemi usty jak dziewczyna młoda,
Gdy nad wargami chłopca się pochyli
I swoje usta jego ustom poda —
I choć im grozi wiedźma-starość kijem,
Śmieją się głośno, krzycząc: carpe diem!

Są książki takie jak dzieci figlarne,
Gdy się je razem na murawę puści —
Są książki smutne, melancholją czarne,
W których się dusza ludzka zaczeluści...
Takie, co słońca przesypują złoto,
I takie, które tęsknią za tęsknotą.

Przyjaźń przeminie po pierwszem upiciu,
Miłość się urwie najkraśniejszej wstążce —
Za mało mamy pięknych spotkań w życiu,
Lecz najpiękniejsze zawdzięczamy książce...
W godzinach smutku, tęsknoty, wesela,
Wracamy do niej jak do przyjaciela.

Księgo! Tyś źródłem, z którego wytryska
Strumień człowieczej nieśmiertelnej myśli —
Czas przez ruiny idzie i zwaliska,
Lecz twego trwania nigdy nie przekreśli,
Bowiem się z ducha wiedzie twa potęga —
Mijają ludzie — pozostaje księga.

CHRONICA, SIVE DE REBUS IN BIBLIOTHECA BIDGOSTIENSE PERACTIS

Ne quid falsi dicere audeat, ne quid veri non audeat historia. Taką przestrogę dał potomnym, w otchłań wieków zapatrzony mąż stanu, Cicero. I nam nie wolno jej lekceważyć, gdy przystępujemy do ścisłego minionych czasów badania i do rachunku sumienia nad własną przeszłością. Życie społeczne — to walka ciężka, nietylko o chleb codzienny ale i o najcenniejsze wartości duchowe człowieka, które tworzy miłość, a niszczy nienawiść. Nie możemy więc zamknąć oczu na pracę twórczą, choć wroga nią promieniowała siła, ani na gruzach obcych budować własnego domu. Uprzedzenie nawet jest złym doradcą i zasłania wzrok niedostrzegalnym muślinem. Dlatego przystępujemy do historji Instytucji naszej sine ira et studio. Projekt założenia Bibljoteki Miejskiej w Bydgoszczy powstał w 1898 roku. Był on patrjotycznym odruchem, naśladującym pomysły niemieckich czynników miasta Poznania. Tam tworzono instytucję w wielkim stylu: Kaiser-Wilhelm-Bibliothek. Celem jej, jak i zresztą wszystkich innych

placówek kulturalnych, było wzmocnienie żywiołu niemieckiego i propagowanie niemieckiej kultury. Bydgoszcz, centrum hakatyzmu, zapragnęła również wziąć udział w tej niewinnej napozór ofenzywie na polskość zachodnich rubieży naszej Ojczyzny. Niejasne marzenia o naukowem i cywilizacyjnem zabarwieniu poczęły się pewnego poranka jesiennego oblekać w kształty rzeczywiste. Najsilniej na gruncie bydgoskim rozwinięte Towarzystwo Historyczne dla Obwodu Nadnoteckiego wystosowało podanie do Ministerjum Kultury, a prawie równocześnie zwrócił się Magistrat m. Bydgoszczy z odpowiednim wnioskiem do rządu. Obie reprezentacje: miejska i obywatelska nie określały jeszcze w dość jasny sposób swoich życzeń. Coś miało się stać i nad miastem zaciążyła „sprawa osobliwa". W krótce jednak cel ukazał się wyraźnie przed oczyma i dążenia weszły na tor właściwy. Z powodu powstawania Bibljoteki Wilhelmowskiej zaczęto żywić nadzieję, że istniejąca w Poznaniu Bibljoteka Krajowa stanie się tam zbędną i przypadnie w udziale Bydgoszczy. Nadzieje zawiodły, bo właśnie ta instytucja musiała posłużyć za zrąb nowego tworu. Szczęśliwe okoliczności i ofiarność ludzka wybawiły Niemców bydgoskich z trudnej sytuacji. Umarł w Niemczech słynny historyk Fryderyk Raumer i całą swoją bibljotekę z cenną kolekcją dzieł rzadkich zapisał „któremu-

kolwiek miastu w Prusach za wyjątkiem Berlina". Były tam i rękopisy i pierwodruki i egzemplarze dedykacyjne nieocenionej wartości, m. i. Jöchera „Gelehrtenlexicon" z własnoręcznemi glossami Lessinga. Ministerjum Kultury ofiarowało ten kosztowny zbiór m. Bydgoszczy. Siedm tysięcy tomów liczyła bibljoteka — przeważnie o charakterze historycznym. „Jeśli szczęście sprzyja — drzwiami i oknami się wciska". Wraz popłynęły i inne dary: więc najpierw dawny „Regierungspräsident" bydgoski dr Franciszek Kruse ofiarował bibljotekę swego ojca Henryka Krusego (1815—1902), znanego poety, regjonalnego dramaturga i redaktora „Kölnischer Zeitung". Z czasów jego redaktorstwa pochodziła oto w głównej części bibljoteka, obejmująca 3.000 tomów. Były tam egzemplarze recenzyjne z zakresu beletrystyki, a tu i ówdzie dosyć rzadkie druki okolicznościowe. Potem nadeszły dary pomniejsze od rządu, miasta i osób prywatnych. W ciągu 1904 r. księgozbiór wzrósł z 10.000 tomów do 30.000 tomów, a w chwili, kiedy z taką dumą pisał o tem jej pierwszy dyrektor, dr Jerzy Minde-Pouet, a więc jesienią 1911 r., Bibljoteka Miejska liczyła już 52.500 tomów, 47 rękopisów i 180 inkunabułów, w tem dwa unikaty światowe: Regulae Savonarolae [druk: Antonius di Francesco, Firenze, 1490.] i Leimbacha: Practica [druk: Kachelofen, Lipsk, 1500.]. Inkunabuły prze-

niknęły do księgozbioru z bibljoteki pobernardyńskiej. Z późniejszych darów najpokaźniejszą jest bibljoteka radcy Wolfena, którą przekazała po jego śmierci siostra. Bibljoteka ta (przeszło tysiąc tomów) stoi osobno w książnicy i ma specjalną swoją sygnaturę. Ponadto dostał się do Bibljoteki naszej pokaźny zbiór rękopisów, własność por. Ernesta Wolffa, przekazany przez jego żonę. Końcowy rezultat wysiłków niemieckich z dniem 1. IX. 1920 r. streszcza się w 42.000 dzieł — 75.000 tomów, w 157 rękopisach i w obfitym zbiorze t. zw. „Kriegsmuseum", którego pewną część — nieksiążkową — przejęło Muzeum Miejskie w Bydgoszczy. Tak szczęśliwie i szybko rozrastający się księgozbiór nieodrazu zdołano oddać do użytku publicznego i nieprędko również znalazł on zaciszne a wygodne miejsce. Bezładny stos książek walał się w 1902 r. i jeszcze w 1903 r. w ciasnych ubikacjach dzisiejszego Urzędu Opieki Społecznej przy ul. Bernardyńskiej. I dopiero rząd pruski przyszedł Miastu z powtórną pomocą, ofiarowując roczną dotację na Bibljotekę z tem zastrzeżeniem, że do zorganizowania i do gospodarowania nią Miasto weźmie fachowca. Tak się też stało. W jesieni 1903 r. powołany został na stanowisko kierownika znający stosunki tutejsze asystent dyrektorjalny Muzeum cesarza Fryderyka w Poznaniu, dr Jerzy Minde-Pouet. W marcu 1904 r. przeniesiono

uporządkowane nieco książki do wynajętych sal przy ul. Gdańskiej pod nr. 19, które to sale odpowiednio przerobiono. Dnia 14 września 1904 roku otwarto po raz pierwszy wypożyczalnię i oddano książki do użytku publicznego. Zczasem okazało się, że Instytucji za ciasno trochę. Dlatego w 1908 r. Miasto zdecydowało się oddać na cele bibljoteczne najpiękniejszy budynek jaki posiadało, i jeszcze w dodatku przerobić go dla tych celów kosztem 34.000 marek. Było to wielkie poświęcenie. Temu jednak tylko Bibljoteka Miejska zawdzięcza swój późniejszy rozrost i poważne w świecie naukowym stanowisko. Gdy mowa o imponującym wzroście księgozbioru i jego pomieszczeniu w okazałym gmachu, nie od rzeczy będzie zainteresować się środkami, jakiemi Niemcy rozporządzali dla wyczarowania tych dziwów. Przedewszystkiem świetna sytuacja gospodarcza ułatwiała ogromnie pracę oświatowo-kulturalną. Następnie — jak słusznie zauważył pierwszy historyk Instytucji naszej dr Jerzy Minde-Pouet — Bibljoteka Miejska nigdy nie ujrzałaby światła dziennego, gdyby nie energiczna inicjatywa i wytrwała pomoc rządu. Ministerjum Kultury wyznaczyło roczną dotację w kwocie 5.000 marek, domagając się fachowego kierownika dla nowopowstałej Instytucji. Ono też dobrowolnie podwyższyło tę dotację w 1906 r. na 8.000 marek i wypłacało pieniądze regularnie

nawet wtedy, gdy rozsypywał się już w gruzy i walił na głowę mozolnie budowany gmach potęgi państwowej i dobrobytu. Miasto dołożyło w 1903 roku niewiele: 1.500 marek, ale już w 1904 r. zmuszone było dołożyć do pieniędzy państwowych 15.000 marek zgórą. Po podwyższeniu dotacji rządowej utrzymywał się przez jakiś czas budżet bibljoteczny na jednakowym mniejwięcej poziomie (ogólne wydatki: 20.000—23.000 marek). W 1910 r. suma wydatków doszła do 30.000 marek. Na Miasto przypadało 21.000 marek. Osobna wzmianka należy się „Gesellschaft für Kunst und Wissenschaft", które stale wspierało Instytucję pewną kwotą, przeznaczoną na czasopisma (w pierwszym roku wypłaciło 1.000 marek, w następnych latach przeznaczało 280 marek corocznie). Ponadto złożyło Towarzystwo w depozyt swoją bibljotekę Wydziału Historycznego i 50 marek rocznie na jej konserwację. Wojna i dewaluacja zniekształciły normalne pozycje budżetowe, toteż w budżecie 1920 roku Bibljoteka wykazuje przeszło 81.000 marek w rozchodzie. Rozpatrując poszczególne pozycje, zwłaszcza pozycje książek, można łatwo dostrzec wielką troskliwość, idącą w tym kierunku, aby księgozbiór należycie się rozwijał. Na oprawę więc, kupno książek i na czasopisma widnieją zczasem pozycje, o których my, po przewalutowaniu, nawet marzyć nie możemy. Pozycja

oprawy książek zaczęła się od niecałych 2.000 marek (1.800 m.) i doszła w 1918 roku do 4.000 marek. Kupno książek przeszło skalę od 2.000 do 6.500 marek w 1918 r. Natomiast pozycja czasopism utrzymywała się stale od samego początku aż do końca normalnych stosunków walutowych na wyżynie 2.000 marek. Dział książek i czasopism zaczął się tedy od sumy przeszło 5.000 marek, a doszedł w 1911 r. do 10.000 marek, w 1918 r. do 13.000 marek niem. Przeliczając to na dzisiejsze złote polskie (przedwojenny dolar równał się 4 m. 16 fen.), okazuje się, iż pozycja ogólna na książki i czasopisma wynosiła w złotych polskich 22.000 przy przeciętnej sumie wydatków 10.000 marek, a więc dwa razy tyle, ile przeznacza Miasto dzisiaj na ten dział budżetowy. Uwzględnić jednak trzeba, że tenże sam dolar ma prawie trzy razy mniejszą wartość od przedwojennego i książka, która przed wojną kosztowała 20 halerzy austrjackich czy też fenigów niemieckich, a więc 4 centimy — dzisiaj kosztuje w tym samym stosunku 1 zł. czy też 1 rm. niełedwie, a więc 12 centimów i więcej (mam na myśli wydawnictwa Zuckerkandla i Reclam's Universal-Bibliothek). Równowagą zatem przedwojennego stanu byłaby dla nas pozycja, wynosząca przynajmniej 40.000 zł. na same książki i czasopisma.

Miasto, łożąc tak wielkie sumy na nową Instytucję,

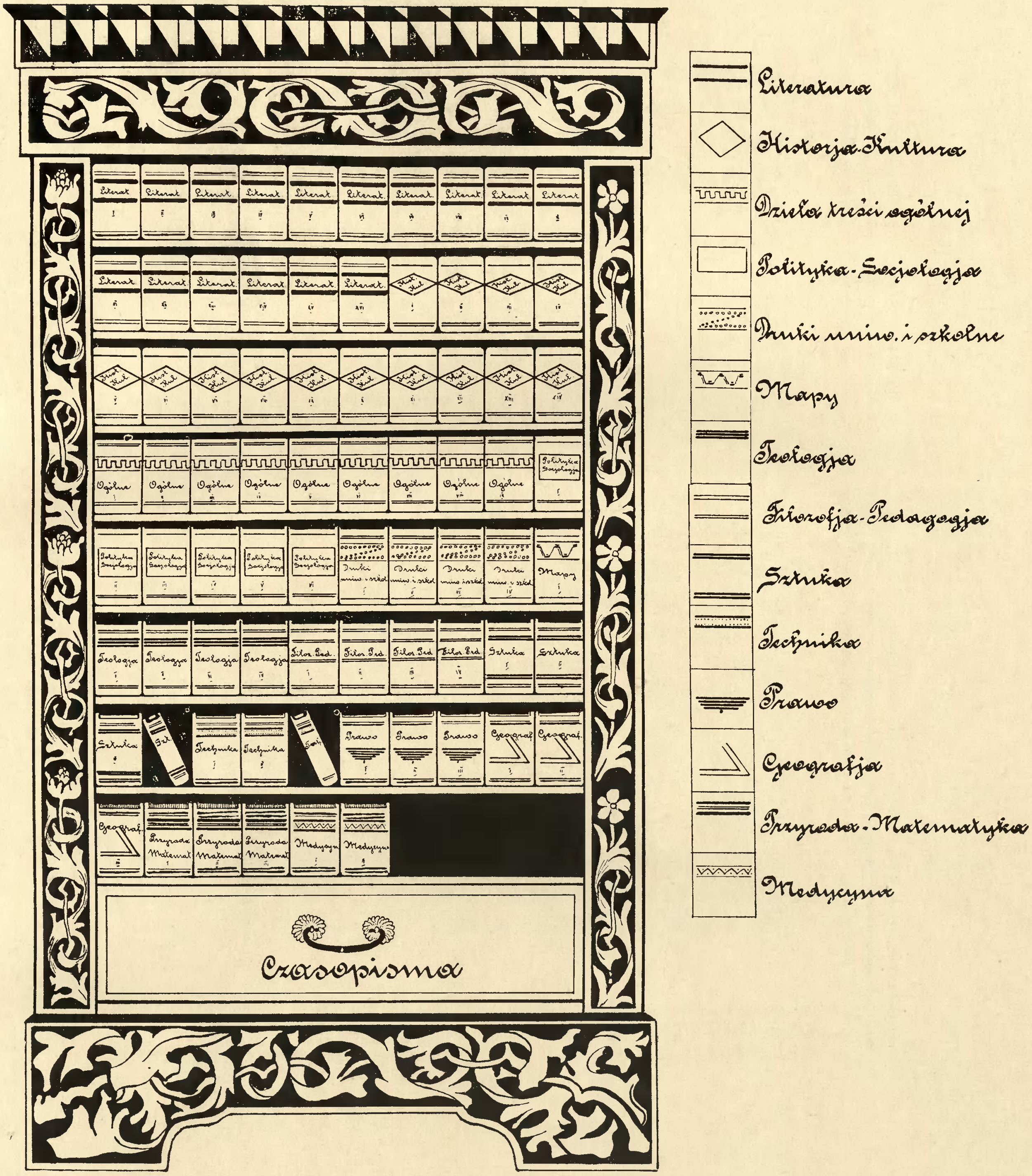
z której właściwie materjalnego profitu nie miało, baczyło pilnie, aby żaden fenig nie szedł na marne, zaciskało natomiast mieszek tam, gdzie to tylko było możliwe. Ten drugi obok szerokiego gestu moment najlepiej uwydatniał się wobec pracującego w Bibljotece personelu. Godziny urzędowe zaczynały się o 8-ej rano. O godz. 1-ej i pół następowała przerwa obiadowa. Po południu o godz. 4-tej rozpoczynała się praca na nowo i trwała do 9-tej godz. wieczorem. Jakiś czas noszono się z myślą stałego otwierania Czytelni i w dni świąteczne. Sprawa jednak upadła z powodu małej frekwencji. Budżet wyznaczał na 1903 r. jednego fachowego kierownika i dwie asystentki, ale pracowała tylko jedna narazie. W 1904 r. zezwolono na jeszcze jedną fachową siłę, ale zaliczono to do nadzwyczajnych wydatków. W tychże nadzwyczajnych wydatkach uwzględniono też jedną stenotypistkę do katalogowania. Z niższej służby wyznaczony był jeden woźny (Kastellan), wkrótce potem pomocnik woźnego ze względu na szatnię i jeden chłopiec bibljoteczny na początek. Pod koniec panowania niemieckiego (1918/19 r.) budżet przewiduje 1 dyrektora, 1 fachową siłę bibljotekarską, 1 sekretarkę, 2 asystentki i 2 chłopców bibljotecznych. ⚘ Możeby zaciekawiły pensje urzędnicze... Dyrektor otrzymywał początkowo 400 marek, fachowa bibljotekarka nie więcej niż 165 marek

miesięcznie, woźny 90 marek, a inne płace obracały się w granicach 50—70 marek miesięcznie. Na skutek takiego systemu oszczędnościowego zachodziły wcale opaczne historje. Po pierwsze Pracownia Naukowa i Czytelnia Pism, wówczas razem złączone, nie posiadały żadnej dyżurującej urzędniczki. Następnie dyrektor, nie mając odpowiedniej ilości sił, zmuszony był starać się o pomoc w pracy na innej drodze. Wniósł tedy podanie do Ministerjum Kultury o pozwolenie kształcenia w swej Instytucji sił fachowych. Zezwolenie otrzymał. Miało to swoje dobre strony. Tego rodzaju siła pomocnicza, nieobeznana z pracą bibljotekarską (praktykantka), nie otrzymywała żadnej płacy, a tylko obietnicę, że po roku praktyki zdobędzie tytuł fachowej siły bibljotekarskiej średniej kategorji i może uzyska posadę w Bydgoszczy, bądź w jakiej innej miejscowości, jak Niemcy długie i szerokie. Pracowała ona równie intensywnie jak bibljotekarki zawodowe, nie mając w gruncie rzeczy żadnych danych po temu, aby naprawdę w krótkim czasie otwarła się przed nią jakaś pewniejsza egzystencja i jaśniejsza przyszłość z karjerą naukową. Nawet Magistrat bydgoski, gdyby się zdecydował przyjąć więcej sił pomocniczych, przyjmowałby je jedynie na zasadzie kontraktu z perspektywą wyczekiwania przez dziesiątki lat na etatową posadę. Z powodu więc tych ciężkich warun-

ków przewalało się w Bibljotece jak w djabelskim młynie. Wojna zahamowała jeszcze bardziej przypływ praktykantek. Tuż przed wojną Deputacja bibljoteczna zmuszona była odwołać się do społeczeństwa — celem pozyskania dla zaległych prac bibljotecznych 11 wolontarjuszek i wolontarjuszów. Drugi takiż apel w 1918 r. przywiódł w mury bibljoteczne 37 chętnych do bezinteresownej pracy. Były to jednak tylko „efemerydy wojenne". W zasadzie zgłoszeń na praktykantki i wolontarjuszki było niewiele. Niewiele też było takich jednostek, które Instytucja przygarnęła na dłuższy czas. Ogółem więc przez 17 lat zarządu niemieckiego przesunęło się przez Bibljotekę sto kilkanaście osób t. j. 6 osób rocznie, a po odliczeniu sił ochotniczych, które zgłosiły się na skutek dwukrotnego apelu — 3 osoby na rok. Z pośród stałych urzędników zasługuje przedewszystkiem na wspomnienie pierwszy kierownik Instytucji, dr Jerzy Minde-Pouet, organizator Bibljoteki Miejskiej. On przeżył z nią czasy największego rozkwitu, pchnął na rozlewne wody wielkich instytucyj i mdłym konturom nadał życie pełne, szerokie, wolne od zaściankowości. Następca jego, który przyszedł z końcem 1913 r., dr Marcin Bollert, był w nielada trudnem położeniu z powodu dusznej atmosfery światowego pożaru. Zadaniom swoim podołał mimo to z niemniejszą maestrją, jak i jego

poprzednik. Na obu kierowników trzeba oczywiście patrzeć z niemieckiego punktu widzenia, jeżeli chce się należycie ocenić ich pracę kulturalną. Obaj bowiem pracowali jedynie dla swoich, nie oglądając się zupełnie na rdzenną ludność polską, i z żelazną energją bronili książce polskiej przystępu do Instytucji. Narodową ich zasługą byłoby może to, że przy końcu ery germańskiej — na 75.000 tomów nie znalazło się i niemal trzystu tomów polskich, a te, które zabłąkały się przypadkiem, świadczyćby mogły chyba o kulturze i umysłowości... Samojedów — nie Polski. Wśród średnich sił — najdłużej wytrwała Alice Guthknecht, bo od 1905—1920 r.; była jedną ze zdolniejszych i pracowitszych asystentek. Po niej należy się miejsce drugiej asystentce, Katarzynie Glockmann. Losy jej wiążą się z losami Bibljoteki od samych zaczątków Instytucji po 1916 r. Gdy mowa o bibljotekarce Jadwidze Leistikow, siostrze znanego malarza bydgoskiego, Waltera Leistikowa — winno się oddać pośmiertną cześć jej zasłudze. Pracowała z wielkim zapałem od 1904 r. i zgasła przedwcześnie jesienią 1910 r. Z pośród wielu innych pracowników pozostaną we wspomnieniu ci, którzy przetrwali na stanowisku do ostatka, t. j. do polskich czasów. Stosunkowo najdłużej pracowali: dr Biedermann, pierwszy bibljotekarz, i asystentki Strasser i Ristau. Następcy bibljotekarki

II.



Stan Książnicy z czasów niemieckich

Gruby tom = 1.000 t. Cienki tom = 500 t.

Szuflada: „Czasopisma" ilustruje stosunek do księgozbioru, t. j. 20% stanu posiadania

Leistikow nie mieli jakoś szczęścia do Instytucji. Ferdynand Hartmann i dr Holm Zerener niezbyt długo piastowali swoje stanowiska, a dr Fryderyk Knorrek powołany został niebawem na front i zginął. Naogół — można stwierdzić — Instytucja nie była nigdy pozbawioną odpowiedniej ilości sił fachowych i pomocniczych, trzeba bowiem oprócz 4 urzędniczek w 1905 roku i następnie 6 urzędniczek w 1920 roku uzwględnić 3—4—5 praktykantek i wolontarjuszek. Pozatem system korzystania z Bibljoteki był bardzo uproszczony, nie wymagający dużej ilości funkcjonarjuszów średniej i niższej kategorji, aczkolwiek z drugiej strony system ten narażał Instytucję na wielkie — czasem niepowetowane — straty w cennych książkach, bądź czasopismach ilustrowanych.

Ciekawy jest stan i podział nabytków niemieckich. Porównań z polskim stanem posiadania nie da się przeprowadzić ze względu na zupełnie inne warunki powstania i rozwoju polskiego księgozbioru, o czem na końcu szerzej się rozpiszemy. Otóż z tych 75.000 tomów, więcej niż połowa przypada na dary, bo 58% (42.000 tomów), na kupno 34% (25.000 tomów), na zamianę dubletów 3% tylko. Pozatem 5% przypada na depozyty, które jednak z biegiem czasu przechodziły prawie zawsze na własność Bibljoteki. Wśród działów naukowych najbardziej uprzywilejowaną była literatura i w związku z nią

językoznawstwo. Liczą one (literatura i językoznawstwo) 21% nabytków (15.700 tomów). Obok tego działu stoi historja i łącząca się z nią kultura — 19% (14.200 tomów). Oba działy najbardziej poczytne przez szarą masę i naukowców. Dla szarego tłumu historja jest najłatwiejszą i najprzyjemniejszą nauką, a powieść pożądaną rozrywką. Dla naukowców natomiast jest historja i językoznawstwo niejako podstawowym elementem badań, a literatura piękna pożądanym odpoczynkiem. Stąd ten przerost w stosunku do innych działów. Dział treści ogólnej mieścił w sobie za czasów niemieckich nietylko dzieła zbiorowe i encyklopedje, ale też naukę o wiedzy, bibljotekarstwo, bibljofilstwo, bibljografję i wreszcie czasopisma, których nie można było podporządkować pod jakiś inny dział naukowy. Dlatego dzieła treści ogólnej idą jako trzecie z rzędu w tej kolejce z 12% (8.800 tomów). Państwowość i nauki społeczne bardzo żywo zajmowały umysły Niemców — stąd 9% nabytków w tym dziale (6.400 tomów). Pozatem pewne działy stoją narówni mniejwięcej: druki uniwersyteckie i szkolne, teologja, filozofja i pedagogika, sztuka (po 5%). Upośledzone są nieco: prawo, przyroda i matematyka, ekonomja i technika, geografja (po 3—4%). Najgorzej przedstawia się medycyna ze swoimi 2 i pół procentami, co wynosi bezmała 1.900 tomów. Map jest zaledwie 1%

(955 sztuk). ⸙ Periodica i czasopisma zajmują w rzędzie dzieł 1460 pozycyj, co jest właściwie niewiele, bo niespełna $3^1/_2$%, ale te pozycje obejmują 15.000 tomów, co w ogólnej ilości tomów stanowi 20%, a więc $^1/_5$ całego stanu posiadania. Czasopism w obcych językach jest znikoma ilość, jak i zresztą innych dzieł, Niemcy bowiem mieli przedewszystkiem na oku rodzimą produkcję. Z pośród obcych czasopism uderzają nas Przewodnik Bibljograficzny i Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego, pozatem dwa czasopisma francuskie, dwa angielskie, dwa szwedzkie. W swoich „Mitteilungen" podają Niemcy dość dokładny spis czasopism naukowych, których do roku 1910-go było 380, z tego 300 — jak pisze dr Minde-Pouet — leżało do dyspozycji w Czytelni. Oczywiście ilość ta powiększyła się po 9 latach — głównie o sprawozdania i o urzędowe druki. Samych regjonalnych czasopism było 40. Zarząd bibljoteczny uwzględniał działy naukowe przy czasopismach inaczej aniżeli przy dziełach. Najwięcej jest czasopism bieżących w zakresie prawa i państwowości (55), potem idzie historja z 44 czasopismami. Równomierna jest ilość pism treści mieszanej i z zakresu rolnictwa (po 30). Potem dopiero idzie bibljotekarstwo (26). Równomiernie potraktowane są pedagogika i sztuka (po 21), podobnie medycyna, bibljografja, technika, filologja i literatura

(po 18), następnie idą handel, przemysł, kultura (po 15), przyroda (13), a na końcu (słabo reprezentowane): teologja, geografja, wojskowość, muzyka i teatr, filozofja (po 4—6). Czytelnia Pism ma osobne dzieje, zasługujące na uwagę. Początkowo czytelnicy uczestniczyli w abonamencie. Był czas, że dla wygody brali pisma do domu i zwracali je potem specjalnemu posłańcowi. Księgarnie bydgoskie wypożyczały za opłatą całe serje czasopism, z czego skwapliwie korzystał dyrektor Minde-Pouet, chcąc iść swoim czytelnikom jak najbardziej na rękę. Stąd wielka ilość czasopism od samego początku istnienia Instytucji. ∞ Niemiecki stan posiadania w zakresie rzeczy cenniejszych przedstawia się następująco: inkunabułów 185 — dokumentów 48 — rękopisów 157. Ponadto pozostawili Niemcy 1.100 tomów dyssertacyj i 116 prac habilitacyjnych. Osobną ciekawą pozycję stanowią mapy (około tysiąca sztuk), z których należy wyodrębnić 111 starych map, specjalnie dotyczących Bydgoszczy. Ścisłej ewidencji dubletów Niemcy nie prowadzili, dlatego brak danych w tej sprawie. ∞ Wypożyczalnia ulegała w ciągu lat rozmaitym przeobrażeniom i nieproporcjonalnym wahaniom w cyfrach. Początek był taki, że kiedy jeszcze książki nie były uporządkowane, wypożyczano je za jednorazową opłatą 3 marek i nie chciano mieć w ewidencji więcej jak 100 czytelników. Później

opłatę zniesiono. W pierwszych latach nie wydawano książek natychmiast. Trzeba je było zamawiać albo dzień naprzód, albo od samego rana o 9 godz. Pod tym względem przynoszą korzystne zmiany lata tuż przed wojną. Przeniesienie się do własnego gmachu w 1908 r., zmiany i ułatwienia w wypożyczaniu, zaprowadzone przed wojną, wreszcie wojna sama, potem rewolucja wpływają silnie na frekwencję Wypożyczalni. Ciekawą innowacją, zaprowadzoną przez dyrektora Bollerta, było wykładanie w Wypożyczalni książek specjalnie godnych polecenia. Obok natychmiastowego wykonywania zamówień — miało to znacznie wpłynąć na przyrost czytelników (z 14.203 osób w 1912 r. na 30.945 osób w 1914 r.). Wypożyczalnia przechodziła więc bardzo nierównomierną skalę w frekwencji: od 9.000 osób rocznie w 1905 r. do 52.000 osób w 1918 r. Najwięcej wypożyczano książek z zakresu literatury i filologji, następnie z historji. O powodach tego była mowa powyżej. Za tymi dwoma działami szła sztuka.

Charakterystyczne są zestawienia liczbowe z pierwszych sprawozdań niemieckich, drukowanych za lata 1912—1914. Na literaturę przypada 8.000 — 10.000 — i 19.000 wypożyczeń, na historję tylko 1.800 — 2.000 — i 3.250 wypożyczeń, w dziale sztuki natomiast notowanych jest przez dwa lata 1.000, a potem 1.700 wypożyczeń. Wszystkie inne działy spadają

cyfrowo znacznie w dół. Niemcy jednak pilnie notowali w swoich sprawozdaniach każdorazowy spadek w wypożyczaniu beletrystyki, nie ukrywając swej radości, gdy skonstatowali mniejsze zainteresowanie się powieścią, a za to większe działami naukowemi. Sumiennie prowadzono też statystykę czytelników, z której okazuje się, że najwięcej wypożyczało kobiet bez zawodu, potem profesorowie i uczniowie, a wreszcie prawnicy. Kaucje nie istniały za niemieckich czasów. Stąd ogromne straty w zaginionych książkach, których cyfra wynosi 515 dzieł w 700 tomach. Pracownia Naukowa i Czytelnia Pism (złączone) nie ujawniały początkowo nazbyt wielkiej frekwencji. Wpłynęła na to ta okoliczność, że czasopisma można było dostać i do domu. W pierwszych latach wynosiła frekwencja około 30 osób dziennie. Znaczny jej wzrost zaczyna się dopiero od 1909 r. — po przeniesieniu się do własnego gmachu. Z 8.000, 9.000 i 10.000 osób rocznie dochodzi do 13.000 osób, aby w r. 1913 osiągnąć najwyższą cyfrę 23.000 osób. Wojna obniża znacznie frekwencję (1917 r. — 19.000 osób rocznie). W najlepszych czasach przeciętna ilość osób dziennie wynosi 78, co stoi na równym poziomie z okresem polskim. Charakterystyczną cechą statystyki Pracowni i Czytelni jest przedewszystkiem wielka przewaga mężczyzn w stosunku do kobiet, w szczegól-

ności czeladników, praktykantów i subjektów sklepowych w stosunku do innych zawodów nawet do studentów i profesorów. Tłumaczyć to można brakiem zawodowych bibljotek, jakie bądź co bądź miały gimnazja i sądy. Do katalogów przykładali Niemcy ogromną wagę. Obok katalogu alfabetycznego i realnego założyli t. zw. „Schlagwortkatalog“. Rozpoczęli również pracę nad bibljografją czasopism. Stale wydawane „Mitteilungen der Stadtbibliothek Bromberg“ były ważnym czynnikiem wychowawczym dla publiczności. One to skierowywały uwagę na nowe poważne wydawnictwa, ułatwiając poszukiwania i orjentację tym, którzy byliby może skłonni wziąć do ręki raczej pierwszą lepszą powieść niż książkę naukową. Pewnem odciążeniem była Bibljoteka Ludowa. Tam gromadzono książki o treści lżejszej, przeważnie powieściowe, a zato tu pracowano intensywnie nad stworzeniem instytucji czysto naukowej. Wyniki byłyby niewątpliwie pierwszorzędne — gdyby nie kataklizm wojenny. W każdym razie i z opieki, jaką otaczało Instytucję Miasto, i z działalności jej dyrektorów okazuje się niedwuznacznie, że Bibljoteka Miejska była dla społeczeństwa niemieckiego prawdziwem „oczkiem w głowie“ — starannie hodowaną roślinką... dla celów zgóry upatrzonych. Toż żadne ofiary i wysiłki nie były dla Niemców za wielkie. Na tem kończy się historja

niemieckiej Bibljoteki — na tem zamyka się jedna epoka, tak różna od tej, co nadejść miała — wojna bowiem przewartościowała wszystko, wytwarzając warunki inne, bodajże cięższe od tych, w których się rozwijać przyszło Instytucji....

* * *

Po zyski prze tęsknota wszystkie serca ludzi;
By zdobyć skarb, nie mądrość — o to świat się trudzi.
Tak, Wiedzo, hańbią ciebie; każdy na to liczy,
Że korzyść mu przyniesie twój uścisk dziewiczy.
Szukają cię, niestety! nie dla ciebie! Wolą
Bogactwem się poszczycić, niźli mędrca dolą.
(Publius Ovidius Naso: „De Vetula").

Odwieczny antagonizm niemiecko-polski wypaczył żmudną i kosztowną robotę Niemców. Zakładając Bibljotekę Miejską nietyle powodowali się oni miłością do ksiąg, ile chęcią wzmożenia swej potęgi materjalnej — nietyle altruizmem, ile zaślepieniem! Dlatego niemało wstydu przynosi im fakt, że ofiarowane dzieła Krasińskiego, czy wspaniała edycja francuska z Rouen nie w książnicy znalazły swe miejsce, ale walały się na strychu, strzeżone przed zupełną zatratą przez jedynego strażnika... pająka! Nadszedł dzień wielki, gdy nad ziemią naszą za-

świtała jutrzenka wolności. Proporce polskiego wojska załopotały na ulicach Bydgoszczy, a jedną z pierwszych instytucyj, która starła ze siebie pokost niemiecki, była właśnie rdzennie germańska, z trudu i znoju germańskiego zrodzona — Bibljoteka Miejska. Oto gdy po innych instytucjach bydgoskich rozbrzmiewał jeszcze język niemiecki, gdy rozsyłano okólniki polsko-niemieckie, Bibljoteka Miejska oddychała już pełną piersią polskiej mowy i polskiej myśli. Z dniem 1 września 1920 r. ustąpił z Instytucji dyrektor, dr Marcin Bollert, aby, wzamian za zasługi tutaj położone, objąć Bibljotekę Krajową w Dreźnie, liczącą dziś nieomal miljon tomów i wspieraną znacznemi subwencjami rządu i miasta. Na jego miejsce przybył z dalekich kresów wschodnich bibljotekarz drugiej z rzędu największej w Polsce Bibljoteki Ossolińskich we Lwowie, dr Witold Bełza. Jemu to przypadło w udziale zaszczytne, ale i niełatwe zadanie zorganizowania polskiej placówki kulturalno-oświatowej. W niedługim stosunkowo czasie, bo do końca 1921 r., ustąpił z pola zastęp niemieckich sił bibljotekarskich i rozproszył się po świecie. Wszyscy wyczuli instynktowo, że pozycja jest stracona i nie mają co robić w Bibljotece, gdy powiał w niej inny duch i nowe nastały stosunki, niezgodne z pojęciami niemczyzny. Zarząd polski musiał rozpocząć pracę — od fundamentów. Rząd,

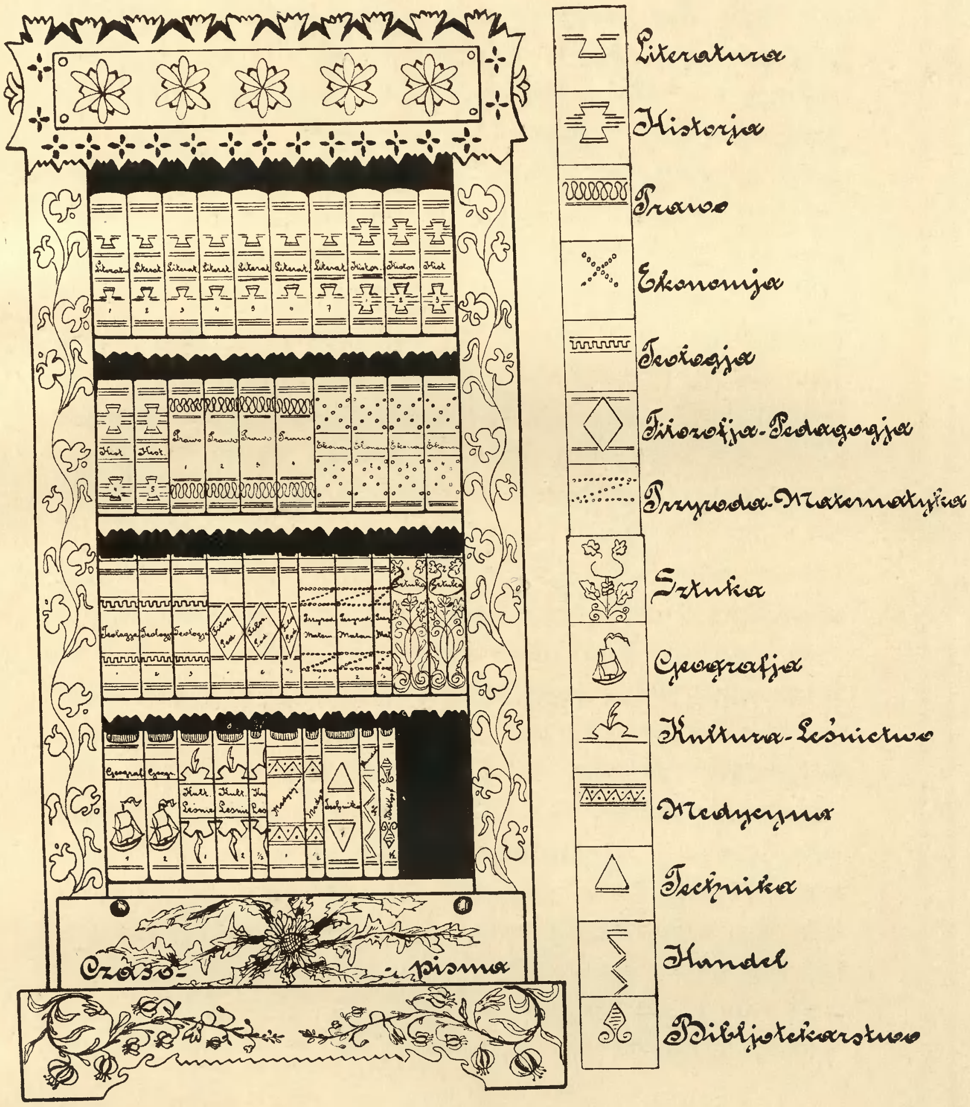
władze komunalne i społeczeństwo, zniszczone wojną światową, nie były w stanie podołać należycie zadaniu tworzenia placówek kulturalno-oświatowych. Na wschodnich rubieżach palił się jeszcze płomień bolszewicki, nie obeschła jeszcze krew Obrońców Lwowa — tedy chleb codzienny i dach nad głową były większą troską niż książka polska. Od fundamentów budował się cały kraj, więc zbiorowy wysiłek iść musiał w różnych kierunkach. Dlatego, tworząc w innych, tyle nieprzyjaznych, okolicznościach, nie możemy poszczycić się takimi samymi wynikami co Niemcy. Mimo to — rezultaty były nadzwyczajne i nadzieje spełniły się w większej mierze, niż tego się spodziewano. Zrazu praca szła trochę opornie. Brak było zasadniczych dzieł podręcznych jak bibljografje, encyklopedje, które są żelaznym kapitałem każdej bibljoteki, ponadto brak było wogóle jakichkolwiek książek polskich. Na łamach więc prasy polskiej rozległo się wołanie o pomoc w pracy. W odpowiedzi na to posypały się dary — początkowo niemniej hojne niż za Niemców; Ministerjum W. R. i O. P. ofiarowało Bibljotece około 1.000 tomów po kustoszu Bibljoteki Jagiellońskiej, ś. p. Józefie Korzeniowskim — i Towarzystwo Bibljoteki Publicznej w Warszawie przesłało kilka tysięcy swoich dubletów i ś. p. księżna Marja Ogińska z Potulic obdarzyła Instytucję 2.500 rzadkich i ko-

sztownych dzieł. Wspomagały Bibljotekę naszą i Magistrat m. Bydgoszczy i towarzystwa i bibljoteki całego kraju. Nie cofnęły się przed ofiarami i instytucje wydawnicze, jak „Bibljoteka Polska“, „Książnica Atlas T. N. S. W.“, i księgarnie — zwłaszcza bydgoskie, wileńskie i lwowskie. Pospieszyły z darami i osoby prywatne. Nie pogardzano niemieckimi książkami, nie zaprzestano abonamentu niemieckich czasopism naukowych i perjodycznych dzieł zbiorowych czy seryjnych. Skrzętnie wyszukiwano po zakamarkach i wśród dubletów niedocenione przez Niemców unikaty, aby tylko księgozbiór rósł i aby nie przepadło nic, coby mogło przedstawiać najmniejszą choćby wartość bibljograficzną. Obok nawiązania stosunków z zagranicznemi księgarniami i towarzystwami naukowemi (francuskiemi, angielskiemi, włoskiemi), nie zapomniano o księgarniach i towarzystwach naukowych niemieckich. Stąd całe stosy niemieckich katalogów księgarskich, cały szereg nabytków i darów niemieckich towarzystw naukowych. Z całej plejady Ofiarodawców trudno wymienić nawet tych najznaczniejszych, bo polska dyrekcja szła odmiennemi nieco drogami niż poprzednicy i chętne dary odmierzała raczej wartością ich naukową niż ilością tomów. Stąd obok namiętnego zbierania inkunabułów, dyplomatów i rękopisów stworzono dwa nowe działy — autografów

i exlibrisów. Stąd także baczniejszą uwagę poświęcono dziełom dedykacyjnym. W pierwszym rzędzie należy się gorące podziękowanie Ministerjum W. R. i O. P., które spieszyło zawsze z pomocą pieniężną, ilekroć Bibljoteka o pomoc tę zakołatała. W okresie 10-ciu lat streszcza się ona w sumie 60.000.000 m. p. i 12.000 zł. Subwencje te dopomogły do zakupienia wielu podstawowych dzieł i do stworzenia własnej, dostatnio wyposażonej introligatorni. Miasto Bydgoszcz zasilało Bibljotekę nietylko pieniądzmi ale i książkami, — że wspomnimy choćby pomnikową edycję „Mémorial des Alliés", wartości 4.500 franków francuskich. Podnieść należy i troskliwość Miasta o rozszerzenie i upiększenie pomieszczenia bibljotecznego. Gmach został odnowiony i otrzymał połączenie gankowe od strony ul. Jana Kazimierza do dalszych ubikacyj aż na ul. Długą. Niebawem jednak i to wszystko okaże się za ciasnem pomieszczeniem dla Instytucji naszej — tak dalece rozrosła się książnica. Warszawskie Towarzystwo Bibljoteki Publicznej i jego dyrektor Czerwijowski idą na trzeciem miejscu w rzędzie Ofiarodawców. 5.000 tomów — wiele dzieł cennych i podstawowych. Na czwartem miejscu — ś. p. księżna Ogińska — 2.500 tomów — w tem m. i. wspaniała edycja dzieł Voltaire'a w 45-u tomach, ponadto 55 nie wychodzących już dzisiaj czasopism w stukilkudziesięciu

rocznikach. A chociaż o darach rękopiśmiennych i autografach będzie mowa na innem miejscu, niepodobna nie zapisać tu nazwiska ś. p. Stanisława Bełzy, znanego pisarza i niestrudzonego działacza dla Górnego Śląska, z Jego bowiem prywatnej bibljoteki i z warszawskich organizacyj, których On był twórcą i prezesem, szły całe stosy książek, zasilających Bibljotekę Miejską i Bibljotekę Ludową. Wspomnieć jeszcze należy o Bibljotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, o lwowskim Związku Teatrów i Chórów Włościańskich, o Miejskiej Szkole Handlowej w Bydgoszczy i o Misji Francuskiej w Bydgoszczy. Z osób prywatnych nie można pominąć prezydenta miasta, dra B. Śliwińskiego (cenne wydanie „Żywotów Świętych" Skargi), ani ś. p. E. Jungblutha, ani p. Róży Bailly z Paryża, ani Józefa Białyni-Chołodeckiego, ani Aleksandra Kraushara, ani wreszcie ś. p. inż. Michała Łempickiego, ofiarodawcy całej swej bibljoteki (około 1.000 tomów). Osobną pozycję stanowią Czytelnicy Bibljoteki Miejskiej, którzy za inicjatywą kierowniczki Wypożyczalni, p. Janiny Łukaszewskiej złożyli od listopada 1927 r. do końca 1930 roku 2.200 tomów w darze. I im należy się serdeczne podziękowanie. Z Ofiarodawców za rok 1930-ty wyszczególnić należy: Wiceprezydent dr Tadeusz Chmielarski (Bydgoszcz) — Izba Przemysłowo-Handlowa (Bydgoszcz) — prof. Władysław

Kulmatycki (Bydgoszcz) — Władysław Orłowski (Bydgoszcz) — red. F. Śliwiński (Bydgoszcz) — red. Jan Teska (Bydgoszcz) — inż. E. Wasilewski (Bydgoszcz) — Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki (Gdańsk) — Księgarnia I. B. Lange (Gniezno) — Muzeum Państwowe (Grodno) — dyr. Juljan Vacqueret (Inowrocław) — konsul Stanisław Srokowski (Milanówek) — Państwowy Instytut Gospodarczy (Puławy) — Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej (Tarnopol) — Wojskowy Instytut Wydawniczy (Warszawa) — Kasa im. Mianowskiego (Warszawa) — Towarzystwo Naukowe (Warszawa) — ks. prof. J. Janiszewski (Nowa Wieś Wielka) — Bibljoteka Publiczna im. Łopacińskiego (Wilno) — Towarzystwo Przyjaciół Nauk (Wilno) — Weidmannische Buchhandlung (Berlin) — Bibljoteka Uniwersytecka (Helsingfors) — Young Peoples Union First Baptist Church (New York) — Uniwersytet w Oxfordzie — The Commercial Press (Shanghai). Ponadto wymieniamy obowiązkowe egzemplarze wydawnictw rządowych i komunalnych, które Bibljoteka otrzymuje z polecenia Rządu. Rezultatem tej żmudnej pracy dziesięciu lat jest 21.000 dzieł (38.000 tomów), co łącznie z niemieckimi nabytkami wynosi 63.000 dzieł — 113.000 tomów. Oto ze skromnych dwóch pokoików przy ul. Bernardyńskiej i z 10.000 tomów — jakżeż rozrosła się Instytucja nasza. W tym rozwoju nie



Stan Książnicy za czasów polskich 1920—1930.

Gruby tom = 1.000 t. Cienki tom = 500 t.

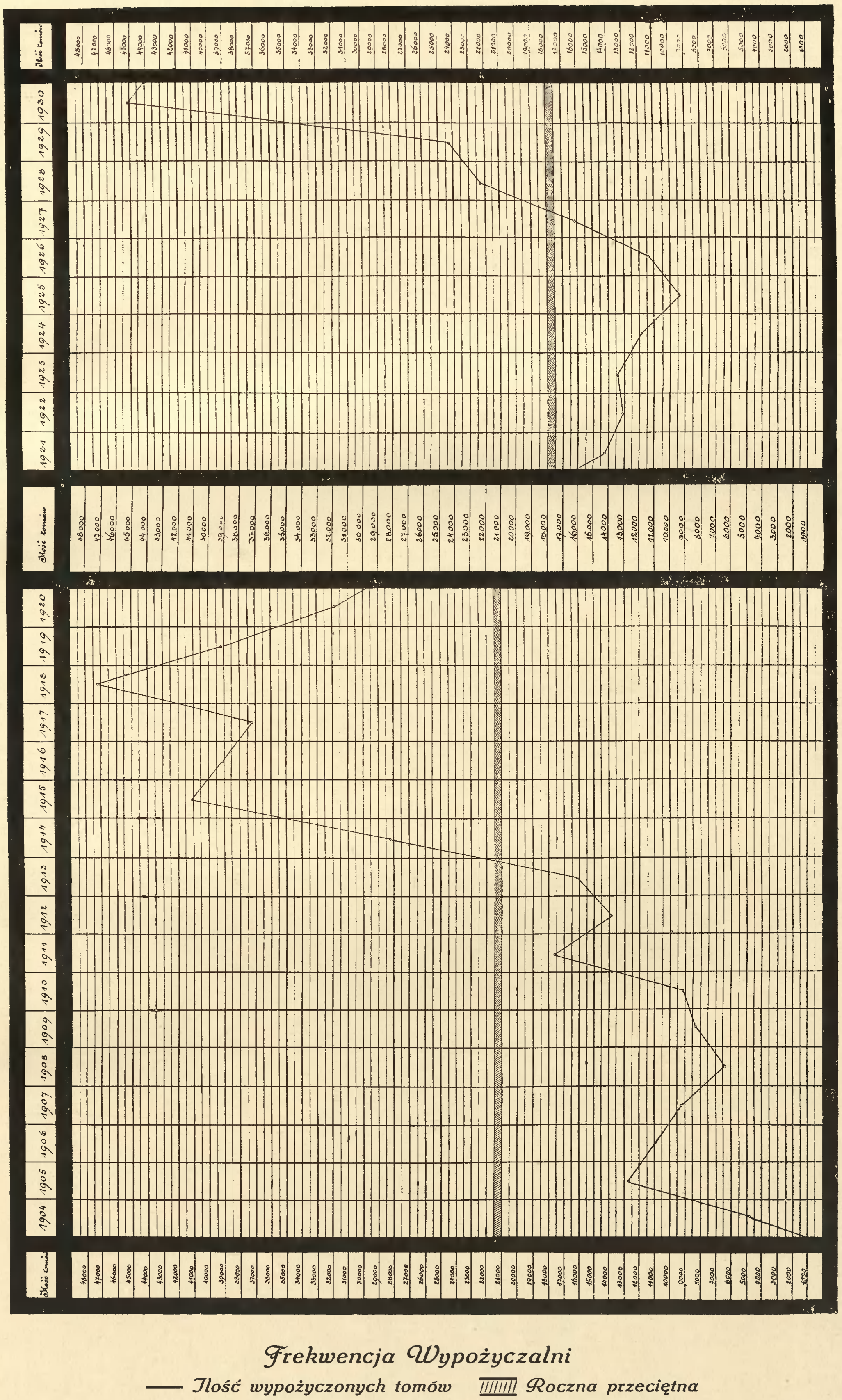
Szuflada: „Czasopisma" ilustruje stosunek do księgozbioru, t. j. 8% stanu posiadania

nadążamy wprawdzie tak wielkimi krokami jak Niemcy, ale i z tego rezultatu, osiągniętego w tyle trudnych warunkach, możemy być dumni. ☙ Instytucja polska nie dysponowała nazbyt wielkimi kapitałami na książki. Jeżeli wziąć przeciętną tych czasów, gdy nastąpiła stabilizacja pieniądza, to okaże się pomimo uchwalonych w ostatnich dwóch latach 8.000 i 7.000 zł. na kupno książek rocznie, że wypada zaledwie 4.500 zł. co roku. Na czasopisma wypada w rzeczywistości około 2.000 zł., na oprawę książek trochę ponad 2.000 zł. rocznie. Ogólne wydatki — rzecz dziwna — sięgają obecnie zwyż 80.000 zł. rocznie, chociaż w tym stosunku tak mało przeznacza się na powiększenie księgozbioru, bo zaledwie około 9.000 zł. rocznie. Przeciętna suma wydatków ogólnych w ciągu ostatnich lat wynosi 60.000 zł. rocznie. ☙ O personelu bibljotecznym niewiele da się powiedzieć poza sprawozdaniami z lat poprzednich. Widać z nich, że największe zmiany zachodziły w pierwszych 3—4 latach. Następne lata przynoszą pewną stabilizację sił urzędniczych, co wyszło tylko na korzyść Instytucji.[1] ☙ Słów parę o polskich nabytkach. Podział na kupno i dary przedstawiałby się następująco: Darów jest przeszło dwa razy tyle co kupna (13.656 dzieł — 24.436 tomów), — wynosi to 70%. Na kupno przypada 27% (6.032 dzieł — 9.557 tomów) — na zamianę duble-

tów tylko 2%. Najwięcej darów było w pierwszych trzech latach. Największą ilość książek zakupiono w 1929 roku (1.210 dzieł — 1.543 tomy). Literaturą piękną i historją literatury zasypany był 1921 r. (50% ogólnej sumy nabytków), ponadto koniec 1927 r., w tym bowiem czasie Czytelnicy Wypożyczalni zaczęli składać swoje dary i najchętniej dawali rzeczy powieściowe. Dział literatury pięknej wzrósł więc wskutek tego z 15—20% do 30—35%. Ogółem jest dotychczas 7.000 tomów samej historji literatury i literatury pięknej, t. z. 20% całego księgozbioru, co w porównaniu z niemieckimi czasami nie najgorsze wystawia nam świadectwo, zwłaszcza gdy się zważy, że Niemcy wliczali w ten dział i językoznawstwo (łączna suma 21%), którego procent był niewielki, więc po odliczeniu 3—4% przypadłoby zaledwie 17—18% na literaturę piękną. Podobnie jak za czasów niemieckich — na drugiem miejscu idzie historja i pokrewne jej działy z 15 procentami (4.800 tomów), na trzeciem miejscu obok prawa, administracji, ekonomji i socjologji — teologja (około 8% — dary i kupna). Na wyżej wymienione działy przypada tedy mniejwięcej po 3.000 tomów. Inne działy naukowe traktowane były równomiernie w granicach 3—5%. Osobno wyszczególnić wypada dział żydoznawczy (założony w czasach polskich), który zawiera 1 procent ogólnej liczby tomów.

Bibljotekoznawstwo i działy pokrewne nie wychodzą również poza jeden procent (około 360 tomów). Czasopisma zajmują nikłe miejsce w pozycjach nabytków. Na ogólną liczbę 21.000 dzieł jest 500 periodiców, co stanowi 2½% zaledwie. Periodica te liczą 3.000 tomów (roczników), a więc 8% ogólnej sumy tomów polskich. Na specjalne podkreślenie zasługuje: 250 inkunabułów (w tem dwa unikaty), 280 dokumentów (w tem 232 z czasów polskich), 215 rękopisów (w tem 58 z czasów polskich), 307 autografów (wyłącznie z czasów polskich), 440 exlibrisów (wyłącznie z czasów polskich). W roku 1930-tym wzrost książnicy zaznacza się 1.824 dziełami w 3.004 tomach. Z tego znowu dwa razy tyle darów (1.120 dzieł — 1879 tomów), co kupna (563 dzieła — 968 tomów). W porównaniu z minionemi latami spadł procent dzieł treści ogólnej i literatury pięknej (z 30-tu na 28%). Historja zyskała niewiele (14½% w porównaniu z 12½% ubiegłego roku). Filozofja i pedagogika nie uległa zmianom (6%). Prawo, ekonomja i nauki pokrewne utrzymały się również w tych samych granicach (10%). Filologja zyskuje w ostatnim roku 2%, przyroda tylko ½%, sztuka zato traci 1%, a geografja aż 2½%. Rolnictwo i nauki pokrewne otrzymały o 1% więcej, technika o 1½% i medycyna o ½% więcej, natomiast religjoznawstwo wykazuje w tym roku tylko

4% ($10^1/_2$ w 1929 r.). Czasopisma stanowią 6% ogólnej sumy nabytków 1930 r. Bieżących czasopism w ostatnich latach sprawozdawczych było 268, w tem 85 z prenumeraty, a 183 z darów. Czasopism polskich było 229, niemieckich 28, francuskich 10 i jedno rosyjskie. Naukowych było 167, ogólnej treści 99 (w tem 35 dzienników). Na skutek jednak okoliczności od Dyrekcji niezależnych ilość czasopism zmniejszyła się w ostatnim roku do 225. Przestało wychodzić wiele orędowników powiatowych, niektóre redakcje odmówiły dalszej wysyłki gratisowych egzemplarzy i wreszcie pewne czasopisma przestało się abonować z powodu nieregularnej przesyłki, podwyżki cen itp. Z nowych pism zasługują na uwagę: „Annalen der Gemeinwirtschaft" (kwartalnik), następnie miesięczniki: „Flota Narodowa", „Wynalazki i Odkrycia", „Wszechświat", tygodniki: „Polska Gospodarcza", „Przegląd Gdyński", „Chronik der Menschheit", dzienniki: „Polska", „Dzień Pomorski", „Gazeta Polska Zachodnia", wreszcie: „Wiadomości Samorządowe", „Samorząd Miejski", „Głos Pracy", „Obrona Ludu" i inne. Dublety wykazywały 2.863 pozycyj, z czego 1.140 wymieniono. Pozostało zapisanych w inwentarzu 1.723 pozycyj. Wypożyczalnia za czasów polskich przechodzi różne fazy. Początkowo frekwencja spadła niepomiernie; głównym tego powodem był



Frekwencja Wypożyczalni

—— Ilość wypożyczonych tomów ▥ Roczna przeciętna

brak książek polskich, potem w styczniu 1921 r. zaprowadzona kaucja na książki, wypożyczone do domu. Toteż rok 1921-y wykazuje zaledwie 10.000 czytelników. W r. 1924-ym kryzys ekonomiczny i ciężkie warunki spowodowały znaczne obniżenie się frekwencji (z 10.000 osób na 7.821). Stan ten nie zmienił się wcale na korzyść przez ulgi w kaucjach (zamiast 8 zł — 5 zł za tom). Dopiero ustabilizowanie się waluty i większy zwłaszcza napływ powieści z końcem 1927 r. (dary Czytelników), podniosły frekwencję osób z 9.000 w 1927 r. do 34.000 osób w 1930 r., ale równocześnie zwiększyły i popyt na dział literatury pięknej (z 11.262 dzieł na 36.627 dzieł). W ciągu całego dziesięciolecia frekwencja w Wypożyczalni wynosiła 120.000 osób — 170.000 dzieł wypożyczonych — w 190.000 tomów. Najwięcej czytano dzieła z zakresu literatury, językoznawstwa i treści ogólnej, bo wypożyczono w ciągu dziesięciu lat bezmała 135.000 dzieł, a więc 80% ogólnej sumy; z zakresu historji i geografji 5%, z prawa administracji, ekonomji, socjologji i techniki 4%, z filozofji i pedagogiki niecałych 4%, ze sztuki, kultury, przyrody i matematyki po 2%, i wreszcie z medycyny 2.000 dzieł w ciągu dziesięciu lat, z teologji około 1.000 dzieł. Ogółem zapisało się w Wypożyczalni 4.023 czytelników, ubyło zaś 3.143 czytelników, tak że stan z dnia

31. XII. 1930 r. wynosi 880 czytelników, korzystających z Bibljoteki, w tem 560-ciu za poręczeniem, a tylko 320-tu za kaucją. Instytucję naszą łączą stosunki z wszystkiemi Bibljotekami krajowemi i wielu zagranicznemi. W ciągu 10-ciu lat wypożyczyliśmy dla naszych Czytelników 120 dzieł w 166 tomach, a z naszego księgozbioru wysłaliśmy 49 dzieł w 85 tomach. Saska Bibljoteka Krajowa urządziła w 1929 r. wystawę Lessinga, na której znajdował się ze zbiorów naszych „Gelehrtenlexicon" Jöchera (1750) z własnoręcznymi dopiskami autora „Nathana". Żywa wymiana myśli i książek istniała też między Instytucją naszą a Bibljoteką Uniwersytecką w Louvain, zniszczoną przez Niemców. Utrzymywał się również kontakt z Czytelnikami, którzy wypisali życzenia w sprawie 213 dzieł, z czego Dyrekcja 110 dzieł zakupiła. Czego nie można było nabyć ze względu na wysoką cenę, bądź wyczerpania na rynku księgarskim, sprowadzano z innych bibljotek. Pracownia Naukowa miała w 10-leciu 2.923 dni czynnych. W tym czasie odwiedziło ją 15.453 osoby, wypożyczając na miejscu 15.748 tomów z bibljoteki podręcznej, 164 atlasy, 597 roczników i 7.080 zesz. czasopism — z książnicy 87 rkp., 7.532 tomy, 1.793 roczniki i 454 zesz. czasopism. Bibljoteka podręczna Pracowni Naukowej zawiera 700 dzieł — 2.125 tomów. Najpoważniej

reprezentowana jest tu historja i jej nauki pomocnicze (140 dzieł w 450 tomach), pozatem dział bibljografij i encyklopedyj. Inne podręczne bibljoteki (Dyrektora, Katalogu, Biura Katalogowego, Introligatorni) mają ogółem z zakresu bibljotekarstwa, bibljografij, encyklopedyj i introligatorstwa 240 dzieł w 987 tomach. Pozostaje jeszcze do omówienia Czytelnia Pism. Frekwencja była zawsze dość równomierna. Z ogólnej liczby prawie 150.000 czytelników wypada przeciętna dzienna — 50 osób. Najliczniej reprezentowany jest stan urzędniczy, kupiecki i ludzi bez zawodu, (po 15—16.000 w ciągu dziesięciu lat). Zupełnie odrębny dział w Instytucji naszej stanowi Introligatornia. Założono ją w listopadzie 1923 r. Początki były zrazu ciężkie. Do warsztatu zasiadła jedna z pomocnic bibljotekarskich i rozpoczęła pracę — warto podkreślić — bez narzędzi introligatorskich, bo czy można nazwać narzędziami: nóż, młotek, nożyczki i kłębek nici. Ale silna wola zwycięża przeszkody! W kilka miesięcy potem montują się wspaniałe maszyny, w 1925 r. pracują już stale dwie siły fachowe, w dwa lata potem warsztat powiększa się o nowe przybory i narzędzia — i robota idzie już pełną parą. Wszystko to ma Bibljoteka do zawdzięczenia Ministerjum W. R. i O. P., zwłaszcza zaś troskliwemu Opiekunowi Instytucji naszej, Naczelnikowi Wydziału

Bibljotecznego, prof. Stefanowi Dembemu, który myśl założenia Introligatorni gorliwie popierał subwencjami rządowemi. Rezultatem tych wysiłków jest 16.500 oprawionych książek, 6.700 wyzłoconych tytułów i sygnatur, nie biorąc w rachubę pudełek katalogowych, kartonowych opraw do czasopism, konserwacyj starych druków i napraw zniszczonych książek. Skromnie licząc — praca ta wyraża się kwotą zwyż 70.000 zł. By wyczerpać temat do dna — należy wspomnieć i o tem, co pisała prasa o naszej Instytucji. Obszerne artykuły w „Kurjerze Warszawskim", w „Świecie", czy „Ilustracji" warszawskiej, w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym", w „Dzienniku Bydgoskim" i w „Gazecie Bydgoskiej" ogromnie dopomagały rozwojowi Instytucji. „Kamieniem milowym" tej propagandy był artykuł poety Jana Pietrzyckiego w „Rzeczypospolitej" warszawskiej z 1920 r. Zapisujemy jeszcze szereg artykułów o wystawie autografów w Bibljotece („Dziennik Bydgoski" w r. 1924), artykuł o przekładach japońskich Sienkiewicza i Wyspiańskiego, znajdujących się w naszym księgozbiorze, w końcu opis cennego autografu Józefa Supińskiego w 100-lecie powstania listopadowego. Sprawozdania bibljoteczne szeroko omawiane były w pismach miejscowych, pozamiejscowych i nawet zagranicznych. I na tem kończą się dzieje naszej Instytucji w pierwszej dekadzie jej polskiego

istnienia. Zaszczytnemi epizodami, nie łączącemi się może ściśle z „urzędowem“ sprawozdaniem, byłoby kilka faktów, których pominąć w tej kronice nie chcemy. Wszakżeż zadaniem Bibljoteki — promieniowanie kultury o najdalszym zasięgu. Tu więc odbywały się liczne zebrania naukowe i artystyczne — tu budziła się inicjatywa do wielkich zamierzeń. Dość wspomnieć choćby Towarzystwo Miłośników miasta Bydgoszczy, którego wiecznotrwałą pamiątką zostanie „rewindykacja“ znanego artysty M. A. Piotrowskiego, dość wspomnieć zebrania Towarzystwa Powszechnych Wykładów Uniwersytetu Ludowego, czy Koła Dla Badań Nad Historją Powstania Wielkopolskiego. A koroną działalności — Komitet Sienkiewiczowski, który zawiązał się nie gdzieindziej jak tu w murach Bibljoteki, Komitet, w którym brał udział cały personel bibljoteczny od Inicjatora, Dyrektora W. Bełzy począwszy, a na gorliwej kwestarce p. J. Łukaszewskiej skończywszy. Nagrodą tej żmudnej, długoletniej pracy był wielki gipsowy biust Sienkiewicza, ofiarowany Bibljotece przez Twórcę bydgoskiego pomnika, Konstantego Laszczkę, i dwie olbrzymie marmurowe tablice, wspaniale ozdabiające westybul bibljoteczny. I nie kto inny wreszcie jak kustosz Bibljoteki, Ks. Jan Klein zainicjował piękne dzisiaj Muzeum Miejskie i był jego pierwszym Dyrektorem. Z dumą więc chyba spoglądać mo-

żemy na wcale bogate plony dziesięciolecia pracy, a wytężając wzrok w przyszłość — z wiarą i nadzieją, że następne lata dołożą nowe — oby jeszcze dostatniejsze — snopy

ad maiorem Poloniae gloriam!

Przypisy.

[1] Dnia 18. XII. 1930 r. zmarł główny woźny Bibljoteki ś. p. Paweł Sikorski. Od 1920 r. aż do ostatnich chwil Swego życia stał wiernie na swym posterunku i wzorowo wykonywał powierzone mu obowiązki — całą duszą oddany Instytucji naszej. Cześć Jego pamięci!

RĘKOPISY — AUTOGRAFY — EGZEMPLARZE DEDYKACYJNE BIBLJOTEKI MIEJSKIEJ

Władcy tego świata — koronowani i niekoronowani — mają swoje skarbce i stalowe tresory, w których chowają najcenniejsze klejnoty, z trudem zdobywane w ciągu wieków. Większe Bibljoteki znajdują się również w tem szczęśliwem położeniu, że, obok pospolitej monety książek codziennego niejako użytku, kryją w swem wnętrzu bezcenny kruszec i perły twórczości ducha ludzkiego — wspaniałe klejnoty myśli, nieobjawionej światu. Habent sua fata libelli dałoby się zastosować do tego rodzaju zbiorów, bo zaiste lata składają się na to, zanim sędziwy inkunabuł, czy pożółkła kartka papieru staną się drogą pamiątką ubiegłych stuleci i spoczną w klasztornem zaciszu bibljoteki. Instytucja nasza posiada wcale już zasobną kolekcję rękopiśmienną i mogłaby może na tem polu współzawodniczyć z niejedną, nawet większą, Bibljoteką. W gablotach bibljotecznych w Wypożyczalni i w westybulu porozkładane cenne relikwje — warto zajrzeć choćby mimochodem poza wystawową szybę, czasem przystanąć i... podumać. W dniu

dla nas uroczystym — otwieramy naoścież skarbiec czcigodnych pamiątek i zapraszamy do obejrzenia. Długi czas leżał za taką szybą wystawową rękopis noweli Sienkiewicza: „U Źródła“ (29/23 cm.). Dar znakomitego pisarza Józefa Weyssenhoffa. Egzemplarz naogół dobrze zachowany, tylko pierwsza strona nieco wyblakła od słońca. Podtytuł starannie przez autora podkreślony, miał być może pierwotnie dedykacją dla jakiejś znajomej osoby — kobiety. Stron 25, poprawek w tekście stosunkowo mało, tu i ówdzie wykreślone jakieś słówko, raz tylko większy okres wyeliminowany. Pismo drobne, przerywane, ale wyraźne i czyste. Niebawem nabyła Bibljoteka drugi rękopis Sienkiewicza p. t. „Toast“, (28/22 cm.). Po sposobie pisania i nikłej ilości nieznacznych poprawek widać, że jest to szkic, rzucony na papier może wolną chwilą, gdy brakło zajęcia — a może nawet w kradzioną godzinę nawału pracy. Pismo już nie takie czyste i wyraźne, wskazuje na pewien pośpiech, a przedewszystkiem na zły atrament czy pióro. Podpis, zmieniony — prawie stylizowany, umieszczony jest na końcu, jakby autor później dopiero zdecydował się rzecz podpisać, podczas gdy w noweli „U Źródła“ nazwisko swoje umieszcza zaraz na początku — pismem niezmienionem w porównaniu z tekstem. „Toast“, grany na pięćdziesięciolecie Sceny Polskiej w Łodzi w r. 1901,

wydrukowany został w „Pismach Zapomnianych I Niewydanych" w 1922 r., nakładem Zakł. Nar. im. Ossolińskich. Stron rękopisu 4 — papier nieco podniszczony. Obok rękopisów jest i list Sienkiewicza pisany 6. III. 1896 r. z Nicei do Antoniego Donimirskiego, współpracownika warszawskiego „Słowa" za redakcji Mścisława Godlewskiego. List ten z dwóch względów zasługuje na uwagę. Po pierwsze: wypowiada w nim Sienkiewicz to słynne zdanie, że każdy Polak ma dwie ojczyzny: jedną swoją — drugą Włochy; następnie donosi o tem, że pisze „Quo Vadis" i że dziennik rzymski „Il Tempo" zapowiada tę powieść jako rzecz dla Włochów wyjątkowego znaczenia. Wspomnieć jeszcze należy o bilecie wizytowym Sienkiewicza, w którym autor „Trylogji" obiecuje przysłanie rękopisu „Krzyżaków" (dalszego ciągu) do druku i usprawiedliwia przerwę w pracy chorobą i nadchodzącemi świętami. Bilet pisany ołówkiem — daty brak. Wiadomo jednakowoż, że Sienkiewicz był jakiś czas naczelnym redaktorem „Słowa" i że drukował tam „Krzyżaków" w latach 1897—1904. Oba autografy (list i bilet) ofiarował Bibljotece redaktor Bruno Wincenty Korotyński z Warszawy. Wkońcu jeszcze jedna pamiątka — tym razem z rąk Syna wielkiego Pisarza: śliczny, w jasny półskórek oprawny, egzemplarz „Odysseji" Homera w tłumaczeniu Lucjana Siemieńskiego

(wydanie Gebethnera z 1895 r.), z własnoręcznym podpisem Sienkiewicza w kilku miejscach. Książka pochodzi z prywatnej bibljoteki autora „Wirów". Poza Sienkiewiczem ma Bibljoteka Miejska rękopisy niemniej zasłużonego pioniera na niwie powieściopisarskiej — Józefa Ignacego Kraszewskiego. Pierwszym rękopisem: „Półdiable Weneckie. Powieść od Adrjatyku" (24/16 cm.). Pisana w r. 1865 w Dreźnie. Dar b. Kustosza Bibljoteki naszej, Ks. Jana Kleina. Na podstawie facsimilów w źrodłowych opracowaniach życiorysu wielkiego pisarza wnioskować można z wszelkiem prawdopodobieństwem, że egzemplarz ten jest czystopisem Kraszewskiego. Rękopis dobrze zachowany (364 strony) ma drobną ilość poprawek w tekście. Wszystkie cudzoziemskie wyrazy podkreślone — prawdopodobnie dla zecera, celem lepszej orjentacji. Pismo dość grube, przerywane, ale niezbyt czytelne. Paginacja od 361 strony mylna — poprawiona przez kogoś ołówkiem. Powieść ta wyszła po raz pierwszy w 1867 r. — jako odbitka z fejletonów „Czasu" krakowskiego, następnie w warszawskiem jubileuszowem wydaniu „Wyboru Pism" w 1879 r. Nie wspomina o niej — rzecz dziwna — ani księga pamiątkowa ku uczczeniu pięćdziesięcioletniej pracy Kraszewskiego, ani nawet Piotr Chmielowski w swojej monografji. Drugi rękopis: „Kwiat Paproci", powiastka, pisana na listowym

papierze, (21.5/13.5 cm.) — stron 15. Nie wymienia jej 10-cio metrowe „Zestawienie chronologiczne pięćdziesięcioletniej działalności naukowej i literackiej Jubilata z wymienieniem wszystkich wydań dzieł Jego i przekładów na obce języki przez K. Estreichera", które, jako odbitka egzemplarza, ofiarowanego Kraszewskiemu na pergaminie, znajduje się również wśród naszych zbiorów. Pozatem, jako drobne perełki w oprawie wielkiego klejnotu, posiada Bibljoteka Miejska cztery listy Kraszewskiego. Pierwszy (Drezno. 1874) do Władysława Bełzy wspomina o Eljaszu Radzikowskim i o wysłaniu Bełzie 2 tomu „Polski W Czasie Trzech Rozbiorów". Następne, datowane z Drezna, Florencji i Ems w latach 1876, 1878 i 1882, adresowane są do znakomitego ekonomisty Józefa Supińskiego i przepojone prawie wyłącznie troską o znalezienie nakładcy na dzieła Supińskiego. A oto rękopisy Józefa Weyssenhoffa. Cztery tomy znanej powieści „Gromada" (16.2/10.5 cm.). Dwa pierwsze zawierają całą powieść w 22 rozdziałach, na 576 stronach. Tom trzeci jest częścią bruljonu — zawiera końcowe ustępy, rozszerzające powieść o 24 strony. Tom czwarty obejmuje niedrukowane warjanty. Tak trzeci jak i ten czwarty tom powiększają dzieło o dwa rozdziały (23 i 24). W tomie pierwszym objaśnienia Autora i ciepła dedykacja dla Instytucji.

Papier szary, kratkowany, w pierwszych dwóch tomach nieco podniszczony (zapewne w zecerni). Pismo wyraźne, ciągłe, z tendencją do kobiecej miękkości. Tom III., pisany dwustronnie, ma w porównaniu z innemi tomami mnóstwo przekreśleń, poprawek i całe ustępy wyeliminowane. Tom czwarty – charakterystyczny ze względu na zupełną zmianę miejsca i toku akcji, a nawet rozwinięcia idei narodowej. Oprócz tego cennego rękopisu posiada Bibljoteka i list Weyssenhoffa w kwestji współpracy w „Księdze Jubileuszowej". Przechodzimy do poetyckich pamiątek. Oto J. U. Niemcewicza: „Wóz Rospędzony", Bayka. (20.4/13 cm.) — dar p. Mieczysławy Glińskiej. Utwór niedrukowany. Na starym, podniszczonym papierze pismo zamaszyste, z pretensją do ozdobności, a jednak brzydkie i niewyrobione. Podpisu niema, można jednak z wszelkiem prawdopodobieństwem twierdzić, że to rękopis Niemcewicza. Wiele błędów ortograficznych i słów w gorączce pisania razem złączonych. Oto mały przykład:

„Rozbiegły w całem swem pędzie,
Z czterma końmi wiednym rzędzie,
Co nałbie miały łysinę
W pośród tusz stoiących wrzawy
Wpośród tumanow kurzawy."

Wóz rospędzony

Bajka

Rozbiegły w całem swem pędzie,
Z czterma końmi w jednym rzędzie
Co nad brzemiały tysiące
Wpośród tum stojących rozrzawy
Wpośród tumanów kurzawy
Leciał wóz z góry, w doliny
Woźnica był zagorzały
Koni węzdzidła nieznaty
Furman nie znając jak popęd swej woli
Zamiast co konie wstrzymywać powoli
Szarpnął lejce raptownie tak że lejce pękły
Ze bukszstuch swoich oczy wpękły
Pękł dyszel, konie stanęły na dwa dęby
Koła im wpadły na kęby
Wóz się wywrócił: a wszystko dlatego
Że nie rzemiosła swego
Nie znał woźnica, gdyby w swych chuciach szalonych
Nie szarpał tak raptownie koni rozpędzonych
gdyby wstrzymywał powoli
Uszedł by smutnej niedoli

Rękopis J. U. Niemcewicza: Wóz rospędzony
Ze zbiorów Bibljoteki Miejskiej

Bajka ta opowiada o losach Rzeczypospolitej, kierowanej niewprawną ręką sternika, o despotyźmie, porywczych ukazach i zbyt szybkiem reformowaniu ustroju państwowego i społecznego. „Ręka rządzić zdolna nie cofa kół rozbiegłych, lecz hamuje zwolna“ – pisze Niemcewicz. Musiała więc ta bajka powstać w okresie Sejmu Czteroletniego, w rozgwarze obrad i kłótni politycznych. Dar em. Wiceprezydenta Poczt i Telegrafów, Zygmunta Budzyńskiego — to epoka następna, Powstania Listopadowego. Notatnik Klaudyny Potockiej, której w Genewie wystawiono tak piękny pomnik za działalność samarytańską, tchnie gorzką melancholją schorzałego samotnika i ocieka krwią pól Wawru, Grochowa i tylu innych terenów bitewnych. I poeta — Garczyński, uczestnik powstania, przyjaciel Mickiewicza, platoniczny wielbiciel hrabiny i ona, wielka patrjotka, gorliwa opiekunka bojowników-emigrantów umierają młodo. On pierwszy (w 1833 r.), ona, w nieutulonym smutku przepisująca jego wiersze — w trzy lata później. Papier pochodzenia francuskiego, niebieskawy. Pismo spokojne, ozdobne. Myliłby się jednak ten, ktoby przypuszczał, że Potocka przepisywała wiersze bez wyboru i zastanowienia. Znajdują się tu tylko niedrukowane warjanty utworów Garczyńskiego, lub wiersze nieznane (i tłumaczenia z Petrarki), wreszcie kilka takich z drukowanych, które szczególnie się

podobały właścicielce notatnika. Notatnik formatu 20.3/15.5 cm. ma stron 80, oprawa liljowa ze złotemi brzegami wokoło. W kolejnem następstwie epok zjawiają się dwie autorki: Seweryna Duchińska i Marja Konopnicka. Bibljoteka posiada rękopis poematu Konopnickiej: „Na Libanie“ (20.8/13.5 cm.), z własnoręcznym podpisem poetki. Całość dobrze zachowana, papier kratkowany, stron zapisanych 6, pismo trochę kanciaste, niedbałe, ale wyraźne. Na odwrocie ostatniej karty notatka czerwonym atramentem: „Na Niedzielę, skrypt zachować“. Wynikałoby z tego, że poemat przeznaczony był dla jakiegoś czasopisma. Na poemacie znać niepowszedni wpływ Słowackiego. Gdy się czyta niektóre ustępy, to stają na pamięci zarówno „Ojciec Zadżumionych“, jak i „Poemat Piasta Dantyszka o piekle“, czy „Anhelli“. Oto ustępy, które cytujemy dla przykładu:

A czaszka się ma ocknie i ocuci.

. . . .

I z cedrowego dźwignięta wiorzyska,
Oczy umarłe na gwiazdy otworzy,
I będzie — jak gad, co syczy i błyska —
Roić się w próchnach trumiennych do zorzy,
Przeklinająca, zdaleka i zbliska,
Klątwą, co skazi grobowy mir boży...

Do: Tłumaczącej niektóre Sonety Petrarki

Przyjęty rymy — i pisałem wiele
Czytałem wiersze — ona nie rozumie
Przestałem pisać — i w mowie myśl tłumię
Wzdychałem jako wyklęty w kościele.

Może te same myśli w obcem dziele
Milszemi będą niewdzięcznej dumie
Przekładałem obcych mowie własne tłumię
Za kwiat — z Zielnika niosę suche ziele.

Słuchaj mych pieśni — i nie gardź tym darem
Wszak nie sam z siebie chcę ci miłość śpiewać
Z tobą lecz! tylko chciałbym śpiewać czarem

Jak czas mała z dzwoniącym zegarem
W przeszłości mieć — tam z pieśnią powiewać
I choć raz twego echa się spodziewać.

Rękopis Notatnika Klaudyny Potockiej
Ze zbiorów Bibljoteki Miejskiej

A w tym ustępie — czy nie dźwięczą cudne strofy „Anhellego"?

Lecz anioł, co ma na mogiłach straże,
Przyjdzie i siędzie w wezgłowiu mem cichy,
I palcem kościom milczenie nakaże...
A zaś roztuli makowe kielichy
I ponakrywa umarłym ich twarze,
I wóz gwiaździsty zatrzyma kół szprychy,
Iżby spokoju zażyły cmentarze...
W lazur się koła zaryją i staną
Na złotych osiach, po zorzę rumianą.

Dwa listy Konopnickiej do Józefa Supińskiego mówią o nieudałych zabiegach poetki celem pozyskania znanego ekonomisty dla tygodnika „Świt", który wychodził w Warszawie w latach 1884—1887, a którego redaktorką była Konopnicka. Listy noszą datę listopada 1883 r. Supińskiemu nie można się tak dalece dziwić, że odmówił współpracy, choć Konopnicka ofiarowała mu honorarjum, jakiegoby tylko zażądał, — bo był i wiekiem podeszły i zagrożony zupełną utratą wzroku. Pomimo odmownej odpowiedzi Supińskiego zdobyła się poetka na podziękowanie za życzenia rozwoju i pomyślności dla „Świtu". Z obu listów wyłania się przedziwna pokora wiel-

kich ludzi, nieznana dzisiejszym czasom, oddychającym przeważnie reklamą, blagą i tupetem. ❧ Następne zkolei miejsce należy się Sewerynie Duchińskiej. Bibljoteka posiada trzy jej utwory wierszowane. Pierwszy p. t. „Gody" — najdłuższy — przeznaczony był dla „Gońca Wielkopolskiego" (20.5/13.5 cm.). „Goniec Wielkopolski", który wychodził w Poznaniu w latach 1877—1900, święcił w 1896 r. swoje dwudziestolecie i z tej okazji Duchińska, będąca wówczas już w Paryżu, przysłała pod koniec grudnia 1895 r. wspomniany wiersz. Papier biały, zapisany na czterech stronach. Pismo biegłe, ale niewyrobione i mało wyraźne. Poprawek niewiele, bo dwie tylko na cały wiersz. Treść mówi o trzech darach niebios: wierze, nadzieji i miłości, które od Poznania, Gniezna i Gopła roznosi „Goniec Wielkopolski". Najpiękniej pisze Duchińska o miłości w przedostatniej strofie:

...Wiara zgasłaby z nadzieją,
Gdyby miłość, Boska siła,
W spiż ich wieczny nie stopiła!
Tego żaru dziś nam trzeba,
Święty płomień wyrwij z nieba!
Roztlij w piersiach, gdy zamarły!
On w olbrzymów zmieni karły...

Charakterystyczny w tym rękopisie jest podpis i data ołówkiem. Drugim autografem jest czterowiersz dla Józefa Supińskiego, na papierze listowym z widokiem Rapperswilu. Poetka dziękuje za uznanie. Trzeci autograf — o dwóch czterowierszowych zwrotkach — poświęcony jest pułk. Adolfowi Malczewskiemu. Datowany z Ecouen we Francji dnia 31. VIII. 1883 r. Papier mocno podniszczony — atrament wyblakły od słońca. Tego wiersza rozesłała autorka 25 egzemplarzy do zasłużonych mężów całej Polski. Po Duchińskiej i Konopnickiej — jeden z najsłoneczniejszych poetów polskich — poeta dziatwy — Władysław Bełza. Bibljoteka ma dwa jego autografy, wystawione w gablocie. Pierwszy — to „Hymn Polski" w czterech ośmiowierszowych zwrotkach, do którego dorobił muzykę znany polski kompozytor, Ludwik D'Arma Dietz. Autograf tej kompozycji jest również w posiadaniu naszej Instytucji. Drugim autografem Bełzy jest parafraza z ksiąg Salomonowych p. t. „Bóg". Dwie zwrotki siedmiowierszowe napisał poeta na pocztówce z sylwetą jakiegoś krajobrazu. Pismo obu autografów (niezbyt czytelne) wskazuje na pewien pośpiech, a może osłabienie i dolegliwość fizyczną. Data pocztówki zdradza już siódmy krzyżyk poety. Rówieśnikiem Władysława Bełzy był Kazimierz Gliński, powieściopisarz i poeta. W Instytucji naszej znajduje się rę-

kopis niedrukowanego jego dramatu w trzech aktach p. t. „Jacek". Napisał go Gliński na Ukrainie w r. 1872 pod pseudonimem Kazimierz Poroh. Dramat poświęcony matce chrzestnej, marszałkowej Emilji Pruszyńskiej. Rękopis (22/17.5 cm.) ma tytuł ozdobnie wypisany i nosi datę 1873 r. Kraków. W tym roku widocznie miał Gliński zamiar wydać utwór drukiem. Jak wiadomo — w tymże samym roku jednak opuścił Kraków — i widocznie zamiaru zaniechał. Dramat pisany jest na 140 stronach — pismem niewyrobionem i brzydkiem. Na końcu rękopisu jest karta tytułowa z napisem „Różne wiersze" — ale, niestety, wierszy tych niema. Do tego również okresu należy działalność pisarska Anny z Bardzkich Karwatowej, znanej, zwłaszcza w dzielnicach zachodnich, autorki sztuk ludowych i powieści. Bibljoteka otrzymała od Autorki dwa rękopisy. Pierwszy — to sztuka ludowa w trzech aktach p. t. „Roś" (20/16.5 cm.). Jest to w gruncie rzeczy czystopis — z nielicznemi poprawkami w tekscie. Pismo nierówne, ale dość wyraźne. Motto: „Czerpmy moc ze świętych prochów przeszłości". Rzecz dzieje się na wsi w Bożejowicach i w Krakowie. Myślą przewodnią — budzenie oświaty, ukochanie ziemi rodzinnej, poczucie narodowe i praca społeczna dla najbiedniejszych, najbardziej upośledzonych. Sztuka nie była dotąd drukowana. Następny rękopis jest

zbiorem wierszy niedrukowanych, oprócz wiersza „Ratusz Poznański" i „Gniezno" — jak zaznacza autorka w dołączonym liście. Zeszyt niewielki (21/16.5 cm.) — 28 stron — zawiera 30 wierszy patrjotycznych, religijnych i okolicznościowych. Pismo szybkie, niewyraźne – dużo poprawek i dodatków. Ciekawych jest sześć pierwszych utworów, które stanowią cykl patrjotycznych wierszy na oswobodzenie Polski. Autorka przemawia ustami przedstawicielek pięciu dzielnic, a w końcowym wierszu ustami alegorycznej Polski. Te dzielnice to: Wielkopolska, Małopolska, Litwa, Śląsk, Pomorze. Najsilniejsze wrażenie wywiera „Ślązaczka" — nie wyzwolona jeszcze (rok 1920):

Idę ja z Śląska witać Matkę Swoją,
Chociaż zdaleka tulić się do łona...
Ona w marzeniach zawsze mi ostoją,
Chociaż bojówką nieraz zagrożona.
Ja Cię pozdrawiam, Polsko, słowem Boga,
Tylko przez Niego do Cię nasza droga.

Obok przedstawicieli literatury pięknej należy wysunąć na czoło zasłużone nazwisko Aleksandra Brücknera, znakomitego historyka literatury. Instytucja nasza szczyci się dwoma jego rękopisami.

Pierwszy — to studjum o „Pieśniach polsko-ruskich" (21/16.5 cm.). Na 74 kartkach, jednostronnie i dwustronnie zapisanych, z mnóstwem przekreśleń, poprawek, dopisków, uwag, dodatków końcowych i rozmaitych wtrąceń, opracowany jest szczegółowo siedmnasty wiek polskiej literatury i wykazany przemożny wpływ kultury polskiej na Ruś i na daleki wschód. Drugi rękopis — to recenzje znakomitego uczonego. Papier i sposób pisania ten sam, co poprzednio, a nadto pewne marginalja, porobione naprędce ołówkiem — charakter pisma szybki, ostry, nerwowy. Na 65 kartkach omawia Brückner wydawnictwa Bibljoteki Pisarzów Polskich, Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce i szereg innych książek. Tak rozprawa naukowa jak i sprawozdania przeznaczone były dla lwowskiego „Pamiętnika Literackiego" z lat 1910 i 1911. Gdy mowa o materjałach naukowych — to wspomnieć należy o obszernym rękopisie Stanisława Bełzy z zakresu studjów jego nad „Panem Tadeuszem". Rękopis w 3 tomach ofiarował autor Bibljotece naszej. Są to mozolne zestawienia tekstu, charakteryzujące osoby Mickiewiczowskiego poematu (pierwsze 2 tomy), następnie poglądy Mickiewicza na religję, ojczyznę, politykę, przyrodę, obyczaje — wreszcie zebrane aforyzmy. Praca żmudna, przeprowadzona w Warszawie, w czasie wielkiej wojny, od paździer-

nika 1914 r. do października 1915 r. Pismo wyraźne, wielkie, właściwie czystopis. Tom I str. 354. Tom II str. 566. Tom III str. 668. I wkońcu inż. Michał Łempicki, wybitny publicysta i działacz narodowy. Oprócz prywatnej bibljoteki, zapisanej testamentem Instytucji naszej (około 1.000 tomów), ofiarował Łempicki rękopis swego artykułu z czasów posłowania do Dumy, który to artykuł pomieszczony został w kwietniowym numerze „Kurjera Warszawskiego" w 1914 r., za co pismo zostało skonfiskowane. Artykuł — 9 stron — p. t. „Fantazje polityczne a rzeczywistość" składa się z dwóch części (był drukowany w dwóch numerach) i omawia znaczenie kwestji polskiej w przyszłych konjunkturach politycznych z praktycznego i etycznego punktu widzenia. Do rękopisu dołączony jest list redaktora Konrada Olchowicza w sprawie konfiskaty, a na końcu artykułu zgrzybiałą ręką Łempickiego dopisana dedykacja dla Bibljoteki. Na Łempickim zamykamy okres przedwojennej twórczości. Z nowej ery — Polski Odrodzonej — godnym uwagi byłby Ossendowski — rękopis polemiki jego ze Sven Hedinem. Artykuł pisany na 11 stronach — pro domo sua — w obronie książki „Przez kraj zwierząt, ludzi i bogów". Nie możemy również pominąć poety Henryka Zbierzchowskiego i rękopisu jego wiersza „Polska", pisanego ołówkiem na arkuszach... „wymiarów podat-

kowych" (34.5/21.1 cm.). Brak miejsca nie pozwala na omówienie wszystkich rękopisów, jakimi szczyci się Bibljoteka nasza. To też napomknąć jedynie można o rękopisie z zakresu astronomji, opracowanym przez Wacława Koszczyca; mimochodem zawadzi wzrok o oryginalny żołnierski notatnik, w drewnianej oprawie, z chińskiemi inskrypcjami, rozciągający się jak ręczna harmonijka — zabłąkany tu aż z Chin, z czasów wojny bokserskiej. Uwagę uczonego przykują stare akta, dyplomaty i dokumenty, które odkryją przed nim niejeden ciekawy szczegół historyczny i niejedną odsłonią tragedję serc ludzkich. Oto choćby akta kryminalne przeciwko Katarzynie Mrówczynie (1695 r.), oskarżonej o praktyki czarodziejskie, — dar b. prezydenta m. Bydgoszczy, p. Maciaszka. Wspomnieć też należy o dekrecie trybunalskim „JP. Taczanowskiego w Nowogródku uczynionym R. P. 1612", o „wywodach" rodzin szlacheckich w dwóch tomach, z pięknemi, ręcznie malowanemi, herbami, o dokumentach, odnoszących się do szlacheckiego pochodzenia rodu Bielskich, czy też o wspaniałej księdze pamiątkowej, ofiarowanej Józefowi Supińskiemu przez miasta małopolskie w pięćdziesiątą rocznicę jego naukowej działalności — księdze, w której widnieją podpisy ówczesnych znakomitości na polu politycznem, naukowem i literackiem. A ileż materjału historycz-

nego mogą dać sprawozdania polskich biur prasowych z czasów wojny, — jakiem ułatwieniem dla dziejopisa Bydgoszczy będą rejestry aktów, spisy dokumentów i odpisy, tyczące się przywilejów i historji miasta, opracowane staraniem dawnego Towarzystwa Historycznego na podstawie metryk koronnych. A już prawdziwie cennym nabytkiem dla Instytucji jest obszerny rękopis „Liber Testamentorum Civitum Bidgostiensium. R. P. 1581", choć egzemplarz nieco zdefektowany i podniszczony. I tu Introligatornia Bibljoteki spełniła jedno z tych zadań, jakie jej przypadło w udziale, a jakiego nie wykona nigdy laik-introligator; oto mozolnym trudem przeoprawiła i zakonserwowała rozpadający się prawie manuskrypt. Niemniej obfity — choć nietyle cenny — jest zbiór niemiecki. Dotyczy on specjalnie Bydgoszczy, lub spraw polskich na terenie Wielkopolski i Pomorza. Pomimo całego przywiązania do niemczyzny, dawni przedwojenni badacze terenu bydgoskiego czy wielkopolskiego nie mogli zbyć milczeniem polskiego żywiołu — stąd siłą rzeczy w ich badaniach kultura polska występuje na plan pierwszy — stąd takie osobliwe curiosa jak opracowane przez Niemca polskie „Bożamenken" na ziemiach kujawskich. Stąd i polskie pieśni i polskie zwyczaje ludowe, omówione przez zagorzałych patrjotów niemieckich — wszystko w ręko-

pisie, albo co najwyżej rozsiane garsteczką ziarna po czasopismach takich jak „Aus dem Posener Lande". Gdy rękopisy mówią o twórczej inwencji, autografy - listy są jedynie odzwierciedleniem drobnych spraw codziennych, bądź różnych stanów psychicznych. Nieczęsto zabłąka się tu coś z wielkiej polityki lub spraw doniosłej wagi. Mimo to — listy mówią wiele, czasem bardzo wiele... I znowu wypada chyba zacząć — od literatury. Oto poeta Karol Baliński pisze z Paryża w 1852 r. do Michała Łempickiego, ojca publicysty, o doli i niedoli emigrantów, o rozpaczliwem położeniu materjalnem młodych Polaków - studentów, którym radby ulżyć; na propozycję ożenku odpowiada żalem i smętkiem z powodu szronem pokrywających się skroni i nadchodzącej jesieni życia — a jakżeż pięknie kończy wierszem p. t. „Żeglarz", w którym maluje swój nastrój i nędzę tułaczego żywota:

> Nie dla mnie spokój, cisza, uśmiechy,
> Nie dla mnie słodycz noclegu...
> Ja nie mam kraju — ja nie mam strzechy,
> Nie mam gdzie przybić do brzegu...

Niemniejszą melancholją tchnie list Ks. Arcyb. Felińskiego do tego samego adresata, pisany z Czerniowiec w 1887 r. Na zaproszenie M. Łempickiego

do Krakowa, odpowiada Ks. Arcyb. Feliński, że nie może jechać tak daleko z powodu podeszłego wieku, zresztą musiałby mieć zastępcę na swoim posterunku kapłańskim. Pismo wielkie, spokojne, wyrobione. A Cyprjan Godebski opowiada Józefowi Wybickiemu swój prawie proroczy sen, poruszając przytem sprawy wojskowe i polityczne. List dyszy Polską — i niczem więcej. Pisany w 1801 r. Wspomnijmy jeszcze Gustawa Zielińskiego, autora „Kirgiza", cenny list Lelewela, list Augusta Bielowskiego, Agatona Gillera do Józefa Supińskiego i Adolfa Malczewskiego (ten ostatni o niedoli polskiego uczonego, który pod względem materjalnym stoi gorzej od „drogowego kamieniotłuka"), pamiątki po Emilji Sczanieckiej, — wspomnijmy Jana Lama, co złośliwie omawia (r. 1861) stosunki prowincjonalne, a nadto prosi ojca adresata — Józefa Supińskiego o ocenę swych wierszy — nie chcąc „pomnażać niepotrzebnie kalendarzowej literatury i karmelkowej poezji", wspomnijmy Władysława Platera, założyciela Muzeum w Rapperswilu, czy wreszcie Orzeszkową. W bogatej spuściźnie po Józefie Supińskim (dar wnuka — inż. Adama Supińskiego) posiada Bibljoteka listy Szajnochy (pisane w kratkach — z powodu ślepoty), Kaczkowskiego, Florjana Ziemiałkowskiego, znanego filozofa Karola Ludwika Królikowskiego, Aleksandra Jelskiego, Juljana Aleksandra

Kamińskiego, ekonomisty Ludwika Wolskiego, Mścisława Edgara Trepki (Nekanda), Józefa Oczapowskiego, profesora krakowskiego uniwersytetu, i wielu innych, których z braku miejsca wyliczyć nie sposób. Z autografów muzycznych szczyci się Instytucja nasza dwiema cennemi relikwijami — „kartką z albumu" z własnoręcznie wpisanym przez Fryderyka Chopina początkiem walca F-moll (op. 70. nr 2. — dar grona Obywateli m. Bydgoszczy z inicjatywy p. Kazimierza Mazgaja) i listem Stanisława Moniuszki. A oto jeszcze dekreta i nominacje, sprawy sądowe i nadania od Zygmunta III. począwszy przez Jana Kazimierza do czasów saskich: Augusta II., Augusta III., Stanisława Augusta Poniatowskiego. Echa walk o wolność odzywają się z zetlonych kartek generałów Dwernickiego, Sułkowskiego, Mrozińskiego, Zajączka, Langiewicza — czy też hr. Józefa Załuskiego, ks. Adama Czartoryskiego, kpt. Borzysławskiego. Tak chwała wojenna jak i nędza niedoli zaglądają sobie w oczy w tych literach szorstkich i zamaszystych. Jest cenny zbiór — kilkaset listów i pism z całego świata, nadesłanych do Komitetu Sienkiewiczowskiego — z okazji odsłonienia w r. 1927, w Bydgoszczy, pierwszego na ziemiach polskich pomnika autora „Quo Vadis" (Dar Komitetu Sienkiewiczowskiego). Przewiną się tu nazwiska najznakomitszych: Balzer, Finkel, Ro-

stafiński, Windakiewicz, Bruchnalski, Kallenbach, Szyjkowski, Staff, Nałkowska, Franciszek Ejsmond, Osuchowski i wielu, wielu innych — a z obcych Adolf Czerny, Wacław Kredba, Paul Cazin, Claude Farrère, admirał Degouy, Rajmund Poincaré i drogi nam generał Weygand. Wymieńmy jeszcze listy Stanisława Tarnowskiego, Kazimierza Morawskiego, Kasprowicza, Przybyszewskiego, Makuszyńskiego, Karola Huberta Rostworowskiego, Sieroszewskiego, Zofji Szczuckiej, Magdaleny Samozwaniec, Wierzyńskiego, Zegadłowicza, Tadeusza Żeleńskiego, Tetmajera, Nikorowicza, Witolda Hulewicza, a z obcych Wiktora Hugo, Juljusza Micheleta (do Renana), Palmerstona, Bakunina, Attilio Begey'a — i na tem przyjdzie już zakończyć przegląd zbiorów rękopiśmiennych, nagromadzonych trudem i znojem polskiego dziesięciolecia, — zbiorów, którym w każdej bibljotece należy się miejsce najczcigodniejsze.

A jeszcze parę słów o egzemplarzach z dedykacjami. To jakby minjatury rękopiśmienne — niemniej przezto szacowne — pamiątki serdecznych stosunków, jakie łączyły ludzi z ludźmi, czasem cenny dokument, którego nie pominie skrupulatny badacz epoki. Z czasów niemieckich pozostało 117 egzemplarzy z dedykacjami, egzemplarzy, na których widnieją nazwiska Ludwika Tiecka, Jakóba Grimma, Onckena, Willamowitza, Raumera, Sacher Masocha,

Fryderyka Bodenstedta, Saint-Priesta, Wojciecha Cybulskiego, Ludwika Rellstaba, Adolfa Thiersa, Jakóba Caro — nasze dziesięciolecie dorzuciło 306 egzemplarzy. A wpośród nich znajduje się Mochnackiego „O literaturze polskiej" z dedykacją autora dla gen. Mrozińskiego, jest Ks. Kalinka, jest Agaton Giller, jest Libelt, Szajnocha, Tytus Działyński, Tadeusz Wojciechowski, Karol Estreicher, Stanisław Tarnowski (dedykacja dla metropolity Szeptyckiego), Ochorowicz, Gloger, Kazimierz Waliszewski, Władysław Mickiewicz, jest znakomity filolog angielski Morfill, prezydent Masaryk i wielu innych, niemniej zasłużonych, niemniej znanych. Wszystkie egzemplarze wpisane do osobnej księgi z podaniem brzmienia dedykacji — mauzoleum szacownych pamiątek.

Dobiegliśmy mety. Nie w celu zaimponowania okazałością otworzyliśmy nasz skarbiec (są starsze i cenniejsze zbiory) — ale z myślą ułatwienia poszukiwań i prac ludziom nauki, zbieraczom i bibljofilom.

Generałowi Mrozinskiemu
w dowód rzetelnego poważania
w hołdzie należnym Jego polskiey
cnocie, i przeważnym zasługom
położonym w języku i literaturze
oyczystey
Autor.

O
LITERATURZE
POLSKIEY.

Dedykacja Maurycego Mochnackiego dla gen. Józefa Mrozińskiego
Maurycy Mochnacki: O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym Warszawa. 1830.
Ze zbiorów Bibljoteki Miejskiej

Jan Pietrzycki

MALARZ INICJAŁÓW

Modlitwę braci zakonnych wstęgą kolo-
[rów uwieńczę —
Dam błękit nieba na wstędze i zieleń
[morza i tęczę —

Potem ze siedmiu barw tęczy wywiodę
[postać anioła,
Co będzie złotą miał harfę i złotą glorję u czoła.

Pędzel, maczany w szafirze, jasne lazury rozpyli,
Abym ramiona anielskie ustroił w skrzydła motyli.

A gdy pod tęczy girlandą modlitwy skończą się
[mnisze —
U dołu onej stronicy złociste „Amen“ napiszę.

Ks. Jan Klein
(z Chomentowa)

BIBLJOTEKA BERNARDYNÓW W BYDGOSZCZY

Dziwny urok od najwcześniejszych lat wywierała na mnie starożytna Fara bydgoska, gotyk halowy nadwiślański z końca XV. stulecia. Kochałem w niej półmrok poranku zimowego, gdy jedyne światło lampki wiecznej wzniecało tu i tam na złoceniach ołtarza i stall dziwne odblaski, a reszta świątyni, nawy boczne i kapliczka, traciły swe kontury w ciemnościach. Fantazja dziecka mogła bujać swobodnie, budować jakieś niebotyczne katedry — śnić... roić... Fara udzielała mi pierwszych wiadomości z zakresu sztuk pięknych, paleografji... Jakże często niepokoiły mnie liczne epitafja na ścianach i w posadzce kościoła. Sylabizowałem litery i tutaj oto próbowałem zużyć pierwsze moje wiadomości z języka łacińskiego. Ale naogół mało co zrozumiałem. Były jeszcze inne rzeczy, które mnie bardzo intrygowały: oto drzwiczki w pilastrze łuku triumfalnego. Wszystkiemi drzwiami mogłem

swobodnie wchodzić do kościoła albo z niego wychodzić, a tu widziałem drzwi dla profana zamknięte! Ale wreszcie nadeszła chwila, gdy kościelny zaszczycił mnie pełnią zaufania — pozwolił mi wejść temi drzwiami do jego sanktuarjum. Z początku ogarnęło mnie wielkie rozczarowanie, bo zobaczyłem zwykłą rupieciarnię kościelną. Ale rozejrzawszy się lepiej, zauważyłem jakieś księgi porozrzucane na ziemi... Zaciekawiły mnie bardzo foljanty, oprawne w deski – piękne bronzowe okucia. Podjąłem z ziemi jakiś zapylony tom — zacząłem przewracać karty. Zaszeleściły tajemniczo. Barwne litery, druk niezrozumiały dla mnie... Źle się skończyły pierwsze moje dumania nad inkunabułami. Nagłe uderzenie kościelnego przywołało mnie do porządku. Sfukał mnie nielitościwie, że jestem mu zupełnie zbędny w zakrystji. I tak na dłuższy czas musiałem pożegnać się z ową bibljoteką, która była pozostałością wspaniałego kiedyś księgozbioru Bernardynów bydgoskich. Nieraz później wspominałem te księgi porozrzucane w nieładzie, zaniedbane, biedne — ale dostęp do nich był dla mnie chwilowo wzbroniony.

Minęło lat blisko 10 — byłem klerykiem. Przypomniałem sobie bibljotekę bernardyńską i oto pozwolono mi już bez przeszkód wglądnąć w stary księgozbiór. Nic się nie zmieniło: księgi leżały na strychu, porozrzucane jak dawniej — na ziemi wa-

lały się luźne kartki, oderwane grzbiety, pomięte oprawy — wszystko zmoczone, zbutwiałe. Przez otwarte okno śnieg prószył na cenne foljały... Zrobiłem wówczas co mogłem, by uratować księgi od dalszej ruiny — ale było to mało. Wydanie kroniki Bernardynów bydgoskich, początkowo w języku niemieckim przez dra E. Schmidta, a później w naukowem opracowaniu przez ks. dra Kantaka, zwróciło uwagę na zaniedbaną bibljotekę bernardyńską. Dyrektor bydgoskiej Bibljoteki, dr Minde-Pouet, starał się udostępnić cenny księgozbiór i przewiózł go do miejskiej książnicy. I oto rzecz osobliwa: ten księgozbiór, uważany kiedyś przy sekularyzacji klasztoru za bezwartościową makulaturę — stał się teraz przedmiotem najżywszego zainteresowania bibljotekarzy niemieckich (prof. Haebler i inni). Z opraw ksiąg wyłoniły się rozmaite „białe kruki", jak m. i. „Regulae Savonarolae", druk ulotny, donat florencki z XV. stulecia, który w całości utrzymał się tylko w Bydgoszczy. Za ów druczek ofiarowała Bibljoteka królewska w Berlinie kilka cennych ksiąg, ale dyrektor Bibljoteki miejskiej propozycję tę odrzucił. Niestety raz jeszcze księgozbiór bernardyński opuścił Bibljotekę miejską. Polityczne względy odgrywały tu pewną rolę. Przeczuwając koniec swego panowania, Niemcy wywozili w głąb kraju — co się dało i co było bardziej wartościowe. Ks. Fili-

[illegible] breuissime ac ualde vtile. Reuerendi ac deuoti patris fratris Hiero[illegible]
[illegible] role ferrariensis ordinis predicatorum impresentiarum prioris Conuen[illegible]
Marci de Florentia: que ad omnes Religiosos pertinent.

[illegible] ale studium religiosi est conari die noctuq; vt anima sua sit domino deo coniuncta per orationem et contemplationem continuumq; amorem actualem. Quod quidem nequaq; facere pote[illegible] [illegible] mentis possideat: quam possidere non potest nisi se amore omnium creaturarum ac sui ipsius penitus spoliauerit: [illegible] vsq; ad contemptum et odium vite sue. Que omnia si volu[illegible] [illegible] necesse est [illegible] prius has quas subscribemus regulas obseruare.
[illegible] paupertatem diligere [illegible] et in [illegible] ut statuat firmiter in corde suo nullo mõ se le aliquid [illegible] nec aliquid ad vsum habere [illegible] nopere necessariũ fuerit: intantum vt odio ha[illegible] it omnes [illegible] magnas et paruas etiam ipsa vestiment[illegible] sine quibus honeste [illegible] non potest: gaudeatq; de [illegible] monasterij paupertate et doleat de eius abundantia [illegible] cum desiderio vt pauperrime viuat vsq; ad extremã necessita tem: qr vere pauper in paupertate gaudet.

Secundo quantũ ad votum castitatis ita debet fugere omnes carnis illecebras vt nõ modo ab illicitis sed etiã a licitis recreationibus abstineat: ita vt nũq̃ ex toto relaxet precõceptũ rigorem: sed semp sibi iratus castiget rationabili obsequio corpus proprium: omnesq; sensus a delectatiõe cohibeat nec satisfaciat desiderijs suis sed semper gaudeat flere et lamentari et dño decantare versiculum illum: Recogitabo tibi omnes annos meos in amaritudine anime mee.

Tertio semper in mente habens domini nostri iesu cristi subiectiõem ad matrem suam et putatiuũ patrem suũ ioseph et obedientiam vsq; ad mortem mortem autem crucis studeat cum omni conatu et virib⁹ suis seipsum nõ solum [illegible] maioribus subiicere sed etiam equalibus et minoribus: et omnibus etiam vilissimis seruire et eis vt decet statum suum humiliter obedire et cum aplo dicere: cum liber essem ex omnibus omnium me seruum feci &c.

Quarto studeat ita gubernare linguã suam vt non solum illicita non loquatur: non solum non ociosa verba aut risum mouentia dicat sed etiam necessaria in longum non protrahat: loquaturq; semp de omnibus cum timore et potius desideret audire et doceri q̃ loqui et alios docere: quia in multis offendimus omnes et qui in vbo nõ offendit hic perfectus est vir: et diabolus in nullo subtilius decipit religiosum q̃ per loquacitatem: per quã subtrahit eũ ab oratione et contemplatione: a quibus cum fuerit subtractus perdit omne robur mentis sue: et ita inimicus preualet faciliter contra eum sicut vult et vt libet

Quinto caueat a distractionibus seu ab his que solent animũ in partes diuidere vt sunt curiositates sensuum et intellectus. Qui enim volunt multa et inutilia videre et audire seu intelligere diuidunt cor suum ad multa: et ita remanent dissipati nec compuncti: Negocia ergo proximorum et facta aliena adeo relinquenda sunt: vt nec velimus minimam eorũ partem intelligere Negocia quoq; conuentus officialibus ipsius penitus relinquantur Quidam zelo quodam indiscreto qui non est sm conscientiam volunt omnia intelligere et inquietant seipsos: implentq; mens eorum phãtasijs indignationibus murmurationibus et nonnunq̃ inuidia et ambitione ac detractione contra prelatum et alios confratres suos. Si nullum habes officium in conuentu gaude quia pacem magis acquires: Si habes humiliter ea que ad ipsum pertinent et sine querela exequaris Ne desideres habere aliquod officium sed sta in pace et libentius suscipe officia vilia q̃ honorifica: Et breuiter ab omnibus que te ab intentione contemplationis diuine et pacis q̃tũ possibile tibi est salua obedientia et caritate cauere debes cũ õi solicitudie aliter pacẽ nõ inuenies

Sexto debet fugere hominũ conuersationem presertim secularium et dissolutorum fratrum: potissime aũt mulierum et consanguineorum et solitudinẽ amare: nec vnq̃ in publicum apparere nisi pro necessaria honesta vel vtili causa et semper breuiter se expedire. Neminem tamen propter hoc religiosus iudicet aut contemnat sed se ipm semp despiciens tanq̃ vilem in oculis proprijs indignum arbitret habitu religiõis et aliorũ fratrum cõuersatione.

Septimo cũ omni et summa diligentia et solicitudine vacare debet orationi et contemplationi: ita vt sepissime eleuet mentem suam ad deum et oret cum breuitate tam in eccl'ia q̃ in mensa: tã in domo q̃ in theatro tã sedendo q̃ ambulando: et frequentissime dicat versiculum illum. Deus in adiutorium meum intende dñe ad adiu.me fest. Item dicat Misericordia tua dñe subsequetur me: vt inhabitem in domo dñi omnib⁹ diebus vite mee Sic eni faciens obtinebit mentis quietem et adeo coniungetur deo q̃ nihil aliud poterit cogitare nec diligere: et erit quodammodo in hac vita beatus.

Qui ergo seruauerit istas septẽ regulas replebitur septem donis spiritus sancti: a quo spiritu sancto anima eius acta gustabit ea que nec oculus vidit nec auris audiuit nec in cor hominis ascendit que preparauit de⁹ diligentib⁹ se: et labores religionis pro nihilo reputabit et videbuntur dies pauci pre amoris magnitudine

Religiosi aũt qui ista nõ cõsiderãt sz ãbulãt sine cõsideratiõe finis proprij efficiũt tepidi inquieti murmuratores ambitiosi iracundi auari loquaces sensuales hystriones et duriores q̃ seculares ad penitentiam: et nisi deus per suã misericordiam eos reuocet aut conseruet in alia labuntur precipitia a quibus nunq̃ postea liberantur: quia vt dicit sanctus thomas diuinus doctor in secunda secunde Religiosi ex malicia peccantes efficiuntur pessimi et incorrigibiles: et sanctus augustinus dicit q̃ sicut nunq̃ expertus est meliores q̃ illi qui in monasterio profecerunt: ita nec deteriores q̃ qui in monasterio defecerunt.

Conemur igitur nos fratres talem bonitatem in monasterio accipere vt simus meliores hominibus mundi: et magnam coronam acquiramus in celis. vbi regnat benedictus deus in secula seculorum amen.

Regulae Savonarolae. Firenze, 1490 r. druk Antonii di Francesco.

Ze zbiorów Bibljoteki Miejskiej

piak, naonczas wikarjusz przy kościele św. Trójcy, wymógł za pośrednictwem proboszcza Fary, księdza Beckera, wydanie bibljoteki Bernardynów na swoje ręce. Ustawiono ją czasowo w salce parafjalnej u św. Trójcy — ale tam książki zawadzały, więc z biegiem czasu powędrował znowu cały księgozbiór na strych. Dyrektorowi Bełzie zawdzięczamy, że bibljoteka szczęśliwie wróciła do księgozbioru miejskiego. Były wprawdzie jeszcze lekkie próby, zmierzające do odebrania nam cennych skarbów — ale stanowcze wystąpienie dra Bełzy uratowało bibljotekę, którąby w przeciwnym razie popadła znowu w zapomnienie, a ząb czasu prowadziłby dalej swe niszczycielskie dzieło. Tu i ówdzie nawiedzali bibljotekę bernardyńską rozmaici bibljofile, z których niejeden może rozmiłował się ponad miarę w cennej jakiejś edycji — mimo to zbiory nie poniosły nazbyt wielkiego uszczerbku. Księgozbiór klasztorny wystawia najlepsze świadectwo naukowym zainteresowaniom Bernardynów bydgoskich. Nie byli to tylko skromni kwestarze-prostacy, ale i ludzie prawdziwej nauki. W wielkim zacisznym ogrodzie na Kujawskiem przedmieściu (dar Jana z Kościelca) powstał klasztor Braci mniejszych św. Franciszka, zwanych u nas w Polsce Bernardynami. W skupieniu ślęczeli bracia nad foljantami św. Bonawentury, by zgłębić tajniki świętej wiedzy; ogrom miłości

Bożej poznawali z przepięknych pieśni Bożego trubadura, ich zakonodawcy, św. Franciszka, a labirynt filozofji usiłowali zbadać za pośrednictwem Dunsa Scota. Ale i czysto światowa wiedza interesowała zakonników: po sekularyzacji klasztorów — dyrektor gimnazjum bydgoskiego wybrał z księgozbioru 21 tomów klasyków dla bibljoteki gimnazjalnej! Czasy humanizmu pozostawiły swój ślad na bibljotece bernardyńskiej: są tam rzymscy humaniści, przejęci pięknem języka łacińskiego, jak Pomponius Laetus, który umyślnie zaniedbał greczyznę, by nie psuć sobie piękna mów Cicerona; jest nawet dziełko „De elegantiis" Lorenza Valli, który przecież nieraz drwił setnie z mnichów, jest Paolo Giovio, historyk. Jest i Petrarka, nie ten młody wprawdzie piewca pięknej Laury, ale pokutujący już starzec, który rozmyśla nad rzeczami ostatecznemi; nie brak i dzieł niemieckich humanistów, jak Rudolfa Agricoli, Jana Trithemiusa (Steganografja), Erazma z Rotterdamu, Lipsiusa. Dzieła ich czytano w bibljotece klasztornej i piękne ich egzemplarze z oficyn Elzewira, Plantina i innych były zapewne chlubą księgozbioru bydgoskiego. Reformacja ma w nim również przedstawicieli nie najpośledniejszych. Jeden z braci miewał w pobliskim kościele Bernardynów kazania w języku niemieckim. Celem kazań było — według intencji biskupa Sarnowskiego z Włocławka — prze-

ciwdziałanie szerzącemu się protestantyzmowi. Kaznodzieja nie zadowalał się dziełami apologetycznemi katolickich pisarzy, ale starał się zbadać naukę nowatorów w ich własnych Pismach. Nie zdziwimy się więc, gdy bibljoteka zaprezentuje nam piękne edycje Lutra i Melanchthona! Oto miałem tam w ręku dzieło Melanchthona: na pergaminie oprawy wytłoczone portrety Lutra i Melanchthona. Z apologetów kościoła katolickiego z czasów reformacji reprezentowani są najlepsi: Eck, Cochlaeus, Stapleton — a przedewszystkiem Stanisław Hozjusz. Pośród inkunabułów znalazłem także ów nieszczęsny „Malleus maleficarum", ale wydaje mi się, że braciszkowie do księgi tej wcale nie zaglądali: karty w niej tak czyste, jakby wyszły dopiero co z rąk drukarza i introligatora! Również i podobne dzieło wielkiego bibljotekarza z Lowanium: Delrio — mało było używane. Ku chwale grodu bydgoskiego wyznać trzeba, że nigdzie nie ma wzmianki, by tu odbył się kiedykolwiek proces przeciw czarownicom! Do rozwoju bibljoteki bernardyńskiej niemało przyczynili się zapewne dwaj światli bracia, znani i poza murami klasztoru i zapisani dobrze w dziejach piśmiennictwa naszego: Bartłomiej z Bydgoszczy, autor słownika polsko-łacińskiego dla alumnów studjum filozoficznego przy konwencie bydgoskim, oraz Paweł z Łęczycy, którego autograf znaleziono

w dziele prawniczem z bibljoteki bernardyńskiej.[1] Nietylko zakon dbał o rozwój swego księgozbioru, ale i świeccy panowie z okolicy Bydgoszczy. Roku 1574 starosta bydgoski Jan z Kościelca przeznacza dochody pewnego tartaku nad Brdą „ut ex commemorata pensione annona bibliothecam... locupletiorem instruant". W 1631 roku przechodzi z księgozbioru Andrzeja z Rozrażewa 29 foljantów prawa kościelnego i cywilnego do bibljoteki Bernardynów. Najbardziej powiększyły się zbiory przydzieleniem bibljoteki Jana Kazimierza Graszyńskiego, kanonika kapituły gnieźnieńskiej. „Nazbierał on — czytamy w kronice Bernardynów bydgoskich — wiele książek wszelkiego rodzaju z wiedzy teologicznej, przyrodniczej i historycznej, wszystkie „ingenti cura parati et congesti, manu eius scripti et connotati". Spadkobiercy oceniają zbiór ten na 2000 florenów polskich. Kronika wspomina ponadto o pewnym dobrodzieju klasztoru — Janie Czarnkowskim, staroście drahimskim — nie mówi jednak nic o dobrodziejstwie jego dla bibljoteki klasztornej. Podczas katalogowania księgozbioru zauważyłem jednak pewną książeczkę, oprawną w biały pergamin; około brzegu wąska listewka ze złotych liści laurowych, a w środku złocone godło Czarnkowskich i napis, że dziełko pochodzi ze zbioru Jana z Czarnkowa. Niewątpliwie — musiało ich być więcej... Każdy

INSTITVTIONES IVRIS CANONICI

QVIBVS IVS PONTIFICIVM SINGVLARI METHODO

Libris Quatuor comprehenditur

AB IOAN. PAVLO LANCELOTTO PERVSINO.
Conscriptæ; & in Aula Romana mandato Pont. Max.
ab Illustribus viris olim recognitæ.

His accesserunt Interpretationes, quas Glossas vocant; quibus loca omnia, vnde cō textus desumptus est, indicantur; pleraq; declarantur; nonnulla per Sacrosanctum Concilium Trid. hodie immutata adnotantur.

Nouissimè accesserunt Casuum, vt appellant, positiones Annotationesq; nonnullæ, quæ ad huius iuris scientiam expeditiorem studiosis præbent aditum.
IO. BAPTISTA BARTOLINO Perusino I. C. Auctore.

Necnon adnotationes paucę quibus nonnulla ad sensum Theologorū exactius explicantur ANTONIO TIMOTHEO Perusino Sacræ Theologiæ professore Auctore.

Item Commentariolum, quo conscripti operis & ratio, & Historia quædam continetur.

Accessit etiam ipsius Lancelotti opusculum, De Comparatione vtriusq; Iuris.



M D X C I I I.

VENETIIS, Apud Minimam Societatem.

Joannes Paulus Lancelotti Perusinus: Institutiones Juris Canonici. Venetiis. 1593.
Autograf Pawła z Łęczycy
Ze zbiorów Bibljoteki Miejskiej

bibljofil ucieszy się widokiem księgozbioru bernardyńskiego. Znajdzie tu na oprawach przeróżne ozdoby introligatorskie, piękne okucia, rzeźby i tłoczenia w skórze czy pergaminie; portrety cezarów rzymskich, królów polskich, świętych... A chciałbyś badać dzieje drukarstwa — to znajdziesz tu najwybitniejszych reprezentantów „sztuki czarnej"; krakowskich: Scharffenberga, Unglera, Vietora, Hallera i Cezarych. Z obcych: Aldiego, piękne druki Plantina, Elzewirów. Wspomnieć jeszcze inkunabuły — wśród nich niejeden cenny unikat. Jakążeż rozkoszą było dla mnie, gdy po wielu latach jako kustosz bydgoskiej Bibljoteki Miejskiej otrzymałem zlecenie od dyrektora Bełzy skatalogowania bibljoteki Bernardynów! Starych przecież znajomych spotkałem i mogłem te szacowne księgi wydobyć z kurzu, brudu, zapomnienia i dać im należne pomieszczenie. W cichej bibljotecznej celce brałem ze drżeniem foljał po foljale — dostojne pamiątki czasów minionych... Szeleściły tajemniczo karty — muti loquebantur, mortui vivebant...

* * *

Oto pokrótce dzieje słynnej niegdyś bibljoteki Bernardynów bydgoskich. Wydobyta z pyłu za-

pomnienia — niechajby odtąd służyła badaczom przeszłości ojczystej — głównie przeszłości Kazimierzowego grodu, z którym związana, pozostanie na zawsze wiernym dokumentem i pomnikiem...

Przypisy.

[1] Institutiones iuris canonici... Venetiis. MDXCIII. Dedykacja: „Ex loco Bidgostiensis Ordinis FF. Minorum de Observantia F. Paulus Lenczycius apud benefactores procuravit comparari“.

Ks. Kamil Kantak

DAR GRZEGORZA KOŚCIANKA DLA BIBLJOTEKI BERNARDYNÓW BYDGOSKICH

W Bibljotece Miejskiej w Bydgoszczy znajdują się trzy tomy dzieł św. Chryzostoma, wydania pięciotomowego Frobena w Bazyleji z r. 1547: tom II, IV i V. Te książki, starannie oprawne i dobrze zachowane, posiadają następujące proweniencje: Tom II. Spectabilis d. Gregorius, civis Bidgostiensis, sororinus (przekreślone i poprawione na germanus) reverendi domini olim p. Hieronimi Leknensis ministri, opera d. Chrysostomi donavit ad usum fratribus Cenobij Bidgostiensis, quem fr. Franciscus Szedziszovitanus minister assignavit pro cella predicatoris eiusdem loci 1575. ☙ Tom IV. Volumina ista d. Chrysostomi per spectabilem d. Gregorium Scipionem, civem Bidgostiensem, donata sunt pro usu patribus Cenobij Bidgostiensis. Et vero fr. Franciscus Szedziszovitanus assignavit pro cella predicatoris eiusdem loci. ☙ Tom V podobnie. ☙ Powyższe proweniencje są nietylko znamienne, ponieważ świadczą o popularności, jaką

się cieszył klasztor Bernardynów w Bydgoszczy, ale też i dlatego, że rzucają światło na rodzinę mieszczańską, której członkowie wybitnie się zaznaczyli w zakonie bernardyńskim drugiej połowy w. XVI. ⸙ Rodzinę tę źródła nazywają Scipionami. Nie można tu myśleć o znakomitych Scipionach-Sampach. Nasi Scipionowie są to mieszczanie z Łekna Wielkopolskiego. Scipio — to łaciński przekład polskiego przydomka: „Kościanek".[1] ⸙ Z rodziny tej Hieronim należał do zakonu bernardyńskiego. Dostąpił w nim najwyższej na Polskę godności, bo dzierżył urząd prowincjała. Dane biograficzne o nim tak się przedstawiają: W r. 1553 spotykamy go jako gwardjana w Bydgoszczy, 1561—4 był prowincjałem, 1564 został gwardjanem w Skępem, 1568 był kustoszem krakowskim. Powtórnie 1570 wybrany prowincjałem, umarł 1571 r. 26 października w Kazimierzu. Krom rzeczonych urzędów piastował jeszcze rozmaite przełożeństwa, m. i. był kustoszem warszawskim.[2] Wykształcenia wielkiego nie posiadał, ówczesne studja bernardyńskie stały na poziomie trivium. Pomimo to jako gorliwego zakonnika — kazań jego chętnie słuchano. Umiał ozdobnie pisać i uchodził za doskonałego illuministę. Miał szczególny dar kształcenia nowicjuszów. Zachowało się wspomnienie, że m. i. każdemu dawał kawałek ogrodu do uprawy i opieki, a to samo przepisywał

też neoprofesom.[3] Mimo niewielkiej nauki rozumiał znaczenie książnic po konwentach. Jeszcze dziś zachowało się kilkadziesiąt proweniencyj z jego nazwiskiem, świadczących, że starał się troskliwie o pomnożenie księgozbiorów klasztornych. W szczególności zreorganizował bibljotekę konwentu tarnowskiego, która podczas pożaru r. 1563 całkowicie prawie zgorzała.[4] Będąc gwardjanem bydgoskim Hieronim sprzedał Wawrzyńcowi Węgorzewskiemu dom, który konwentowi zapisała Tercjanka Emerencjana. Był także czynny przy odbudowie konwentu, który był spłonął r. 1545, a odbudowa przypadała na lata 1552—7.[5] Książnicy klasztornej przysporzył już jako prowincjał książek, co było tem potrzebniejsze, że ofiarą pożaru padły właśnie te, które się znajdowały w celi kaznodziejskiej.[6] W Bibljotece bydgoskiej takich książek znajduje się dziś jeszcze 7, m. i.: Eder Georgius, Oeconomia biblica, Coloniae 1568 z następującą ciekawą zapiską: Fr. Hieronimus a Łekno, minister, librum istum de pecunia quam gen. virgo Zophia Prochenska que Przeuorscie continuo Deo famulabatur, pro libris locis indigentibus dedicauit, comparauit a. D. 1571.[7] Tego otóż Hieronima brat czy bratanek, Grzegorz, przeniósł się do Bydgoszczy. Dokładne zbadanie aktów miejskich wydobędzie może na jaw szczegóły z jego życia. Dar dzieł Chryzostoma świadczy, że był to człowiek

zamożny, a do Zakonu przywiązany. Może, częstym wówczas zwyczajem, należał do Tercjarzy. Znamy atoli jeszcze innego bratanka Kościanka, który za przykładem stryja wstąpił do Bernardynów, również pod imieniem Hieronim. Z porównania dat wynika, że nie mógł on być synem Grzegorza, lecz albo synem jego starszego (nieznanego) brata, albo bratem Grzegorza, zależnie od tego czy w Grzegorzu mamy brata czy bratanka Hieronima starszego. Zastanawia, że Hieronim młodszy nie nazywa się już Kościanek, lecz Przybiński. Przybiński wstąpił do zakonu w Poznaniu w latach 1566/1570 — za kustoszostwa Gabriela Luśni z Bydgoszczy.[8] Jako neoprofesa spotykamy go w Warszawie najpóźniej 1570 r. W r. 1580 objął Lubawę, świeżo podarowany konwent przez biskupa chełmińskiego Kostkę. Kiedy w r. 1585 organizowano studja na wyższym poziomie w prowincji Bernardynów, przeznaczono go na studenta filozofji w Samborze, pod kierownictwo Benedykta Gąsiorka.[9] Nauki wyższe ukończył na uniwersytecie wileńskim. W r. 1597 wyznaczony do objęcia nowej fundacji w Nieświeżu. Kapituła w Warcie 1599 r. obrała go kustoszem kustoszy. W tym charakterze brał udział w nowej fundacji konwentu w Sokalu. W r. 1600 uczestniczył w kapitule generalnej w Rzymie. Tam z wielką skutecznością bronił interesów prowincji polskiej prze-

ciw uroszczeniom zakonników Niemców. Powróciwszy, czas jakiś był kaznodzieją w Krakowie, 1602—5 sprawował prowincjalstwo. Założył konwenty w Zasławiu, Kretyndze (fundacja Chodkiewicza) i wznowił klasztor w Nowem. Ostatnie lata życia spędził w Samborze, gdzie umarł w r. 1613.[10] Przybiński należy do nowego pokolenia Bernardynów, które sławi Starowolski jako osobliwie zasłużone w piśmiennictwie. Zachował się cały szereg pism jego — wszystko w rękopisie. Są to kroniki: sokalska i samborska, które rozpoczął redagować, oraz nekrolog konwentu krakowskiego, który ułożył na nowo i wzbogacił wielu szczegółami.[11] Jego inicjatywie również należy przypisać kopję wielkiego nekrologu prowincji, rozpoczętego w r. 1530 przez Innocentego z Kościana, a sporządzoną przez Walentego z Poznania w r. 1604, a zapewne także cały nader ważny kopjarz, w którym na końcu znajduje się ten nekrolog. Z Bydgoszczą losy Przybińskiego nie łączą się w szczególniejszy sposób, chociaż konwent zawdzięcza mu kilka książek.[12] Opisując w swoim nekrologu Bydgoszczanina Luśnię — nazywa go swoim ziomkiem (conterraneus).[13] Atoli, jak widzimy, cała rodzina Kościanków-Przybińskich należy pod pewnym względem do Bydgoszczy, a szczęśliwie zachowany dar Grzegorza pozwala nam rzucić promień światła na dawną polską Bydgoszcz.

Przypisy.

[1] Nazwę polską (H. Przybiński) podaje Cathalogus fratrum atque benefactorum defunctorum huius loci nostri Cracouiensis, rkp. Bibl. Bern. Lwow. Str. 18.

[2] Powyższe dane według ks. Kantaka: Kronika Bernardynów bydgoskich. Poznań, 1908. Str. 48. Joannes de Komorowo, Memoriale Ordinis Minorum w Monumenta Poloniae Historica V. 384, 389. Przybiński 18—20. Zapiska na Lansperg Opera Minora, Coloniae, 1555 Bibl. Semin. Duch. w Płocku.

[3] Nowicjat w zakonach franciszkańskich trwał rok. Wypełniony był ćwiczeniami ascetycznemi. Po ślubach, zakonnicy, zwani neoprofesami, rozpoczynali nauki teologiczne. Wykształcenie, wysokie w w. XV., obniżało się w ciągu XVI w., atoli pod koniec stulecia podniosło się znowu do poziomu uniwersyteckiego. Nowicjusze i neoprofesi pozostawali pod pieczą mistrza nowicjuszy, będącego zarazem wikarjuszem konwentu.

[4] Bibl. Bern. w Tarnowie posiada dziś 28 tomów z nazwiskiem Hieronima z lat 1563 i 1564.

[5] Ks. Kantak l. c. 47—9.


In vita sua suffulsit domum. Eccle. 50.

Confortabo domum Iuda. Zach. 10.

B. P.
FRANCISCI ASSISIATIS
OPVSCVLA:
Nunc primum collecta, tribus Tomis distincta, Notis et Commentarijs Asceticis illustrata,
Per Fr. LVCAM WADDINGVM Hibernum Menapien. Ord. Minorum Regul. Obseru. Prouinciæ D. Iacobi, olim apud Salmanticenses Theolog. Professorem.

Adiecta sunt, cum. Appendice Opusculorum dubiorum, S. P. Vita et Elogia.

ANTVERPIÆ
EX OFFICINA PLANTINIANA
Apud Balthasarem Moretum, et Viduam Ioannis Moreti, et Io. Meursium.
M. DC. XXIII.

Omnis terra adoret te. Psal. 65.

In signaculum similitudinis mae. Ezech. 28.

Francisci Assisiatis Opuscula... Antverpiae. 1623.

Ze zbiorów Bibljoteki Miejskiej

[6] Bibljoteki w konwentach bernardyńskich przechowywały się w specjalnej ubikacji, nazywanej libraria. Pewną ilość książek o charakterze podręcznym dawano do użytku urzędnikom konwentu do celi gwardjańskiej, wikarjackiej (najwyżej po kilkadziesiąt), niekiedy do celi kaznodziejskiej.

[7] Książki te po Hieronimie są następujące: Haymo, Homiliae. Coloniae, 1536. Liber iste deputatur pro loco Bidgostiensi FF. Minorum de Obseruantia per fr. Hieronimum (s.) a Łekno protunc ministrum a. D. 1564. Polygranus, Postillae. Coloniae, 1560. De licentia r. p. Jeronimi Łekniniani ministri prouincie (!) fr. Eustachius etiam Łekninianus pro cella predicatoris loci Bidgostiensis deputauit, 1564. Calepinus, Dictionnarium. Basileae, 1551. Fr. Lucas a Dambrowa ex... ministri Hieronimi a Łekno pro loco... reliquit a. D. 15... Methodus confessionis. Cracoviae, 1546. Fr. Hieronimus a Łekno minister loco Bidgostiensi deputauit. Oraz trzy z daru Prochenskiej: Rickel, In 4 prophetas maiores. Coloniae, 1557. Ferus, In Matthaeum. Moguntiae, 1553.

[8] Gabrjel Luśnia z Bydgoszczy, z rodziny patrycjuszowskiej, prowincjał 1558—61., później kustosz poznański, lwowski, krakowski, 1571 jako delegat prowincji wyjechał na kapitułę generalną do Rzymu,

skąd w powrocie umarł w Wenecji 1571. (Komorowski 384, 389. Przybiński l. c. 15—16).

[9] Najznakomitszy Bernardyn na przełomie w. XVII, prowincjał 1594—7, umarł 1606, internowany w Jarosławiu nad Wołgą. Poświęcamy mu specjalne studjum: Benoît Gąsiorek et sa mission en Moscovie. Etudes Franciscaines. 1931.

[10] Dane o Przybińskim: Komorowski 398, 403. Przybiński l. c. 18. Kamienski Joannes, Annales Polono-Seraphici rkp. Bibl. Bern. lwow. I. 297, 458, II. 70. Kroniki: samborska i sokalska (rkp. rzeczonych konwentów s. s.) passim.

[11] Rkp. Archiwum Kapituły Włocławskiej, Monasteria 2. Nekrolog zajmuje w nim karty 441 do końca.

[12] De Graffis, Decisiones aureae. Venetiis, 1591. Palacio, Enarrationes in Matthaeum. Lugduni, 1571. Stella, Enarrationes. Antverpiae, 1584, wszystkie z czasów prowincjalstwa Przybińskiego.

[13] Cathalogus 18.

Feliks Pohorecki

O DWÓCH BYDGOSKICH KSIĘGOZBIORACH

W bardzo cennem i pożytecznem wydawnictwie St. Wierczyńskiego o bibljotekach wielkopolskich i pomorskich — z pośród bydgoskich księgozbiorów doczekała się osobnej monografji tylko tamtejsza Bibljoteka Miejska, opisana wytrawnem piórem pierwszego jej polskiego dyrektora, dra Witolda Bełzy.[1] Jako największa bydgoska bibljoteka i ważna placówka naukowa, zasłużyła sobie w całej pełni na uwzględnienie. Wystarczy jednak zaglądnąć do naszego nieocenionego Chwalewika, aby się przekonać, że obok Bibljoteki Miejskiej posiada Bydgoszcz jeszcze dwa inne zasobne w stare druki księgozbiory.[2] Są to: dawna bibljoteka OO. Bernardynów i bibljoteka gimnazjum klasycznego. Konwent Bernardynów powstał w Bydgoszczy już w r. 1480; bibljotekę klasztorną założono zapewne około roku 1530, gdy po utracie toruńskiej placówki stworzono studjum filozoficzne w Bydgoszczy.[3] Pierwsza jednak wzmianka o tej bibljotece pochodzi dopiero z r. 1574, pod którym to rokiem

bydgoska kronika bernardyńska podaje zapis dochodów z tartaku, dokonany na cele klasztornej bibljoteki przez starostę bydgoskiego, Jana Kościeleckiego.[4] W tejże kronice mamy dalsze wzmianki o bibljotece. Zasób jej powiększył się dwukrotnie w późniejszych wiekach; raz w r. 1630 przez zapis Jana Syndonjusza z Pakości, proboszcza bydgoskiego kościoła św. Krzyża, który cały swój księgozbiór (opatrzony własnoręcznymi podpisami) zapisał konwentowi, drugi raz w sto lat później w r. 1741, gdy Antoni Grasiński, dzierżawca pobliskiego starostwa soleckiego, zapisał bibljotece klasztornej cały swój księgozbiór, odziedziczony po stryju Janie Kazimierzu Grasińskim, kanoniku gnieźnieńskim, za cenę 200 zł. pol. i 500 mszy zadusznych.[5] W trzydzieści lat później otrzymała bibljoteka nowe pomieszczenie; gwardjan o. Wawrzyniec Bocheński dokonał przebudowy krużganka klasztornego („ambitum inferiorem") koło refektarza; nad krużgankiem wybudował salę bibljoteczną z przytykającą do niej celą kaznodzieji, oraz z dwiema celami dla prowincjała i jego sekretarza, a pod niemi zakrystję ze skarbcem.[6] Okres porozbiorowy po r. 1772, w którym Bydgoszcz wraz z t. zw. okręgiem nadnoteckim dostała się pod rządy pruskie, był, podobnie jak okres Ks. Warszawskiego, bardzo niepomyślny dla bydgoskiego klasztoru. W czasie powstania kościu-

szkowskiego w r. 1794 zabrał ówczesny Rząd Narodowy na potrzeby wojenne wszystkie klasztorne srebra, a w okresie Ks. Warszawskiego zniszczyły klasztor ciągłe kwaterunki wojskowe.[7] W czasie rewizji klasztoru w r. 1810, dokonanej przez podprefekta powiatu bydgoskiego, Winnickiego, sporządzono dokładny katalog bibljoteki, obejmujący 2400 tytułów, bez podania miejsca i roku wydania. Ostateczny cios zadały klasztorowi i jego bibljotece ponowne rządy pruskie po upadku Napoleona. Po sekularyzacji klasztoru przyznał rząd pruski gmach poklasztorny w r. 1825 na pomieszczenie dla protestanckiego seminarjum nauczycielskiego. Bibljotekę przechowywano najpierw w należącym do klasztoru domku loretańskim, a następnie oddano kościołowi farnemu, gdzie ją złożono w sali ponad zakrystją.[8] Tylko drobną cząstkę (około 20 tomów) wybrał dla bibljoteki gimnazjalnej ówczesny dyrektor Möller.[9] Bibljoteka gimnazjum bydgoskiego, do której wpłynęły cząstki bibljoteki bernardyńskiej i starożytnego klasztoru cysterskiego w Koronowie, powiększona następnie darami władz państwowych i osób prywatnych (w tem cenny dar hr. Apolinarego Dąmbskiego z Kaczkowa: teologja, klasycy, orjentalistyka, w wydawnictwach od XV—XVII w.), wiąże się z dziejami bydgoskiego kolegjum jezuickiego. Dzisiejsze bowiem gimnazjum klasyczne w Byd-

goszczy łączy długowieczna tradycja historyczna z dawnem tamtejszem kolegjum jezuickiem, założonem przez biskupa kujawskiego, Pawła Wołuckiego w r. 1617. Zaraz po założeniu powstała przy kolegjum szkoła, stworzona przez superjora Bartłomieja z Obornik; istniała ona aż do r. 1780, a więc jeszcze przez 8 lat pod pruskim zaborem, bo dopiero w r. 1780 pozwolił Fryderyk II na ogłoszenie kasaty.[10] Po kasacie przeznaczono kolegjum na protestanckie gimnazjum, zamienione w czasach Księstwa Warszawskiego na szkołę główną departamentową, a po r. 1815 z powrotem na gimnazjum pruskie. W przechowanych w Archiwum Państwowem w Poznaniu aktach gimnazjum bydgoskiego mamy bardzo ciekawy katalog bibljoteki szkolnej, sporządzony w r. 1815 przez jej ówczesnego dyrektora Wilczewskiego, a obejmujący 75 dzieł; są to podręczniki szkolne polskie i niemieckie, z przewagą polskich.[11] Katalog ten daje nam zatem dokładny wykaz podręczników, używanych w szkołach narodowych za Ks. Warszawskiego i jest zarazem zestawieniem pierwszego zawiązku obecnej bibljoteki bydgoskiego gimnazjum klasycznego. Z późniejszym rozwojem bibljoteki i jej stanem w latach 1878—1886 zaznajamia nas dokładnie nauczyciel gimn. dr Witting.[12] Według jego katalogu obejmowała bibljoteka w r. 1886: inkunabułów 5, druków XVI-go wieku 118, druków

XVII-go wieku 60, druków XVIII-go wieku 115. Całą bibljotekę oblicza Chwalewik na 8000 tomów. Wśród inkunabułów są dwa druki weneckie (r. 1492 i 1499), jeden lyoński (r. 1493), jeden zdefektowany (r. 1485) i jeden koloński, prawdopodobnie z oficyny Henryka Quentella (GKW. 4556 = HC. 3384—3385).[13] Największą jednak ozdobą bibljoteki jest zbiór przeszło 100 druków z XVI-go wieku, wśród których naczelne miejsce zajmuje druk augsburskiej oficyny Jana Schönspergera z r. 1517. Jest to słynne pierwsze wydanie alegoryczno-rycerskiego poematu „Theuerdank", w znacznej części opracowanego przez cesarza Maksymiljana I-go (przerobionego jednak później przez Melchjora Pfinzinga), w którym opisane są w formie alegorycznej przygody cesarza w czasie jego starań o rękę Marji Burgundzkiej.[14] Na późniejszą literaturę nie wywarło to dzieło żadnego głębszego wpływu. Pierwsze wydanie Schönspergera jest jednakże bardzo cenne, bo druk jego stał się wzorem i punktem wyjścia dla nowożytnej niemieckiej fraktury; ponadto jest wydanie Schönspergera bogato i pięknie ilustrowane przez Leonarda Becka, Bernarda Schäuffeleina i Hansa Burgkmaira.[15] Egzemplarz bydgoski jest dość dobrze zachowany, ale zdefektowany, (kończy się na opisie 115 ilustracji); oprawa współczesna w skórę z wyciskami (wizerunki osób i herby).[16] Być może, że jest to jedyny w Polsce egzemplarz.

Przypisy.

[1] Wierczyński Stefan, Bibljoteki wielkopolskie i pomorskie, Poznań 1929, str. 219—224.

[2] Chwalewik Edward, Zbiory polskie, Warszawa 1926, t. I., str. 39—40.

[3] O polskich Bernardynach porówn. Antoni Małecki, Klasztory i zakony w Polsce w obrębie wieków średnich (Przew. nauk.-liter., t. III), str. 799 nast. O Bernardynach bydgoskich porówn. Ks. Kamil Kantak, Kronika Bernardynów bydgoskich (Roczniki Tow. Przyj. Nauk Pozn., t. XXXII) Pozn. 1907, str. 22.

[4] Kantak, loco cit., str. 50—51.

[5] Kantak, loco cit., str. 115—116, 212. Porówn. także oblatę zapisu Grasińskich w Arch. Państw. w Pozn. Inscriptiones Bidgostienses, nr 132 (z lat 1738—1767), fol. 67 i genealogiczne notatki u Bonieckiego, Herbarz polski, VII, str. 46.

[6] Kantak, loco cit., str. 223 i 226. Z zestawienia kroniki bernardyńskiej (Kantak, str. 226): „Biblioteka, cela kaznodzieyska“ — wynika, że cela kaznodzieji była tuż przy bibljotece, to też spełniał on zapewne obowiązki bibljotekarza, jak było w zwyczaju u Bernardynów; stąd i na książkach Bernardynów bydgoskich spotyka się często napisy: „pro cella patris

praedicatoris" wzgl. „concionatoris", porówn. Baumert Hans, Mittheilungen aus der Bibliothek des ehem. Bernhardiner-Klosters in Bromberg (Jahrb. d. Bromberger Hist. Vereins f. den Netzedistrikt, Jahrg. 1888), str. 52; o tym bernardyńskim zwyczaju i wynikłej stąd pomyłce pisze bardzo pouczająco Kazimierz Piekarski w Przegl. Biblj., roczn. III (1929), str. 398—9.

[7] Spis zabranych w r. 1794 klasztornych sreber podaje fascykuł p. t. „Akta Izby Administracyjnej tyczące się klasztoru OO. Bernardynów w Bydgoszczy" z lat 1807—1814, fol. 11, przechowany w Arch. Państw. w Pozn. pod sygn.: Pref. Bydg. F. d. 1.; tamże dokładny spis bibljoteki (fol. 14—53) p. t.: „Regestra Biblioteki (sic) XX. Bernardinow Bidgoskich anno 1810 ułożone".

[8] Meyer M., Die Säkularisation der Klöster im Regierungsbezirk Bromberg (Ztschft d. Hist. Ges. f. d. Prov. Posen, XV), str. 181—189.

[9] Baumert, loc. cit. str. 53—69, podał próbny katalog części najstarszych druków po r. 1530, obejmujący 84 pozycyj; przy inkunabułach nie podaje odnośnych numerów Haina. Dokładny katalog wszystkich inkunabułów z bibljotek bernardyńskich opracowuje ks. Kamil Kantak.

[10] Załęski, Jezuici w Polsce, t. IV, część III (1905), str. 1165 i nast.

[11] Arch. Państw. w Pozn.: „Beyläge zur Untersuchungs-Verhandlung über den Zustand des Bromberger Schul-Instituts", z r. 1815, fol. 19—20.

[12] Witting w rocznem sprawozdaniu gimnazjum bydgoskiego z roku 1878 (Bibliotheksbericht), oraz Witting, Katalog der Lehrerbibliothek des kgl. Gymnasium in Bromberg (dodatek do programu gimn. z r. 1886).

[13] Umieszczony u Wittinga na str. 29 tytuł: Scapula, lexicon graecolatinum, Basil. 1464, jest oczywiście błędem drukarskim; ma być, jak łaskawie stwierdził na miejscu dyr. Bełza, r. 1644.

[14] Goedeke K., Grundriss zur Gesch. d. dtschen Dichtung, II. wyd. T. I., Drezno 1884, str. 335 i nast.

[15] Bohatta Hans, Einführung in die Buchkunde, II. wyd., Wiedeń 1928, str. 93, oraz tabl. VII z facsimile jednej karty.

[16] Dokładnych informacyj o bydgoskim egzemplarzu udzielił mi łaskawie dyr. W. Bełza, za co Mu składam najserdeczniejsze podziękowanie. Na karcie tytułowej pod drzeworytem notatka atramentem: „Zur Vermehrung der Gymnasialbibliothek von .... Schroepser in Bromberg d. 23. Juli 1854". We wskazanym mi przez dyr. Bełzę spisie nr 97 monachijskiej antykwarni Horst Stobbe jest pod pozycją nr 452 wymienione II-gie wydanie Theuerdanka z r. 1519, z podaną ceną 1825 mk niem.

Practica Georgii Leymbach baccalarii Cracoviensis de Neumburgk Anno rc. M.D.

Saturnus dñs anni. Mars particeps



Georgius Leymbach: Practica. Lipsk, r. 1500, druk K. Kachelofena

Ze zbiorów Bibljoteki Miejskiej

Otwórzcie mi księgarnie wszystkich krajów świata —
Chcę się w nie wrzucić, wrosnąć, zatopić i szperać —
Z ksiąg chcę mieć pokarm, napój, w księgi się ubierać —
Spać w księgach i śnić księgi — i by myśl bogata

Kupiła wszech marzenia, rachuby i lata...
Chcę żyć wieki w cierpieniach, by jałmużnę zbierać,
A gdy przyjdzie czas, gwałtem tu w księgach umierać —
Niech mię Bóg zrobi stróżem ksiąg tamtego świata.

A gdy rozumy wieków sam jeden pochłonę —
Rzeknę: poco się trudzić, ludzie wpół uczone,
Poco badać wam ślepym w tym przeszłości łomie?

Poznoście niepotrzebne, zbyteczne księgarnie,
Niech widzę, jak je płomień łakomy ogarnie,
Mnie macie — macie rozum ludzki w jednym tomie.

Józef H. Kajsiewicz

Marjan Szyjkowski

IDEA POLSKI JAKO „PRZEDMURZA CHRZEŚCIJAŃSTWA"

Z przełęczy dziesięciolecia rzut oka w przeszłość i przyszłość

Każdy żywy naród, tem bardziej każdy organizm państwowy, musi mieć świadomość swojej misji historycznej. Co to jest misja historyczna? Jest to najwyższa norma i regulator pochodu w dzieje danej społeczności, posiadającej własne oblicze etnicze, swój język, ziemię, tradycję kulturalną, polityczną i państwową. Ten pochód odbywa się w ramach ogólnego ruchu cywilizacyjnego danego typu — w tym wypadku na wspólnej płaszczyźnie cywilizacji zachodnio-europejskiej. Lecz u narodów pełnych i właśnie poczucie swojej misji posiadających — nie może być to niewolniczy truchcik, ani wtórny bieg satelity w orbicie wielkich planet przewodnich. Wielkość lub małość narodu zależy nietylko i nie przedewszystkiem od wysokości martwej cyfry ludno-

ści — ale głównie od tego, czy dana zbiorowość wypracowała sobie swój własny udział w rozwoju dziejów, czy uświadomiła sobie swoje własne posłannictwo, czy posiada cel, wyniesiony ponad wszelką codzienność i osadzony na linji, której punkt przecięcia znajduje się w nieskończoności. Narodem małym jest taki naród, który żyje z dnia na dzień, odrabiając jedynie „kawałki", wyrzucone na jego stół przez szarą falę bieżącego życia. Naród wielki żyje sub specie aeternitatis; ma nietylko rację stanu, ale i rację ideji przewodniej, kierowniczej, nieśmiertelnej idée maîtresse, ma swój rzut ad astra, swój pęd w gwiazdy, zarazem nigdy niewysychające źródło tworzenia, energji, zawsze odmładzającej siły. Ta misja historyczna nie jest przytem żadnym mirażem, ani doktryną, urodzoną przy biurku poety, czy teoretyka. Jest to w pełnem tego słowa znaczeniu concretum. Stwarza je właśnie historja — życia nauczycielka. Stwarza je na podstawie realnych faktów położenia geograficznego, klimatu, danego typu psychofizycznego, temperamentu, wrodzonych uzdolnień, zalet, przywar, zdolności do asymilacji i dysymilacji, importu i eksportu nietylko handlowego, ale i kulturalnego i t. d. Naród polski posiadał pełnię poczucia swojej historycznej misji w każdej epoce zakwitu; tracił ją lub zacierał i paczył w każdym okresie upadku. Naród polski posiadał mocar-

stwową ideę Jagiellońską. Polegała ona na pokojowem budowaniu bloku państw środkowo-wschodniej Europy — za pośrednictwem węzłów dynastycznych. Dopóki rysował się szkic tej budowy — trwał rozmach kultury polskiej. Alma mater Jagiellońska płonęła wielkim ogniem światła, które promieniowało szeroko poza granice kraju; rozwijał się „wiek złoty" polskiej kultury umysłowej, z której wyszedł największy poeta zarówno renesansowy, jak polski: Jan Kochanowski; sprawdzała się w pełni uwaga Marcina Kromera, iż „pojętne są umysły Polaków i okazują dzielność we wszystkiem, do czego tylko się zwrócą". W zakresie pracy cywilizacyjnej posiadała Polska poczucie swej historycznej misji. Zostało ono zawarte w określeniu Polski jako „przedmurza Chrześcijaństwa" (propugnaculum Christianitatis). Oznaczało to nietylko i nie przedewszystkiem zbrojne odpieranie napadów tatarskich i tureckich a później walkę z Moskwą, także eksponentem Wschodu. Była to również ofenzywa: ofenzywa pługa i książki na dzikie wschodnie pola, siew kultury polskiej (więc w zasadniczym typie zachodniej) na bizantyńsko-mongolskich ukrainach. To był „mandat", który wzięła sobie Polska od Europy, ponieważ do jego pełnienia wołał ją głos dziejów. Nie mogę na tem miejscu przytaczać wszystkich faktów, doprowadzających do osłabienia

a potem całkowitego niemal zatarcia misji historycznej w poczuciu starej Rzeczypospolitej, której pochód w przeszłości w wysokim stopniu był utrudniony tak często brakiem stanowczej decyzji w odwiecznym dylemacie: Wschód czy Zachód. Wystarczy nam przypomnieć, że w miarę słabnięcia poczucia misji, następuje coraz głębszy upadek polityczny i kulturalny Wazów i Sasów, aż wreszcie Polska, pozbawiona steru i możności kierunku, staje się bezwolną masą, rzuconą na pastwę morderczych wichrów obcych. Mimo upadku państwowego naród polski trwa, ponieważ swoją misję historyczną odnalazł. Odnalazł ją w artykułach zapóźno uchwalonej Konstytucji 3-go Maja, proklamował ją w listopadowem zawołaniu: „Za naszą i waszą wolność!", wyniósł na szczyty twórcze w wielkiej akcji romantyków, poddał rewizji w dziele nowego Konrada — Wyspiańskiego. Koncepcje Polski jako Chrystusa narodów, twór Króla — Ducha, filozofja narodowa Cieszkowskich i Trentowskich — to jest nowe ujęcie polskiej misji historycznej. To nie jest tylko mistyka, jak się na to patrzyli (i patrzą) „pozytywiści" różnego znaku. Pod cudowną szatą poetyckich wizyj znajduje się w tych koncepcjach kontynuacyjna treść pojęcia „propugnaculum Christianitatis" w najbardziej wszechludzkiej, humanitarnej tego pojęcia, parafrazie. Czy Polska, politycznie odrodzona, nie musi

również odrodzić poczucia swojej historycznej misji? Czy może żyć życiem wielkiego narodu bez świadomości celu, który wystrzela wysoko ponad codzienną, konieczną pracę budowy państwa? Czy nie powinna mieć na polu cywilizacyjnem wytkniętej jasno dyrektywy, iżby stała się znowu czynnym twórcą i współpracownikiem przy budowie tego gmachu, który nazywa się cywilizacją europejską? Czy ma poprzestać na skromnem krześle w przedpokoju, a przy stole siadywać na szarym końcu w roli ubogiego kuzyna? — Oto są pytania, które, jak mi się zdaje, należy rozważyć z okazji minionego dziesięciolecia Polski wyzwolonej. Oczywiście stara idea przedmurza Chrześcijaństwa dziś musi ulec modernizacji. Nie będziemy wbijać ani nowych słupów granicznych śladem Bolesława Chrobrego, ani nie możemy prowadzić polityki dynastycznej Jagiellonów. Odrodzona Polska stoi na froncie jedynie obronnym i każdy rzetelny przejaw pacyfizmu znajdzie w Niej szczere poparcie. Niemniej sama zasada dziejowej roli jako przedmurza cywilizacji zachodniego typu nie uległa zmianie, jak nie zmieniły się fizyczne warunki, wśród jakich się ta rola zarysowała i utrwaliła. Przedmurze Chrześcijaństwa — to dzisiaj pokojowe promieniowanie kultury polskiej w tych kierunkach, gdzie to jest możliwe i na tych torach, które wyżłobiła wiekowa tradycja

historyczna. ⸎ Tylko to, co dawniej odbywało się odruchowo, bez planu, samą siłą prężności kulturalnej, szukającej sobie drogi ujścia poza macierzyste koryto — to winno być w odrodzonej Polsce przemyślane, programowo poparte, celowo pogłębiane i rozszerzane. ⸎ Dokądże zmierza ten tradycyjny szlak pochodu myśli polskiej w kierunku decentrycznym? Rozstrzyga o tym kierunku prawo fizyczne, mimo że zjawisko samo w sobie pozostaje poza sferą działania fizycznego. Ekspanzja kultury polskiej może posuwać się jedynie w tę stronę, gdzie opór jest mniejszy aniżeli siła parcia lub tam, gdzie te dwie potencje są conajmniej sobie równe, umożliwiając tem samem emulację. Jest stąd rzeczą jasną, że naturalnym terenem zbytu dla polskich wartości duchowych mogą być jedynie (i były zawsze) najbliższe obszary obokległe, to znaczy pokrewna plemiennie, językowo i historycznie: Słowiańszczyzna. Zdawaćby się mogło, że znaczenie racjonalnego popierania znajomości kultury polskiej na Słowiańszczyźnie jest całkowicie tosamo, co propaganda kultury wogóle. Tymczasem co do celu zachodzą tutaj różnice zasadnicze, które niezbyt dokładnie sobie uświadamiamy. ⸎ Propaganda kultury polskiej w krajach zachodnich — to nie ekspanzja kultury w istotnem słowa tego znaczeniu. Celem tej propagandy na zachód jest budzenie znajomości

i szacunku dla polskiej pracy duchowej, co może wpłynąć dodatnio w kierunku sprawiedliwszej oceny wartości naszych intelektualnych wysiłków, oraz przyczynić się do przyznania nam należnego miejsca, jako współtwórczego czynnika przy wykuwaniu wspólnego posągu europejskiej cywilizacji. To jest, jak nam się wydaje, maksymalny program, jaki sobie może postawić propaganda kultury polskiej wśród starych narodów Europy zachodniej. O czynnej ekspanzji tej kultury w znaczeniu oddziaływania na formowanie się obcych, zachodnio-europejskich wartości duchowych — poza sporadycznymi, odosobnionymi wypadkami (w przeszłości np. Łaski lub Towiański) — mowy być nie może. Natomiast może i musi być mowa o ekspanzji myśli polskiej na terenach słowiańskich. Jest to zjawisko dobrze znane w historji, a przeto dzisiejsza propaganda kultury polskiej nie może schodzić poniżej linji historycznej. Właśnie przeciwnie: zaczerpnąwszy nauki z przeszłości, powinna ta propaganda świadomie i celowo wzmacniać tę linję naturalnego promieniowania, stawiając jako program maksymalny to, co możnaby nazwać prymatem kultury polskiej w słowiańskiej połaci Europy. Zadanie ułatwia niewątpliwie wiekowa ciągłość i ważkość polskiego dorobku duchowego, konsolidacja polskiego państwa, pokrewieństwa rasowe i językowe;

utrudniają różnice wyznania, a przedewszystkiem biegnąca właśnie poprzez Słowiańszczyznę granica kultury Wschodu i Zachodu, odwieczny rozdział pomiędzy Rzymem a Bizancjum, który najsilniej przeszkadza politycznemu i duchowemu zjednoczeniu Słowian. Rozdział ten jednak nie może powstrzymać pożytecznej akcji wzajemnego poznawania się, w której chcielibyśmy, ażeby Polska wzięła jak najbardziej twórczy udział. Od czasu Stefana Batorego nigdy warunki nie były dla tego celu tak korzystne, jak właśnie w dniu dzisiejszym. Odzyskaliśmy własną państwowość, której konsolidacja czyni znaczne postępy. Odwieczną rywalizację kulturalną z Rosją i na Słowiańszczyźnie i nawet na Zachodzie, gdzie sporadyczna, urywkowa i pełna przekręceń znajomość Słowian oscyluje zawsze pomiędzy Rosją a Polską: — tę emulację możemy z naszej strony podjąć i poprowadzić w możliwie najlepszych obecnie warunkach, jako drugi z rzędu co do ilości naród słowiański, żyjący kategorjami myśli zachodniej, a przeto znowu propugnaculum Europae przed bolszewickim zalewem. 30-miljonowa Polska może i powinna sięgnąć po prymat kulturalny na całym obszarze Słowiańszczyzny, jako oparty na wiekowej tradycji siewca cywilizacji rzymskiej, jej obrońca, herold, opiekun i pomnożyciel. Nadeszła szczególnie korzystna chwila dziejowa, ażeby w zbiorową

świadomość Słowian, pozbawionych „opieki“ Rosji — zamiast martwej dziś ideji o „matuszce Rassii“ zaszczepić żywe pojęcie opiekunki: Matki-Polski. Sądzę, że to jest cel teraz i na daleką przyszłość najpiękniejszy, jaki postawić można Polsce odrodzonej, oznaczając zewnętrzny kres jej pochodu w dzieje. Cel przytem zupełnie konkretny i osiągalny, poparty silnie obecną konjunkturą polityczną. Posiadamy dla zrealizowania tego celu wszystkie duchowe dane, które dają nam pełne prawo ubiegania się o kulturalny prymat na Słowiańszczyźnie, bez obawy zarzutu narodowej zarozumiałości. Wytworzony przez nas typ umysłowy rozwijał się bez przerwy przez lat tysiąc, a nadto ochronił się szczęśliwie przed hipertrofją szkodliwych wpływów niemieckich i rosyjskich. Usunięcie tych naleciałości obcych, które pozostawiła niewola na szczęście tylko na krawędziach polskiego życia — jest zadaniem polskiej szkoły, zreformowanej w duchu wychowywania własnego typu umysłowego, wolnego od znamion germanizacji, czy rusyfikacji ducha, przez co wcale nie mam na myśli kultury sarmatyzmu i prowincjonalizmu, ale ochronę przed szkodliwym obcym miazmatem, oraz twórcze przetwarzanie pożytecznej wymiany wartości obcych. Zasadniczy zrąb kultury polskiej buduje się jednak wedle własnego pionu na podwalinach zachodnio-rzymskich — buduje się od lat

tysiąca bez przerwy. Nasze Maciejowice nie stały się w skutkach — na wielkie dla Polski szczęście — ani Kosowem Polem, ani Białą Górą. Przeciwnie: nasz protest „a jednak się rusza!“ wypowiedział się najpełniej wspaniałym rozkwitem romantyzmu. Poprzez cały czas niewoli dochowaliśmy wysoko bijący płomień duchowego życia. Dziś przeto mamy możność i mamy prawo podzielić się ciepłem tego ogniska z całą rodziną pobratymczych narodów — dla ich i naszej korzyści. Sądzę, że punktem wyjścia dla takiej pracy musi być obudzenie w sobie programowej chęci wzajemnego zbliżenia, do czego ze zrozumiałych powodów nie chciały dopuścić rządy zaborcze. Owa taktyka niemiecka, poparta w Polsce uzasadnioną obawą rusyfikacji i polityczną niezręcznością różnych „panslawistów“ rusofilskiego znaku, którzy nie chcieli zrozumieć polskiego prawa do wolności — pozostawiła do dzisiaj widoczne ślady w zbiorowej psychice polskiej. Czas jednak poddać rewizji i ten odruch niechęci, zgoła nominalistycznej, budzonej samem brzmieniem nazwy, którą ciągle jeszcze niektórzy w Polsce kojarzą z szeregiem wyobrażeń fałszywych, już dziś pozbawionych wszelkiej treści żywotnej. Idea panslawizmu musi przestać być w Polsce lichym straszakiem na bardzo naiwne wróble, które żyją odruchem starych kategoryj myślenia z czasów niewoli. Panslawizm

w znaczeniu słowianofilstwa i słowianoznawstwa jest ideą Mickiewicza: Mickiewicza-zesłańca, autora wiersza „Do przyjaciół Moskali“, profesora w Collége de France, redaktora „Tribune des Peuples“. Panslawizm jest ideą piękną i zdrową. Stanowi organiczną część humanitaryzmu; leży na zasadniczej linji powojennej pacyfikacji świata, jest świadomem dążeniem do realizacji najpiękniejszych marzeń kierowniczych duchów Polski porozbiorowej, a także wielkich myślicieli-idealistów obcych, którzy narodom słowiańskim wieścili odegranie takiej roli w pochodzie świata, jaką wypełniły cywilizacyjnie starsze od nich narody Zachodu. Chodzi nam, ażeby Polska w tym pochodzie zajęła miejsce kierownicze, do czego ma prawo z tytułu swojego dorobku duchowego. Odzyskawszy własną państwowość, wolna od obaw majoryzacji przez ciężar liczby, czy fizyczną przemoc, czuwająca nad czystością ideji słowiańskiej, bez której „Paneuropa“ w żadnej formie nie jest możliwa — posiada Polska wszelkie warunki, ażeby sięgnąć po prymat kultury na wielkim obszarze Europy, zamieszkałym przez narody słowiańskie. Zwalczywszy tedy ciasne oraz wręcz dla niej samej szkodliwe przesądy: przeżytek niewoli — może Polska wstąpić na drogę pracy poznawczej, która, wedle naszego przekonania, powinna rozwinąć się w dwóch kierunkach: dośrodko-

wym i odśrodkowym; to znaczy powinna opierać się na systematycznem i programowem poznawaniu pracy duchowej Słowian u siebie, oraz na racjonalnej propagandzie własnego dorobku duchowego w głównych centrach Słowiańszczyzny. Oba te kierunki polskiego słowianoznawstwa, które określiliśmy jako linję dośrodkową i odśrodkową — powinny działać w ścisłym wzajemnym związku, obok siebie i równolegle, regulowane wspólnością ideji i zbieżnością jednego celu, wypełniającego myśl przewodnią dziejowego Polski posłannictwa. Spróbujmy zestawić w najogólniejszych zarysach bilans dziesięcioletniej na tym polu pracy. Zaraz na wstępie notujemy jedno w niej zasadnicze manko: nie jest to dotąd właśnie praca celowa, nie posiada jasno wytkniętej, programowej myśli kierowniczej. Prowadzona jest mniej więcej odruchowo na różnych odcinkach, bez wewnętrznego spojenia i wspólnej świadomości celu, a nawet często bez ingerencji i jakiejkolwiek zasługi z naszej strony. Na drodze dośrodkowej, to jest na polu poznawania Słowian przez Polskę, trudno zaiste wskazać jakieś poważniejsze zdobycze. Naszych najbliższych sąsiadów ciągle jeszcze nie znamy i właściwie żadnej ochoty, ażeby ich poznać, niemal nie zdradzamy. Jest pod tym względem obecnie niemal gorzej, aniżeli było dawniej. Przypomnijmy, że dawniej istniała

w Krakowie grupa ludzi dobrej woli, która szerzyła praktycznie program słowianoznawstwa. Jej organem było dobrze dla tej sprawy zasłużone wydawnictwo „Świat Słowiański“, które, niestety, już w czasie wojny przestało wychodzić. Również w Krakowie, pod kierunkiem znakomitych slawistów, prof. Łosia, Nitscha i Rozwadowskiego, wychodził „Rocznik Slawistyczny“, urwany przed kilku laty na tomie IX. — ku niepowetowanej szkodzie polskiej filologji słowiańskiej. Tej luki dotąd wcale nie zastąpiono, pomimo że podjęto w Poznaniu skądinąd pożyteczne, ale znacznie w swych ramach zacieśnione wydawnictwo naukowe pt. „Slavia Occidentalis“. Również przeznaczony dla szerszych warstw „Świat Słowiański“, redagowany ongi przez prof. F. Konecznego a popierany głównie przez prof. M. Zdziechowskiego (dziś obaj są w Wilnie), nie ma dotąd godnego siebie spadkobiercy. Podejmowane w tym kierunku próby warszawskie, w rodzaju „Kultury Słowiańskiej“, ani tego poziomu nie dosięgły, ani dłuższy czas nie zdołały się utrzymać. Może szczęśliwsze będzie nowe wydawnictwo lwowskie, nazwane „Ruch Słowiański“, podjęte przez poważne grono ludzi z taką samą myślą przewodnią, co idea niniejszego szkicu, a wzorowane widocznie na wydawnictwie praskiem „Slovanski Prehled“, który to wzór mógłby już podlegać dyskusji ze względu na zupełnie inny krąg

interesów i stopień przygotowania polskich czytelników. ☙ Obok wydawnictw perjodycznych, co do których, jak widać, wcale nie poszliśmy w ostatnich latach dziesięciu naprzód, trzeba wymienić związane z niemi tożsamością celu a nowe próby stworzenia w Polsce naukowego studjum o Słowianach na poziomie uniwersyteckim i znowuż wedle czeskiego wzoru. Są to t. zw. instytuty słowiańskie, związane z uniwersytetem, a jednak tworzące autonomiczną gałąź nauki w ramach dyscyplin humanistycznych. ☙ Myśl kreowania takich instytutów może być teoretycznie uzasadniona — w praktyce atoli jest, zdaniem mojem, mało produktywna i w każdym razie przedwczesna. Nie przestałaby nią być nawet i wtedy, gdyby znalazły się olbrzymie fundusze, dzięki którym dałoby się rozbudować dotychczasowe, minjaturowe „namiastki" do takich rozmiarów, iżby mogły podjąć skuteczną emulację z zagranicznemi seminarjami tego rodzaju. ☙ Choćbyśmy bowiem nawet wznieśli gmachy dla tych kollegjów, kreowali konieczne katedry, lektoraty i asystentury, oraz stworzyli niezbędną bibljotekę fachową — to i tak nie potrafimy w żaden sposób zaimprowizować słuchaczy, którzyby te zakłady wypełnili. ☙ Tutaj zatem jest konieczna organiczna praca u podstaw, to znaczy stworzenie polskiej nauki o Słowianach w szkole średniej, która dostarcza dostatecznego materjału słuchaczy

wyższych studjów. O tem myślą całkiem poważnie i Czesi, zdążając zwolna i systematycznie do stworzenia nowego typu szkoły średniej t. j. gimnazjum slawistycznego. Zaczęli od alfabetu i czytanek w trzech słowiańskich językach: rosyjskim, południowo-słowiańskim i polskim, na co przeznaczono pewną ilość godzin nauki szkolnej, wprowadzając nadto na uniwersytetach przymus wysłuchania kursu lektorskiego wymienionych trzech słowiańskich języków. Dla Polski proponowałbym na razie drogę skróconą. Chodziłoby o stworzenie szeregu dobrych podręczników, napisanych przez fachowców-rodaków z polskiego punktu widzenia, a obejmujących całokształt kultury Słowian. Wiem pozytywnie, że nietylko plan, ale i początek jego realizacji jest w toku. Jeżeli uda się tę myśl wprowadzić w czyn całkowicie, to uzyskamy podstawę nauki o Słowianach, skonstruowaną wedle naszej myśli przewodniej i czynnie ją popierającą wśród młodego pokolenia i w najszerszych warstwach czytelników. Jak przedstawia się w oświetleniu ostatnich lat dziesięciu druga, zasadnicza linja polskiego słowianoznawstwa, organicznie związana z poprzednią, choć działająca w kierunku przeciwległym, odśrodkowym, polegającym tedy na polskiej ekspanzji duchowej i poznawaniu Polski przez Słowian? Tutaj „konjunktura“ jest dla nas wyjątkowo korzystna skutkiem od-

zyskania bytu państwowego i, jak zaznaczyliśmy, rosyjskiej absencji. Idzie o to, czy w latach ubiegłych z tej „konjunktury" korzystaliśmy w mierze dostatecznej. ⸙ Niestety i pod tym względem ogólny bilans wypadnie negatywnie. ⸙ Własna państwowość dała nam własne placówki konsularne i dyplomatyczne we wszystkich ważniejszych centrach słowiańskich. O ile jednak sięga moja obserwacja — ważna agenda propagandy polskiej kultury, którąby te placówki mogły prowadzić, nie zawsze znajduje się w stanie kwitnącym. Niema do tego celu ani odpowiednich instrukcyj, ani pieniędzy, ani odpowiednio ukwalifikowanych sił, ani nieraz zrozumienia i ochoty dla tej pracy. ⸙ Gdzieindziej, np. na placówkach jugosłowiańskich, istnieje dla tego celu osobny t. zw. referent dla spraw kultury. W przedstawicielstwach polskich takiego referatu niema — zatem załatwia te sprawy dorywczo ten lub ów, zależnie, czy dany poseł lub konsul ma zrozumienie dla tej sprawy, czy też go nie ma. W każdym razie żadnej poważnej i planowej akcji na tem polu ze strony tych czynników naogół się nie prowadzi, a istniejące pod tym względem i tem bardziej uznania godne wyjątki, potwierdzają tylko regułę. ⸙ Prowadzą tedy tę pracę inne organizacje, grupy, czy nawet tylko jednostki w poszczególnych krajach słowiańskich. ⸙ Stosunkowo najlepiej przygotowanym i najbardziej czynnym

terenem jest dzięki wiekowej tradycji Czechosłowacja. Tu istnieją od lat polonofilskie ogniska we formie czesko-polskich klubów i kół przyjaciół Polski (Praga, Pilzno, Brno, Morawska Ostrawa). Są ludzie, którzy całe życie poświęcili przekładom polskiej literatury (Czerny, Kredba, Vondráczek i i.); są entuzjaści polskiej sztuki plastycznej (Jirzi Karásek); jest stała wymiana teatralna; istnieje od 1923 roku działająca katedra zwyczajna języka i literatury polskiej — jako taka jedyna poza granicami Polski — której celem jest wychować dobrze przygotowanych znawców polskiej kultury piśmienniczej. Ten żywy ruch wymaga jeszcze większej niż dotąd opieki, pogłębienia, wzmocnienia i celowej myśli, ażeby zatracił cechę pewnej chaotyczności i bezprogramowości. To byłby najbliższy cel zwolenników faktycznego zbliżenia dwóch najbliższych sobie narodów słowiańskich, czemu znowuż powinna odpowiadać praca analogicznych kół i organizacyj filoczeskich w Polsce. Poza terenem czeskim rozciągają się już niemal dziewicze pola, na których leżą bardzo wielkie, ale ciągle jeszcze potencjalne tylko możliwości. Są poszczególne jednostki, jak prof. Ilesicz w Zagrzebiu, które oddają się pracy nad literaturą polską; należy je poprzeć w każdej możliwej formie. Są i straty, bardzo dotkliwe i dotąd niezastąpione. Posiadaliśmy dzięki ofiarności naszego orjentalisty, ś. p. Grzegorzew-

skiego, polską stację naukową w Sofji; tamże zmarł specjalizujący się w badaniu literatury polskiej i wykładający ją na uniwersytecie, prof. Penev: — po obu tych pracownikach pozostała luka, dotąd nie wypełniona. ⸙ Całą tę akcję popierania polskiej ekspanzji kulturalnej (ekspanzji, nie propagandy w myśl tego, co piszemy powyżej) — może w znacznym stopniu inicjować państwo polskie. W jego ręku spoczywa możność dopełnienia agend placówek dyplomatycznych i konsularnych we wskazanym kierunku; ono może projektować tworzenie polskich lektoratów przy wyższych słowiańskich uczelniach, o ile obok przyjacielskich propozycyj, które nigdy nie natrafiają na sprzeciw, obejmie gwarancje finansowe (częściowe utrzymanie lektora). Ze strony polskiego rządu powinna być również zorganizowana stała dostawa polskich wydawnictw naukowych dla obcych bibljotek, towarzystw i seminarjów slawistycznych, gdzie nieraz istnieją dobre chęci zajęcia się polską kulturą piśmienniczą, ale uniemożliwia je brak zasadniczych źródeł (tak było np. w Strasburgu). ⸙ Rzucamy szkic programu na dziesięciolecie przyszłe. Pozostawiając szczegółowe jego opracowanie czynnikom powołanym — pragniemy na tem miejscu zainteresować szerszą opinję publiczną samą ideą i wszystkiemi jej możliwościami. Na przełęczy lat, które przeszły i tych, które idą — chcemy zre-

konstruować sam pion myśli, która nie była obcą największym naszym sternikom duchami napełnionej łodzi. ☙ Rozumiemy, że pierwsza dekada Polski wyzwolonej po odparciu najazdu bolszewików musiała być poświęcona przedewszystkiem samej ochronie i ustaleniu węgłów domostwa, do którego wprowadziła nas z powrotem dziejowa sprawiedliwość. Że musieliśmy naprzód przez dwa lata krwawić się jeszcze w obronie odzyskanych progów; że zajęła nas troska o chleb codzienny i konieczność materjalnej odbudowy zniszczonych dóbr moralnych; że trzeba było rozpocząć niemniej skomplikowany proces odbudowy moralnej i całkowania trzech rozdartych fizycznie i duchowo dzielnic — proces, który musi być dalej i jeszcze długo prowadzony z całym naciskiem. ☙ Lecz, zdaje mi się, że w tych konsolidacyjnych pracach doszła Polska tak daleko, że może już zastanowić się nad swoim programem dalszego pochodu w dzieje. Już są nietylko jednostki, ale i całe grupy, które ogarnia tęsknota za „celem finalnym“, bez którego ani uświadomiona jednostka, ani tem mniej wielki naród żyć nie może. ☙ Pragnęlibyśmy, ażeba ta tęsknota stała się dobrem moralnem całego społeczeństwa. Z niej bowiem może wytrysnąć źródło żywej siły, to jest wiara w siebie i wskaźnik: ad astra.

Ernest Łuniński

O DAWNYCH BIBLJOTEKARZACH

Dawne czasy... Fala lat zatopiła już przeszłość, z której sterczą okruchy pamięci, niby maszty okrętu, wciągniętego w wiry. Zmierzając do rzeczy, nadmienić należy, że przechodziło się ponurą sionką na dziedziniec Książnicy Jagiellońskiej w Krakowie i ściągało nabożnie kapelusz przed figurynką Jana Kantego, patrona uniwersytetu, odgrodzoną kratami, umajoną suto sztucznem kwieciem z różnobarwnego papieru. Święty patrzył niewzruszenie na przyklękających uczniaków sąsiedniego gimnazjum, którzy kajali się gorąco przed lekcjami i prosili o pomyślny stopień. Dopiero o dziesiątej rozpoczynał się właściwy ruch. Interesenci spieszyli przez dziedziniec, istne marzenie, wyśnione atrium, zdobne w posąg gwiazdoznawczy Kopernika, zapatrzonego w globus. Przedziwnie wyglądał doctissimus na tle cudownej, gotyckiej struktury gmachu, okrążonego od wnętrza długim gankiem, podtrzymywanym przez solidne filary. Co się tu niegdyś działo na rozkrzyżowaniu

między średniowieczem a nowoczesnością, gdy żaki zapełniały gwarem przestrzeń, gdy humanizm piął się na szczyty, a Wojciech z Brudzewa mu przewodził. Nie wychylała się wprawdzie teraz postać Nideckiego czy Kromera, ale natomiast sterczała często na krużganku inna z ogromną, kulisto ukształtowaną głową, obsianą guzami rozmiarów włoskiego orzecha. To erudyta nad erudyty, Żegota Pauli, ze stanowiska amanuensis bibljoteczny, niski, krępy, — pozornie siłacz, wypuszczony w zapasy. Wiecznie ubrany w ten sam tużurek czarny, wyświechtany, z rozwianemi połami, muskającemi kraciaste doły, przypominał bożka leśnego, zwolnionego z haszczy, aby się naigrawał, chichotał i pląsał. Ale on uśmiechał się dobrotliwie, dawał każdemu szczyptę osłody. Autor „Starożytności Galicyjskich", mól, co się zowie, był najpyszniejszą encyklopedją chodzącą. Staruch, wykarmiony powietrzem krakowskiem, znał każdy kamyk polskich Aten, każdą gaśnicę u bramy domów dawnych patrycjuszów. Dla urozmaicenia urzędowania wybiegał często przed wejście do bibljoteki i witał młodych jowialnie: „Jak się masz karmazynie?..." W pierwszej sali oddzielała balustrada miejsce, w którem stało biurko majestatycznego pana „skryptora" Rudolfa Otmana. Nielada jegomość! Długa broda, pielęgnowana, wycięta w pośrodku w trójkąt, zasłaniała pierś wy-

datnie sklepioną. Chwilami gładził swój wiecheć, ujmował troskliwie w dłonie i przeczesywał palcami. Rzedniejące, ku górze odrzucone włosy, odsłaniały wysokie czoło, pobrużdżone, pomięte w fałdy. Mustrującym był i szorstkim, jakby interesenta chciał przeszyć wyszlifowanym grotem, aby mu nie zabierał czasu i książek. Nam, studentom uniwersytetu, wydawał tylko dwa tomy i argusowo badał, czy rewers ściśle wypełniono. Trzeba było używać fortelu dla wydobycia więcej. Mówiło się tedy co trzecie czy czwarte słowo „panie kustoszu", awansując rygorystę o stopień służbowy, bo wtenczas wszelkie śluzy i zapory pękały i szczodrobliwość płynęła szerokiem korytem. W samej czytelni królował „pan amanuent" Adam Bełcikowski. Siedział na podjum, wciśniętem w kąt, za wysokiemi sztachetami drewnianemi, przypominającemi ochronę dla komunikowania się więźniów z dopuszczonymi gośćmi. I on miał brodę, ale czarną, rozjaśnioną srebrnemi nitkami i wspaniałe, gładkie, hebanowe włosy, rozdzielone pośrodku, spadające niemal lawiną na tył głowy. — Wargi wydęte, opuszczone, twarz znieruchomiała, skupienie i małomowność. Wokół ślęczeli przy stołach ludzie, grzbiety bibljonów wyglądały z półek, inkunabuły patrzyły z góry, a on — jakby zamknięty w innym świecie — ginął w plikach bibuły i w stosie dzieł. Obchodziło się

go z szacunkiem, na palcach. Niekiedy ktoś śmielszy przystępował do osobliwego okratowania, o coś prosił i znikał. Mieliśmy dla milczka dużą rewerencję. Pomijając już świetne studja krytyczne o Grochowskim i Wacławie z Potoka, czytaliśmy nazwisko jego na afiszu teatralnym i ławą szliśmy na przedstawienie „Przekupki Warszawskiej“, której trzeci akt przykuwał i zachwycał. Ten dramaturg, twórca „Mieszka II“, „Bolesława Śmiałego“ i t. d., cyzelator białego wiersza, starannie unikał przybytku Melpomeny i nie chodził nawet na własne sztuki!
Dopiero w trzecim pokoiku (wszystko było w amfiladzie) natrafiało się na najwyższą po dyrektorze szarżę. Piastował ją Władysław Wisłocki, autor świetnego katalogu rękopisów Bibljoteki Jagiellońskiej, wydawca aktów Zebrzydowskiego, członek czynny Akademji Umiejętności, poszukiwacz przecenny. Pokutowała w nim dusza niesłychanej dobroci, coś nie z tej ziemi. Nigdy nie karcił, nie dął się, owszem głaskał młodych po twarzy, każdemu starał się przychylić nieba. Obcowanie z nim było świętem, sympozjonem rozkoszy. W bibljotekę włożył serce, nerwy, całe tchnienie. Znał ją nawylot, był owym „Królem zamczyska“ Goszczyńskiego, który z ogarkiem lub poomacku wskazać gotów był na pamięć, gdzie czego szukać. On kochał namiętnie karne szeregi, rozłożone na półkach, uznał

je za najmilsze dzieci, mizdrzył się do nich i przemawiał. Wisłockiego odwołała śmierć bynajmniej nie w sędziwym wieku. Wtajemniczeni utrzymywali, że zaledwie dokończył dużej, źródłowej, ważnej pracy o Janie Kantym Waciędze, później prekonizowanym, profesorze czcigodnej wszechnicy krakowskiej. Rewelacyjne studjum z okresu husytyzmu zapchał gdzieś między szpargały, że go więcej nie odszukano. Przypadek — czy rozmysł? Jeszcze na łożu boleści chciał coś powiedzieć, ale zaniemienie zaparło mu gardło. Zgasł i wziął tajemnicę badań do grobu... Wreszcie Karol Estreicher, dyrektor i kierowca całej maszyny. Z przystrzyżonymi baczkami u boku na blado-oliwkowej twarzy, z głową zawsze pochyloną, szczupły, niemal wysuszony, był dla nas górą za wysoką. Młodzi, nie śmieliśmy molestować tytana, który dokonał w życiu dzieła, zazwyczaj doprowadzonego do skutku przez zbiorowe instytucje. Widywaliśmy go przez rozwarte drzwi jak bujał się na biegunowem krześle i twarz krył w dłonie. Zagadką pozostanie, w jaki sposób mógł wszystkiemu podołać. Olbrzymia pracowitość, chyba równa Lindego, pozwalała mu jeszcze znaleźć czas na zajmowanie się teatrem, pisanie o nim książek i na udział w zamierzeniach społecznych. Obraz pozostałby z miejscami pustemi, w razie pominięcia dwóch doskonałych woźnych, z których jeden zwał

się Lorenz, nieposzlakowanie ubranych, ugrzecznionych, inteligentnych. Jako byli wojskowi odznaczali się dyscypliną i sprawnością. Idealne były warunki pracy wobec podobnych gospodarzy bibljoteki. Oto — serce, rozwarte ramiona, chęć dopomożenia. Nawet Otman, nieco drewniany, dotrzymywał kroku, rozkrochmalał się, aby nie zostać wtyle za kolegami. To też chodziło się do skarbnicy Jagiellońskiej z rozkoszą i nieraz jeszcze w dojrzałych latach rozważało się i rozumiało, czem jest mądry, przystępny bibljotekarz. Jagiellońska książnica była z tymi ludźmi dobroczyńcą, przewodnikiem, prowadzącym przez kładkę, zawieszoną nad niewyczerpaną tonią wiedzy. Ona nas przygotowała do przyszłości. Rozważyć tylko, ile po jej zaułkach przemknęło cieniów! Od Marka i Jana Sobieskich, wysłanych na wykształcenie do liceum Nowodworskiego (gimnazjum św. Anny), do Szujskich, Helclów, Tarnowskich! Istny korowód pięknoduchów, symbolów rozumu, ciągłości wiedzy i państwowej sławy. Czuło się jakby w świątyni gotyckiej, gdzie ciągle odprawiała się msza na cześć umiejętności i bezustannie rozlegał się dzwon, nawołujący do żmudnego wysiłku. Ministrantami i kapłanami byli owi mężowie, zawsze gotowi do usług. Zaledwie przekroczyło się sień i złożyło hołd przed świętym, zaledwie posunęło się ku asfaltowemu podwórzu i za-

czepiło wzrokiem o monument badacza firmamentu, szedł ku przybyszowi czar z bajki, czar cudnej architektury, omszonej wiekami. Książnica Jagiellońska — to nie półki ze sterczącymi drukami, ale przeszłość, tradycja, najpiękniejsze wzloty cywilizacji, uroczyste sanktuarjum narodowego trudu.



Adam Lewak

Z WRAŻEŃ RAPPERSWILSKICH

Nad Rapperswilem, miastem kilkutysięcznem w kantonie St-Galleńskim, góruje zamek z trzynastego wieku, własność hrabiów na Rapperswilu, później Habsburgów, a po ich wypędzeniu patrycjuszów rapperswilskich, tak zwanej „Ortsgemeinde" tamtejszej. Góra zamkowa, oblana z trzech stron jeziorem, panuje olbrzymiemi ścianami kastelu nad okolicą całą. Srogie, szare, spalone od słońca dwie wieże i ściana od wschodu i południa, a roześmiane, zielone i pokryte bluszczem krużganki zamkowe, — mała wieża i ściany od północy i zachodu. Mury, łączące zamek z wieżami, otaczają trójkątny dziedziniec, na środku którego wystawiono na pamiątkę Konfederacji Barskiej kolumnę z orłem białym u góry i napisami wokoło, mówiącemi o walkach polskich o wolność i o niepodległy byt. W jednym końcu dziedzińca — wejście do mauzoleum, skromnej kapliczki z Matką Boską Częstochowską, gdzie do

r. 1927 spoczywało serce Kościuszki, w drugim — wejście do zamku, mieszczącego muzeum i bibljotekę polską, a w trzecim drzwi do wieży, mrocznej, obelkowanej kilkaset lat temu, służącej na składy rozmaite. Dziedziniec zawsze zielony od bluszczu, wspinającego się zaborczo aż na dach zamkowy, i od jaśminu, bzu i czeremchy, rzadkiej w Szwajcarji, wprowadzonej do Rapperswilu przez Polaków. Zupełnie polskim jest drugi dziedziniec zamkowy, zamknięty dla zwiedzających, na którym leżą w śnie wiecznym założyciele Muzeum: Władysław hr. Plater z żoną i Henryk Bukowski. Na dziedziniec ten prowadzą stare, ciężkie drzwi dębowe; panuje tam bezspornie powój i bluszcz, wytwarzając nastrój ostatniego „kąta romantyzmu". Na ton romantyczności i jakby na ucieczkę ze swymi skarbami przed pozytywizmem po r. 1870 nastawili Muzeum rapperswilskie jego założyciele. W zbiorach muzealnych, w pamiątkach, w portretach i rękopisach wielkich Polaków i wielkich przyjaciół Polski, w bibljotece i archiwum, dawał Rapperswil „literaturę", przemawiał do „sprawiedliwości boskiej i ludzkiej", mówił językiem romantycznej epoki... do serc i sumień! Protest przeciw rozbiorom i okresowi niewoli, ton ofiarniczy „de la pauvre Pologne", nie nadawał się do propagandy mocarstwowej polskiej po r. 1918. Były to jednakże wierne obrazy psychiki

polskiej z przed lat kilkudziesięciu, dokumenty nastrojów i idej, które dawały moc do przetrwania czasów najcięższych, — była to gotowa pracownia naukowa do dziejów przeszłych i mogła w dawnej swej, do wymogów krajowych dostosowanej, postaci oddać jeszcze znaczne usługi kulturze polskiej. Zajmowało Muzeum rapperswilskie trzypiętrowy zamek z kilkudziesięciu salami i pokojami, przeznaczonemi na działy: historji przedrozbiorowej, emigracji, wojskowości, numizmatyki, na galerję obrazów, sale bibljoteczne, pokoje poświęcone przyjaciołom Polski, a nadto Kościuszce, Mickiewiczowi i Kopernikowi. Opiekę nad zbiorami, porządkowanie zbiorów i ich udostępnienie dla badaczy, oddawała Rada kustoszowi i bibljotekarzowi, którzy administrowali Muzeum, opracowywali katalogi — przyjmowali zwiedzających i uczonych. Potrafił Rapperswil wytworzyć nastrój zacisznej, poważnej pracy naukowej. Tak bibljotekarze rapperswilscy jak i badacze, przyjeżdżający do Rapperswilu dla studjów nad epoką porozbiorową, szczególnie nad dziejami emigracji, mieli w zbiorach muzealnych, w portretach, obrazach i przedmiotach pamiątkowych ilustrację dla drukowanych czy rękopiśmiennych materjałów. Muzeum dawało rękopisom i książkom zabarwienie, dawało częstokroć sens badań, klucze dla spraw i do duszy ludzi, co przeszli... Łączni-

kiem między Muzeum a badaczami byli członkowie Rady muzealnej i jej Delegacji paryskiej. Niewiadomo, czy czas to sprawia, czy że już ich niema i nikomu nie zawadzą — stają dziś członkowie Rady rapperswilskiej w aureoli piękności wewnętrznej. ❧ Oto Władysław Mickiewicz i Władysław Zamoyski... Syn poety — pogodny, mądry starzec, o długich, białych jak len, włosach, z pobłażliwym uśmiechem na ustach dla drobnych przewinień, ale nieubłagany dla tych, co zgrzeszyli wobec Sprawy. Syn generała Zamoyskiego, szukający i w ludziach i w sprawach bezinteresowności i czystości ideowej, której sam był najlepszym reprezentantem, — z twarzą senatora, z prostotą dziecka. Józef Gałęzowski, współpracownik Traugutta w Warszawie r. 1863, mały, niepozornej postawy — opatrznościowy gospodarz finansów rapperswilskich. Długi, żylasty Litwin, Wacław Gasztowtt, syn emigranta, uczestnik wyprawy morskiej Łapińskiego w r. 1863, redaktor „Bulletin Polonais" przez lat kilkadziesiąt i długoletni profesor polskiej szkoły batignollskiej, który widział Polskę jako inkarnację idej Słowackiego, Mickiewicza i emigrację, a spory wiódł z młodymi o przyszłe koleje Rzplitej, o jej przemysłową czy gospodarczą ekspanzję. Zygmunt Miłkowski, porucznik na Węgrzech w 1848 r., pułkownik w powstaniu styczniowem, przedstawiciel irredenty polskiej,

którego głęboko osadzone oczy i postawa dawnego żołnierza, oraz zmęczonego pracą pisarza tkwić muszą w pamięci każdego, a wreszcie Włodzimierz Rużycki (zawsze w kontuszu!), kustosz Muzeum, w ciągłych z T. T. Jeżem sporach, — kochający muzeum tak, że prosił, aby go pochowano twarzą ku zamkowi... i inni członkowie Rady Muzeum, zjeżdżający do Rapperswilu na doroczne zebrania, na których obradowano o Muzeum, o stypendjach rapperswilskich, a przedewszystkiem o sprawach politycznych. Opowiadali oni chętnie o przeprawach swoich podczas powstania styczniowego, o ludziach Wielkiej Emigracji, o Lidze Polskiej, o sprawie chełmskiej, czy jakto poseł pruski chciał ich ze Szwajcarji „wyforować" razem ze Skarbem Narodowym... Na tych, którym dane było zbliżyć się do duchowych kierowników Muzeum i żyć w atmosferze i nastrojach tamtejszych, pozostawił Rapperswil wpływ niezatarty. Przyczyniało się do tego życie samotne, albo w nielicznem towarzystwie, wpływ otoczenia szwajcarskiego, a przedewszystkiem przyroda tamtejsza. Z okien zamku, ze sal muzealnych i pracowni bibljotecznych roztwierał się daleki widok na jezioro zurychskie, na Etzel i drogę do Einsiedeln, dokąd często odbywał pielgrzymki Andrzej Towiański z Karolem Różyckim, Sewerynem Goszczyńskim i innymi swymi uczniami. Z góry zamkowej widniał Sentis

i Alpy Glarneńskie, a w dni pogodne rysowały się nad kanałem Kurfürsty i Glärnisch. W letnie i jesienne zachody płonęło „Alpenglühn“ — czarodziejsko paliły się lodowce...

Józef Białynia Chołodecki

KRESOWA BIBLJOTEKA POLSKA W CZERNIOWCACH

Bukowina — skromny co do rozmiarów, lecz pełen uroku kraik, mieści w sobie niejedną cenną pozostałość z minionych czasów, niejedną pamiątkę dziejową o tyle większej dla nas — Polaków — wartości, że tysiącletnia historja narodu naszego wykazuje bezustanną styczność z tą sąsiednią ziemią, która w miarę zwrotu wypadków tworzyła pola zabiegów dyplomatycznych i chwalebnych popisów rycerskich, lub klęsk i pogromów ojców naszych. Dzieje Jagiellonów wykazują zawisłość Mołdawji, jako lennego księstwa, od Korony polskiej, czasy późniejsze są czasami zapasów, z odmiennem prowadzonych szczęściem, dozwalają możnowładcom Rzeczypospolitej wywierać wpływ na sprawy granicznego kraju. Sobieskiego pogromy Turków znaczą się krwawym śladem po obszarze Mołdawji, po której, wyniszczonej i bezsilnej, przeciągały zbrojne zastępy tureckie, szwedzkie

(Karola XII), polskie (Leszczyńskiego) i rosyjskie. Wśród tych przejść wojennych odbijały się w pierwszym rzędzie o bory Bukowiny szczęk oręża, świst pocisków, rżenie rumaków, konających jęki i radosne okrzyki zwycięzców. Gdy w drugiej połowie XVIII wieku przygasła nad niwami Mołdawskiego księstwa krwawa łuna wojennej pożogi, wywołanej zapasami caratu ze słabnącą potęgą półksiężyca, nastąpiło w dniu 1 października roku 1774 wcielenie skrawka mołdawskiego księstwa w skład monarchji austrjackiej. Lecz jakżeż smutnie wyglądała wonczas nowonabyta prowincja, gdzie na 189 mil□ liczącym obszarze pędziło nędzny żywot zaledwie 70.000 ludności, gniecionej, maltretowanej przez wieki całe żelazną ręką bezwzględnych władców, nie mającej ni chęci ni siły ni zdolności do wydobycia się z odrętwienia, do obudzenia z letargu. Dziwnym, niezwykłym przytem był zaprawdę zbiór różnych narodowości, jakie tworzyły tamże oddawna, wśród urodzajnych niw, nikłe sadyby, lub które z chwilą przełomu dziejowego poczęły napływać do nowej, opustoszałej dzielnicy Habsburgów. Obok Rumunów, Rusinów i Hucułów-tubylców, obok Ormian, sprowadzonych tutaj po podbiciu Armenji przez Turków jeszcze z początkiem XV wieku przez hospodara Aleksandra Dobrego (3000 rodzin) i osadzonych w Suczawie i pięciu innych miastach Mołdawji, obok Żydów, rozsianych

od wieków po kraju, obok Cyganów, przybyłych na początku XV stulecia, obok Greków, pozostałych z czasów rządów fanarjotów, obok potomków Turków, którzy, prowadząc handel drzewem, uprawiali w życiu domowem wśród miejscowej ludności system haremowy, — potworzyli w XVIII wieku schludne kolonje Niemcy, przesiedleni tutaj przez cesarza Józefa II, usadowili się Węgrzy w kilku miejscowościach, Słowacy i Lipowanie, sprowadzeni z Rosji w roku 1783. Z drugiej strony nadpłynął do miast, a zwłaszcza do Czerniowiec, jako stolicy kraju, liczny zastęp Niemców i Czechów, Polaków i Ormian polskich, jako dzierżawców praw dominikalnych i właścicieli majątków, również jako oficjalistów, mandatarjuszów, aktuarjuszów, duchownych, rzemieślników, kupców, mieszczan... Wydatny liczebny stosunek ludności polskiej na Bukowinie do innych narodowości, ilustrują dwa dawne dokumenty. Pierwszy dokument — to urzędowy akt z r. 1803, którym władza polityczna w Czerniowcach unormowała porządek publicznych balów i przeznaczyła pięć godzin dla tańców polskich, a zaledwie trzy godziny dla tańców innych narodowości. Drugim dokumentem — to pismo z daty 17 sierpnia r. 1806, wystosowane w języku polskim przez dobrodusznego tureckiego urzędnika z Chocimia do „Jaśnie Wielmożnego Mości Kraysamtu Cyrkułu Bukowiny I. E.

c. k. Mości sąsiada i przyjaciela w Czerniowcach", a zawierające prośbę o odszukanie i oddanie trzyletniego konia, ukradzionego z sani Iwana Mielnika, mieszkańca wsi Korpacza. Opisany stan trwał całe lat dziesiątki i wycisnął silne piętno na bukowińskich stosunkach. Gdy te ostatnie doznały zczasem, wskutek przekształcenia Bukowiny w odrębną prowincję monarchji, stanowczej zmiany, musiał z natury rzeczy osłabnąć wpływ Galicji na Bukowinę, a w dalszem następstwie zmniejszyć się polski element. Pozostała resztka przybyszów, wyssawszy z piersi matek poczucie swego pochodzenia, wychowana wśród rodzinnej strzechy, stanęła silnie przy ojczystem godle, niby posterunek straży w kresowej stanicy, pod hasłem ochrony przed wynarodowieniem, zachowania kultu penatów, utrzymania czystości języka i czci dla przeszłości narodu. Spotęgowały jej patrjotyczne uczucia wypadki z lat 1863—64, po których zdążały skompromitowane politycznie jednostki przez ziemię bukowińską do księstwa Mołdawskiego, lub dalej ku wschodowi. Zawiązywały się komitety w celu opieki nad zniszczonymi materjalnie przybyszami, szukającymi gościny u obcych. Dorywcza pomoc nie wystarczała, podniesiono więc myśl stworzenia pomocy stałej — łącznemi siłami. Inicjatorami jej byli zacny obywatel i kapłan ks. Stefan Dembiński, żołnierz z r. 1863

z pod chorągwi dyktatora Marjana Langiewicza, i Antoni bar. Gostkowski. Myśl ich zrealizowało kółko ściślejsze, złożone z Aleksandra Morgenbessera, ongi więźnia stanu z lat 1841 i 1845, później notarjusza na Bukowinie, znanego autora prac historycznych i poety, dalej Kajetana Kamila, ks. dra Ignacego Kornickiego i Karola Bronarskiego. Na czele Towarzystwa stanął 2 maja 1869 r. Aleksander Morgenbesser. Ilość członków wynosiła wonczas 417 osób płci obojga i stwierdziła tą liczbą, jak upragnioną była na kresach ojczysta organizacja. Nie dziw, iż już w niespełna pięć miesięcy później, 26 września 1869 r., odbyło się na ogólne żądanie drugie nadzwyczajne walne zgromadzenie z programem rozszerzenia działalności Towarzystwa przez założenie „Bibljoteki i Czytelni" dla użytku członków. Program ten zrealizowano w dniu 20 listopada 1869 r. I oto powstała na kresach nowa instytucja, która — jak ongi w r. 1817 Bibljoteka im. Ossolińskich — stała się w drobnych rozmiarach ogniskiem nauki i literatury narodowej, przytułkiem myśli i słowa polskiego. Oceniając użyteczność instytucji, poczęły redakcje polskich dzienników przesyłać swoje pisma, bądź bezpłatnie, bądź po zniżonej cenie, wielu zaś zacnych ziomków pospieszyło z nadsyłaniem darów w polskich książkach. Członkowie Towarzystwa dążyli ochoczo w mury instytucji, młódź rzemieślni-

cza gromadziła się licznie w celu nauki i zabawy, książki krążyły z rąk do rąk — i tak z samego zaraz początku stała się Bibljoteka i Czytelnia ośrodkiem wszystkiego, co polskie. W nowym przybytku wiał gorący duch patrjotyzmu, ożywczy pokarm duchowy stał się niezbędną potrzebą dla kresowej braci.

W rok po założeniu Bibljoteki posiadała ona, przeważnie z darów, 497 dzieł w 736 tomach. Duplikaty książek przesłano do Suczawy, by podłożyć w ten sposób węgielny kamień pod drugą polską bibljotekę na Bukowinie. Już w zimowych miesiącach r. 1871 odbywały się w instytucji bezpłatne wykłady popularne z rozmaitych gałęzi wiedzy i nie omieszkała ona przystąpić też do urządzania obchodów narodowych i zebrań towarzyskich, zachęcając w ten sposób członków do częstego jawienia się w murach Bibljoteki i Czytelni. Utrzymując przy nadarzających się sposobnościach stały kontakt z instytucjami i rodakami w Galicji, zdobywała Bibljoteka mir i znaczenie, co przyczyniało się do jej wzrostu i rozwoju.

W r. 1877 zamanifestował się nowy objaw siły polskiego społeczeństwa na Bukowinie przez założenie Towarzystwa polskich akademików „Ognisko" w Czerniowcach, słuchaczów otwartego tutaj w r. 1875 uniwersytetu. „Ognisko" znalazło silne oparcie w Bibljotece i Czytelni. Tam rozgrzewały się serca młodzieży, tam dążono do wydoskonalenia

się w nauce, do zachowania ojczystego ducha i wkońcu do świadczenia moralnej czy materjalnej pomocy kolegom. Powstał komitet dla urządzania przedstawień amatorskich, towarzyskich zebrań i innych rozrywek. Komitet ten przedkładał zawsze wydziałowi Towarzystwa swoje programy i wnioski do aprobaty. Pierwszym stałym zasiłkiem dla kresowej Bibljoteki był legat 1.000 zł. r. dra Urbańskiego. Odsetki z kapitału przeznaczono na zakupno i utrzymanie książek. W takiem to silnem tętnie działalności zastałem Bibljotekę i Czytelnię polską, gdy przed laty pięćdziesięciu — w r. 1880 — przeniosłem się ze Lwowa do Czerniowiec w charakterze okręgowego komisarza Bukowiny i gdy rozpocząłem urzędowe podróże po kraju. I oto spotykałem tu niejednokrotnie rodaków o czysto polskich nazwiskach, do tego stopnia już wynarodowionych, iż nie władali zupełnie językiem ojczystym; tu usłyszałem z ust pewnej inteligentnej Polki zdanie, iż po raz pierwszy dowiaduje się odemnie, że istniało kiedyś samoistne państwo polskie, — ona bowiem była dotąd mniemania, że Polacy byli zawsze rozproszeni pod obcymi rządami. Smutna to była ilustracja panujących tamże stosunków! Zakomunikowałem te wypadki wydziałowi Czytelni, który zwrócił baczniejszą uwagę na podniesienie wśród rodaków oświaty i na rozbudzenie szczerego zainteresowania

się ojczystą literaturą. ⊛ Kompletując w drodze darów i zakupów kresową Bibljotekę — dublety przesyłano czytelniom ludowym na Śląsku, przeszło zaś 200 tomów ofiarowano Czytelni polskiej w Waszkowcach. ⊛ W arterjach polskiego społeczeństwa w Czerniowcach odezwało się tymczasem nowe tętno... Było niem czasopismo, redagowane w ojczystym języku. Próba wydawania humorystycznego czasopisma „Osa" (pomysł mniej szczęśliwy!) zawiodła — zawiodły również zabiegi redaktorów Józefa Hieronima Rychtera i Alfreda Stehlika, chcących wydawać beletrystyczno-literacki dwutygodnik „Przedświt". I dopiero założone przez Klemensa Kołakowskiego czasopismo „Gazeta Polska", oparte o Czytelnię polską i ziemiaństwo Bukowiny, zdołało zdobyć sobie jakie takie warunki stałej egzystencji. Objąwszy w piśmie — oczywiście bezinteresownie — dział feljetonowy, mogłem pouczać czytelników o naszej przeszłości dziejowej, czerpałem przytem niejednokrotnie szczegóły z kresowej Bibljoteki, unikając tem samem żmudnego i kosztownego sprowadzania dzieł z księgozbiorów Lwowa. Niektóre z tych feljetonów — ogłaszane pod pseudonimem „Walenty Ćwik" — wyszły w osobnej odbitce i były przez czytelników rozchwytane, jak np. pierwsza, wydana w polskim języku, publikacja p. t. „Bukowina. Wzmianka o jej przeszłości i zabytkach. Czerniowce,

1884", lub „Przyszłość Towarzystwa Bratniej Pomocy i Czytelni polskiej w Czerniowcach. Czerniowce, 1886". Nie byłem naturalnie jedynym autorem polskim u kaszty zecerskiej Czerniowiec. Obok dziejopisa, poety, Aleksandra Morgenbessera, obok profesora Emanuela Dworskiego, obok nowelisty Juljana Gizowskiego (pseudonim Chorośnicki) — stanęły nowe, młode firmy do pracy literackiej. Owoce, jakie wydały w roku 1883 rządy prezesa Juljana Mianowskiego, były prawdziwie świetne. A i starania około podniesienia księgozbioru Bibljoteki przyniosły pokaźne rezultaty. Ze wszech stron popłynęły obfite dary, a półki Bibljoteki wykazywały zamiast 975 dzieł w 1506 tomach — już 1673 dzieła w 2617 tomach. Spostrzegłszy w czasie urzędowych podróży, że na Bukowinie znajduje się znaczna ilość starożytnych monet, zainicjowałem przy Bibljotece zbiór numizmatyczny, a myśl ta zainteresowała do tego stopnia publiczność, iż w ciągu kilku tygodni wpłynęło tytułem darów przeszło 200 monet i medali pamiątkowych. Pamiątkowe obchody, artykuły w Gazecie Polskiej, towarzyskie zebrania, zabawy taneczne w narodowych strojach, rozrywki dla milusińskich, festyny, odczyty, wydawanie odpowiednich książek, niemniej piękne godło sztandarowe, dostarczone przez rodaków za inicjatywą M. Wolańskiej, M. Witkowskiej, M. Krasowskiej

i M. Chołodeckiej, krzepiły ducha kresowej Polonji, potęgowały uczucia patrjotyczne i obudzały szacunek innych narodowości dla Polaków i ich instytucji.

Jaki duch wiał podówczas w kresowej stanicy, stwierdza wiersz redaktora Klemensa Kołakowskiego, wygłoszony w dniu 12 listopada 1884 r. w czasie pożegnalnej uczty ku czci prezesa Juljana Mianowskiego, wyjeżdżającego na stałe do Tarnowa.

Jak ongi nasi rycerze starzy
W zbrojnych stanicach trzymali straż —
I my do dalszej wezwani straży,
Na kresach sztandar wznosimy nasz.

Broń nasza — księga, dłuto i kielnia,
A teren boju — oświaty szlak;
Stanica nasza — skromna Czytelnia,
Gdzie straży wodze — hasło i znak.

Niewielu nas tu kresowej braci,
Ale nam serca nie zlęknie wróg —
Zwątpienie tylko narody traci,
A w nas jest wiara — a przy nas Bóg!

Z tej to stanicy — z pod tego znaku,
Jeden z kresowych opuszcza broń...

Toż smutni siedli my do biwaku,
Toż smutno ścisnąć druhowi dłoń...

Ale nie dla nas żal niedorzeczny...
Łzami kresowca żegnać — to srom!
Dzielnieś się sprawiał, druhu serdeczny,
My walczym dalej — ty wracaj w dom!

Dzielnieś się sprawiał! Tak ci żegnali,
Co ongi kresów trzymali straż...
Dzielnieś się sprawiał! Żegnaj! Lecz zdali
Pomnij, żeś sercem kresowy — nasz!

Jedź — a że stopa twoja postanie
Hen, Zygmuntowski gdzie jęczy dzwon,
Toż Wawelowi zawieź posłanie
Od swej drużyny — z kresowych stron...

Pokłon nasz oddaj grobom, co strzegą
Królewskie prochy u Wisły fal —
I bratnią wiarą pozdrów, kolego,
I mów, że wiara nasza — jak stal!

I mów, że w kresach baczno dokoła,
I w twej stanicy czuwają wciąż —
I mów, że kiedy kraj nas zawoła,
To staniem razem jak jeden mąż!

Niech wiedzą — hen, u ognisk domowych,
Żeś dzielnie umiał stanicę wieść,
Jedź — ja w imieniu braci kresowych
Puhar na twoją podnoszę cześć...!

* * *

Pół wieku upływa od owej chwili, w której drobne ziarno oświaty poczęło piękne wydawać owoce. Różne były dalsze koleje, różne drogi działania Towarzystwa. Zrealizowało ono upragnioną oddawna myśl zakupna własnej strzechy, własnego domu, jako czynnika pod pewnym względem ułatwiającego rozrost instytucji. A jakżeż podniosła była chwila, gdy pamiętnego piątku, 28 sierpnia r. 1914, tłumy publiczności żegnały na boisku sokolem i na dworcu dzielną drużynę naszych polskich strzelców bukowińskich i nuciły polskie pieśni narodowe... Z toku wypadków przebyły Czerniowce inwazję i okupację wojsk rosyjskich, a gdy ucichło echo surmy bojowej, wróciły one po półtorawiekowej rozłące do monarchji rumuńskiej, która pracuje dziś nad romanizowaniem odzyskanych dzielnic — z ujmą dla dawnych praw i przywilejów mniejszości narodowych. Na czele polskiego ogniska w Czerniowcach stoi obecnie gorliwy i zasłużony działacz społeczny ks. prałat

Andrzej Łukasiewicz, który jako prezes Czytelni nie szczędzi swych sił dla rozwoju Bibljoteki, świadom jej znaczenia i specjalnego zadania na obczyźnie. Bo uczy tam ona czuć i myśleć po polsku, broni i chroni od wynarodowienia i zobojętnienia dla Matki Polski. Niestety walczy ustawicznie z brakiem środków materjalnych, to też pomimo zabiegów i starań liczy dziś zaledwie 5690 tomów, przeważnie treści beletrystycznej. Brak Bibljotece prawie zupełnie tygodników i miesięczników. Jest natomiast dość duża ilość dzienników, które po przeczytaniu rozsyła wydział na prowincję do osad polskich. Pracownikami w Bibljotece są członkowie wydziału, którzy poświęcają swe siły i czas bezinteresownie. Wydają książki dwa razy tygodniowo za małą kaucją i drobną opłatą paru groszy (5). Liczba czytelników jest stosunkowo wcale pokaźna — dochodzi do 5000, że zaś w murach „Domu polskiego" wre i kipi ruch i życie, nie dziw, że jest on dziś już za mały, by pomieścić garnące się tam rzesze. Oddajemy cześć zasługom sterników kolonji polskiej na Bukowinie, a do was, rodacy kresowi, apelujemy w myśl dawnego hasła: łączcie się, zbliżajcie, mimo trudności i przeciwności, iżby nie rozpłynąć się wśród obcych! A przedewszystkiem — pielęgnujcie mowę ojczystą, pamięć przodków, miłość Macierzy i narodowy charakter!

Marjan Gumowski

MOJE ZBIORY BIBLJOTECZNE

Posiadam w bibljotece prywatnej kilka tysięcy tomów i broszur, od lat 30 zbieranych. Właściwie nie było to nigdy zbieraniem — ot, książki przychodziły same. Zrobiłem mianowicie nadzwyczajny wynalazek, polegający na napisaniu własnej książki i otrzymaniu tytułem odbitki autorskiej kilkudziesięciu jej egzemplarzy. Po ich rozdaniu i wymianie między ludźmi, znalazło się w mej bibljoteczce o kilkadziesiąt tomów rozmaitych książek więcej. Tak robiłem z każdą następną odbitką moich rozpraw i w ten sposób powstała moja bibljoteka. To zbiór pierwszy. Ale tę bibljoteczkę trzeba było opieczętować znakiem mojej własności — czyli exlibrisem. Wyrysował go więc według moich wskazówek artysta, rysunek ten kazałem zreprodukować narazie w 1000 egzemplarzach, z tego pewną część w rozmaitych kolorach, i zacząłem naklejać. Zwiedzieli się o tem zapaleni amatorzy exlibrisów. Nuż wymieniać! Nie miałem

nic przeciw temu i wkrótce zostałem właścicielem sporego zbioru exlibrisów, tem bardziej, że i żona swoją beletrystykę w exlibris własny zaopatrzyła. Do wymiany było zatem coraz więcej materjału. Kolekcja exlibrisów — to zbiór drugi. Książki i czasopisma, przychodzące do bibljoteki, są czasem tak zniszczone, że rozlatują się ich kartki, i tak małowartościowe, iż kompletować się ich nie opłaci. Trzeba wyrzucić, by nie zaśmiecały bibljoteki. Ale przedtem trudno nie obejrzeć ilustracyj i jeżeli to jakiś portret, widok, lub reprodukcja dzieła sztuki, trudno go wyrzucać. Należy wyciąć i schować. Do tych wycinków przyjdzie czasem jakaś fotografja, rycina, akwaforta lub litografja, tem bardziej, że nie zawsze książkę za książkę się wymienia. Powstaje stąd zbiór rycin, a raczej kolekcja ilustracyj, które tylko nakleić na kartony, ułożyć alfabetycznie, sprawić teczki i osobną szafę. Byłby to zbiór trzeci. Zupełnie oddzielnie trzeba traktować mapy. Znalazło się ich sporo, jako pozostałość jeszcze po różnych atlasach szkolnych, przybyło dużo nowych, jako rezultat włóczenia się po świecie, a również nie można było ominąć sposobności, by jakiejś ciekawej mapki nie wyciąć sobie z gazety, lub czasopisma ilustrowanego. I znów jak przy rycinach — trzeba było ułożyć je geograficznie, osobno mapy Polski, a osobno innych krajów, nakleić na kartoniki

i umieścić w osobnych teczkach. Zrobił się z tego zbiór czwarty. ∞ Gdy fundusze pozwalały, należało książki pooprawiać, o ile zbroszurowane tylko znalazły się w bibljotece. Najtaniej — byle mocno i solidnie. Cóż — kiedy między introligatorami był i jest dotychczas zwyczaj, że kolorowe okładki broszur odrzuca się bez pardonu. A przecież ta okładka jest czasem artystyczną, jest prawdziwą kartą tytułową książki. Czyż można zatem pozwolić na jej wyrzucenie na śmietnik, lub spalenie w ogniu. Musiało się je ratować i zbierać jako tytuły książek. Zeszło się to z inną akcją mojego serdecznego przyjaciela i nauczyciela, p. Władysława Bartynowskiego z Krakowa, który wziął sobie za cel rekonstruować stare książki, dając im na miejsce brakujących kart — faksymila. Wiadomo, że w książkach XVI i XVII w. najczęściej brakuje kart pierwszych i ostatnich, a więc najważniejszych. Bartynowski wklejał na to miejsce faksymila, robione sposobem fotolitograficznym według kompletnych oryginałów, a pozatem miał masę takich faksymilów do dyspozycji. Przy rozstaniu — ofiarował mi łaskawie komplet, a ten, w połączeniu z tytułami uratowanymi od introligatorów, był podstawą do stworzenia nowego zbioru — piątego. ∞ Nie miałem nigdy sposobności, ani też natyle funduszów, by zbierać oprawy książek. Wiem, że są tacy zbieracze za-

granicą, a może i u nas w Polsce, którzy z zapałem kolekcjonują pięknie wytłaczane oprawy z wyciskami treści herbowej, religijnej, lub czysto ornamentacyjnej. Specjalny zbiór bardzo interesujących opraw skórzanych posiada Bibljoteka Czapskich w Krakowie. Ja nie mam nic, a byłby to zbiór — szósty. Jest rzeczą jasną, że nie wszystkie druki godne są tego, by wejść w skład bibljoteki. Ogłoszenia, reklamy i t. p. idą zwykle do kosza. Ale zawsze trudno mi było wyrzucać eleganckie i wytwornie drukowane zaproszenia na różne uroczystości, bale i zabawy, uwiadomienia ślubne ze strony rodziny i przyjaciół, karty wstępu na wystawy i t. p. Składałem to osobno, aż zrobił się zbiór tak duży, że trzeba było mu przeznaczyć specjalne miejsce w bibljotece. Zaproszenia uporządkowało się narazie według lat — i czeka się, aż fachowi bibljotekarze obmyślą lepszy sposób ułożenia i konserwowania takiego zbioru, złożonego z najpiękniejszych prób sztuki drukarskiej. Będzie to zczasem zbiór siódmy. Jak z powyższego widać — jestem przeciwnikiem niszczenia papieru i zupełnie jasne, że listów i korespondencji do mnie skierowanej... nie palę. Można sobie wyobrazić, że w ciągu 30 lat pracy, korespondencji tej uzbierało się niemało i to nietylko w sprawach bibljotecznych i naukowych. Nie kładę wprawdzie nacisku na t. zw. autografy i nie kolekcjonuję ich

specjalnie, ale i w tej mojej prywatnej korespondencji znalazłoby się wiele nazwisk głośnych i wybitnych. Układam je wszystkie razem według alfabetu i umieszczam osobno, jako moje prywatne archiwum, ściśle z bibljoteką złączone. Jest to już zbiorek ósmy. Trudno mi jednak między listami o sążnistych arkuszach trzymać i kartki-korespondentki z widokiem miasta, lub dzieła sztuki. Te są nietylko wyrazem pamięci ze strony kogoś znajomego, ale zarazem interesującym widokiem, lub cenną reprodukcją. W czasie podróży zagranicznych wysyłałem do domu widokówki takie tuzinami, poprostu jako fotografje dzieł sztuki architektonicznej, rzeźbiarskiej, lub malarskiej. Gdy wojna światowa zniszczyła u nas szereg miast i miasteczek, widokówki przedwojenne były mi jeszcze bardziej pożądane. W ten sposób uzbierały się ich stosy, które czekają jeszcze na alfabetyczne ułożenie. Będzie to zbiorek dziewiąty. Ostatnia wreszcie kolekcja — to bilety wizytowe. W ciągu lat 30 zgromadził się spory ich zasób od najrozmaitszych osób, więcej, lub mniej znanych, sławnych i głośnych. Uważam, że ludzie nie poto zostawiają mi swe bilety, by je rzucać do pieca, lub na śmietnik. Trzeba je chować, a gdy się zgromadzi większa ilość — trzeba je uporządkować. Gdy w dodatku raz wzamian za książki otrzymałem od jednego z przyjaciół gotowy już

i uporządkowany zbiorek starych biletów wizytowych, nie namyślałem się dłużej, lecz włączyłem doń moją gromadę i w ten sposób stworzyłem dziesiąty zbiorek mojej bibljoteki. A wszystkiemu winne te pierwsze kilkadziesiąt egzemplarzy mojej książki...

Witold Hulewicz

KSIĄŻKA WYKRADZIONA

Leżałam gładka, nowa, nierozcięta,
nieciekawa, odkurzana, znudzona,
ani grzeszna, ani święta,
niczyją ręką nie zmięta,
jak coś, co ni rodzi się, ni kona...

Przyszedł, ujrzał mnie i pojął
i zlitował się i wziął jak swoją.

I stoję w gromadzie teraz i żyję
jego gniewem, zdziwieniem i zgodą;
widzę błyszczące źrenice czyje,
wiem, że serce we mnie bije
wiecznie i młodo!

Aleksander Birkenmajer

NIEZNANE RARISSIMUM SIENKIEWICZOWSKIE

Około Bożego Narodzenia 1906 r. ukazała się równocześnie w *Gazecie Lwowskiej* (Rok XCVI, nr 294, z wtorku 25 grudnia 1906 r.) i w *Kurjerze Warszawskim* (Rok LXXXVI, nr 354, z niedzieli 23 grudnia 1906 r.) nowela Henryka Sienkiewicza p. t. *Diokles, baśń ateńska.* W dwa lata później weszła ona do zbioru nowel, mów, listów i artykułów, noszącego ogólny tytuł *Dwie łąki* (Kraków, nakład G. Gebethnera i Spółki, druk W. L. Anczyca i Spółki 1908, str. 11—23). Nie było to jednak pierwsze wydanie książkowe *Dioklesa* — a i tamte, gwiazdkowe feljetony, nie po raz pierwszy przyodziały „baśń ateńską“ w szatę typograficzną. *Diokles* znalazł się mianowicie pod prasą drukarską już w pierwszych dniach października 1906 r. Nieznany ten szczegół wynika z listu Sienkiewicza do ks. Stefana Pawlickiego, który się szczęśliwie dochował w ułamkach obszernej korespondencji tego ostatniego, stanowiących dziś wła-

Diokles
Baśń ateńska
przez
H. Sienkiewicza

Boski Sen ukoił Ateny, i w ciszy głuchej można było nieledwie usłyszeć oddech śpiącego miasta. Blask księżyca pogrążył, jakby w rozlewnej, srebrnej i sennej kąpieli, wzgórza, akropol, świątynie, lasy oliwne i kępy czarnych cyprysów. Ucichły fontanny, zasnęły straże scytyjskie przy bramach, zasnęło miasto, zasnęła okolica.

Wśród głębokiej nocy czuwał tylko młody Diokles — i wsparłszy czoło na stopach posągu Pallady, bielejącego w ogrodach Akademii, objął ramionami nogi bogini i wołał:

— Ateno, Ateno! ty, która niegdyś zjawiałaś się widomie oczom ludzkim, usłysz mnie! zmiłuj się nademną! wysłuchaj mojej modlitwy!

I oderwawszy czoło od marmurowych nóg Dziewicy, wzniósł oczy ku jej twarzy, którą rozświecał w tej chwili wąski promień księżyca, — lecz odpowiedziało mu milczenie. Nawet, zwykły w godzinach nocnych, lekki powiew od morza ucichł | i żaden liść nie poruszał się na drzewach. /—

Więc serce wezbrało w chłopcu żalem niezmiernym, a żal ów począł mu spływać łzami po cudnej twarzy.

— Ciebie jedną chcę czcić i wysławiać nad wszystkie bogi — błagał dalej — ciebie jedną, patronko moja! Aleś ty sama wlała mi w duszę tę tęsknotę i tę żądzę, która mnie pali jak ogień. Zgaś ją, albo ją nasyć, o boska! Daj mi poznać Prawdę najwyższą, Prawdę prawd, duszę wszechrzeczy, a ja w ofierze złożę jej życie i wszelkie jego rozkosze. Zrzeknę się bogactw, oddam młodość, piękność, miłość, szczęście i nawet sławę, którą ludzie poczytują za największe dobro i największe błogosławieństwo bogów.

I znów bił czołem w marmur, a modlitwa płynęła mu tak z głębin duszy, jak dym ofiarny płynie z ka-

Henryk Sienkiewicz: Diokles. Baśń ateńska
Z własnoręczną korektą autora
Ze zbiorów Bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie

sność Bibljoteki Jagiellońskiej,[1] a który wyświetla również i genezę Dioklesa. Brzmi on jak następuje:[2]

Kochany i Czcigodny Ojcze.

Przesyłam „Dioklesa" z prośbą, aby po przeczytaniu znalazł przytułek w jakiej głębokiej szufladzie i nie ukazywał się z niej na swiatło dzienne gdyż ukaże się w kraju i zagranicą dopiero na Boże Narodzenie, chodzi więc o to, aby przedtem nie dostał się wypadkiem w jakie obce ręce. Przesyłam także egzemplarz Morawskiemu z taką samą prośbą. — W dzisiejszym barbarzyńskim okresie naszej literatury myśl moja często ucieka w stronę Rzymu, lub Aten i „Diokles" jest właśnie listkiem zerwanym z greckiego drzewa w czasie takiej duchowej wędrówki. Załączam wyrazy wysokiego poważania i szacunku.

H. Sienkiewicz

8/X 1906. Kraków.

Wspomniany tutaj list do prof. Kazimierza Morawskiego zachował się również do dnia dzisiejszego, a mianowicie w zbiorach jego syna, p. Krzysztofa Morawskiego, który przed dwoma laty był łaskaw wypożyczyć go (wraz z dziewięciu innymi) mojemu bratu, Józefowi Birkenmajerowi, i zezwolić na ewentualne zużytkowanie go w druku.[3] Korzystając z tego

pozwolenia, ogłaszam go na podstawie kopji, sporządzonej przez mego brata.

8. X. 1906[4]

Kochany Panie.

Nie w porę trafiam z Baśnią Ateńską przed rektorską mową, ale ponieważ posłałem ją Ojcu Pawlickiemu, a Pan jest jedną z dwoch osób, ktore rzecz ta może wyjątkowo zainteresować, przeto posyłam ją i Panu. Baśń procz tej zalety, że jest ateńska, ma jeszcze i drugą: — jest krótka i wiele czasu nie zajmie. — Proszę tylko o zatracenie odbitki po przeczytaniu doszczętnie, albowiem utwór ma się ukazać dopiero na Boże Narodzenie, jednocześnie po polsku (w Kurjerze Warsz. i Gazecie Lwowskiej) po angielsku i po francusku — a chodzi mi bardzo o honoraria zagraniczne, gdyż je przeznaczyłem na „Macierz". Odbitek kazałem zrobić kilka dlatego, że tłomaczom łatwiej czytać druk niż rękopism. Serdeczny uścisk dłoni i wyrazy poważania

H. Sienkiewicz.

„Odbitki", o których wspomina ten drugi list, nie były to maszynopisy, ale druczki czterokartkowe (stronice 2—8 liczbowane), w formacie normalnej ósemki ($22\frac{1}{2} \times 15$ cm.), na papierze korektowym lepszego gatunku. Składała je prawdopodobnie Dru-

karnia Anczyca. Czy zachował się egzemplarz przesłany prof. Morawskiemu (oraz egzemplarze przesłane Gazecie Lwowskiej, Kurjerowi Warszawskiemu i tłumaczom) — nie wiem; natomiast egzemplarz ks. Pawlickiego widocznie „znalazł przytułek w jakiej głębokiej szufladzie" jego nastrojowego mieszkania przy ulicy Łobzowskiej w Krakowie, skoro wraz z całym księgozbiorem tego uczonego humanisty i urodzonego bibljofila przeszedł po jego śmierci (1916) do Bibljoteki Jagiellońskiej. Na skutek tego mogę tu podać garść wiadomości o tym istnym „białym kruku" literatury polskiej XX wieku.

Z załączonej podobizny pierwszej jego stronicy widać, że pierwodruk Dioklesa nie miał początkowo tytułu; dopisał go Sienkiewicz odręcznie. Poczynił także parę zmian w odbitce. Na str. 1 zmienił średnik na pauzę po słowie „ucichł" (por. wyd. 1908, str. 13 w. 19); na str. 2 poprawił błąd drukarski „nocny" na „mocny" (por. tamże str. 14 w. 25); na str. 6 zastąpił pierwotny tekst: „i w jakimś ogromnym, choć cichym i łagodnym smutku pogrążony" trochę odmiennym: „i w jakiejś ogromnej, choć cichej i łagodnej tęsknocie pogrążony" (por. tamże str. 21 w. 10—11); wreszcie na str. 8 uzupełnił pauzę (—), omyłkowo opuszczoną przez zecera przed ostatnią przemową Ateny, zwróconą do Dioklesa (por. tamże str. 23 w. 15). Zmiany niewielkie,

a jednak (jak się okaże) rzucają one ciekawe refleksy na kwestję: w jakiej mierze Sienkiewicz dbał o poprawność tekstu swych drukowanych utworów? Dzięki odnalezieniu pierwodruku Dioklesa rozporządzamy dziś mianowicie czterema jego wydaniami z lat 1906—1908: 1. pierwodruk z początku października 1906 roku; 2—3. feljetony Gazety Lwowskiej i Kurjera Warszawskiego z końca grudnia tegoż roku; 4. gebethnerowskie wydanie książkowe w Dwu łąkach (1908). Otóż porównanie tych czterech wydań prowadzi do następujących stwierdzeń: Wszystkie trzy ostatnio wymienione wydania są, jak to było zgóry do przewidzenia, pochodnemi pierwodruku. Ale tylko feljeton Gazety Lwowskiej podaje utwór w tem brzmieniu, jak je odręcznie ustalił Sienkiewicz w egzemplarzu przesłanym ks. Pawlickiemu. Odchylenia są bardzo nieliczne (naliczyłem ich wszystkiego sześć) i tyczą się drobiazgów (przeważnie zmiany w przestankowaniu lub użyciu wielkich liter); jedyne godniejsze uwagi zachodzi w przedostatniem zdaniu utworu, gdzie omyłkowo wydrukowano „stawał" zamiast „wstawał" (por. wyd. 1908, str. 23, w. 20). Inaczej ma się rzecz z feljetonem Kurjera Warszawskiego. Wykazuje on cały szereg różnic od pierwodruku. Wiele z nich jest drugorzędnych: dotyczą zmian w przestankowaniu albo w pisowni („Akademja", „Alcybjades", „Olimpjada",

„nade mną“, „wązki“, „za to“; zamiast „Akademia“, „Alcybiades“, „Olimpiada“, „nademną“, „wąski“, „zato“ itp.); jedna jest oczywistym błędem drukarskim („zasłoną“ zamiast „zasłonę“, por. wyd. 1908, str. 16 w. 5). Inne natomiast zasługują na większą uwagę. ⚭ Przedewszystkiem z owych czterech poprawek, jakie Sienkiewicz uskutecznił odręcznie na egzemplarzu ks. Pawlickiego, nie zostawiły żadnego śladu obie te, które mają znaczenie istotne. Feljeton drukuje więc „nocny“ zamiast „mocny“ i pogrąża Dioklesa w „smutku“, a nie w „tęsknocie“. Widoczna stąd, że w egzemplarzu pierwodruku, przesłanym Kurjerowi, nie było tych poprawek, co w egzemplarzach ks. Pawlickiego i Gazety Lwowskiej. Jeżeli więc feljeton ma przecinek po „ucichł“, a pauzę przed ostatnią przemową Ateny, to zmiany te (w stosunku do pierwodruku) należy odnieść do zecera czy korektora drukarni Kurjera. Temuż zecerowi czy korektorowi przypisuję również następujące trzy zmiany: „Co rok“ zamiast „Co roku“ pierwodruku (por. wyd. 1908, str. 16 w. 4); „ujrzał Diokles coś jakby postać“ zamiast „ujrzał Diokles jakby postać“ pierwodruku (por. tamże str. 16 w. 22); oraz „zwiodłaś i mnie, bóstwo okrutne“ zamiast „zawiodłoś i mnie, bóstwo okrutne“ pierwodruku (por. tamże str. 23 w. 7). A nadewszystko nie ulega wątpliwości, że dziełem niepowołanego korektora

jest osobliwa niekonsekwencja w pisowni słowa „Prawda". Feljeton Kurjera Warszawskiego, od miejsca odpowiadającego str. 15 w. 16 aż po miejsce odpowiadające str. 17 w. 8 gebethnerowskiego wydania, pisze to słowo przez małe p; od następnego razu (tamże str. 17 w. 17) aż po koniec utworu używa wielkiego P, jak jest w pierwodruku, jak jest na początku noweli też w „wydaniu warszawskiem" i jak oczywiście być powinno. Prócz wyliczonych dotychczas zmian wprowadza jednak feljeton Kurjera jeszcze i trzy inne, które już odnoszę do samego Sienkiewicza. Tyczy się to przedewszystkiem odsyłacza: „Patrz: Fedros Platona", dodanego do ustępu o filozofach i poetach (wyd. 1908, str. 19); odsyłacza tego niema ani w pierwodruku ani w Gazecie Lwowskiej. Bardziej wątpliwa jest geneza dwu dalszych zmian: „poszedł wespół z innymi" zamiast „poszedł wraz z innymi" pierwodruku (por. wyd. 1908, str. 20 w. 22—23) oraz „poczęły padać obficie gęste, białe płatki śniegu" zamiast „poczęły padać obfite, gęste, białe płatki śniegu" pierwodruku (por. tamże str. 23 w. 22). Jeżeli wreszcie porównamy gebethnerowskie wydanie z wydaniami 1906 r., dojdziemy natychmiast do przekonania, że za podstawę jego tekstu służył nie pierwodruk, lecz — feljeton Kurjera Warszawskiego. Zgodność coprawda nie jest literalna; pisownia jest znów, przynajmniej po

części, pierwotna („Akademia", „Alcybiades", „Olimpiada"; ale „nade mną", „wązki", „za to"), są dalej różnice w przestankowaniu i używaniu wielkich liter w takich słowach jak „Akropol", jest i błąd drukarski (str. 18 w. 4: „nimi" zamiast „niemi"); ale to wszystko są drobiazgi, które złożymy na karb personelu Drukarni Anczyca. We wszystkich natomiast różnicach, charakteryzujących tekst noweli jako taki, wydanie gebethnerowskie idzie za Kurjerem Warszawskim. A więc mamy ponownie: „nocny", „smutku", „Co rok", „coś jakby postać", „zwiodłaś", „Patrz Fedros Platona" (bez dwukropka po „Patrz"), „wespół", „obficie". Rozstrzygającym zaś dowodem jest pisanie „Prawdy" przez małe p i wielkie P dokładnie w tymsamym zakresie, co w Kurjerze Warszawskim. Widoczna tedy, że Sienkiewicz, formując Dwie łąki, przesłał Drukarni Anczyca Dioklesa w wycinku z Kurjera Warszawskiego. Czy przed wysyłką poddał tekst rewizji? W każdym razie bardzo pobieżnie, jeśli nietylko aprobował zmiany, jakie poczynił zecer czy korektor warszawski („Co rok", „coś jakby postać", „zwiodłaś"), ale odstąpił od poprawek, które sam niegdyś wprowadził był własnoręcznie do egzemplarzy, przesłanych ks. Pawlickiemu i Gazecie Lwowskiej, a — co więcej — pozwolił na to, by w środkowej części noweli „Prawda prawd" zmieniła się na zwykłą „prawdę".

Mimo to jednak wydaje się, że istotnie tekst noweli raz jeszcze przed wysyłką przeczytał z piórem czy ołówkiem w ręku. Mniejsza o to, że w wydaniu gebethnerowskiem mamy poprawnie „zasłonę" a nie „zasłoną"; to mógł spostrzedz sam zecer, jakkolwiek nisko ocenialibyśmy jego zdolność do samodzielnego myślenia (na podstawie miejsc, gdzie zachował wadliwą interpunkcję feljetonu). Ale na str. 22 spotykamy dwie nowości, a mianowicie dwa dodane wyrazy: „swe" przed „dłonie" (w. 4) i „Lecz" przed „nagle" (w. 18). Niema ich w żadnem z wydań 1906 r., a oba dodatki pochodzą widocznie od autora. Jakiż z tego wszystkiego morał dla przyszłego krytycznego wydawcy nowel Sienkiewicza? Oto ten, że nie wolno mu będzie poprzestać — gdy chodzi o Dioklesa — na gebethnerowskiem wydaniu z r. 1908. Feljeton Gazety Lwowskiej będzie mógł coprawda spokojnie pominąć; także feljeton Kurjera Warszawskiego niewiele go będzie obchodzić, mimo, że jego odmianki zostały przez Sienkiewicza, formalnie, aprobowane w r. 1908. Natomiast czterokartkowa odbitka z października 1906 r., zachowana, jak dotąd, w unikatowym egzemplarzu Bibljoteki Jagiellońskiej, i zastępuje oryginalny skrypt autora i daje szereg lekcyj lepszych niż wydanie gebethnerowskie. W tem leży jej wartość — nietylko w bibljofilskiej osobliwości.

Przypisy.

[1] Jest to jedyny list Sienkiewicza, jaki się znalazł w tej korespondencji. Adresat otrzymał go tego samego dnia, co zapisał w skrupulatnie prowadzonym dzienniczku wysyłanych i otrzymywanych listów, pod nrem bieżącym 493: „493. od Henr. Sienkiewicza w Krakowie. przysył. odbit. korekty do Dioklesa, któr. ukaż. się koło Boż. Naro — dużo czuło. i grzeczno." Jak widać regest nie ze wszystkiem jest ścisły; list Sienkiewicza kończy się zwykłymi „wyrazami wysokiego poważania i szacunku", a zgoła nie zawiera „dużo czułości i grzeczności".

[2] Zarówno tutaj, jak w liście do prof. K. Morawskiego, zachowuję wiernie pisownię oryginału.

[3] Co też nastąpiło częściowo w artykule mojego brata p. t.: Powieść Sienkiewicza o Juljanie Apostacie (Ruch Literacki, IV, 1929, str. 142—144), str. 143, przypis 4.

[4] Data dopisana ręką prof. Morawskiego.

Józef Weyssenhoff

POLSKIE KALENDARZYKI POLITYCZNE

Nie jest to grzechem lubić książki dla nich samych, nietylko dla ich treści. Obcując często z bibljotekami, chodząc po księgarniach i antykwarjatach, ma się to wrażenie ogarniające, którego się doznaje n. p. w lesie. Nie zajmując się ani botaniką, ani wartością drzewa, czujesz, oprócz przyjemności fizycznej, zaciekawienie umysłowe do odmian liści, do układu odgałęzień i do użyteczności różnych płodów leśnych. Tak samo miłośnik książek przegląda gęsto zastawione półki. Wita książki znajome, przegląda nieznane, lubuje się w ozdobie druku, papieru i oprawy, a choć przy tem zajęciu nie zgłębia treści, dodaje do swych wiadomości dużo pożytecznych szczegółów formalnych. A tymczasem nie pracuje, lecz marzy trochę o idealnych spisach, o kompletach i o posiadaniu osobistem dzieł najpiękniejszych i najrzadszych. Ten jest urok bibljomanji. Dziwna jednak, że w kraju tak niegdyś kulturalnym, jak Polska, miłośnictwo

książek mało było rozpowszechnione. Nazwiska gorliwych zbieraczów bibljotek, jak Załuskich, Ossolińskich, Tadeusza Czackiego, Świdzińskiego, Emeryka Czapskiego, lub niezmordowanych bibljografów, jak Bandtkie, Bentkowski, Jocher, Estreicher, Finkel, nie obalają bynajmniej mego twierdzenia, że niezbyt u nas, w porównaniu z Zachodem, szanowano i lubiono książkę. Dość porównać jaką bibljotekę na wsi u nas i we Francji, albo przejrzeć antykwarjaty polskie i zagraniczne, aby się przekonać o stanie stosunkowo opłakanym naszych starych i cennych druków. Karty pokryte często grubiej pyłem niż farbą drukarską, oprawy stare w strzępach, a nowe, które tylko nazwać można obłożeniem książki czemś brudnem, co trzeba odrzucić. Nawet nasi zbieracze książek nie umieli do niedawna uczynić wyboru między dobrą oprawą a złą, między welinem a bibułą, nie odróżniali jednem słowem fizjognomji książki uczciwej od haniebnej. Upadek gustu i znawstwa pod tym pozornie drobnym względem, nie jest bez znaczenia: przypada też na okres najgłębszego uśpienia kultury polskiej, na drugą połowę XIX wieku. A przecież w XVI wieku drukowaliśmy w Krakowie nie gorzej niż w Niemczech. Za Stanisława Augusta mieliśmy w Warszawie równie dobrych introligatorów jak miano ich np. w Berlinie, chociaż naśladowaliśmy tylko słabo, jak cała zresztą Europa, arcy-

dzieła tego kunsztu — francuskie. Ale nie dzieje drukarstwa i wydawnictwa polskiego piszę w tej rozprawce; porzucam więc utyskiwania, aby zaznaczyć owszem duże ożywienie, które od lat kilkunastu zauważyć można w naszem księgarstwie, równie jak w znawstwie i miłośnictwie książek. Urodziło się (bo tem urodzić się trzeba) kilkunastu gorliwych zbieraczów, dążących do skompletowania pewnego rodzaju piśmiennictwa lub pewnej epoki. Nie posiadając, przy miłośnictwie, krezusowych środków, jest to jedyny sposób dojścia do bibljoteki własnej, mającej szerszą użyteczność, a nie będącej ułamkową kopją zbiorów publicznych i dostępnych. Jednym z działów piśmiennictwa, tak drobnym, że aż w przysłowiach wyszydzonym, są kalendarze. A jednak do zbierania tego działu rzuciło się ze skwapliwością wielu miłośników, nie mówiąc już o tem, że wielkie bibljoteki z honorami traktują i skrzętnie dopełniają swe szeregi kalendarzowe. I mają słuszność wielcy panowie bibljotekarze, zarówno jak mniejsi poszukiwacze tych drobnych książeczek. Kalendarz bowiem nie był dawniej tem, do czego doszedł dzisiaj: zbiorem kartek do zdzierania na każdy dzień roku. Niegdyś, gdy książek było mniej, a dzienniki, rzec można, nie istniały, kalendarz zastępował dziennik w dziale popularyzacji nauki, literatury i pożytecznych wiadomości; mieścił

w sobie materjał statystyczny, którego darmoby szukać w innych współczesnych drukach; starał się być poradnikiem uniwersalnym dla wszystkich stanów, a zatem podawał i spisy imienne dla polityków, i mody dla dam, i taryfę ceł dla kupców, i rozkład poczty dla wszystkich stanów, i mnóstwo innych powiadomień. A chcąc zarazem być nabywcom swoim przyjemnym, stroił się w ryciny, wychodził często na welinie z pozłotą brzegów i w oprawach tak zwanych „oryginalnych", czyli obmyślanych i zamawianych w znacznej liczbie przez wydawcę. Jednocześnie do treści swej statystyczno-informacyjnej dodawał dla ozdoby wiersze, powiastki i anegdoty. I nie były to zawsze osławione „koncepty z kalendarza". Trzeba przypomnieć, że Benjamin Franklin, chcąc popularyzować zasady etyczne, ucieka się do wydania kalendarza. Goethe brał udział w wydawnictwie paru kalendarzyków i niektóre jego utwory ukazały się w druku po raz pierwszy, podporządkowane naprzykład pod skromny tytuł zbiorowy: Taschenbuch für Damen, czyli w pospolitym tubingeńskim kalendarzyku. Fryderyk Schiller sam wydawał kalendarz literacki (Musenalmanach, Tübingen, 1796—1880), a inni, jak Wieland, Schlegel, Tieck, Jean Paul zdają się ubiegać o to, aby dawać swe utwory do najpopularniejszych almanachów. Nasza literatura piękna, nasza poezja,

nie tkwi tak głęboko w kalendarzach, jak niemiecka. Wprawdzie Krasicki, książę biskup warmiński i „książę poetów", napisał raz Kalendarz Obywatelski, który w roku 1794 drukowany był w trzech odmiennych wydaniach,[1] ale nie jest to właściwy kalendarz, ani almanach — raczej popularny zbiorek wspomnień historycznych, porządkiem rocznic ułożony. Również Jutrzenka (w Warszawie, 1824 i 1825) zawiera poezje Mickiewicza, Bohdana Zaleskiego, Odyńca i zarazem nuty do śpiewu, jak Musenalmanachy niemieckie, a jeszcze bardziej zbliża się do tego typu Jutrzenka, wydana w Warszawie w roku 1834 przez Kazimierza Brodzińskiego. Ale są to tylko wypadki sporadyczne w naszem piśmiennictwie. Nasz kalendarz ciekawy, później stale „kalendarzykiem" nazywany, jest przeważnie polityczny. Równie ten tytuł zupełnie swojski i nie naśladowany, jak fizjognomja wydawnictwa, ma swe rysy bardzo odrębne, o których dzisiaj chcę pomówić. Pomijam prastarą serję kalendarzy właściwych, oraz wielkich, przeważnie w czwórce drukowanych, Kalendarzy polskich i ruskich, dokładnie na horyzont krakowski, lwowski, poznański, zamoyski, berdyczowski, supraślski i innych miast koronnych i litewskich wyrachowanych przez sławnych profesorów i „jastrologów" różnych „akademii", jak ów barbarzyńsko-prostacki i o całe wieki w kulturze zapóźniony, a widać bardzo wzięty swego czasu

Kalendarz, wydawany przez Stanisława z Łazów Duńczewskiego, „w Akademii Zamoyskiej obojga prawa doktora, matematyki professora i Jaśnie Oświeconego Trybunału Koronnego geometrę przysięgłego". Zacytowałem najpodlejszą serję, z najobskurniejszej też pochodzącą „akademii"; ale nie chciałbym, aby czytelnik zrozumiał, że rodzaj kalendarzy właściwych, astronomicznych i gospodarskich, skazuję na spalenie. Bynajmniej. W bardzo licznym ich szeregu są i nader ciekawe, naprzykład najstarsze, przed rokiem 1500 drukowane w Krakowie, między którymi znajduje się zapewne pierwszy druk w Polsce po polsku wytłoczony. Wogóle rodzaj ten im starszy, tem typograficznie ciekawszy (znowu nie kalendarze zamoyskie, które i pod tym względem pozostają na szarym końcu, na dystansie druków częstochowskich). A także wydawnictwa te astronomiczno-gospodarskie, których tytuł od początku XVIII wieku rozpoczynają zwykle wyrazy: Kalendarz polski i ruski, w swej nieprzejrzanej powodzi są w inny sposób wymowne. Naprzód zawierają mnóstwo materjału dla badacza dziejów naszego rolnictwa i ekonomji; powtóre — czasem dodatki treści literacko-historycznej; wreszcie świadczą, przez swe ogromne rozpowszechnienie, o potrzebach, gustach i sposobie życia klasy ziemiańskiej, dla której głównie były drukowane. Niepodobna zresztą przepro-

wadzić ścisłej granicy między tym gatunkiem kalendarza, a innym, ciekawszym pod względem historycznym i literackim. Można zauważyć, że wszystkie gospodarskie są wielkie i mają pozór archaiczny nawet przy końcu XVIII i w początkach XIX wieku, a wszystkie „polityczne" są małe i staranniej wydane. Ale i w tem bardzo powierzchownem rozgatunkowaniu naliczyć łatwo wiele wyjątków. Pierwszy pomysł „kalendarza politycznego" wyszedł od Jezuitów około roku 1735. Są wprawdzie dużo starsze kalendarze gdańskie, bardzo ozdobnie drukowane i z wielu dodatkami treści historycznej i literackiej, ale te nie posłużyły za wzór polskiemu kalendarzykowi politycznemu, którego typ ustalił się w pierwszej połowie XVIII wieku. Dla pierwszych kalendarzy jezuickich raczejby można poszukiwać ojcostwa w spisach imiennych osób składających zakon, z dodaniem historji dawnych świątobliwych osób, do zakonu należących, oraz „benefaktorów", to jest ludzi świeckich, którzy darami zakon wspomagali. Tak też ułożony jest Kalendarz Jezuicki większy przez ks. Jana Poszakowskiego, drukowany w Wilnie u Jezuitów roku 1740. Zachowując format podówczas ordynaryjny, czwórkę, kalendarz ten, po dedykacji, jak należy, Radziwiłłom, podaje naprzód na wszystkie dni roku pamiątki zasług różnych dawnych Jezuitów; drukuje następnie już ciekawszy Catalo-



Exlibris Bibljoteki
Wykonał Karol Mondral

gus wszystkich obecnych członków zakonu, a następnie jeszcze ciekawszy spis dobrodziejów. Ale autor, ks. Jan Poszakowski, czuje, że taki kalendarz przez szerszą publiczność, a tem bardziej przez zwolenników, naprzykład... Benedyktynów, nie będzie z dostatecznym zapałem przyjęty, wydaje więc w tym samym roku 1740 Kalendarz Jezuicki mniejszy w dwunastce, pełen także chwały zakonu S. J., ale zawierający już i „seriem senatu", dygnitarzy i urzędników koronnych i litewskich. Ten ks. Jan Poszakowski, wielki skądinąd pogromca dyssydentów, miał też powołanie do kalendarzy, bo wydaje ich znaczną ilość w Wilnie od roku 1737, jak Kalendarz historyczny i polityczny, wspomniane wyżej Kalendarze Jezuickie, Kalendarz prześwietnych dam. W roku 1742 przenosi się do Warszawy i wydaje tam serje p. t. Kalendarz Rzymski, Kolenda Papieska. W roku 1746 rozpoczyna znowu w Wilnie wydawnictwo kalendarza i Kolendy Cesarskiej. Małych tych tomików w części zwanej „historyczną" nie warto prawie przeglądać, gdyż zawierają np. „komput lat od stworzenia świata", dopiero w dodatkach, w spisach senatorów, urzędników, kawalerów orderowych podają pożyteczny materjał historyczny. Jednocześnie w innych miastach polskich, w Poznaniu (1738), w Lublinie (1740), w Kaliszu (1742), we Lwowie (1753), rozpoczynają Jezuici wydawanie

kalendarzy politycznych, których program, coraz bardziej świecki i aktualny, ciągle czyni postępy w kierunku użyteczności publicznej. Kraków rozpoczyna (o ile wiem) swą serję kalendarzową „polityczną“ nieco później, w roku 1754 w drukarni seminarjum biskupiego. Upłynęło lat kilkanaście, zanim Pijarzy, a zgórą ćwierć wieku, zanim wydawcy świeccy spostrzegli, że wydawanie kalendarzyków jest zajęciem ze wszech miar pożytecznem. Pijarzy rozpoczynają swą serję w roku 1753 w Warszawie p. t. Kolenda Warszawska, która (następnie p. t. Kalendarzyk polityczny) przetrwała aż do roku 1821. Ale działają dalej i Jezuici w obu stolicach i po innych miastach na polu kalendarzowem, a od wstąpienia na tron Stanisława Augusta rzucają się do kalendarzy wszyscy naraz wydawcy stołeczni i prowincjonalni, świeccy i duchowni, z czego wypływa cały odłam literatury, którego niepodobna mi objąć w tej rozprawce. Chciałbym jednak czytelnika, który się błąka w tej dziedzinie, lub niedocenia wartości drobnych tych książeczek, nieco pokierować i do nich zachęcić. Na Warszawę przypada najmniej połowa całości wydawnictw polskich z rodzaju, o którym mówię, jeżeli policzyć nie tytuły, ale roczniki. Jako współzawodnik z drukarnią jezuicką i pijarską występuje tu wydawca równie potężny, jak zapobiegliwy i umiejętny — Michał

Gröll. Rozpoczyna on, mniejwięcej od roku 1765, naprzód po francusku i po niemiecku, następnie (od roku 1770) po polsku całą, rzec można, gamę kalendarzową, obliczoną na rozmaite potrzeby, gusta i kieszenie. Gdybym zaczął wyliczać, nadużyłbym może zanadto cierpliwości łaskawych czytelników, nieprzyzwyczajonych, aby im prawiono o kalendarzach. Ale chciałbym pokazać, jak taka książeczka w najlepszym gatunku wyglądała i biorę dla przykładu rocznik doskonałego kalendarza z drukarni Gröllowskiej, zwanego Kalendarzem politycznym dla Królestwa Polskiego i W. Ks. Litewskiego. Wychodził on w formacie małej szesnastki od roku 1776 do 1794 i zawierał wszystko, czego się po kalendarzyku politycznym spodziewać można, oprócz niespodzianek. Więc kalendarz właściwy, z wiadomościami astronomicznemi potrzebnemi, bez „prognostyku", który wciąż jeszcze dodawano do kalendarzy gospodarskich. Następuje „stan państw europejskich", czyli genealogja rodzin panujących, naśladowana z kalendarzy gotajskich. Ale dalszy układ kalendarza jest już zupełnie krajowy i wybornie do miejscowych potrzeb zastosowany: spis senatu, urzędników, dygnitarzy i kawalerów orderowych — skład wszystkich kapituł — zupełna lista urzędników ziemskich i grodzkich całej Rzeczypospolitej — wojsko — sądy — dwór królewski — urzędnicy

i subalterni wszystkich komisyj i deputacyj — magistrat miasta Warszawy — rozkład poczt i urzędy pocztowe. Nie dość na tem. Następuje: obraz historyczno-polityczny roku ubiegłego, wcale dobrze zredagowana kronika i różne artykuliki aktualne, jak np. „Uwagi nad błędami, z skutku których Francja ucierpiała", albo „O kuli aerostatycznej" (o balonach), „O handlu i rękodziełach miasta Wiednia". Nadto w każdym prawie roczniku znaleźć można większy lub mniejszy katalog księgarski Grölla, a że te cenne dzisiaj dodatki do różnych książek widocznie odrzucano i gubiono, przezorny wydawca włącza je do tekstu kalendarzyka i obejmuje paginacją ogólną. Kończy zaś, schlebiając modzie, rubrykami na każdy miesiąc do zapisywania wyników gry hazardowej. Szkielet tego wydawnictwa pozostaje ten sam przez lat prawie 20, ale materjał statystyczny zmienia się oczywiście w każdym roczniku i wydoskonala. Dałem wyobrażenie o jednym tylko rodzaju kalendarzyków Gröllowskich. Ale ten sam Michał Gröll wydawał równolegle inne kalendarze, nie zapominając o potrzebach i gustach innych klientów znakomitej swej i uniwersalnej księgarni. Więc i wielki Kalendarz gospodarski i maleńki „kieszonkowy dla dam" i w obcych językach roczniki, jak np. ładnie wydane, a dzisiaj nadzwyczaj rzadkie Étrennes mignonnes pour l'année 1765, z portretem Stanisława

Augusta, lub Calendrier historique, geographique, civil et militaire ...pour l'année 1779 à l'usage des Nationaux et des Étrangers. Ten ostatni naprzykład nie jest bynajmniej francuskiem tłumaczeniem Kalendarza politycznego. Zawiera dużo treści z tamtym wspólnej, ale dużo i odrzucono, a natomiast dodano opis Królestwa Polskiego i W. Księstwa Litewskiego, widocznie przeznaczony dla cudzoziemców, i rzeczy wcale niespodziewane, a ciekawe, jak „Société des Curieux de la Nature, de Dantzig" z listą imienną członków tego stowarzyszenia, albo krótki życiorys Daniela Chodowieckiego. Ten kalendarzyk, starannie drukowany na dobrym papierze, zapewne droższy od zwyczajnych, musiał się rozejść w niewielkiej liczbie. Znam tylko jeden egzemplarz, mój własny, oprawny w skórę ze złoconemi girlandami i herbami króla, zapewne niegdyś podręczny Stanisława Augusta. Oprawa sama, niewątpliwie warszawska, świadczy o nieznanej nam dzisiaj doskonałości kunsztu introligatorskiego w XVIII wieku.[2] Gdy zobaczymy, że z wydawnictwami Michała Grölla współzawodniczyli w samej Warszawie: Mitzler, Poser, Piotr Zawadzki, Dufour, drukarnia jezuicka, pijarska, nadworna i inne; gdy dodamy, że jednocześnie drukowano kalendarzyki, przeznaczone przez swój program także dla całej Rzeczypospolitej: w Krakowie, w Wilnie, w Lublinie, we

Lwowie, w Poznaniu, w Kaliszu, w Łowiczu, w Berdyczowie, w Grodnie, w Mohilewie, w Połocku, a w tychże i w wielu innych miejscach jeszcze różne kalendarze gospodarskie, wkraczające niekiedy w dziedzinę historji i literatury — będziemy mieli to wrażenie lasu, o którem mówiłem na wstępie. Ta moc wielka ciekawych tomików nie jest dotychczas ani dostatecznie zebrana, ani spisana. Tytaniczne przedsięwzięcie Karola Estreichera spisania wszystkich druków polskich do roku 1900, spełnione już, rzec można, i należycie uwieńczone, musi jednak, jako dzieło, obejmujące ogrom i „editio princeps", zawierać różne luki i niedokładności. Monografje bibljograficzne powinny luki te zapełnić i specjalności opisać dokładniej. O taki spis bibljograficzny proszą się kalendarzyki polityczne i kalendarze polskie wogóle. Pomimo dość długiego opisu paru kalendarzyków Gröllowskich, nie przekonałem może obojętnego czytelnika co do wartości dokumentarnej tych zabytków. Chciałbym więc tę wartość bliżej objaśnić, a w tym celu pozwolę sobie jeszcze na krótką wycieczkę w dziedzinę kalendarzową obcą. Nie bez kozery wspomniał Gröll w swym francuskim kalendarzyku o Chodowieckim. Chciałby go mieć zapewne bliżej, ale i tak dziwne, że nie zamówił nigdy u owego kalendarzowego bożka rycin do swych wydawnictw warszawskich. Daniel Cho-

dowiecki mieszkał wprawdzie w Berlinie, ale dawał ryciny i do kalendarzy gotajskich, getyngeńskich, lipskich, lauenburskich, a nawet do wydawnictw w Królewcu i w Rydze. Można powiedzieć, że wydawca niemiecki dzieł obrazkowych, który się szanował, nie mógł obejść się bez Chodowieckiego w ostatniej ćwierci XVIII wieku. A niezmiernie płodny, pomysłowy i cierpliwy artysta, dawał na wszystkie strony swe ryciny oryginalne, pozwalał je odbijać aż prawie do wygładzenia blachy, ba, nawet kopjować przez różnych, jak Berger, Jury, Geyser, Endner, Henne i inni, którzy z niewolniczego naśladowania rysunków i sztychów Chodowieckiego uczynili sobie powołanie i rzemiosło. Artysta ten, zupełny Niemiec z usposobienia i tradycji, chociaż się do polskiego pochodzenia przyznawał, odtwarzał rylcem życie niemieckie, historję i literaturę niemiecką, kochał szczerze swych Fryderyków, którym nawet dodawał epitety pieszczotliwe, jak np. Fryderykowi II: „Der Einzige“ — „Jedyny“! A jeżeli ilustrował i historję polską w znanych kalendarzykach Unger'a 1796 i 1797 roku, albo narysował kilkanaście typów polskich, to tylko, rzec można, przez wzgląd na końcówkę swego nazwiska. Zresztą, w rok później (1798), ozdabia serją rycin apoteozę Katarzyny II w roczniku berlińskim tegoż Unger'a... Bądź co bądź Chodowiecki zapanował

tak dalece w dziedzinie kalendarzy niemieckich, że nadał im charakter osobny, który przetrwał jeszcze kilkanaście lat po jego śmierci. Modę ozdabiania kalendarza dwunastu rycinami, po jednej na każdy miesiąc („Monatskupfer"), zapożyczoną z Francji, uprawiano już w Niemczech przed wystąpieniem Chodowieckiego. Naśladowano te rycinki romansowo-rozwiązłe, których wielkimi mistrzami we Francji byli: Cochin, Eisen, Moreau i Mariller. Almanachy francuskie, od najdawniejszych aż do późnych z XIX wieku, zajmują się stale fraszką, skotopaską i miłostką „sujets galants", z domieszką pamfletu i karykatury. Ten rodzaj zaczęto naśladować po miastach niemieckich, i to nawet z niejakiem powodzeniem (najstarsze kalendarze gotajskie i lauenburskie), gdy zjawił się Daniel Chodowiecki około roku 1770 i stanowczo przerysował swym misternym rylcem całe „kalendarstwo" niemieckie aż do roku 1803 przynajmniej. Na miejsce, gdzie między drobnemi kartkami kalendarza szukano dotąd rozpiętych staników i pieprznych wierszy, wprowadza Chodowiecki swe miniaturowe ilustracje do arcydzieł, jak dramaty Szekspira, Don Kiszot, Gil Blas, Wesele Figara i do pół-arcydzieł lokalnych Lessinga, Gellerta, Gessnera, Ifflanda. Daje też serje, według mnie, najcenniejsze, ze swej własnej obserwacji typów i zwyczajów współczesnych, jak: „Natura

i obłuda", „Układanie małżeństw", „Centifolium stultorum", „Życie birbanta", „Occupations des dames", „Niedorzeczności mody", „Różne amatorstwa". Wreszcie, i głównie w późniejszym okresie swej twórczości, zajmuje się historją, nie porzucając innych rodzajów, gdyż jednocześnie paru serjami rycin oddaje hołd wschodzącym gwiazdom Schillera i Goethego. Kompozycje historyczne Chodowieckiego należą, mojem zdaniem, do najgorszych, chociaż poszukują ich skrzętnie niektórzy przez miłość własną narodową: Amerykanie – rycin do wojny oswobodzenia Stanów Zjednoczonych, Polacy — historji polskiej, Rosjanie — historji Katarzyny II i Suworowa. Historji brandenbursko-pruskiej, w której długo grzązł i babrał się Chodowiecki, mdło poszukują nawet Prusacy; im samym może obrzydła? Te serje historyczne ciekawsze są jeszcze, gdy artysta zajmuje się historją współczesną, przyczem, przez niesłychaną pewność ręki, umie utrzymać podobieństwo portretowe w drobnych, jak ziarnko prosa, główkach. Ale gdy się przerzuca do dziejów zamierzchłych, jak nasze Piastowskie, lub historja krucjat, bywa i dość nudny. Gdy tak rozchwytywano arcydziełka Chodowieckiego do kalendarzy niemieckich, same te kalendarze musiały się dostroić swą treścią do ducha, który ożywiał sławnego ilustratora. Wypływało to stąd, że wydawca i ry-

townik i nabywca z publiczności byli synami jednej ziemi i ludźmi jednych upodobań. Do rycin Chodowieckiego dołączano naprzód długie objaśnienia albo streszczenia dzieł większych, przez daną serję ilustrowanych. Wyrugowano następnie z kalendarzyków wszelkie koncepty w guście francuskim, dodano tylko rycinki, często śliczne, z modami ubiorów współczesnych (niektóre także roboty Chodowieckiego). Wreszcie napełniono tomik wierszami, nutami, widokami, portretami — i kalendarz niemiecki stał się czemś zupełnie odrębnem od almanachu francuskiego, dziełkiem patrjotyczno-artystyczno-sentymentalnem, „süss und erhaben", słodkiem i podniosłem. Jeżeli w naszych kalendarzykach dopatrywać się pokrewieństw z obcymi, to nie u Francji zapożyczyliśmy się na tem polu, raczej u Niemców, i to bardzo powierzchownie. Przy opisie Gröllowskiego kalendarza wspomniałem, że genealogję domów panujących i rubryki do gry naśladował nasz wydawca z almanachów gotajskich. Ale reszta, treść właściwa i typowa dla polskiego kalendarzyka „politycznego", idzie zupełnie własnym szykiem w innym kierunku. Dziwna jednak rzecz i trochę pożałowania godna, że nie posiadamy prawie wcale ilustrowanych kalendarzyków. Jedynie kalendarze gdańskie, astronomiczno - gospodarskie, z dodatkami historycznymi, posiadają dobre ryciny

tytułowe i winiety na każdy miesiąc. I to tylko najstarsze, z XVII wieku. Późniejsze, ograniczają swój wysiłek artystyczny do winiet szablonowych, przez lata powtarzanych i do pięknych opraw z herbami miasta. Drzeworytów i herbów na starszych kalendarzach krakowskich nie można poczytać za ilustracje. Kalendarzyki polityczne polskie z XVIII wieku nie zawierają wcale rycin — bardzo rzadko portret Stanisława Augusta, marniejszy, niż inne współczesne. Zacytowany przez Karola Estreichera Kalendarz nowy ekonomiczny na rok 1775, w Warszawie, u Jana Augusta Posera, „z figurami malowanemi", nie istnieje w Ossolineum. Twórca Bibljografji Polskiej wynalazł także w Gazecie Warszawskiej z roku 1780 nr 14 ogłoszenie o bajecznym Kalendarzu gospodarskim z kopersztychami na 12 miesięcy i 28 kopersztychami nowych fryzur... Ale gdzie ten kalendarz jest i czy nie pozostał w stanie projektu? Dopiero wydawca warszawski J. L. Koch w roku 1808 zaczyna do swego Kalendarzyka politycznego dodawać trochę portretów współczesnych: Fryderyka Augusta, króla saskiego i księcia warszawskiego, żony jego i córki, Napoleona, ks. Józefa Poniatowskiego, generała Dąbrowskiego i t. d. Ale po Chodowieckim, o czterdzieści lat wcześniejszym, oglądać ryciny Jana Ligbera — przykro. Współcześnie w Krakowie wydawca Ma-

tecki dodaje do kalendarzyka, w latach 1809—1814, dużo lepsze ryciny Stachowicza. Następcy Kocha w Warszawie: J. Netto (w latach 1819—1835) i Franciszek Radziszewski (1833—1849) rzucą czasem publiczności po parę obrazków do rocznika swych, zresztą porządnie redagowanych, wydawnictw kalendarzowych, lecz nic tu niema godnego wspomnienia, oprócz kilkunastu widoków Warszawy i zwalisk zamków, roboty Dietricha i Kasprzyckiego. Do tych późniejszych odblasków świetnej epoki kalendarzy ilustrowanych w Europie, ogranicza się współdziałanie polskich rytowników. Ale niema w tym fakcie nic tak bardzo żałosnego, gdyż polski kalendarzyk wytknął sobie inną drogę i inne zadanie. Jeżeli kalendarzyk francuski był zabawny, niemiecki — sentymentalny, polski chciał być przedewszystkiem — „politycznym". I pełnił swą służbę uczciwie przez lat wiele, za co mu się należy uznanie i przechowanie na dobrze oszklonych półkach, nietylko w rzędzie osobliwości, lecz jako niepoślednie jeszcze źródło historyczne. Zwracam bowiem uwagę szerszego grona czytelników na to, co dobrze wiedzą zbieracze kalendarzyków i pracownicy historyczni, że w tych drobnych naszych książeczkach znajdują się spisy osób, których bardzo trudno, a czasem zgoła niepodobna byłoby doszukać się w dokumentach pisanych, lub innych

drukach. Mówię tu głównie o spisach imiennych drobniejszych urzędów, a zwłaszcza o urzędnikach ziemskich i grodzkich. Wyszukiwanie między nimi pradziadów stanowi prywatną, bardzo zresztą godziwą, przyjemność. Nie jedyna to jednak wartość tych spisów. Jak wiadomo każdemu badaczowi naszych dziejów, w listach, a nawet dokumentach urzędowych z ubiegłych wieków, wymieniano u nas bardzo często zamiast nazwiska — urząd osoby, a my, czytając dzisiaj najważniejsze takie papiery, nie mamy pojęcia, kto był np. podkomorzym lubelskim, albo chorążym wileńskim w roku X. Jedynem do tego źródłem podręcznem są kalendarzyki polityczne, gdyż do Metryki Koronnej, a tem bardziej litewskiej, dostęp niełatwy, spisy zaś urzędów ziemskich nie są dotychczas drukiem ogłoszone. Możnaby też myśleć, że, posiadając w bibljotece po jednym kalendarzyku politycznym z każdego roku (co już zebrać nie łatwo), miałoby się kompletny podręcznik informacyjny pod wyżej wymienionym względem. Ale tak nie jest. Naprzód, że nie wszystkie rodzaje są tak w treść bogate i co do spisów kompletne, jak przytoczony wyżej kalendarzyk Grölla, powtóre, że każde niemal wydawnictwo ma swą specjalność, swój drobny monopolik. Najważniejszym jednak, i najrzadszym niestety, rodzajem kalendarzyków politycznych są te, które wychodziły

w częściach Rzeczypospolitej, oderwanych przez pierwszy i następne rozbiory. Są tam dane statystyczne i spisy osób, poprostu niemożliwe do znalezienia gdzieindziej. Jeszcze w Małopolsce, wcielonej przez pierwszy rozbiór do Austrji, zachowano porządnie archiwa; wydawano zresztą liczne spisy urzędników w licznych też kalendarzach. Ale weźmy za przykład Kalendarzyki białoruskie, wydawane w Mohilewie od roku 1783 (?) do 1796, lub nadzwyczaj rzadkie, a ważne, Kalendarze połockie, drukowane przez Jezuitów w ostatnich latach XVIII wieku. Cała plejada obywateli, Polaków, pełni funkcje urzędowe na tych krańcach dawnej Rzeczypospolitej i po jej upadku, a nazwisk ich nigdzie znaleźć nie można, oprócz w tych kalendarzykach, archiwa bowiem „namiestnictw białoruskich", „prowincji dźwińskiej", okręgów sztucznie po roku 1773 zaokrąglonych, a następnie zniesionych, grzęzną gdzieś dotychczas, jeżeli wogóle w całości przechowane zostały. Taki jest np. los aktów „prowincji dźwińskiej", złożonej, po pierwszym rozbiorze Polski, z części dzisiejszej gubernji witebskiej i z Inflant polskich. Równie ważne, jako dokumenta, są Kalendarzyki wileńskie, po roku 1795 wydawane w drukarni Uniwersytetu, u Józefa Zawadzkiego i u Bazyljanów. Te, oprócz spisów urzędników litewskich, zajmują się wyczerpująco statystyką szkolnictwa.

Niektóre z nich wydane są specjalnie „dla wydziału Uniwersytetu wileńskiego". Na tem poprzestanę w wyliczaniu zalet i zasług polskich kalendarzyków politycznych. Miłośnicy ich będą zdania, żem wymienił za mało, ale niecierpliwy czytelnik, mający wiele zajęć, notowanych w kalendarzu na rok bieżący, będzie miał dosyć tego retrospektywnego przeglądu. O jednem zdołam go może przekonać — o potrzebie dokładnego spisu bibljograficznego tych tomików. Gdy we Francji John Grand-Carteret poświęcił temu przedmiotowi tak grube dzieło ilustrowane, że mu, w pochwalnych zresztą sprawozdaniach, wymawiają „stworzenie konkurencji dla Biblji";[3] kiedy w Berlinie Akademja Nauk przemyśla nad wydaniem bibljografji kalendarzy niemieckich, mam nadzieję, że nie z tych tylko względów wyścigowych z zagranicą, lecz dla rzeczywistej użyteczności przedmiotu, spis rozumowany polskich kalendarzy będzie dobrze przez publiczność naszą przyjęty.

Przypisy.

[1] A mianowicie: 1) Kalendarz Obywatelski przez X. B. W., w Warszawie 1794, nakł. i drukiem Mich. Grölla, mała 8-ka, str. 64. — 2) To samo we Lwowie, w drukarni C. K. G. Typografa, mała 8-ka, str. 64. — 3) Calendrier historique de la Cour de Pologne pour l'année 1794 avec le Calendrier civique... par M-r l'Evêque de Varmie.... Varsovie, P. Dufour, 1794, 12-stka.

[2] Drugi (zwyczajny) egzemplarz posiada Bibljoteka Miejska w Bydgoszczy. (Przyp. Dyr. Biblj.)

[3] John Grand-Carteret, Les Almanachs Français — Bibliographie — Iconographie (1600—1895). Ouvrage illustré de 5 planches coloriées et de 366 vignettes. Paris, J. Alisie 1896, w ósemce większej, str. CX i 846.

Stanisław Srokowski

KILKA SŁÓW O NIEKTÓRYCH KSIĄŻKACH I DRUKACH MNIEJ ZNANYCH

Wykład Praw Króla Jegomości Pruskiego do Księstwa Pomerelii i do innych wielu krajów Królestwa Polskiego z dokumentami. W Berlinie drukował Jerzy Jakub Decker, typograf królewski, MDCCLXXII.

Historykom rzecz niewątpliwie nie obca, mniej jednak znana inteligentnemu ogółowi polskiemu, choćby nawet oczytanemu. W broszurze, obejmującej 32 stronice „Wykładu Praw", mieści się tyle osobliwych poglądów, iż przedstawia się ona jako jedna z najbardziej znamiennych publikacyj oficjalnych, jakie wydano w związku z pierwszym rozbiorem Polski. Przekonywamy się przedewszystkiem, że już wówczas zasadniczą podstawą wszelkich t. z. „praw niemieckich" do ziem polskich starano się uczynić hipotezę późnego zajęcia owych stron przez Słowian w związku z poprzedniem opuszczeniem ich przez szczepy germańskie, które w okresie wędrówek ludów ruszyły na południe i zachód Europy. Co się tyczy Pomorza,

to — zdaniem omawianego przez nas oficjalnego „Wykładu Praw“ — król pruski jest jedynym jego dziedzicem, zarówno jako książę szczeciński jak i jako elektor brandenburski. Bo Brandenburczycy, choć wprawdzie sprzedali Krzyżakom część Pomorza, ale znowu, jako spadkobiercy książąt szczecińskich, utrzymali się przy posiadaniu ziemi Lemburskiej, Bytowskiej, Stołpskiej i Rugenwaldeńskiej wraz z tytułem książąt całej Pomeranji. Krzyżacy przeto, odstępując Polsce w r. 1466 w drugim pokoju toruńskim kraj nad dolną Wisłą, przekroczyli tem samem posiadane przez siebie prawa, „które żadnej mocy nie miały“. Brandenburczyków, a w konsekwencji i króla pruskiego, traktat toruński nie obowiązywał i nie obowiązuje. Do basenu Noteci wraz z Kujawami zgłasza się król pruski w oficjalnym „Wykładzie Praw“ jako dziedzic t. z. Nowej Marchji, posiadanej niegdyś przez Brandenburczyków. I lubo silny wyłom w owych „prawach“ czyni sprzedaż Nowej Marchji Krzyżakom, dokonana w r. 1402 przez Zygmunta, króla Czech i Węgier a ówczesnego elektora brandenburskiego, wszystkie zaś prawa krzyżackie likwiduje ostatecznie na rzecz Polski drugi pokój toruński z r. 1466, niemniej jednak król pruski i tu twierdzi, że „dziedzictwo sobie odzyskać może“. Szczytem przecież wszystkiego jest wywód „praw pruskich“ do posiadania województw poznańskiego

i kaliskiego. Król pruski występuje tu znowu jako dziedzic dawnych książąt śląskich, do których te strony niegdyś miały należeć. Ponieważ zaś król polski traktatami, zawartemi z Janem Czeskim w latach 1335 i 1339, zrzekł się praw Polski do Śląska, przeto tem samem zrezygnował również z Poznania, Kalisza i wogóle z całej Wielkopolski. „Polacy owe znaczne miasta i kraje wydarli książętom śląskim, którzy nigdy prawa swego wyraźnie się nie zrzekli. Sprawiedliwym tedy prawem Nayiaśniejszy Król Pruski jako naywyższy Śląski i Głogowski Xiąże, wielkie one dwa woiewództwa Poznańskie i Kaliskie, niesłusznie od Śląska oderwane, odzyskać i przywrócenia onych może się dopominać". (str. 25) Oto jak wyglądały „prawa pruskie" do ziem polskich — nawet w myśl koncepcji tak bezczelnego krętacza, jakim był Fryderyk II. Najsromotniej naciągane prawo dziedzictwa i nic więcej. A streściliśmy przecież wywód oficjalny owych „praw".

Preussen vor 500 Jahren in culturhistorischer, statistischer und militärischer Beziehung nebst Special-Geographie von Lotar Weber, Rittergutsbesitzer in Gross-Sobrost bei Gerdauen, Danzig, in Commission bei Theodor Bertling, 1878, stron 692.

Wyjątkowo uczciwy, głęboko wykształcony historyk pruski, który nie wyplenił z siebie wszelkiego po-

czucia sprawiedliwości. W wypadkach, gdzie omawia wzajemne stosunki polsko-krzyżackie, a temu poświęcona jest prawie $^{1}/_{3}$ część książki, zdobywa się stale na bezstronne ujmowanie sprawy. Wielki wielbiciel talentu dziejopisarskiego naszego Długosza, wykazuje często miernotę, brak krytycyzmu, oraz tendencyjność historycznych źródeł prusko-niemieckich. Doskonały jest jego wywód o bitwie grunwaldzkiej 1410 r. i charakterystyka wojen i bitew średniowiecznych, oraz wypraw krzyżackich na Litwę. Niezmiernie cenną trzeba także nazwać część książki, zatytułowaną: „Special-Geographie". Jest to geografja historyczna Prus Wschodnich, świadcząca o ogromnej skrupulatności autora, gdy idzie o wyzyskanie źródeł, a o daleko posuniętej bezstronności, gdy rozchodzi się o stosunki niemiecko-polskie i niemiecko-litewskie. Szkoda wielka, że książka Lotara Webera nie została swego czasu przyswojona językowi polskiemu, bo — choć napisana przed przeszło pół wiekiem — nie straciła dotąd nic ze swej wysokiej wartości.

Der polnische Klein-Adel im 16 Jahrhundert von E. von Żernicki (tytuł skrócony). Hamburg, Verlag von Henri Grand, 1907.

Chcących grzebać się w heraldyce jest coraz mniej, zarówno u nas, jak i gdzieindziej. Ludzie powoli

tracą zainteresowanie dla tych spraw, bo herb znika z horyzontu życia, stając się rzadko tylko wspominaną pamiątką dawno przebrzmiałej przeszłości. Ostatnim niemal badaczem-heraldykiem szlachty polskiej, piszącym zresztą dla Niemców i zapoznającym ich z temi sprawami, był E. Żernicki, który swe dzieła wydawał przeważnie w Hamburgu. Tam wyszła przeszło 1000 stronic obejmująca księga „Der polnische Adel", a następnie i trzy inne dzieła: „Die polnischen Stammwappen, ihre Geschichte und ihre Sagen" z 16 barwnemi tablicami, „Geschichte des polnischen Adels", a wreszcie „Der polnische Klein-Adel im 16 Jahrhundert". Ta ostatnia książka, choć przeważnie zawiera jałowy spis nazwisk, jest niezmiernie ciekawa z tego względu, iż przy końcu jej dodano ustęp o szlachcie staropruskiej (Stammpreussen), która, jak się pokazuje, pogodziwszy się niezmiernie szybko z porządkami, jakie nastały po podboju kraju przez Krzyżaków, bierze żywy udział narówni z Niemcami w kolonizacji Prus Wschodnich na przestrzeni lat 1260—1400, dając początek całemu szeregowi szlacheckich rodów pruskich. Takie nazwiska jak Bandeko, Cometris, Curnotho, Gaudinis, Glabune, Naglindes, Perbande, Sadeluke, Sowist, Swinco, Tolniko, Wiskant i inne zaginęły, niemniej jednak potomkowie owych starych rodów żyją do dziś, choć pod etykietą familij niemieckich. Tego

rodzaju rodem, pochodzącym od Prusaka Kristanusa i jego brata, jest także znana i w Polsce rodzina hr. Kalksteinów, obdarowana bogato ziemiami w latach 1284 i 1329.

Herbert Spundson. Herscherliebe, Poetische Trilogie. I. Abisag, ein königliches Hirtenlied; II. Recha, eine historische Herzensmär in 3 Gesängen; III. Riccio, eine Seelenliebe. — Libreria Fausto, Mexico, 1922.

Egzotyk w całem słowa tego znaczeniu. Trzy tomiki poezyj, poświęcone opowiadaniu o miłości królów. Jeden — to dzieje żydowskiej piękności Abisag z Sunem, której, w myśl postanowień przywódców Izraela, przypadła ciężka rola uprzyjemniania ostatnich chwil zgrzybiałego króla Dawida, — drugi jest opowieścią o śpiewaku włoskim Riccio i jego uczuciu ku królowej szkockiej Marji, za które zapłacił życiem, — trzeci wreszcie przenosi nas w czasy wyprawy Bolesława Śmiałego na Kijów i jego tam pobytu, powrotu do Polski, tragedji na Skałce i wszystkich dalszych następstw tego zdarzenia. Osią owej ballady, napisanej zgrabnym niemieckim wierszem, jest kijowska żydówka Recha, która podbiła serce Bolesława, a gdy król zapragnął posadzić ją nawet na tronie polskim, ściągnęła na głowę swoją i swego królewskiego kochanka te gromy, które, do dziś dnia niewyjaśnione, nęcą historyka

i poetę. I nie chodzi w tym utworze o samą fabułę i jej artystyczne oddanie, ale raczej o to, iż znalazła ona natchnionego piewcę na drugiej półkuli w odległym Meksyku i to w człowieku bezspornie niepolskiej narodowości, choć dziwnie życzliwie dla Polski usposobionym. Ów Herbert Spundson, niewątpliwie żyd, żywi dla nas tyle nietajonej sympatji, że — nawet bez względu na wartość jego utworu — godzi się wspomnieć o nim, skoro tego nikt dotąd w Polsce nie uczynił.

Stefan Vrtel-Wierczyński

DZIEŁO BIBLJOGRAFICZNE ADAMA JUNOSZY ROŚCISZEWSKIEGO

Adam Junosza Rościszewski (1774—1844) był, jak wiadomo, zapalonym miłośnikiem ksiąg i hojnym dobrodziejem bibljotek, które z głęboką wdzięcznością wspominają jego imię. Do obdarzanych przezeń Instytucyj należały przedewszystkiem: Bibljoteka Ossolińskich, Jagiellońska, Raczyńskich i Muzeum Czeskie w Pradze. Szlachcic-ziemianin, pan na Żurowicach Długich (w okolicy Przeworska), rzuca wieś i gospodarstwo, by osiąść w mieście, we Lwowie, i oddać się niepodzielnie ulubionemu zajęciu wyszukiwania rzadkości bibljograficznych, sporządzania ich faksymilów, zbierania map, medali, litografij etc. Zamiłowania swoje przypłacił wkońcu utratą majątku i popadł w skrajną nędzę, w której życia dokonał. Był nie tylko bibljofilem. Z miłośnictwem ksiąg łączył zamiłowania bibljograficzne. Planował wydanie dzieła bibljograficznego na wielką skalę. Miało

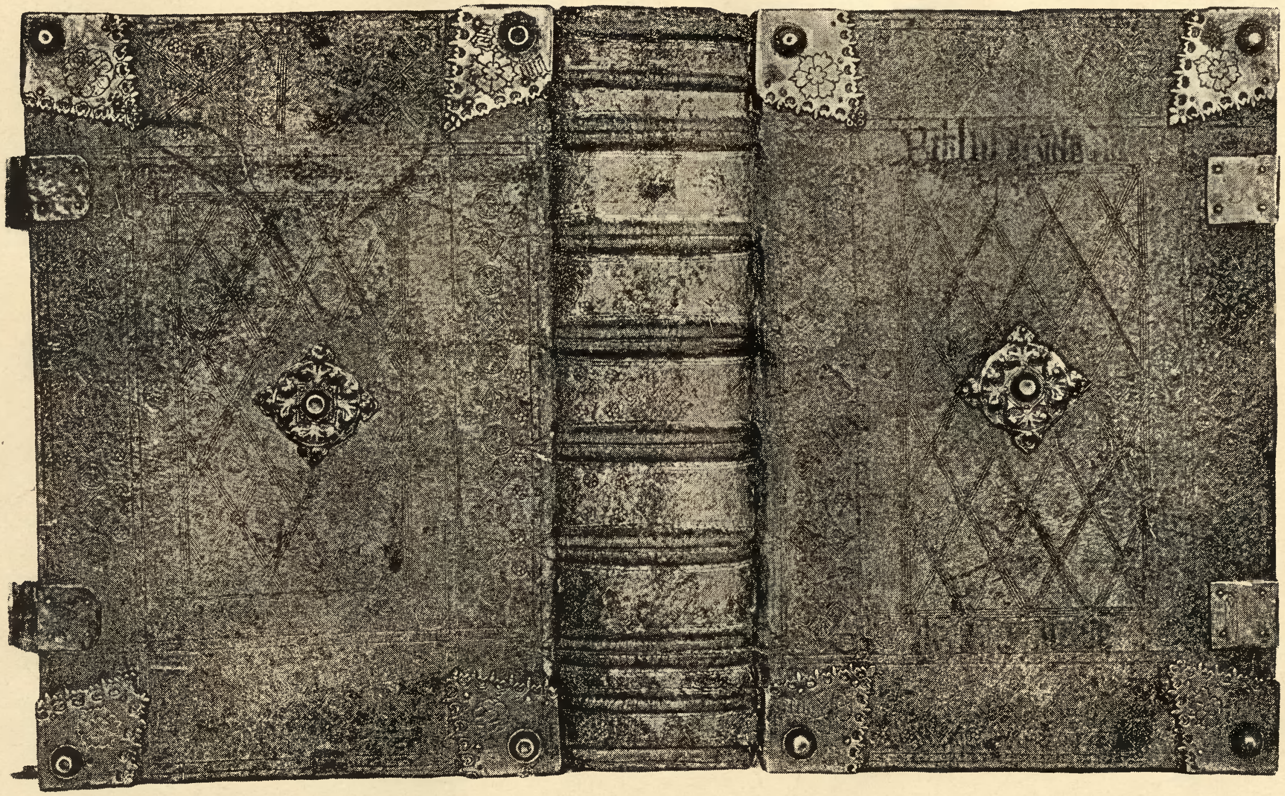
ono objąć dokładny opis starodawnych druków polskich do połowy wieku XVI. Opis bibljograficzny miał być poparty podobiznami kart tytułowych, „kolofonów", ważniejszych stron tekstu i drzeworytów. Dzieło to Rościszewski istotnie wykonał (1844 r.), dając mu tytuł następujący: „Opis bibliograficzny pierwodruków i dzieł rzadkich, wydanych w Polszcze, lub za granicą od Polaków wydanych lub im przypisanych, objaśniony podobiznami, na wzór obrazu"... Jest to owoc niezmiernej pracy, benedyktyńskiej pilności i dokładności. Drobiazgowość opisów, wierność faksymilów świadczy wymownie o ogromie włożonego trudu. Na wydawcę dzieła upatrzył Rościszewski Edwarda hr. Raczyńskiego, „jedynego literatury polskiej Mecenasa", któremu je dedykował. W liście, umieszczonym dziś na czele „Opisu", uzasadnia potrzebę jego wydania, oraz metodę, polegającą na ilustrowaniu bibljografji podobiznami druków: „bo te, stawiając niejako żywy tychże obraz, nietylko dowodzą najmocniej istnienie samego dzieła, ale wskazując najlepiej odmiany w wydaniach, które się opisać mniej dają", ...niszczą „wszelkie niepewności tak co do dzieł jako i wydań i miejsca tychże druku". Roztacza dalej autor różowy obraz przyszłej pokupności dzieła: nabędą je — jak mniema — bezwątpienia wszystkie znaczniejsze księgozbiory, wszystkie zagraniczne księgarnie,

wszyscy miłośnicy literatury narodowej i powszechnej... Radością przejmuje go myśl, że „my Polacy pierwsi będziemy, którzy... w podobnym olbrzymim sposobie wydamy dzieło naczelne bibliografii starożytnej naszej..." ⊛ Praca Rościszewskiego nie ukazała się w druku. Przechowała się ona w zbiorze rękopisów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie: sygnatura III. 2443 i I. 2444. Rękopis pierwszy obejmuje foljanty,[1] drugi czwórki i ósemki.[2] ⊛ Na początku rękopisu nr III. 2443 znajduje się wspomniany list autora do Edwarda Raczyńskiego, dotyczący wydania dzieła. List ten poniżej przytaczamy:

Jaśnie Wielmożny Mości Hrabio i Dobrodzieju! Do kogo, jeśli nie do Pana Hrabiego, w całej rozległej niegdyś Polszcze, można się udać z pewnością, by skuteczną otrzymać pomoc w dokonaniu rzeczy, pożytek i sławę Narodowi całemu przynoszącej? Gdy w teraźniejszych czasach mało co kto uczynił i tylko sam jedyny Pan Hrabia wieleś przedsięwziął i dokonał, aby ożywić literaturę polską, aby ją skierować do Narodowości, i ozdobiwszy ją mnóstwem przez Siebie wydanych pożytecznych dzieł, między któremi wiele jest pysznych i kosztownych, słusznie i sprawiedliwie na imie Mecenasa literatury polskiej, które Ci powszechnie przyznane zostało, zasłużyłeś.

I to Mnie zaraz z początku spowodowało, że przedsięwziąwszy myśl poszukiwania pierwodruków i rzadkości literatury polskiej i robienia tychże dzieł dokładnych opisów i podobizn, wszystko co uzbierałem, odsyłałem do księgozbioru poznańskiego założonego przez Pana Hrabiego dla powszechnego dobra. A teraz doszedłszy w tym zbiorze rzadkości i pierwodruków do liczby w 4-ce i 8-ce dzieł 348, a foljantów XXX-stu, zdało Mnie się już być na czasie rozpocząć wydawanie dzieła pod napisem: „Opis bibliograficzny pierwodruków i dzieł rzadkich wydanych w Polszcze, lub za granicą od Polaków wydanych lub im przypisanych, objaśniony podobiznami, na wzór obrazu; wraz ze wskazaniem i tego, gdzie się opisane dzieło znajduje.“ I nim się reszta dzieł, których niedostaje wyszuka, i ten opis w całości dopełni, czem się sam ciągle zatrudniam, wziąwszy za okres rok 1550 w łacińskich dziełach, a zaś w polskich rok 1560, z małem tychże lat przekroczeniem, dozwolić raczy Pan Hrabia do Swojej mecenasowskiej łaski udać się z prośbą: abyś raczył wziąść to ważne dzieło w Swoją wysoką opiekę i wydaniem tegoż rozszerzył po świecie sławę Narodu i Swoją własną. Sam Pan Hrabia przyznać łaskawie raczy, którą to prawdę niezaprzeczoną wiele uczonych stale

utrzymuje, że bibliograficzne dzieła czem są dokładniejsze, tem większe rzucają światło na oświecenie Narodowe, tem większą wzbudzają chęć do poszukiwania dzieł nieznanych, tem niezbitsze stawiają pewniki: odkąd i czem się w którym wieku literatura narodowa zajmowała, na jakie ciekawość śledząca Narodowa przyszła najprzód pomysły i wynalazki i odkrycia, co więcej nad inne wiadomości i nauki pielęgnowała, a co zupełnie zaniedbywała, w czem coraz więcej wiedza narodu się rozwijała, a co pomimo świetnych początków poszło później w zaniedbanie; i można powiedzieć: że bibliograficzne książki, dokładnie napisane, są nietylko nieodbicie potrzebne do napisania historii literatury, ale że same są już dla myślącego i zastanawiającego się męża niejaką zwięźle napisaną historią; do napisania zaś dokładnego bibliograficznego dzieła, koniecznie potrzebne jest dołączenie podobizn dzieł, bo te, stawiając niejako żywy tychże obraz, nietylko dowodzą najmocniej istnienie samego dzieła, ale wskazując najlepiej odmiany w wydaniach które się opisać mniej dają, i ułatwiając poszukiwania dalszych dzieł, niejako zachęcają do Nich, niszcząc wszelkie niepewności, tak co do dzieł jako i wydań i miejsca tychże druku. Dlatego to już i za-



Oprawa pergaminowa z początku XVI. stulecia wykonana w Bydgoszczy
Biblia Latina
Ze zbiorów Bibljoteki Miejskiej

graniczni pisarze dla oznaczenia tem pewniejszego niektórych rzadkich dzieł, pododawali do opisania ich podobizny także; ale w Polszcze przez nieszczęścia najrozmaitsze, w które kraj z narodem popadał, wszystkie prawie dzieła starożytne stały się osobliwością i rzadkością, niektórych pozostały tylko ułomki, drugie odszukać dotąd trudno było, a wszystkim grozi z czasem całkowite zniknienie; i zapobiec temu jedynie można przedstawieniem ich obrazu w podobiznach i rozszerzeniem tychże w powszechności, inaczej, zazdrośni naszej sławy zagraniczni gotowi nam kiedyś zadać, że bibliografia nasza starożytna po większej części jest skłamana.

Dziś już nie mamy takiego księgozbioru w całej Polszcze dawnej, któreńby wszystkie w Polszcze wydane dzieła posiadał i któreńby posiadał wszystkie dzieła, zagranicą drukowane, te, co są od Polaków napisane, albo Im przypisane, i te, co pisane były dla Polski i o Polszcze: i tak księgozbiór Poznański, założenia Pana Hrabiego, i księgozbiór kurnicki, posiada dzieła, których tu we Lwowie nie mamy, i te wypisałem w liście, do W-o Łukasiewicza pisanym, i rozkaż, Panie Hrabio, aby opisanie tychże, i z nich podobizn zrobienie nastąpiło, aby to mogło wnijść i być połączone z obrazem bibliograficznym

w podobiznach przedstawionych dzieł, przezemnie rozpoczętym, i aby to Mnie mogło być pożyczanym sposobem udzielone. Z tego więc wszystkiego wynika, że nietylko każdy księgozbiór znaczniejszy w kraju i każdy miłośnik literatury narodowej musi nabyć ten „Obraz bibliograficzny podobiznami objaśniony“, ale nawet nabędą z konieczności wszystkie znaczniejsze zagraniczne księgozbiory tak w Anglii, we Francyi i w Niemczech i t. d. i wszyscy miłośnicy powszechnej literatury posiadać ten opis bibliograficzny muszą, i dlatego marna byłaby troska o licznych tego dzieła egzemplarzów rozprzedanie, choćby kto chciał zamało rachować na całe tak rozszerzone słowiańskie kraje, którym się jedność wydanemi u nas w ich narzeczach dziełami niejako podchlebi, i ich ciekawość tym szczególniej się zajmie. Dopomogłoby ogłoszenie wydane obok w polskim, niemieckim, francuskim i angielskim języku, o tem wydaniu nastąpić mającem donoszące, z dodaniem do tegoż wezwanie [tak] do wszystkich, co księgi posiadają, aby raczyli przysłać spis dzieł posiadanych starożytnych, których niema, w tym spisie dołączonym już przygotowanych do wydania dzieł; a wspomnienie posiadacza każdej książki imienne w tak ważnem dziele może się przyczyni szczęśliwie do odkry-

cia nawet dzieł zupełnie nieznanych. Myśl Mnie ta unosi, i spodziewam się, że i Pan Hrabia nie będziesz na nią obojętny, że my Polacy pierwsi będziemy, którzy za wspaniałą pomocą Pana Hrabiego, w podobnym olbrzymim sposobie wydamy dzieło naczelne bibliografii starożytnej naszej; taż olbrzymia była Polska, olbrzymia jej potęga i męstwo, olbrzymie powstawały w niej pomysły, które wyprzedziły wieki, i które teraz ucywilizowana Europa od nas wziąwszy wzory, ustala; bądźmyż więc i w wydaniu podobnego dzieła wzorem. Odnieś, Panie Hrabio, tę sławę, do której osiągnienia oprócz światła i najlepszych chęci dopomaga Ci zamożność, i sławne w literaturze Imie, które wydaniem tego dzieła, jeszcze szerzej z przynależnem uczczeniem w świecie rozgłosisz. Mnie się, Panie Hrabio, pozostanie szczera i prawdziwa radość, żem się do tego w szczęśliwą porę Moją myślą i staraniem niejako przyczynił; bo wyznaję i tym okazuję, jak jestem wielkim miłośnikiem rzeczy ojczystych, i jak najmocniej pragnę rozszerzać sławę dobrze zasłużoną Ziomków Moich. Mam zaszczyt być z najpowińnieyszem uczczeniem i wysokiem Upoważeniem

JWM Pana Hrabiego Dobrodzieja najniższym sługą

Adam Junosza Rościszewski.

Na początku drugiego tomu, obejmującego czwórki i ósemki, umieścił Rościszewski na cześć Raczyńskiego wiersz pochwalny, który tutaj (ze względu na jego treść okolicznościową) w wyjątkach przytaczamy:

Rzadki i to jedyny w teraźniejszym czasie
Literatury polskiej, zacny Mecenasie,
Przyjmij chołd [tak] bez pochlebstwa pisany [swobodnie,
Coć naród cały przyznał...

— — — — — — — — — — — —

Dawnego Majestatu wznawiając pamiątki,
I starej wielmożności uwieczniając szczątki,
Wielkich pomysłów, wielkich dzieł, czynów [wspomnienia,
Po przodkach dla przyszłego siejesz pokolenia.
A Twoje tak zaszczytne usilne pomoce
Nieść będą coraz dalej obfite owoce;
A to, coś czynił dla niej, wdzięczna Ci Ojczyzna,
Jak my dziś, w potomności zaszczytnie Ci przyzna,
Godnym naszladowania postawiwszy wzorem,
Za świetnym Raczyńskiego pójdą drudzy torem,
I Bóg daj! by pobudką Twe czyny się stały:
By więcej pracowano dla Ojczyzny chwały,
Dla pożytku współziomków, dla oświaty ludu.

— — — — — — — — — — — —

Słodkoć to wspomnieć będzie, żeś na to pracował,

I wydatków pieniężnych, trudów nie żałował;
I abyś tej pociechy użył należycie,
Życzęć: abyś za sto lat przeciągnął Twe życie.

Do tegoż tomu dołączono kilka listów Rościszewskiego do J. Łukaszewicza (z r. 1843), w których znajdujemy cały szereg ciekawych szczegółów, dotyczących ówczesnych spraw naukowych i literackich. Głównie jednak mówi Rościszewski o swoim umiłowanym „Opisie". Wiele zebrał już ważnego materjału w podobiznach (które niemało go kosztują), ale ciągle jeszcze zabiega o skompletowanie materjału. Przetrząsnął dokładnie — o ile to było wówczas możliwe — Bibljotekę Ossolińskich, a wiele jeszcze nieznanych osobliwości spodziewa się odkryć we Lwowie: „bo księgozbiór Akademiczny lwowski dotąd jeszcze jest „Terra incognita", bo nikt do niego dotąd nie zaglądał; teraz dopiero do tego rzucono się, a spodziewam się znaleźć co i w Arcykapitulnym księgozbiorze lwowskim łacińskim; a może co się znajdzie i u księży Dominikanów; ale dotąd nie mogę znaleźć ormiańskich lwowskich pierwodruków, a choć one są dosyć późne, ale że były ze wszystkich ormiańskich najpierwszemi, więc robią zaszczyt miastu Lwowowi. Radbym także dostać pierwszych druków w Krakowie węgierskich; byłyby do mego zbioru... nader potrzebne

dla uzupełnienia; do czego czy się kto drugi wezmie, i tak jak ja na to zawezmie, bardzo powątpiewam, bo to jest dosyć niewdzięczna praca, a żmudna i nawet kostowna...“ ✿ Rościszewski przypomina swoją prośbę o uzupełnienie jego zbioru podobizn rzadkościami Bibljoteki Raczyńskich i księgozbioru Kórnickiego, wkońcu nalega, by Łukaszewicz nie ustawał w namawianiu Raczyńskiego do przedsięwzięcia edycji jego „Obrazu bibljografji polskiej w podobiznach“, co umożliwiłoby powszechności korzystanie z tego rzadkiego zbioru. ✿ Druki, opisane przez Rościszewskiego, pochodziły przeważnie z Bibljoteki Ossolińskich; korzystał także z lwowskiego księgozbioru akademickiego i innych bibljotek np. wrocławskiej. Nie bez wzruszenia przegląda się dziś karty dzieła, w które włożono tyle trudu i zapału! Gdyby się było w swoim czasie ukazało drukiem, byłoby niewątpliwie zainteresowało miłośników dawnej książki, pobudziło do badań i dalszych poszukiwań. Dziś zapomniane i nieznane. Wszakże w dziejach bibljografji i bibljofilstwa zasługuje na wzmiankę i wspomnienie.

Przypisy.

[1] Tytuł tego tomu brzmi: Spis XXX Foljantów tu opisanych i w podobiznach przedstawionych, a to z lat: 1464—1491. — 1495. — 1506. — 1508. — 1515. — 1517. — 1519. — 1521. — 1524. — 1527. — 1532. — 1535. — 1539. — 1541. — 1543—1548. — 1550. — 1554. — 1557. — 1558—1559. — 1564. — dzieł rzadkich do pierwodruków i literatury polskiej należących, zebranych staraniem Adama Junoszy Rościszewskiego. 1844.

[2] Tom II (rkp. nr I. 2444) dedykowany jest również Raczyńskiemu, a nadto zaopatrzony wierszem pochwalnym Rościszewskiego na cześć „jedynego Mecenasa literatury polskiej". Opisane tu druki pochodzą przeważnie z pierwszej połowy wieku XVI (1507, 1510, 1513, 1515, 1516, 1522, 1525, 1527, 1537, 1543, 1549, 1550), a niektóre także z lat późniejszych (1552, 1554, 1555, 1557, 1558, 1566).

Zuzanna Rabska

NOC W KSIĄŻNICY

Pod szkłem drzemią pożółkłe, stare
[dokumenta,
Księgi wieszczów i mędrców, co zmarli
[już dawno —
Skrzydło zmierzchu otula tę książnicę
[sławną,
Gdzie myśl ludzka na wieki została zaklęta.

Na szafach stoją wielkie, pękate globusy,
Mapy jakieś dalekie wspominają światy, —
Medale — krągłe oczy lśnią w mroku komnaty,
Gdzie wieczór, co się skrada, szarym czadem prószy.

Księżyc już przez łukowe zagląda witraże,
Chcąc odczytać tytuły, na ksiąg długim rzędzie, —
Pająk Ciszy swą nitkę nieskończoną przędzie, —
Jedna jedyna lampka pod stropem się żarzy...

Robak Czasu w milczeniu skórę opraw toczy,
I wpełza bezszelestnie między książek karty, —

Na stronicy psałterza, pod oknem otwartej,
Spoczywają srebrzystych gwiazd ciekawe oczy...

Boazerje wzdychają i skrzypi posadzka —
Ktoś się skrada po schodach i nagle oddala....
Jakichś wspomnień zamglonych przesuwa się fala,
Jakby ktoś mroki czarne rozświetlił znienacka.

Przeszłość o bladem czole snuje się po sali,
I coś szepce, wpatrzona w ksiąg dostojnych rzędy...
Na półkach biusty mędrców prowadzą gawędy,
Słuchając szmerów Życia, które płyną z dali...

Wiktor Hahn

ZAPOMNIANY BIBLJOGRAF POLSKI GUSTAW PAWŁOWSKI
(* 1842 † 1913)

Pragnę podać choć krótką wiadomość o Gustawie Pawłowskim, zupełnie niemal zapomnianym bibljografie polskim. Już za życia prawie nic o nim u nas nie wiedziano; o śmierci jego w r. 1913 nie wspomniało, o ile wiem, żadne czasopismo naukowe polskie. Przyczyny tego zapomnienia dopatrzeć się można w tem, że Pawłowski przeważną część życia spędził za granicami Polski, nie szukając rozgłosu.[1] Urodził się w r. 1842 w Łukowie, w powiecie łukowskim dzisiejszego województwa lubelskiego.[2] Nauk gimnazjalnych nie pobierał w mieście rodzinnem, z którego w r. 1842 przeniesiono gimnazjum do Siedlec,[3] nie uczęszczał też do gimnazjum w Siedlcach, w zestawieniu bowiem uczniów tego gimnazjum, bardzo szczegółowem, pomieszczonem w „Księdze Pamiątkowej Siedlczan" — brak jego nazwiska.[4] Natomiast

w „Aktach szczegółowych Gimnazjum Gubernjalnego Lubelskiego uskutecznionego zapisu uczniów" (Dział VII, vol. 6, nr 12a, sygn. Archiwum Państwowego w Lublinie 658) jest wymieniony w roku szkolnym 1852/53 jako uczeń II klasy Gustaw Pawłowski, syn asesora sądowego w Chęcinach. Zaznaczono przytem, że poprzednio uczył się w domu. W „Liście imiennej uczniów nowo do gimnazjum gub. w Lublinie pierwszy raz z początkiem r. szk. 1852/53 w czasie właściwym zapisanych" jest wymieniony Gustaw Pawłowski jako liczący lat 9¼, co zgadzałoby się z podaną wyżej datą urodzin: 1842. W świadectwie z klasy drugiej miał Pawłowski z zachowania notę dobrą, z religji postęp bardzo dobry, z innych przedmiotów postęp dobry (w fascykule nr 731). Spisy uczniów z dalszych lat nie wymieniają Pawłowskiego. Nie ulega wątpliwości, że ojciec jego, jako urzędnik sądowy, zmieniał raz po raz miejsce pobytu, co wpłynęło także na to, że Gustaw po ukończeniu II klasy w Lublinie uczęszczał dalej do innego gimnazjum. Powyższe szczegóły wynotowałem z aktów Archiwum Państwowego w Lublinie dzięki uprzejmości pp. dyr. Leona Białkowskiego i prof. Aleksandra Kossowskiego. Wnosić można jednak napewno, że otrzymał wychowanie staranne, świadczy bowiem o tem późniejsza jego działalność naukowa.[5] Wybuch po-

wstania styczniowego zaciążył na późniejszych jego losach; niestety i o udziale jego w powstaniu nie mogę podać dokładniejszych wiadomości. Z listu Pawłowskiego, pisanego do Elwira Andriollego, wynika, że był sekretarzem spraw zagranicznych Rządu Narodowego w r. 1863. Po upadku powstania, zmuszony, jak tylu innych, opuścić Polskę, wyemigrował do Francji, w której pozostał do końca życia. Kiedy opuścił Polskę — niewiadomo. Podobnie o pierwszych latach pobytu w Paryżu — brak wiadomości. Około r. 1866 zbliżył się do znanego księgarza i wydawcy Ambrożego Firmin Didota (1790—1876), objąwszy w jego przedsiębiorstwie obowiązki bibljotekarza. Widocznie miał już w tym kierunku odpowiednie przygotowanie, jeżeli go tak wytrawny znawca bibljografji i bibljotekarstwa, jakim był Didot, przyjął do swego biura.[6] W latach 1867 i następnych wydał kilka wzorowo opracowanych katalogów księgarni Didota (por. niżej). W r. 1879 przedłożył, jako pracę konkursową na nagrodę Bruneta, rzecz p. t. „Bibliographie méthodique des productions en vers français antérieurs à l'époque de Charles VII, qui sont imprimées, avec l'indication aussi complète que possible des manuscrits, d'après lesquelles elles l'ont été". Praca ta uzyskała nagrodę 3000 franków, otrzymał też za nią Pawłowski legję honorową.[7] Rzecz ta, świadcząca o niezwykłej znajomości przed-

miotu, nie doczekała się jednak druku; czy jej rękopis zachował się — niewiadomo. Wolne chwile od zajęć w Księgarni Didota poświęca Pawłowski dalszej pracy naukowej, ogłaszając w latach 1870—1891 kilka poważnych studjów, których spis podaję poniżej. W późniejszych latach był profesorem w Liceum St-Louis w Paryżu, gdzie uczył przez lat 17. Był też egzaminatorem w École Centrale pour les langues étrangères.[8] O jego śmierci w r. 1913 donosił paryski „Bulletin Polonais" w tych słowach: „Nous lisons dans le Journal du 24 juillet la note suivante: „On annonce la mort de M. Gustave Pawłowski, ancien professeur au Lycée Saint-Louis, père de notre confrère, Auguste Pawłowski. Il était âgé de 72 ans. L'inhumation aura lieu demain vendredi, à 11 heures, au cimetière Montparnasse". Si nous ne nous trompons, il s'agit de Gustave Pawłowski, insurgé de 1863, émigré en France, longtemps employé chez Firmin-Didot et qui était connu comme bibliographe érudit vers 1868. Ici encore nous demandons des renseignements".[9] Gustaw Pawłowski nie zapomniał języka polskiego na emigracji; świadczą o tem listy jego, pisane dobrą polszczyzną, przechowywane dzisiaj w Bibljotece Polskiej w Paryżu.[10] Na trzech pracach jego, znajdujących się we wspomnianej Bibljotece, są dedykacje w języku polskim;[11] podobnież na egzem-

plarzu pracy jego w lwowskiej Bibljotece Uniwersyteckiej: „Les travaux bibliographiques" jest dedykacja w języku polskim: „Sz. P-u Euzebiuszowi Rydzewskiemu w dowód serdecznej sympatyi i wysokiego szacunku ofiaruje autor G. Pawłowski".[12] Zaliczany współcześnie do rzędu najpoważniejszych bibljografów, był współpracownikiem takich wydawnictw, jak Gazette des Beaux-Arts, Le Livre, Le Polybiblion, La Grande Encyclopédie. Ważność i znaczenie bibljografji określił Pawłowski we wstępie do swej pracy „Les travaux bibliographiques" w następujących słowach: „A partir du siècle dernier, la bibliographie a pris un développement considérable, et de nos jours elle occupe une place très large dans l'ensemble des travaux intellectuels, et cela à bon droit. Pour le travailleur, qui s'aventure dans le labyrinthe des livres que les presses gémissantes depuis plusieurs siècles ont amoncelés autour de nous, et dont les sinuosités se compliquent de plus en plus, le secours de la bibliographie est aussi indispensable que la boussole au navigateur ou le guide à celui qui veut voyager utilement et sans déceptions. Qu'il nous soit permis ici de rendre un hommage de reconnaissance, au nom de tous ceux qui labourent péniblement le sol intellectuel, aux bibliographes des tous les pays, à ces modestes et infatigables pionniers qui dé-

frichent le champ que d'autres viennent exploiter, et qui consacrent souvent leur vie à cette tâche aride et ingrate, pour épargner aux érudits de longues et laborieuses recherches, sans ambitionner pour eux-mêmes ni la gloire d'un nom retentissant, ni les approbations bruyantes de la foule. Et cependant, l'histoire le démontre, il n'y a que des intelligences d'élite qui parviennent à marquer sérieusement dans ce domaine. Il faut, en effet, avoir un feu sacré, une vocation réelle, des connaissances multiples, et surtout un tempérament particulier pour devenir un bibliographe de mérite. Ceux qui croient que cette science consiste à savoir copier convenablement les titres des livres et à les grouper au besoin dans un ordre donné, ne se rendent pas un compte exact de l'idéal bibliographique à l'heure actuelle".[13]

Podaję poniżej chronologiczny spis prac Pawłowskiego, znanych mi częściowo z autopsji, częściowo zaś ze wzmianek bibljograficznych: 1. Catalogue raisonné des livres de la bibliothèque de M. Ambroise Firmin-Didot. Tome premier. 1-re partie. Livres avec figures sur bois. Solennités. Romans de chevalerie. Paris. Avril 1867. 8. (opracowany wspólnie ze Scott de Martinville). Jako dodatki do tomu I wyszły: 1. Essai de classification méthodique et synoptique des romans de chevalerie inédits et publiés. Premier appendice au Catalogue raisonné

des livres de la bibliothèque de M. Ambroise Firmin-Didot. Paris. 1870. 8. 2. Des Apocalypses figurées manuscrites et xylographiques. Deuxième appendice au Catalogue raisonné des livres de la bibliothèque de M. Ambroise Firmin-Didot. Paris. 1870. 8.[14] 2. Les Bibliographies nationales contemporaines. Petit guide de bibliographie périodique à l'usage des gens de lettres Polybiblion. 1870. Str. 214—217 i 271—273 i odbitki. Paris. Aux bureaux du Polybiblion. 1870. 8. Stron 10. (Odbitka w 60 egzemplarzach). O treści tej pracy mówi sam Pawłowski w tych słowach: „On y trouvera non seulement une liste raisonnée des bibliographies nationales, qui paraissaient à cette date, mais aussi des renseignements sur des publications semblables publiées antérieurement".[15] 3. Notice biographique sur D. J. Gomez de la Cortina, marquis de Morante, ancien recteur de l'Université de Madrid, par Fr. Asenjo Barbieri. Traduite sur le manuscrit espagnol et suivie d'un appendice bibliographique. Paris. Didot frères. 1872. 8. (W 100 egzemplarzach). 4. Les travaux bibliographiques de 1867 à 1878 par Gustave Pawłowski, officier d'Académie, Lauréat de l'Institut, Conservateur de la Bibliothèque A. Firmin-Didot. (Congrès Bibliographique International tenu à Paris du 1er au 4 Juillet 1878 sous les auspices de la Société Bibliographi-

que.) Extrait du recueil des travaux du Congrès. Paris. Au siège de la Société Bibliographique. 35 Rue de Grenelle. 1879. 8. Str. 80.[16] Stosownie do tytułu jest to z niezwykłą pracowitością i sumiennością sporządzony przegląd prac bibljograficznych, ogłoszonych w latach 1867—1878. Rzecz całą podzielił Pawłowski na dwie części. Pierwsza nosi tytuł: Bibliographies périodiques contemporaines, druga: Bibliographies rétrospectives. W obrębie części pierwszej uwzględnia autor 1. Bibljografje perjodyczne ogólne 2. Bibljografje perjodyczne narodowe 3. Bibljografje perjodyczne specjalne (str. 7—26). Część druga dzieli się na 6 działów: 1. Bibliographies générales universelles. 2. Bibliographies nationales, générales ou partielles. 3. Bibliographies universelles ou nationales par spécialités. 4. Monographies bibliographiques. 5. Catalogues des bibliothèques publiques et particulières. 6. Histoire de l'imprimerie. Bogaty materjał, zebrany przez Pawłowskiego, obejmuje prace, odnoszące się do kwestyj bibljograficznych najrozmaitszych narodów całej kuli ziemskiej; oprócz Europy, uwzględniona także Azja, Afryka, Ameryka i Australja. Między innemi wymienione są prace bibljograficzne polskie, wśród nich ocenia autor szczegółowo Bibljografję Polską (tom I—V) Karola Estreichera, nie szczędząc jej słów wielkiego uznania. Oto kilka ustępów z tej

oceny: „L'ouvrage est conçu sur un plan nouveau et très ingénieux. L'ordre alphabétique par noms d'auteurs, ou des titres pour les ouvrages anonymes, y est habilement combiné avec l'ordre des matières à l'aide de renvois, de manière que toute espèce de recherche se fait avec une extrême facilité, ce qui n'a lieu dans aucune autre bibliographie". Kończy zaś ocenę pracy Estreichera temi słowy: „On est vraiment émerveillé de cette infatigable activité du savant bibliothécaire de Cracovie, et, si Dieu daigne lui prêter vie, il aura érigé pour la littérature polonaise un monumentum aere perennius, unique au monde, ce dont je suis on ne peut plus fier pour ma Mère-patrie, et heureux pour mes études de prédilection". (Str. 35). Powyższa wzmianka Pawłowskiego o Estreicherze jest pierwszą oceną Bibljografji Polskiej w literaturze naukowej francuskiej.[17] Z innych prac polskich uwględnia Pawłowski w części pierwszej „Przegląd Krytyczny" (krakowski), „Bibljotekę Warszawską", „Przewodnik Bibljograficzny" (str. 19), w części zaś drugiej: Spisy bibljograficzne Estreichera, „Bibljoteki Warszawskiej" i „Tygodnika Ilustrowanego", nadto bibljografję pism Kraszewskiego (str. 36 i 60). Dwa sumiennie zestawione indeksy 1. Autorów i utworów anonimowych 2. Rzeczowy — ułatwiają korzystanie z pracy, która i dziś jeszcze nie straciła

na swej wartości, może bowiem oddać usługi niemałe w odniesieniu do prac bibljograficznych, ogłoszonych w latach 1867—1878, z których niejedna uległa niesłusznemu zapomnieniu. 5. Bibliographie méthodique des productions en vers français antérieurs à l'époque de Charles VII, qui sont imprimées avec l'indication aussi complète que possible des manuscrits, d'après lesquels elles l'ont été. 1879. (Praca niedrukowana. Por. wyżej str. 3). 6. W latach 1882—1883 współpracował Pawłowski w znanem wydawnictwie Adama Pilińskiego: Monuments de la xylographie. Reproduits en facsimilé par A. Piliński et précédés des notices par G. Pawłowski. Chez Piliński et fils, 4 Place de la Sorbonne. 1882—1883. 4⁰. Wstępy jego dodane są do następujących tomów tego wydawnictwa: I. Apocalypse de Saint Jean. Première édition d'après le baron de Heinecker et cinquième d'après Sotheby, reproduite sur l'exemplaire de la Bibliothèque Firmin-Didot par Adam Piliński, précédée d'une notice par Gustave Pawłowski. 1882. II. Bible des pauvres, reproduite en facsimilé sur l'exemplaire de la Bibliothèque Nationale. 1882. III. Ars memorandi, reproduit en facsimilé sur l'exemplaire de la Bibliothèque Nationale. 1882. IV. Ars moriendi, reproduit en facsimilé sur l'exemplaire de la Bibliothèque Nationale. 1882. V. Oraison dominicale, reproduite en facsimilé sur l'exem-

plaire de la Bibliothèque Nationale. 1882. VI. Cantica canticorum, reproduit en facsimilé sur l'exemplaire de la Bibliothèque Nationale. 1882. VII. Danse macabre, reproduite en facsimilé sur l'exemplaire de la Bibliothèque Nationale. 1882. VIII. Les Neuf preux, reproduits pour la première fois en facsimilé d'après les exemplaires uniques conservés à la Bibliothèque Nationale et aux archives de Metz. Avec adjonction des mêmes sujets tirés du roman des Neuf preux (1487) ainsi que des preux et preuses des cartes à jouer (XVI siècle). Napisane z niezwykłą erudycją, świadczą wspomniane wstępy o gruntownej znajomości literatury średniowiecznej. 7. Poésies françaises de la reine Marie Stuart. Le Livre. 1883. 8. La vie et l'oeuvre de Leopold Delisle. Le Livre. VIII (1887), str. 257—277. Na pracę tę, jako zawierającą cenne dane biograficzne do życiorysu znanego francuskiego bibljotekarza, bibljografa i historyka Leopolda Wiktora Delisle'a (1826 † 1910) powołuje się między innemi Fryderyk Milkau, w jego życiorysie, pomieszczonym w Zentralblatt für Bibliothekswesen (1910, str. 386, uw. 1). 9. La Marquise de Pompadour, bibliophile et artiste. Livre. 10 stycznia 1888 i odbitki. Paris. Quantin. 1888. 8°. Avec 1 portrait et 1 eauforte en facsimilé. [Extrait du Livre du 10. I. 1888]. 10. Adam Piliński et ses travaux. Gravures, dessins, lithographies et repro-

ductions en facsimilé par un Bibliophile. Ouvrage orné d'un portrait et accompagné de reproductions en facsimilé. Paris. Labitte, Em. Paul et Cie, Libraires de la Bibliothèque Nationale. 4 Rue de Lille. Imp. A. Reiff. 1890. 8. Stron 48. Jest to praca ogłoszona anonimowo, ze względu jednak na ścisłe stosunki łączące Pawłowskiego z Pilińskim, którego był współpracownikiem (por. wyżej pod nrem 6), nadto ze względu na wyczerpujące wiadomości o życiu jego i o pracach, zwłaszcza odnoszących się do przedmiotów polskich, nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że to jest praca Pawłowskiego. Za taką też uważa ją Władysław Wisłocki.[18] Praca składa się z dwóch części: pierwsza podaje szczegółową biografję Adama Pilińskiego, znanego paleografa-artysty (1810 † 1887), druga — szczegółowy spis jego prac, ułożony według dwóch grup: 1. Travaux intéressant l'Auvergne 2. Travaux concernant la Pologne; w drugiej części zestawia jego faksymilia do rozmaitych wydawnictw polskich, między innemi do publikacyj Jana Działyńskiego dla Bibljoteki kórnickiej. Cennem uzupełnieniem pracy jest zestawienie najważniejszych głosów o Pilińskim, zebranych ze współczesnych mu dzienników, czasopism i książek. Jest to do dziś dnia najbardziej szczegółowa praca o Pilińskim i jako taka nie straciła na wartości. 11. La Bibliothèque et grenier de M. Charles

Cousin. Bulletin du bibliophile. 1891. i odb. Châteaudun. 1891. 8. Stron 8. Według wiadomości podanej przez Rzążewskiego zajął się Pawłowski wraz z p. Dutuit z Rouen zbadaniem kwestji, kto był pierwszym drukarzem; część swych studjów ogłosił w miesięczniku bibljograficznym Le Livre (przed r. 1883). Nie sposób w tym krótkim artykuliku wyliczyć wszystkich drobniejszych artykułów Pawłowskiego; w samej La Grande Encyclopédie, której Pawłowski był jednym z główniejszych współpracowników od początku do końca wydawnictwa, znajduje się ich kilkanaście.[19] Nieodżałowana szkoda, że Gustaw Pawłowski nie mógł rozwinąć swej działalności w Polsce, szkoda tem większa, że był to uczony wielkiej wiedzy, bibljografję jako naukę stawiał wysoko; w swoim czasie należał do najwybitniejszych pracowników na tem polu we Francji. Odcięty od kraju rodzinnego, pozbawiony odpowiedniego warsztatu do prac bibljograficznych polskich, zajął się bibljografją francuską, dostarczywszy swej przybranej ojczyźnie kilka poważnych prac, z których niejedna i dziś jeszcze nie straciła na wartości.

Przypisy.

[1] Przy skreśleniu mej notatki opierałem się na szczegółach, dostarczonych mi za pośrednictwem p. Stanisława Piotra Koczorowskiego, Konserwatora Bibljoteki Polskiej w Paryżu, przez p. Augusta Pawłowskiego w Paryżu, syna Gustawa, Księgarnię Firmin-Didot et C-ie w Paryżu, jakoteż na kilku wiadomościach, udzielonych mi przez p. Koczorowskiego, któremu za pomoc składam i na tem miejscu serdeczne podziękowanie. O Pawłowskim wspomniał pokrótce Aër (Adam Rzążewski) w Nowej Reformie 1883 r., nr 272 (z 29 listopada w „Kronice Paryskiej"). Streszczenie tej notatki podał Przewodnik Bibljograficzny 1884, str. 15 n., przeinaczając błędnie nazwisko Pawłowskiego na Piotrowski! Błędu tego potem Przewodnik nie sprostował.

[2] Datę i miejsce urodzenia Gustawa Pawłowskiego podaję na podstawie znanego dzieła Ottona Lorenza: Catalogue général de la librairie française depuis 1840 (Paris, 1867. n.), w którem trzykrotnie pod pozycją Pawłowski Gustave podane są te szczegóły (tom VI, str. 368, X, str. 377, XII, 796). Przypuszczać można, że wiadomości te miał wydawca „Catalogue" od samego Pawłowskiego. Z drugiej

strony muszę zaznaczyć, że poszukiwania, jakie w księgach parafjalnych kościoła Przemienienia Pańskiego w Łukowie poczynili na mą prośbę ks. Walerjan Stopnicki i p. Jan Stanisław Majewski, którym i na tem miejscu składam serdeczne podziękowanie za ich tak wielką uprzejmość, nie potwierdziły owej wiadomości, gdyż w księgach parafjalnych łukowskich w obrębie lat 1840—1850 niema aktu urodzenia Gustawa Pawłowskiego. Na podstawie poszukiwań, poczynionych przez p. Jana Stanisława Majewskiego, wynika, że w Łukowie mieszkał w latach 1830—1840 Aleksander Pawłowski, kancelista sądu policji poprawczej wydziału siedleckiego, z żoną Marjanną z Chwalewskich. Byli to niezawodnie rodzice Gustawa Pawłowskiego.

[3] O przeniesieniu gimnazjum łukowskiego do Siedlec po r. 1844 pisze Jan Stanisław Majewski: Łuków, miasto powiatowe w województwie lubelskiem. Dawnych dziejów i doby współczesnej szkic krótki. Łuków, 1930, str. 22.

[4] Księga Pamiątkowa Siedlczan. (1844—1901). Warszawa, 1927.

[5] Czy był może studentem Szkoły Głównej Warszawskiej, przynajmniej w początkach jej istnienia, trudno rozstrzygnąć, gdyż w monografji, poświęconej dziejom tej szkoły, niema podanych zupełnych spisów studentów, jest tylko spis magistrów Wy-

działu historyczno - filologicznego. Por.: Szkoła Główna Warszawska (1862—1869). Tom I. Wydział filologiczno-historyczny. Kraków. 1900.

[6] Bliższych szczegółów o pracy w Księgarni Didota, poza znanymi mi skądinąd, nie mógł dostarczyć obecny jej zarząd; w liście z 17 grudnia 1930 zaznaczono: „Nous regrettons de ne pouvoir vous donner tous les renseignements que vous nous demandez, mais les archives de la Maison ne nous ont pas permis, malgré nos recherches, de pouvoir faire mieux".

[7] Odtąd podpisywał się na ogłaszanych pracach: „Officier d'Académie, Lauréat de l'Institut, Conservateur de la Bibliothèque A. Firmin-Didot".

[8] Według Rzążewskiego miał Pawłowski objąć katedrę bibljografji przy Bibliothèque Nationale, ale do tego nie doszło.

[9] 1913, nr 301 z 15 sierpnia, str. 276.

[10] Listy i pocztówki do Elwira Andriollego z lat 1883—1885 i do Seweryny Duchińskiej z r. 1887.

[11] Są to prace: a) Catalogue raisonné 1867. (Sygn. 14846, z dedykacją Sewerynie Duchińskiej). b) Les travaux bibliographiques... 1878. (Sygn. 47204 z dedykacją Bibljotece Polskiej) c) La Marquise de Pompadour. 1888. (Sygn. 28648 z dedykacją państwu Duchińskim).

[12] Pozostali po nim dwaj synowie, z tych starszy August jest profesorem w École des Hautes Études Sociales w Paryżu. Na zapytanie w sprawie koleji życia ojca swego, mógł p. August Pawłowski dostarczyć bardzo skąpych tylko szczegółów.

[13] Paris. 1879. Str. 6.

[14] Według informacji Księgarni Firmin-Didot et C-ie wygotował także Catalogue des ventes diverses (manuscrits, gravures et livres).

[15] Les travaux bibliographiques. Paris. 1879. Str. 8.

[16] W Bibljotece Uniwersytetu Lwowskiego znajduje się egzemplarz z własnoręczną, podaną wyżej, dedykacją autora. (Sygn. 63658 III.) Egzemplarz z dedykacją polską posiada także Bibljoteka Polska w Paryżu. (Por. wyżej).

[17] O Estreicherze pomieścił nadto Pawłowski krótką notatkę w znanej francuskiej: La Grande Encyclopédie (Tom XVI, str. 434).

[18] Przewodnik Bibljograficzny 1890, str. 133; por. tamże str. 228.

[19] Według informacji Księgarni Firmin-Didot et C-ie był Pawłowski także współpracownikiem przy wydaniu Suplementu do Manuel Bibliographique Bruneta i przy rewizji wydania znanego dzieła Haziera: L'armorial général de France.

Eugenjusz Wasilewski

TRISMEGISTOS

(Na marginesie filozofji Hoene-Wrońskiego — słów kilka.)

Jak staro-egipski Hermes Trismegistos, tak polski nasz Hoene-Wroński jest zaprawdę trzykroć największy. On wielki jako filozof, wielki jako matematyk, wielki jako humanista, a wielkość jego wszędy ma cechę potęgi najwyższej. Génjusz ten ma coś nadziemskiego, coś, co daje uczuć żywo pokrewieństwo ludzkie z Bogiem. Nad Kopernika w starej, a nad Wrońskiego w dzisiejszej Polsce, Europa nie miała i nie ma nic wznioślejszego. Są to dwa przesilenia słoneczne ducha ludzkości całej. Tak mówi o Hoene-Wrońskim Trentowski w swoim „Panteonie Wiedzy Ludzkiej". Ale o ile Kopernik strącił wśród oceanu słońc i systemów planetarnych z piedestału wyłączności glob ziemski i jej dumnego władcę — człowieka, to Hoene-Wroński swym genjalnym systemem filozoficznym przywrócił człowiekowi „po-

dobieństwo Boże", wskazując mu ze ścisłością matematyczną nietylko drogę do tworzenia własnej nieśmiertelności, lecz i do poznania Absolutu. Żaden z filozofów nie wzniósł się na takie wyżyny jak Hoene-Wroński, gdyż jego horyzonty sięgają aż tam, gdzie się skrzyżowują w niewyjaśnionych dotąd antynomjach wiara i wiedza, duch i materja. Henryk Struve w „Historji logiki jako teorji poznania w Polsce" stawia Hoene-Wrońskiego na czele polskich filozofów-idealistów. Lecz system filozoficzny Hoene-Wrońskiego nie jest systemem myślowym abstrakcyjnym, przeciwnie popiera on swój system filozoficzny ścisłemi formułami i obliczeniami matematycznemi, daje nam praktyczną drogę reformy wiedzy ludzkiej, tworzenie własnej nieśmiertelności i poznania Absolutu. Początkowo gorący zwolennik systemu filozoficznego Kanta, zczasem Hoene-Wroński nietylko przerasta ten system, lecz swym genjalnym umysłem ujarzmia wszystkie antynomje Kanta w ramach swego „Prawa Tworzenia". Istotę swego całego światopoglądu streścił Hoene-Wroński w następujących słowach: „Ludzkość tedy wypełnia przeznaczenie swe w trzech wielkich erach: w erze celów chrematycznych (to-światowych), w erze walki chrematyczności (to-światowości) z achrematycznością (transcendentalnością) i w erze celów achrematycznych (transcen-

dentalnych) lub całkowitego zwycięstwa niebios nad ziemią, które jest ostatnim człowieczeństwa kresem. Człowiek będzie nie co do samego usposobienia wewnętrznego, jak dzisiaj, lecz w rzeczywistości obrazem i podobieństwem Boga. Księgi Święte staną się jasne, przekonywujące — jak matematyka. Wiara i umiejętności, zlane w jedno, urobią powszechne niebios i ziemi znanie. Światło będzie ogólne i bez miary wielkie. W niem światła Bożego odsłon. Jak niegdyś w erze pierwszej panował Bóg-Ojciec, a w erze drugiej lub dzisiaj Bóg-Syn we wszystkich stronnictwach i obozach obecny, a wszędy od bandy piekielnej krzyżowany, tak w erze trzeciej uchwyci za berło Bóg-Duch Święty. Nie słowo ludzkie, jak dotąd, lecz Słowo Boże, ciągle świeże, a ze starem objawieniem zgodne, będzie filozofji głosem. I Królestwo Niebieskie stanie się rzeczywiste na ziemi." Hoene-Wroński wiedział, że drogą czystego rozumu nie dojdzie do pojęcia istoty Absolutu. Szukał więc dróg innych, nowych, i doszedł do źródła, z którego czerpali swe wizje prorocze i natchnienia wszyscy nasi wielcy Romantycy XIX wieku. Źródłem tem jest intuicja, którą Hoene-Wroński w swych dziełach nazywa „przeczuciem". Dnia 14 lipca 1803 r., siedząc w teatrze w Marsylji, w chwili natchnienia, Hoene-Wroński, wiedziony „przeczuciem", dochodzi do przekonania, że Absolut

nie jest niedostępną dla umysłu ludzkiego abstrakcją i że właśnie tam należy szukać Wielkiej Syntezy wszelkich zjawisk i dotychczasowych pozornych antynomji. Drogą dedukcji, szukając uogólnienia wszystkich zjawisk i praw kosmosu, Hoene-Wroński dochodzi do drugiego swego genjalnego odkrycia, odkrycia „prawa tworzenia", prawa podstawowego, które będąc jedną z właściwości Absolutu, jest przyczyną i istotą wszystkich praw i zjawisk świata ducha i materji. „Jedyny cel" — powiada Hoene-Wroński — „a raczej istota wiedzy, polega na uogólnieniu faktów, a więc Ogólność Bezwzględna jest szczytem lub uwieńczeniem wiedzy". Kierowany dalej swem genjalnem „przeczuciem", dochodzi Hoene-Wroński do wniosku, że właśnie człowiek jednoczy w sobie prawa „heterogenji" i „autogenji" i że z chwilą zrozumienia istoty Absolutu, oraz prawa tworzenia, człowiek staje się autogenicznym, tworzącym odtąd świadomie własną nieśmiertelność, która nie jest darem, łaską Bożą, lecz musi być zdobywaną, tworzoną własnym wysiłkiem każdej jednostki — albowiem „przeznaczeniem najwyższem człowieka na ziemi jest stworzenie samego siebie, przez co jedynie zdobyć on może nieśmiertelność swą poza grobem". Na podstawie tych trzech wielkich prawd, do których z taką jasnością i nieomal ścisłością matematyczną nie doszedł żaden z filo-

zofów, reorganizuje, przekształca Hoene-Wroński cały dorobek dotychczasowej wiedzy. Nietylko reformuje prawie wszystkie gałęzie wiedzy ludzkiej, lecz również ściśle wykreśla ich dalszą drogę rozwoju. („La loi du progrès"). Na zrealizowanie tak olbrzymiego planu nie starczy życia ludzkiego i gdy, sterany walką o byt, niezrozumieniem przez otoczenie i przeciwnościami, jakich mu los na każdym kroku nie szczędził, stanął w obliczu śmierci, ostatnie jego słowa były: „Wszechmogący Boże, ja miałem tyle jeszcze do powiedzenia!" Cały dorobek twórczości Hoene-Wrońskiego (150 dzieł drukowanych, 507 dzieł w rękopisie, oraz znaczna ilość modeli, mechanizmów i przyborów, własnoręcznie przez Hoene-Wrońskiego zbudowanych) skrzętnie przez hr. Działyńskiego zebrany — przechowuje się w Bibljotece Kórnickiej pod Poznaniem. W swym wszechogarniającym systemie filozoficzno-naukowym Hoene-Wroński nie ogranicza się na filozofji i naukach, porusza on tam najbardziej zawikłane i głębokie zagadnienia teologiczne. W „Apodyktyce Mesjanicznej" rozwiązuje Hoene-Wroński takie problemy jak „tworzenie" Opatrzności, Zbawiciela, Syna Bożego, Boga, Sakramentów, religji, zbawienia, teologji chrześcijańskiej. Tak wysoko nie sięgnął żaden z naszych myślicieli, ale też on jest jedyny (i to świadczy za słusznością prawd przez niego wykrytych), wobec

którego Kościół Katolicki zawsze zajmował stanowisko jak najbardziej przychylne. ⸙ Wyodrębniać Hoene-Wrońskiego z wielkiej rodziny naszych romantyków nie można, stanowi on z nimi nierozerwalną całość i jest właśnie tym, który ujął w żelazne karby ścisłej wiedzy i matematyki niebosiężne wzloty Adama Mickiewicza, Juljusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, przecudną historjozofję Augusta Cieszkowskiego, tęsknotę do Boga Andrzeja Towiańskiego. Nie można też zaliczać Hoene-Wrońskiego do liczby tych myślicieli, których twórczość należy już do przeszłości, gdyż jak słusznie powiedział prof. Straszewski: „O Hoene-Wrońskim nie wypowiedziano do tego czasu nawet pierwszego, nietylko ostatniego słowa".

Franciszek Stopa

ANDRZEJ KANTY TRZCIŃSKI PRZED PORÓŻNIENIEM SIĘ Z JANEM ŚNIADECKIM

I

Odnowiciel nauk i bohaterski ich interesów obrońca, niezmiernie za to ceniony i szanowany u swoich i obcych, Jan Śniadecki mimo wszystko popularnością nie cieszył się nigdy i nigdy zresztą o nią nie zabiegał. Świadom swych niepospolitych zdolności, dla których on pierwszy w Polsce był za życia, i to już w młodości, uznany przez swoich za genjusza, dumny i nieprzystępny, był naturą władczą. Serce miał złote, ale nie na pokaz. Nazewnątrz manifestował się rozumem i czynem obywatelskim, serce chował głęboko dla swych najbliższych, przyjaciół i Boga.[1] Od ludzi twardo wymagał pracy, spełniania obowiązku, od swych podwładnych — posłuszeństwa. A podwładnymi chciał mieć wszystkich. Opozycji nie znosił. Gdziekolwiek się z nią spotkał, walczył nieustępliwie. Dlatego uchodził za człowieka bez serca.

A biada temu, kto się w siedm lat po wystąpieniu Russa urodził „bez serca". Taki miał cały świat przeciwko sobie. Dlatego i Śniadecki musiał całe życie płynąć pod prąd. A że z natury miał temperament bojowy, więc walczył z prądami swoich czasów ochoczo, żwawo, zawzięcie. Walczył, jak długo działał, okrągło lat czterdzieści. Z dziejów tej walki znany jest powszechnie tylko okres ostatni — spór z romantykami. Mniej światła padło dotychczas na walkę znacznie dłuższą, choć nie tak namiętną, z neohumanizmem, a już zupełnie poszedł w zapomnienie spór pierwszy, najgwałtowniejszy ze wszystkich, pozornie tylko osobisty, w istocie zaś tak samo zasadniczy, jak oba późniejsze: dziesięcioletni (1781—1790) zatarg Śniadeckiego z kolegą krakowskim, profesorem fizyki eksperymentalnej, ks. Andrzejem Trzcińskim. Ks. Andrzej Kanty Trzciński, h. Pobóg,[2] (1749—1823), pozostawał prawie cały wiek XIX w mrokach zapomnienia. Poza skąpemi i jednostronnie ujemnemi wzmiankami w Balińskiego „Pamiętnikach o Janie Śniadeckim" — znany był tylko bibljografom. Encyklopedja Powszechna Orgelbranda (większa), nazwawszy go „sławnym oryginałem", wyliczyła tytuły kilkunastu pism jego, do nauk zaś historycznych wprowadził go dopiero w r. 1891 Władysław Smoleński, rozrzuciwszy w „Przewrocie umysłowym w Polsce

wieku XVIII" wielokrotne wzmianki o działalności pisarskiej i naukowej Trzcińskiego. Pierwszym badaczem, który nareszcie zajrzał do pism zapomnianego profesora „filozofji przyrody", do pism co prawda tylko z najpóźniejszego okresu jego życia, był dr M. Szyjkowski. W znanej monografji: „Génie du Christianisme a prądy umysłowe w Polsce porozbiorowej"[3] znakomity ten historyk podkreślił znaczenie wskazań estetycznych Trzcińskiego, zawartych w jego kapitalnem piśmie: „Duch xięgi natury przez Przyjaciela Nauk odcieniony" (Kraków, 1812). Z niezmienionem zasadniczo obliczem, choć coraz obszerniej traktowany, ukazuje się poprzednik ten romantyzmu w „Dziejach filozoficznej myśli polskiej" M. Straszewskiego (Kraków, 1912, str. 357—364) i w „Polskiej filozofji religijnej" ks. Fr. Gabryla (Warszawa, 1914, t. II, str. 150—160). Zanim te przedmiotowe badania zaczęły zapomnianą postać krakowskiego profesora „odcieniać", zadowalano się przeważnie oświetleniem jego charakteru i działalności takiem, jakie w tradycji ustnej przekazał Balińskiemu osobisty Trzcińskiego nieprzyjaciel, Śniadecki. Niepomny zasady, starej jak sama sprawiedliwość: audiatur et altera pars — Stanisław Brzozowski z lekkiem sercem napiętnował nieprzesłuchanego męża nauki jako „nieuka i szarlatana".[4] Wobec tak ciężkiego zarzutu, sądzićby

można, że sam już tylko wzgląd na honor „Almae Matris Jagellonicae", niemniej jak drogiej Polakowi Komisji Edukacyjnej, któraby „szarlatanami" miała obsadzać katedry, sam już ten, mówię, motyw powinienby pobudzać do studjów źródłowych nad historją wieloletniej namiętnej walki znakomitego matematyka z kolegą przyrodnikiem. Szczęśliwym mienić się będę, jeżeli dzięki temu, co Bibljoteka Miejska w Bydgoszczy bądź ze swych własnych, bądź ze sprowadzonych łaskawie dla mnie źródeł drukowanych udostępnić mi mogła, uda mi się niniejszą pracą wstępną wdrożyć badanie tej sprawy, trud, który wyda ważne niewątpliwie wyniki, jeśli się zwłaszcza wydobędzie ukryty po różnych archiwach i bibljotekach źródłowy materjał rękopiśmienny. Młodość Trzcińskiego nieznana. Pochodził, jak się wyraża akt zejścia, „od Częstochowy".[5] Kształcił się w Akademji krakowskiej, promowany na bakałarza sztuk wyzwolonych i filozofji za dziekanatu profesora wymowy, Andrzeja Śleczkowskiego, dnia 21. X. 1769 — data ważna dla karjery Trzcińskiego, od niej bowiem liczyć mu będzie K. E. N. lata przynależności do stanu akademickiego.[6] Doktorat otrzymał od licencjata Adama Jagielskiego dnia 17. X. 1771 — „summis in Philosophia honoribus ornatus".[7] Dalej — do roku 1777 — wielka luka, którą tylko przypuszczeniami jako tako wypełnićby można. Z tego,

że od roku 1775 wydawał w Krakowie, naprzemian czy też wspólnie z Janem Śniadeckim, kalendarze akademickie,[8] wynikałoby, że przynajmniej od jesieni 1774 r. był profesorem szkoły Władysławowskiej (gimn. Nowodworskiego) w Krakowie. Chodziłoby jeszcze o trzy lata (szkolne) poprzedzające. W tym czasie mógł studjować teologję w Krakowie. Uprawnia do takiego domysłu fakt, że Trzciński już w r. 1777 występuje jako ksiądz. Musiał więc niedługo przedtem otrzymać niższe święcenia kapłańskie, podczas gdy ostatnich — według ks. Gabryla (l. c. II, 152) — dostąpił dopiero między r. 1789 a 1797. Poza tem wspominać będzie w późniejszych pismach niejednokrotnie, że słuchał w Getyndze Erxlebena. Ponieważ zaś Jan Polikarp Erxleben wykładał nauki przyrodnicze w Getyndze w latach 1771—7 († 19. VIII. 1777 r.), przeto na ten też okres przypadł pierwszy pobyt krakowskiego adepta nauk przyrodniczych w Getyndze. Przełom w karjerze Trzcińskiego przynosi rok 1777. W maju zjeżdża do Krakowa ks. Hugo Kołłątaj jako wizytator akademji z ramienia K. E. N. dla przeprowadzenia reformy. Zaczyna od akademickiego gimnazjum Nowodworskiego, i z końcem czerwca nowa instrukcja dla szkół wojewódzkich jest już gotowa. Dnia 26. VI. następuje uroczystość zaprowadzenia nowych planów i metod nauczania w gimnazjum akade-

mickiem tytułem próby na najbliższy rok szkolny. Obaj późniejsi współzawodnicy, zaszczyceni przez wizytatora powołaniem do pracy w odnowionej uczelni, występują w tym dniu z pochwałą dokonywanej reformy: Śniadecki wygłasza w imieniu młodzieży ułożoną przez siebie odę do Kołłątaja,[9] Trzciński pamiętną mowę, wydaną w tym samym roku w Krakowie p. t. „X. Andrzej Trzciński. Mowa przed licznem gości zgromadzeniem powiedziana, gdy H. Kołłątaj nowy instrukcyi publicznej sposób na wojewódzkie szkoły wprowadził, tudzież Mowa X. Kołłątaja i X. Lipiewicza, dedykowana Michałowi Jerzemu Poniatowskiemu. Kraków. 1777." (W/g Bibljogr. Estreichera). Zarówno zewnętrzne warunki mówcy, jak treść i styl tego popisu krasomówczego, wywarły najkorzystniejsze wrażenie, przyczyniając się niemało do rozgłosu młodego profesora, zarówno jak do pozyskania sfer miarodajnych, zwłaszcza wyższego duchowieństwa, dla dzieła reformy. O swadzie Trzcińskiego zaświadczy po latach Jacek Przybylski:[10] „Ma bowiem szczęśliwą do krasomowskiey deklamacyi organizacyą, iak mu to sami iego zawistnicy przyznaią. Czyta iasno i bez żadney przysady, i prawie wmawia, co ex officio czyta. Nikt nad niego na posiedzeniach więcey nie czytał, a przecię wszyscy przytomni zawsze z ukontentowaniem z nich wychodzili, sami tylko przeciwnicy iego od wstydu

płonęli.“ Sugestja krasomówcza Trzcińskiego w roku 1777 działała tem silniej na słuchaczy, że przeciwników mówcy jeszcze wśród nich nie było. Treść tej mowy znana mi jest jedynie z autoreferatu Trzcińskiego w przypisie końcowym do jego „Dyssertacyi o wzroście nauk wyzwolonych i mechanicznych przez ducha obserwacyi w Europie“. (Kraków. 1787). Wspomniawszy tam, jak to u nas „powstała na wzor Ateńskiey niegdy Rzeczypospolitey Magistratura Edukacyą Narodową Opiekuiąca się, która w przod iednostayny sposob uczenia po Szkołach ustanowiwszy, potem w Akademiach oboyga Narodow przybytek założyła i opatrzyła“, przytacza następujący urywek ze swej mowy do Kołłątaja: „Nieśmiertelnym to iest uwieńczeniem znakomitego ze wszech miar Panowania Nayiaśnieyszego Stanisława Augusta, że Nauki, te żywe kraiowych szczęśliwości zrzodła, aż do podziwienia rozmnaża i wspiera. Czas odkryie, że pomyślność Rządu z kwitnącemi Naukami w nayściśleyszym zostaią związku. Sława tak wielkiego Dzieła zostanie dla Krola Mądrego, Nauk Miłośnika i iednostaynych Umieiętności Zaszczepiciela. Byłoć w prawdzie Serce czułe tego Nayłaskawszego Pana wskroś przeniknione okropnym skutkiem rozdwoianego w Obradach umysłu, atoli gdy rozkwitłe nauki z siebie doyzrzałe wydadzą owoce, dopiero w gruncie słodką będzie na-

pełnione pociechą widząc w przyszłym czasie tych, ktorzy w kwiecie młodości iednostaynemi Naukami oświecaią się, Obywatelami iednomyślnym miłości ku Oyczyznie tchnącemi duchem i t. d.“ W całości uważana, mowa ta „okazuie, że ten Układ na Wzor prawowiernych Akademii uczyniony, trzy sobie nayważnieysze zamierza cele, to iest: wszczepienie[11] w młodź Polską Religii prawowierney, wpoienie w nią dobrych obyczaiów i gruntowne rozumu oświecenie“. Zapamiętajmy sobie dobrze tę hierarchję celów, jako też podany w cytacie sposób na usunięcie „rozdwoianego w obradach umysłu“: jednomyślny poryw miłości ojczyzny. Tchnienie „obywatela genewskiego!“ Z jakiem uznaniem wyższego duchowieństwa spotkała się ta mowa, w szczególności rozwinięty w niej program, dowodzi ożywiona korespondencja biskupów tuż po jej opublikowaniu. Biskup kijowski Cieciszewski napisał do Szembeka, biskupa płockiego, list następujący: „Dziękuię J. O. W. X. Mci Dobrodzieiowi za przysłanie mi Mowy Imci X. Trzcińskiego, Akademika Krakowskiego, która dała mi poznać gruntowną tego Męża Naukę. Stylem czystym i wybornym i związanym należycie dowodow mocnych zbiorem usprawiedliwił naydokładniey nowy Edukacyi sposob. Należałoby, aby ta Mowa po wszystkich Szkołach Woiewodzkich Młodzi naszey czytywana była. Cieszę się, że

pod dozorem świeckich Kapłanow Akademia Krakowska do pierwiastkowey wraca się świetności. Biorę śmiałość proszenia J. O. W. X. Mci Dobrodzieia, ażebyś raczył oświadczyć Autorowi powszechną stąd satysfakcyą, ktorąby sobie bardziey pomnożył, gdyby zechciał nadesłać tu ze sto Exemplarzy do Bibliotek partykularnych, a zaś do Biblioteki publiczney może przysłać ieden lub dwa Exemplarze na ręce JMci X. Janockiego, Kanonika Kijowskiego, ktory poznawszy dzieło, umieści Autora in sua Litter. Repub. Polona. Gdybym posiadał ięzyk Francuzki, zapewnebym tę Mowę przełożył dla satysfakcyi Akademii Paryskiey, Matki naszey Krakowskiey." Warto mimochodem zwrócić uwagę na to matkowanie Akademji Paryskiej w stosunku do reform, podjętych w naszej Alma Mater Krakowskiej. List Cieciszewskiego (w odpisie?) przesłał Szembek sufraganowi krakowskiemu Józefowi Olechowskiemu, który go zkolei podał do wiadomości autora.[12] Już więc w r. 1777, śledząc wpływ tej mowy na kształtowanie się opinji sfer miarodajnych o dziele Kołłątaja, mógłby był Jacek Przybylski bez przesady stwierdzić, co później powie w „Rozbiorze Zakusu" (str. 8), że wymowa Trzcińskiego „daje czynom chwalebnym życie i płodnemi je czyni". Zresztą w dopiero co wymienionej broszurze polemicznej, powstałej bezwątpienia przy czynnym współudziale

Trzcińskiego, poświęcono tej mowie dłuższy ustęp (str. 82—83), nad którym się tu znów nieco zatrzymam ze względu na aluzję do Śniadeckiego. „Poznałeś: — pisze nibyto Przybylski — co przyiaciela moiego zwrociło na ową to ścieszkę (sic!), ktorą w młodszym daleko wieku widział zasłaną miłemi dobrey nadziei kwiatami. Trafiło mu się na tey ścieszcze (sic!) napaść szczęśliwie na ow drogi ślad, ktory go miał prowadzić do chwały. Jest to nieskażytelne zdanie o pierwiastkowey iego pracy; to iest o Mowie na wprowadzenie nowego układu Nauk do Szkoł Krakowskich powiedzianey, w ktorey Autor dowodzi: że dzisieyszy układ nauk na wzor katolickich Akademiy utworzony, trzy sobie nayważnieysze zamierza cele...“ (i t. d., jak w Dyssert. o wzroście nauk, ob. wyżej str. 227) „To pismo dało poznać Autora, ziednało mu wiele względow u Wielkich, a więcey ieszcze zawiści u małych.“ Jesteśmy na tropach genezy zatargu osobistego, jak sobie ją jedna ze stron we własnem odczuciu przedstawiała. Mowa Trzcińskiego przyczyniła się znacznie do powodzenia reformy akademji, a tem samem do utrwalenia bytu zreformowanych uczelni, otwierających rozległe widoki dla karjery obu młodych uczonych, późniejszych antagonistów. Nie co innego, tylko to chyba ma na myśli „Przyjaciel Prawdy“, gdy w „Rozbiorze Zakusu“ (str. 74—75)

mówi o „pierwiastkowej pracy“ Trzcińskiego, że jej „pomyślność“ równie Śniadeckiemu, jak samemu mowcy „była pomocna“, że wreszcie Trzciński Śniadeckiego „z biedy dźwignął i na nogi postawił“ (str. 72) zapewne w tem znaczeniu, iż w szkole odnowionej płacono pensje, wystarczające już profesorom na życie podług stanu; choć oczywiście nie wykluczona jest usługa jakaś bardziej osobista, np. pożyczka, poręczenie itp. W każdym razie coś wtedy zaszło, co było później powodem rozgoryczenia Trzcińskiego na czarną Śniadeckiego niewdzięczność, a skromność mu nie pozwalała ubezwładniać przeciwnika wypominaniem oddanej mu kiedyś przysługi. Takie refleksy padają na ten pamiętny dzień czerwcowy 1777 r. z perspektywy czasu. Narazie jednak nic jeszcze nie wróżyło burzy. Praca nad kalendarzami zbliżyła obu młodych akademików we wspólnej walce z przesądem astrologicznym. Śniadecki jeszcze matematyki nad inne nauki nie wywyższał, nawet ją w swej odzie do Kołłątaja pominął milczeniem, sławiąc natomiast nadewszystko właśnie specjalność przyszłego współzawodnika: nauki przyrodnicze, z ich celem społecznym uszczęśliwiania człowieka. W ten sposób matematyk trafiał szczęśliwie w ducha czasu, w hasła ekonomicznej szkoły fizjokratów, której hołdował Kołłątaj narówni z królem i całą elitą, a uczeń Erxlebena oczywiście tak samo.[13]

II

Dobre stosunki obu młodych profesorów, oparte na wzajemnym szacunku, przetrwały — jak się zdaje — cały rok szkolny 1777/8. Trzciński był wychowawcą klasy piątej, Śniadecki prowadził szóstą. Jeżeli przypuszczam, że ich wciąż jeszcze więcej łączyło współdziałanie, niż współzawodnictwo dzieliło, to opieram się na rozważeniu treści książki, którą Trzciński w tym roku szkolnym z francuskiego tłumaczył i w roku śmierci Woltera drukiem ogłosił p. t.: „Spowiedź czyli jawne wyznanie pana de Voltaire... Anekdotami, zdaniami, Listami wybornemi do historyi iego życia ściągaiącemi się, Mową przeciwko niezbożnym tego wieku Filozofom, i rożnemi przypiskami powiększone przez A. T.*** W Krakowie, 1778.“ Jest to pamflet na Woltera w formie spowiedzi filozofa z grzechów literackich całego życia, przełożony zapewne w celu pozyskania nieufnych mas szlacheckich dla zeświecczonej edukacji publicznej. Gdyby nie przypiski tłumacza, który — nawiasem mówiąc — już poprzednio zaprawiał swe pióro do tłumaczeń i w r. 1777 wydał u Dufoura w Warszawie przekład „Historyi o wyroczniach pogańskich“ Fontenelle'a; gdyby nie te przypisy, książka byłaby mało ciekawa. Z tekstu głównego interesowałoby nas może tylko miejsce o Russie: „Niech

mi się więc godzi tu uznać — kaja się stary potwarca fernejski — przenikaiącą sławnego tego Dowcipu głębokość. Ach! co za niewydziwiona w pismach iego piękność, co za cudna w rozumowaniu moc, co za wyborna stylu wyniosłość? Gdzież znaleść (sic) rozsądnieyszych więcey wynalazkow? Gdzie przyiemnieyszemi napoić się wdziękami? Gdzie wyższemi zaprawić się zdaniami! Gdzie są żywsze w opisaniu wyrazy? Tak iest: on naycelnieyszym sprawiedliwie nazwać się może w tym wieku Pisarzem, on to iest nayszacownieyszą tego — wieczney Literatury Perłą. „Lecz nie mniey iego obyczaiom, iako i talentom winienem sprawiedliwości. Jeżeli można było iakowych osobistych dostrzedz w nim zawinień, to i na szczegulnych (sic) nie zbywało mu cnotach. Uczone dzieła, ktore obraz iego maluią, na widok nam wystawiaią owę to czułość, wdzięczność, wspaniałomyślność, bezstronność i umiarkowanie". (Str. 167/8) Było to wyraźne przeciwstawienie poetycznej uczuciowości Russa oschłemu racjonalizmowi Woltera. Wiadomo, że u nas wtenczas jeszcze sobie mało uświadamiano ten kontrast.[14] O wiele dla nas ważniejsze znaczenie mają liczne, nieraz bardzo obszerne, przypisy tłumacza, pozwalają nam bowiem choć w części zrekonstruować jego pogląd na świat. Więc przedewszystkiem w „Mowie" już podkreślone twórcze znaczenie uczuć

patrjotycznych i religijnych. Nie omieszkał skorzystać ze wzmianki o słynnej wolterowej „Darczance", aby opowiedzieć o cudzie ocalenia kraju przez sacré feu pasterki (str. 99—101). Nadzwyczaj zręcznie podszedł do aktualności politycznej, suggerując szlachcie za pośrednictwem Francuza ks. Coyer (L'Histoire de Jean Sobieski), myśl o dziedziczności tronu. Tak sobie niby „dla zabawy Czytelnika" jedynie przytacza „nieco pięknych o kraiu naszym z tegoż Autora wiadomości", a mianowicie: „Prawie wszyscy (mówi Coyer) Polacy utrzymuią, iż Krolestwo ich wolnym do Berła obieraniem zawsze się zaszczyca. Ta kwestya nie naywięcey ich interessuie, gdyż ieszcze dotąd wszystko im podług woli płynie. Gdyby ią kto chciał roztrząsać podług kraiowych dziei przez sześć lub siedm wiekow, łatwoby mu przeciwko nim samym decydować ią przyszło, kiedyby pokazał, iż korona statecznie w pierwiastkach z Oycow na Synow spadała, aż do zupełnego wygaszenia panuiącego Domu." Aktualności nieco było i we wzmiance, że Odnowiciel Polski, królewicz Kazimierz „w Opactwie de Clugny iuż był Professem i Dyakonem", zanim go „Posłowie Polscy pod kapą Benedyktyńską znaleźli", bo wszak Akademja nasza, jak to już w swej Mowie zaznaczył był Trzciński, tak samo z ducha katolickiej Francji czerpała pęd do odrodzenia. Nie od rzeczy też było

„zabawić“ brata-szlachcica zdumiewającą wiadomością, że wielki Hildebrand „ze sklepu stelmaskiego na Apostolską przeniosł się stolicę“ i wyklął cesarza Henryka IV, „ktorego przedtym był Nauczycielem“, a wreszcie i na Polskę straszny rzucił interdykt. Przypięta łatka biskupom polskim za udzielanie rozwodów dla nasycenia własnej chciwości, a niższym duchownym za polowanie na beneficja bez troski o duszpasterstwo. Przyrodnik-fizjokrata charakteryzuje stosunki gospodarcze w Polsce słowami Francuza: „Natura w tym kraiu zaszczepiła wszystko, co tylko iest do zbogacenia iego potrzebne; to iest: zboża, pastwiska, bydła, wełny, skory, solnie, kruszcze, a przecię Europa uboższego nie ma narodu. Woda i ziemia do wielkich zachęca handlow. Tyle i tak piękne rzeki służą tylko do figurowania na Geograficznych kartach. Ztąd Krol Stanisław o Polszcze powiedział: że w niektorych Europeyskich miastach skarb iest bogatszy aniżeli skarb Polski.[15] Żadney Rzplta nie daie na to uwagi, iż Holandya za początek swoiey potęgi założyła połow śledzi, i sposob solenia owych.
...„Na ostatni szczyt wyprowadzona niewola i zbyteczna wolność zdaią się między sobą dysputować, ktora z nich Polskę obali: Szlachta może co chce, a ciało w niewoli ięczy, ktore tego nawet wymowić nie śmie: moie pole, moia żona, moie dzieci.[15]

Przykład Danii[16] iest wcale niepożyteczną dla Szlachty Lekcyą." Zato „Polska nazywa się ieszcze dziś Raiem Żydow". (Str. 113—18). Rozpoznajemy coraz lepiej, kto przed nami stoi: postępowiec-katolik. Jako taki, winien nietylko walczyć z przesądami, ale ze stanowiska woluntarystycznej doktryny katolickiej zwalczać we wszelkich postaciach fatalizm i budzić żywe poczucie odpowiedzialności człowieka wolnego za swoje czyny. Jak wielkie znaczenie wychowawcze miało to dla narodu pomiędzy pierwszym a drugim rozbiorem, nie potrzeba dowodzić. Trzciński jako woluntarysta-katolik nietylko ostrzega czytelnika przed materjalizmem (str. 49), deizmem i ateizmem (173), ale, idąc za Dictionnaire Philos. de la Réligion, atakuje nawet optymizm Pope'a, Leibniza i Malebranche'a. Oczywiście, trudno było myślącemu Polakowi tych czasów uwierzyć w doktrynę „Optimistow, ktorzy utrzymuią: że wszystko jest dobrze" (51). Najobszerniejsze jednak miejsce, właściwie cały traktat (51—97), poświęcił tłumacz „Spowiedzi Woltera", walce z fatalizmem astrologicznym. Słynne prognostyki, których nawet duchowni profesorowie Akademji usunąć z kalendarza akademickiego nie pozwalali, miały w osobach Trzcińskiego i Śniadeckiego równie zdecydowanych przeciwników, i w tym właśnie traktacie widzę dowód trwającego cały rok 1777/8 współdziałania obu

uczonych kolegów. Nie udało im się wyprzeć prognostyków z kalendarza, postanowili rugować je z umysłów. ☙ W traktacie o astrologji panuje jeszcze metoda rozumowania scholastyczna. Styl jasny, układ przejrzysty. Całość jest rozczłonkowana na trzy części, każda część dzieli się na krótkie paragrafy. We wstępie podano tezę naczelną, że „Nauka z Gwiazd wrożąca iest prożna i wszelkiey pozbawiona prawdy", potem w formie pytań treść dwóch pierwszych rozdziałów (czy gwiazdy mają wpływ na kształtowanie charakteru ludzkiego i czy są znakami grożących katastrof), nakoniec rozdział III dowodzi, że „ani nawet kometa bydź może (iak mniemano) owym gońcem z straszliwemi wyrokami do nas od Boga wysłanym". Trudno tu sobie nie przypomnieć repliki pana Podkomorzego i Wojskiego Hreczechy. ☙ Nad całą rozprawą góruje myśl następująca: „Byli, ktorzy twierdzili, że Gwiazdy na ludzkie umysły spływają, i taką w nich dzielność okazuią, iż wszelką nam wolność odbieraią do czynienia i obierania tego, co chcemy. Tak mi się zdaie, że to nayszkaradnieysi w świecie Ludzie wymyślili iedynie dla tego, iak mowi Grzegorz Nicenski (tom II, l. c.), pięknie maluiąc Los Matematyczny, aby każdy występnych zbrodni sprawca przecię uczciwym był człowiekiem. Ludzki zaś rodzay z przyrodzenia swego do tego iest skłonny, że siebie sa-

mego za złe obwiniać nie chce, lecz za swe błędy, występki i wszystkie złe sprawy na innych winę składa". Ale rozumny człowiek nie będzie na gwiazdy zrzucał odpowiedzialności, gdyż wie, iż „żadna moc cielista koniecznie wzruszyć umysłu nie może" (56). Nawet kometa nie nakłoni niczyjej woli do wojny (89). Inna rzecz Bóg i szatan (65). Akcentem aktualności po pierwszym rozbiorze brzmiały takie słowa: „Bog nie zapomina miłosierdzia, ale ze światem postępuie iako lekarz z choruiącym na gangrenę, urzyna członki żelazem, aby ciało ocalił" (89). — Dla zestawienia z wielką Improwizacją przydać się może Ptolomeuszowe: „Sapiens dominabitur astris" (62). Tyle z filozofji moralnej. Przejdźmy do specjalności autora, do filozofji przyrody. Wybitnie zaznacza się stosunek do astronomji, jako nauki stosowanej, w komentowaniu nazw znaków zodjakalnych, które „nic innego nie znaczyły, tylko pory, na ktore gospodarzom uważać należy". Myśl tę pod wieczór swego życia rozwinie Trzciński w „Duchu księgi natury" (61). Z dziedziny socjologji uderza jakby teorja Taine'a w zalążku: może być, że charakter narodów urabia natura, kraj, miejsce, jednak różniczkowanie się skłonności narodowych w jednostkach zależy „od życia towarzyskiego, edukacyi, krwi, urodzenia i od społeczności" (63). — W rozprawie przyrodnika nie mogło

braknąć biologji. Słońce jest gospodarzem przyrody (73). Wzrost roślin nie zależy od gwiazd, ale od akcji słońca, odmiany wiatrów, a najbardziej od wewnętrznej różnych nasion dobroci i istotnej zdrowości. Stwierdzają to niezliczone doświadczenia ogrodników królewskich w Paryżu (75—76). — Medycyna zna obciążenie dziedziczne, „szczegulnie (sic!) od Matki w czasie poczęcia, lub z niewczesnego płodu umiarkowania" (76). O chorobach chronicznych poucza autor, „gruntowną wsparty radą doskonałego w Lekarskiey Szkole Męża" (Erxlebena?), iż odnawiają się „po większey części z odmianami Xiężyca sprawuiącego wzruszenie morza". Wreszcie chyba już niekoniecznie w Getyndze, ale na miejscu w Krakowie mógł od kolegi-matematyka otrzymać informację, że „Wielcy Akademii w Europie sławnych Astronomowie w Dziennikach swoich (Ephemerides) żadnego związku między Gwiazdami i porami czasu i zdrowia nie przyznaią, o żadnych prognostykach nie wspominaią, i owszem mocno ganią obserwacye dni krytycznych, zaćmienia y (sic!) porownania dnia z nocą, w puszczaniu krwi i w zażywaniu lekarstw, ale raczey każą wzglądać na samę potrzebę, i na czas piękny, a naybardziey radzą przestawać na rostropności (sic!) biegłego Lekarza. Bo cokolwiek czytamy (pięknie o tym mowi X. Dalham) w Kalendarzach, lub w Lekarskich

annotacyach, wszystko to ludzie prości z iakieysiś zabobonney książczyny wyczerpneli nie maiąc o tym wcale żadney z Gwiazd Umieiętności"[17] (77). Taki to produkt wydała zgodna współpraca matematyka z przyrodnikiem. Pomimo tylu zalet „Spowiedź Woltera" zawiera też parę przykrych potknięć. Mniejsza już o nieścisłość, choć też nie byle jaką, w objaśnieniu, że Pyrrhus był to „ieden z okrutnych krolow Rzymskich" (230), ale prawdziwem curiosum, które w tradycji ustnej otoczenia Śniadeckich jeszcze humorystyczniej zniekształcono, jest ukobiecenie sławnego Lukrecjusza. Natknąwszy się mianowicie w tekscie franc. na poemat kard. Polignac'a „Anti-Lucrèce", Trzciński przetłumaczył „Anty-Lukrecya" zam. „Anty-Lukrecyusz", za czem już konsekwentnie poszła „Lukrecya", gdzie miał być Lukrecjusz, i tak powstał zabawny tekst następujący: „Wniosłem nakoniec: — powiada niby skruszony Wolter — że powinien był [Polignac] w tey mierze więcey przypisać Epikuremu zalety [t. j. bawić się raczej], a nie truć czasu na zamianie snow Lukrecyi w zamyślne Kartezyusza zdania" (154). Dowód to oczywisty, że tłumacz nietylko nie znał poematu Polignac'a, ale nie domyślał się nawet istnienia jakiegoś Lukrecjusza, co jeszcze raz potwierdził w dalszym tekscie (str. 181), przekładając w przypisku z Woltera (Essai sur l'histoire gén.), że „Rzy-

mianie od czasow Lukrecyi i Cycerona, aż do Kornelego Tacyta" wygórowali nad Greków. Domyślając się oczywiście, że czytelnik niewiele może wiedzieć o tem, coby to była za jedna ta śniąca o czemś Lukrecja, pospieszył z wyczerpującem objaśnieniem z Liwjusza, iż była to „Dama Rzymska, żona Kollatyna Konsula", słynąca z cnoty i urody za Tarkwinjusza Pysznego, która, shańbiona przez królewicza, z rozpaczy sobie życie odebrała. Chcąc uwydatnić jej sławę u potomnych, uczony ksiądz Trzciński nadmienił, że „Tertulian i św. Hieronim często używaią przykładu Lukrecyi, cnotliwey tey Białogłowy, na wpoienie czystości Chrześciankom", a „św. Augustyn i inni niektorzy nie naywięcey chwalili iey gorliwość względem poczciwości gwałtownie sobie wydartey" (154—55). Tyle Trzciński. A teraz Smoleński. Stwierdziwszy zgodnie z prawdą, że tłumacz „Spowiedzi" przemienił Lukrecjusza na Lukrecję, dorzuca autor „Przewrotu umysłowego" (str. 346) jeszcze złośliwą legendę Balińskiego, jakoby Trzciński: „dowodził cytatami z Tertuliana, Hieronima i Augustyna, że napisała poemat „De rerum natura". Jeżeli stan faktyczny mógłby od biedy uzasadniać oskarżanie Trzcińskiego o nieuctwo (ale w żadnym razie nie w zakresie jego specjalności!), to na „szarlatana" wystrugali go dopiero ci historycy, którzy go sami w tem naśladują „nieuctwie", że im się

czasem nie chce pofatygować do źródeł. Zwyczajna rzecz — ułomność ludzka. Tak sobie też usterki w nowej książce Trzcińskiego wytłumaczyli światli komisarze edukacyjni i przechodząc nad niemi do porządku dziennego, przychylili się do wniosku Kołłątaja, który w raporcie z odbytej przez się wizytacji polecił Komisji Trzcińskiego w liczbie czterech najbardziej na jej poparcie zasługujących akademików (po rektorze Żołędziowskim, profesorze medycyny Badurskim i zastępcy Kołłątaja w Tow. Elementarnem, Bogucickim). „J. P. Trzciński — pisał wizytator w r. 1778 — klasy V Nauczyciel, ktory nie tylko zasłużył być Nauczycielem wybranym, ale też wybranie swoie w nadesłanych usprawiedliwił raportach, rownie zasługuie na to, ażebym go względom Prześwietney Kommissyi polecił. Mowa, ktorą przy otwarciu Szkoł powiedział, iest dziełem czyniącym mu chwałę, oprocz ktorey wsławił się dobrym tłomaczeniem Xiązek francuzkich,[18] a chcąc się sposobnieyszym na usługi Prześwietney Kommissyi uczynić, zamyśla po wakacyach odprawić podroż do Francyi i Niemiec Połnocnych dla ugruntowania się w Fizyce Experymentalney, do czego oprocz własney sposobności uprasza Prześw. Kommissyi, aby na wzor Akademii Wileńskiey mogł być iaką na lat kilka opatrzony pensyą".[19] Rzecz zastanawiająca, że w tym raporcie Kołłątaja niema wzmianki

o Śniadeckim. Jakkolwiek z tem było, dostał i on zasiłek, i po wakacjach, choć śmiał się pewnie w kułak ze „snów Lukrecji“ o Kartezjuszu, nie dał tego poznać po sobie i skierował swój wyjazd do tej samej Getyngi, do której tłumacz „Spowiedzi Woltera“ po światło wiedzy już po raz wtóry podążył.

III

Domyślać się można, że i w Getyndze jeszcze obaj koledzy krakowscy żyli z sobą dobrze. Wskazywałby na to fakt, że przyrodnik Trzciński zapisał się na wykłady matematyczne Kästnera, który był głównym profesorem Śniadeckiego. Jeżeli mogło coś te dobre stosunki zamącić, to najwyżej żal Śniadeckiego do kolegi, iż go nie poinformował przed wyjazdem z kraju, że wykłady w Getyndze odbywają się w języku niemieckim, którego nasz matematyk jeszcze nie umiał i dopiero na gwałt się musiał uczyć. Chodzili na wykłady Kästnera publiczne i prywatne, a nawet udzielane privatissime. Abraham Gotthelf Kästner (1719—1800) „znakomity podówczas matematyk“, jak zaświadcza Śniadecki, a jednocześnie poeta kierunku Gottscheda, podobny w tem połączeniu zainteresowań klasyczno-literackich z matematyką do swego polskiego ucznia, był człekiem dobrego serca i wysokiej kultury, a swoim uczniom z Polski okazał

dużo serdecznej życzliwości. Z wdzięcznością o niej wspominał Śniadecki,[20] a Trzciński jej pamiątkę otrzymał po dwóch latach w postaci następującego dokumentu:[21]

Lectori Benevolo Salutem!

Qui, Eruditionis copias, quas in Patria collegerat aucturus, per biennium nobiscum commoratus est, Doctissimus Andreas Trzciński Polonus, mea etiam opera usus est, Publica, Privata et Privatissima, et hac quidem accepit a me Mechanicam, tum Elementarem, tum Sublimiorem, post calculum,[22] quo nititur infinitesimalem, applicatam in primis Physicae Mathematicae, qualem Musschenbroeckius[23] tradidit; locis difficilioribus praeterea interfuit praelectionibus meis in Physicam Experimentalem, Mathesin applicatam, ac perspectivam, post tradita ejus generalia praecepta, adhibitam projectionibus, quibus caeli terraeque facies pingitur. Amicitiae vero, quae ut inter Nos vigeret, non ingenii magis elegantia, quam animi sincera probitate effecit, magna semper cum voluptate recordabor. His rebus, quod in partem venerim, ejus utilitatis, quam Litterariis laboribus mox allaturus est Patriae suae, magno mihi honori duco. Jam dicto D-no Trzciński abitum ad exteros gratulor, quibus satis

ipse se commendabit, ut mea certe commendatione non indigeat. Reduci in Patriam, ut perpetua praeter corporis valetudinem, etiam in rebus extra nos positis, illa contingat felicitas, qua opus est ornaturo aucturoque scientias, ex animo precor. Dabam Göttingae. D. 13 Octobris Anno Aerae Christianae MDCCLXXX. Abraham Gothelf Kaestner.

Oczywiście zapisał się także Trzciński na wykłady następcy Erxlebena na katedrze fizyki i historji naturalnej (Leuchtenberga?). Ulubionym jego podręcznikiem były „Anfangsgründe der Naturgeschichte" Erxlebena (Gött. 1768). Już za poprzednim pobytem w Getyndze, kiedy słuchał wykładów swego profesora, opierających się na tym podręczniku, powziął był Trzciński zamiar przełożenia go na język ojczysty i od tego czasu przez kilkanaście lat wolne od obowiązków godziny pracy tej poświęcał, dopokąd w r. 1787 dzieła nie dokonał.[24] Rad był animi sincera probitate, że ma możność „na lekcyach poznawać wiele rzeczy Kraiu naszego w obcych Akademiach", a jeszcze bardziej uszczęśliwiały go wycieczki naukowe, dając mu sposobność ćwiczenia w sobie zmysłu obserwacji. Niezapomniane wrażenia wyniósł z podróży po Harcu. „Miło mi iest wspomnieć sobie o tem — czytamy w Dyssertacyi o trzęsieniu ziemi[25] — co się

stało naypięknieyszem dni moich zażyciem, iako przepędzaiąc spokoynie czas słodki na naukach w Akademii Getyńskiey, obieżdżałem też w roku 1779 przez dni dziesięć w kompanii kilku Anglikow i Professora Historyi Naturalney obszerną okolicę tych gor sławnych, ktore osobliwie w śrebro obfituią. Przypatruiąc się tam pilnie całemu ciągowi tey minery od samego gruntu brania iey aż do bicia z niey monety, widziałem co do wielkości swoiey te machiny w działaniu, ktore przedtem rozważałem co do małości w Gabinecie mechanicznym do Akademii należącym, gdzie Professor Fizyki dawał mi privatissime Lekcye Mechaniki. Jak daleko, i iak dowcipnie, przemysł i sztuka ludzka potrafiła użyć na swoy pożytek Żywiołow, za pomocą Machin, pokazuią tam dwie osobliwie Żupy, Ramelsberg i Andreasberg zwane... Zważaiąc po całey okolicy tamtego mieysca rożne Machiny tak dawne iak nowe i rownaiąc ie z sobą widziałem, do iakiey doskonałości przyszły dawne po czasach wielkiego Leibnitza, ktory będąc też niegdy Przełożonym nad tym całym Hartzem, uczynił mu przez to godne siebie i pamięci swoiey przysługi". Z tych wszystkich wypowiedzi Trzcińskiego o sobie, bądź wprost, bądź pośrednio przez rozwijanie poglądów na świat i życie, jako też z charakterystyki jego w broszurze Przybylskiego i w świadectwie Kästnera, wychyla się ku

nam już dość wyraziście zarysowana sylwetka tej postaci. Przedewszystkiem więc nieprawda — że nieuk. Patrzymy na niego w trzynastym roku studjów wyższych (1767—80), jak z niesłabnącym, owszem z rosnącym zapałem dotrzymuje kroku młodszemu znacznie i znacznie zdolniejszemu koledze, w kraju i zagranicą. „Wytworna umysłowość“ i „szczera prostota serca“ w połączeniu z „szczęśliwą do krasomowskiej deklamacji organizacją“ zjednywały mu ludzi. Uczuciowiec z natury, z profesji entuzjasta-przyrodnik z duszą poetycką, był szczególnie dysponowany do przejęcia się stylem i poglądami Russa, bez najmniejszego przytem uszczerbku dla zasad wiary katolickiej. Gorąca miłość ojczyzny i żywe współczucie dla niedoli wieśniaków czyniły z niego demokratę, pragnącego reform nietylko politycznych, ale i społecznych. Z natury skłonny do wynurzeń, folgował tej potrzebie, jak na uczonego, nieco za dużo w swych pismach, nawet naukowych. Kusił do tego może przykład Russa. Ludziom pokroju Śniadeckiego, nawykłym do klasycznej przedmiotowości w myśleniu i stylu, wydawało się wplatanie zwierzeń osobistych w prace naukowe, choćby tylko w przypisach, istną zniewagą nauki. Widzieli w tem bądź samochwalstwo megalomana, bądź chęć zwrócenia sympatycznej uwagi na osobę autora, by ukryć braki wiedzy. Coś niby biała magja. Dolać do tego

jeszcze animozję osobistą, a wnet padnie wyrok: nieuk i szarlatan. Zresztą zjawisko — o którem mowa — wystąpi u Trzcińskiego dopiero w ogniu najgorętszej walki, od r. 1787, gdzie każde wystąpienie publiczne, nawet z najbardziej naukową pracą, będzie aktem samoobrony. Animozję do getyńskiego towarzysza studjów powziął Śniadecki dopiero na wyjezdnem z Getyngi, w r. 1779, kiedy podania ich obu o podwyższenie zasiłku K. E. N. (skrót Trzcińskiego!) nierówny osiągnęły wynik, gdyż tylko przyrodnikowi zwiększono stypendjum. Stąd zrozumiały uraz psychiczny u Śniadeckiego. Odtąd rozeszły się ich drogi.



Przypisy.

[1] Ludwika Śniadecka przechowywała z pietyzmem do śmierci rękopiśmienny modlitewnik rodzinny, pisany własnoręcznie po polsku i francusku przez Jana i całą rodzinę Jędrzeja. Ob. Dodatek do „Anny“, powieści M. Czaykowskiego, Lipsk 1900, str. 260—1. („Pisma ulotne Ludwiki Śniadeckiej“.)

[2] Ob. jego „Solemnis Protestatio“ (Kraków, 1816), pag. 79: „Andreas a Pobok (sic!) Trzcinski“. — Dokument szlachectwa: Wieluń, r. 1621. (Ob. Leszczyc, Herby szlachty polskiej. Pozn. 1907, str. 259).

[3] „Przewodnik Naukowy i Literacki. Lwów, 1907, str. 567—70. — Toż w wydaniu książkowem. Lwów, 1908, str. 94—8.

[4] Ob. M. Arcta „Książki dla wszystkich“: „Jan Śniadecki, życie i dzieła“. Warsz., 1904, str. 45.

[5] Gabryl, l. c. II, 150.

[6] Ob. jego „Rozbiór uwag szkoły matematycznej nad propozycyami fizycznemi“, Krak., 1789, str. 51: „in statione Academica od lat 20 jestem bez noty“.

[7] J. Muczkowski. Liber promotionum p. 424 i 425—6. — Ob. nadto: A. Trzciński. Theses philosophicae. Crac. Univ. 1771.

[8] Estreicher notuje: 1775. Andrzej Jan Kanty Trzciński. Kalendarz polski i ruski. Krak. Sem. Akad. — 1776 i 1777 taki sam Kalendarz pod redakcją Jana Śniadeckiego, ale w r. 1776 nadto: Andrz. Jan Kajet. Trzciński. Kalendarz polski. Krak. Akad. — Zarówno Theses, jak te kalendarze, mnie niedostępne, mogą zawierać dane biograficzne odnośnie do Trzcińskiego i rzucać światło na jego współdziałanie z Śniadeckim.

[9] Druk: Jan Śniadecki. Prześwietney Kommissyi nad edukacyą narodową za wprowadzoną do szkół Władysławowskich reformę podziękowanie. Krak., 1777. — Obszerny rozbiór w „Pamiętniku Lubelskim", t. I, w pracy Ludwika Kamykowskiego: „Ze studjów nad Janem Śniadeckim", str. 516—23.

[10] „Rozbiór Zakusu nad zaciekami Wszechnicy Krakowskiej". Krak., 1789, str. 80.

[11] Podkreślenie Trzcińskiego.

[12] Ob. Trzc.: Dyss. o wzroście nauk, nota końcowa.

[13] Ob. Kamykowski, j. w. przypis 9.

[14] Ob. M. Szyjkowski. Myśl J. J. Rousseau w Polsce XVIII w.

[15] Podkreślił Trzciński.

[16] Uwłaszczenie chłopów.

[17] Ostatnie zdanie podkreślone przez Trzcińskiego.

[18] Miarą poczytności „Spowiedzi Woltera" było rozchwytanie nakładu w ciągu dwóch lat. W r. 1780 wyszło drugie, poprawione wydanie.

[19] Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, t. XIII, 244–5.

[20] Ob. M. Baliński. Dzieła Jana Śniadeckiego, t. I, 17. Z „Pamiętników o Janie Śniadeckim" przy tej pracy niestety nie mogłem korzystać.

[21] Przytoczony w broszurze Trzcińskiego: „Rozbior uwag Szkoły matematyczney nad Propozycyami Fizycznemi", Warsz., 1789, str. 45—7.

[22] Podkreślenie moje.

[23] Piotr van M. (1692—1761), znakomity fizyk i matematyk holenderski, prof. matematyki w Utrechcie, potem w Lejdzie.

[24] Ob. Fizyka Jana Polikarpa Erxlebena, Krak., 1788, przypisek do przedmowy Erxlebena do 1. wydania. — Tłumaczył T., ale nie ogłosił, także Chemję (Physikalisch - chemische Abhandlungen?) tegoż autora.

[25] Przypisek, str. 44—5.

Andrzej Kulwieć

KILKA SZCZEGÓŁÓW Z ŻYCIA ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO



Listownem zaproszeniem dra Witolda Bełzy zaszczycony do wzięcia udziału w zbiorowej pracy w Księdze Pamiątkowej Bibljoteki Miejskiej w Bydgoszczy — długo zastanawiałem się nad wyborem tematu. Zdecydowałem się podać niektóre mniej znane szczegóły z życia i działalności Andrzeja Towiańskiego. Mając szczęście i niezmierny honor być jego wnukiem rodzonym, nader żywo interesuję się tem, co się dziś, w pół wieku po jego zgonie, w Odrodzonej Polsce, pisze o nim i jego działalności. Obserwując *sine ira et studio* wszelkie na ten temat publikacje, pretendując do znajomości rzeczy, znając dobrze tradycję rodzinną i emigracyjną w odniesieniu do Towiańskiego i jego pracy — nigdy wraz z rodziną nie zabierałem głosu w tej sprawie publicznie, z łatwo zrozumiałych powodów. A sposobności było ostatnio sporo. I to w rzeczach zasadniczych. Do całej masy niedo-

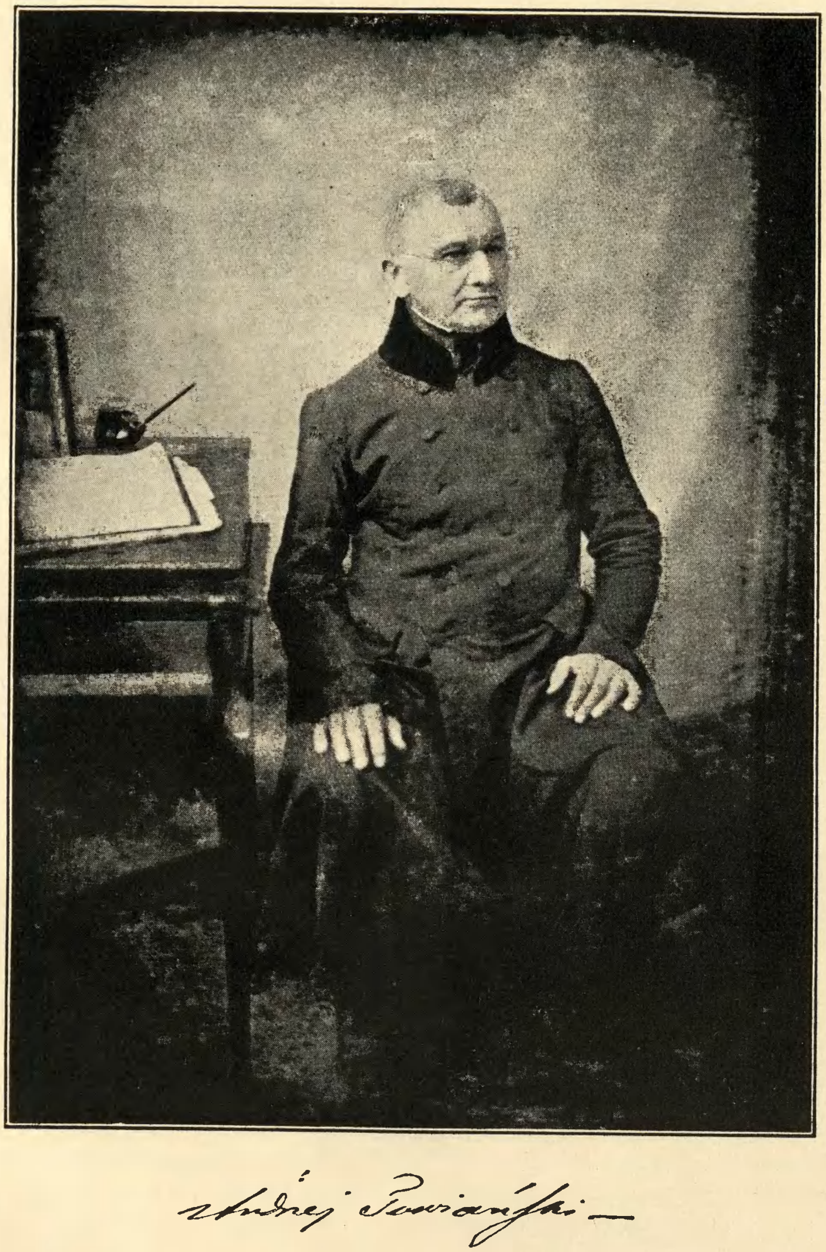
kładności, nieścisłości, nieświadomości — często dołączało się i niezrozumienie... W wielu wypadkach pochodziło to i pochodzi z nieporozumienia... Od pierwszego wystąpienia Andrzeja Towiańskiego, t. j. od dnia 27 września 1841 r. sporo czasu upłynęło. Wiele się zmieniło. Do grobu zeszło pokolenie, wśród którego działał Andrzej Towiański. Odeszli ze świata i najgorętsi jego zwolennicy i najzagorzalsi przeciwnicy. Sprawa Boża, której służył Andrzej Towiański, jest oczywiście zawsze żywą i taką zawsze będzie. Dziś, z perspektywy trzeciego pokolenia, chodzi o stosunek do osoby samego Andrzeja Towiańskiego. Dużo się o tem pisało i pisze. Zainteresowanie jest coraz większe. A mimo to postać Andrzeja Towiańskiego jest naogół mało znana. Uważam, że nie bez korzyści dla rzeczy są wszelkie szczegóły i przyczynki, wyjaśniające charakter i ducha atmosfery szczególnej, jedynej w swoim rodzaju, która otaczała Towiańskiego. Podane poniżej ustępy z jego życia — to właśnie mają na celu. Pochodzą one z nigdzie nie publikowanego rękopisu, przechowywanego w kole przyjaciół i rodziny. Powstał on z inicjatywy otoczenia Towiańskiego, z jego własnych słów, notowanych w Zurychu. Nosi on tytuł: „Niektóre daty i fakta z życia Andrzeja Towiańskiego, zebrane przez Paulinę S.......[1] przy pomocy naocznych świadków znaczniejszej

części życia jego: Ferdynanda Gutta od 1809 r., Karoliny Towiańskiej i Anny Guttowej od 1826 roku".

1799 r. 1 stycznia. Urodził się Andrzej Towiański we wsi Antoszwińciu, w powiecie wileńskim, o 7 mil od Wilna. Trzej proboszczowie, jeden parafii miejscowej, a dwaj parafii sąsiednich, zmuszeni w drodze nadzwyczajną zawieją śnieżną do szukania schronienia w Antoszwińciu, znaleźli się tam podczas urodzenia się i pobłogosławili nowonarodzonego. 1806 r. W nocy z 16 na 17 listopada (w dzień zaduszny litewski[2]) pali się w Antoszwińciu gumno, pod sam dach zapełnione zbożem. Towiański pierwszy przebudza się i zawiadamia ojca o nieszczęściu, a po ugaszeniu pożaru jedzie z matką do Janiszek na żałobne nabożeństwo. 1807 r. Pożar ten sprawił w interesach ojca jego tem większą szkodę, że wówczas z powodu wojny z Napoleonem, była na Litwie niesłychana drożyzna. Beczka żyta (około 5 korcy) dochodziła do 30 rs. — i po takiej to cenie trzeba było za pożyczone pieniądze na 7-my (wówczas bardzo wysoki) procent zakupować w Wilnie zboże i sprowadzać je o 7 mil na potrzeby dworu i na wyżywienie wioski, bo nieurodzaj był powszechny, trzeba też było potem opłacać procent od pożyczonego kapitału, a na-

reszcie spłacać sam kapitał w latach, kiedy cena beczki żyta spadła na 3 ruble, a nawet na złp. 16, kiedy beczka owsa płaciła się po rublu, kartofli po groszy 40, garniec wódki po groszy 17, kiedy chłopi sprzedawali krowę na podatki za złp. 10 do 12-tu. Takie szkody znacznie zmitrężyły ojca jego w pomyślnem dotąd dążeniu ziemskiem. ๑ 1808 r. Cały owies wysypuje się w kłosie na polu i dlatego zamierzone w tym roku wysłanie Andrzeja Towiańskiego do szkół nie przychodzi do skutku. ๑ Od 1809 do 1815 r. Towiański był w szkołach. ๑ 1809 r. 15 września. Poznaje się na korytarzu w murach po-jezuickich świętego Jana z Ferdynandem Guttem, kolegą szkolnym, a potem towarzyszem całego prawie życia swojego. ๑ 1815 r. 12 września. Po skończeniu gimnazjum wileńskiego wstępuje do Uniwersytetu na wydział literatury i sztuk pięknych. ๑ W późnej jesieni zdarza się Towiańskiemu widzieć chłopców pewnego magnata, moknących kilka dni o chłodzie i głodzie na rynku wileńskim dla sprzedaży żyta i nareszcie sprzedających je po 16 złp. beczkę; tegoż dnia zdarza się jemu być u tegoż magnata na wieczorze i widzieć tam największy zbytek we wszystkiem: szampan, którego butelka kosztowała 3 ruble, lał się bez miary, bo i liberya, wśród nieładu panującego w tym domu, bezkarnie wy-

suszała butelki. Wieczory te dawane były dla zalecania kawalerom jedynaczki, córki magnata, upośledzonej z natury — była to słodka, niedająca się ociosać, a to z powodu zakopania ducha w ciężkiem ciele; musztrowano, sznurowano, męczono tę biedaczkę, ubierano ją w same koronki, ale to nic nie pomogło. Młodzież, goniąca chętnie za zabawami, odwiedzała tłumnie dom ten, ale żartowała sobie z niezgrabności hrabianki-męczennicy, żartowała też i z tego przepychu, który był owocem krwawego potu chłopów-męczenników. — Widok tej niedoli tak chłopów jako i pana ich zostawił niezatarty ślad w duszy i w ciele 16-letniego wówczas młodzieńca, wpłynął na cały kierunek myśli i dążenia jego, po raz pierwszy poczuł on do końca życia niedolę padołu tego, na którym urodził się... 1816 r. w lipcu. Otrzymuje Towiański stopień kandydata w wydziale literatury i sztuk pięknych. 1822 r. 8 stycznia. Na 3-ci dzień świąt litewskich[2] Bożego Narodzenia, które Towiański przepędził u rodziców, pali się w Zdaniszkach obora i stajnia, a w niej klacz ukraińska dziwnej lekkości i rączości — bo służyła do polowania z chartami na Ukrainie — otrzymana w darze od ojca, po zwycięztwie nad prześladowcami jego. Pani Chodasiewiczowa, gospodyni dworska, staruszka,



Nieznana fotografja i facsimile podpisu Andrzeja Towiańskiego
Ze zbiorów rodzinnych Andrzeja Kulwiecia

która, w szczególnej gorliwości o dobro pana swojego, miała zwyczaj zwiedzać co noc oborę z latarnią, tej nocy zatrzęsła ogień i stała się przyczyną nieszczęścia. Towiański, znalazłszy za powrotem tak smutną scenę w domu i widząc gospodynię chorą, drżącą, oczekującą ciężkich wyrzutów, a może i procesu, przemawia do niej w tym duchu: „Bogu dziękuję, że mnie przecina drogi ziemskie, a tobie dziękuję za gorliwość w służbie — nie twoja to wina — nie mogłaś odwrócić dopuszczenia Bożego". Poczem pociesza i nagradza ją za gorliwość. Rok 1821 był dla regentów tak korzystny jak żaden, a to z powodu ukazu, zalecającego, aby w ciągu wspomnianego roku wszystkie obligi i dokumenta, pod karą unieważnienia ich, były wniesione do akt sądowych. Stąd to, kiedy zwyczajnie wchodziło codziennie do kancelaryi regenta nie więcej jak 4 do 8 tranzakcyi na dzień, po ogłoszeniu ukazu tego wchodziło codziennie po kilkaset, a nawet do tysiąca podobnych aktów. A rok tak szczodry dla regentów, był to właśnie rok odpoczynku Towiańskiego, był to też rok, w którym on tracił na dzierżawie. Nowy to dowód wśród wielu innych nadzwyczajnych dowodów, jak duch ziemi, książe świata tego, przeciwny był temu, który nosił w sobie powołanie sługi Bożego.

1824 r. 25 marca. Towiański zapoznaje się i zawiązuje bliższą spółkę z Józefem Becu, bratem znanego profesora uniwersytetu i doktora. Był to nadzwyczajny, genjalny człowiek, którego Opatrzność użyła jako narzędzia dla nadania hartu Towiańskiemu. Rychło po zbliżeniu się ich z sobą, zaczął Becu ściśle spełniać to powołanie swoje, i tak np. przestrzegał on, aby Towiański nie używał niczego, bez czegoby się obejść można, zmuszał go do wstawania o 2-ej, 3-ej w nocy i do iścia natychmiast na przechadzkę bez względu na porę roku i na stan powietrza, wzbraniał jemu jeździć powozem, a zmuszał do pieszej wędrówki, jako naturalnej dla człowieka i t. d. Często więc oba chodzili pieszo z Wilna do Antoszwińcia i napowrót. W takich wędrówkach zdarzyło się zwykle wiele przygód ożywiających i uczących i wielka szła stąd rozmaitość i zasiłek dla życia. Raz trzeba było dostawić do Oszmiany, o 7 mil od Wilna, tysiąc kilkaset rubli w srebrze na termin. Becu, nie zważając, że w owej porze trzeba było grzęznąć prawie po kolana w błocie, nie zgadza się na jazdę, a zmusza do iścia pieszo: Ty, powiada, jako szlachcic, idź sobie próżny, a ja poniosę pieniądze. Ruszają więc pieszo — po drodze w oberży zastają na popasie jakiegoś generała rosyjskiego z żoną. Jenerałowa, ujęta

tonem podróżujących, zaprasza ich do powozu, Becu nie chce ani słuchać o tem, wszakże zezwala, aby ona zawiozła pieniądze na umówione miejsce, dokąd młodzieńcy mieli zdążyć pieszo. Jakoż znaleźli oni na tem miejscu jenerałową, siedzącą przy powierzonym jej worku, który dla uczczenia danego jej zaufania, pokryła ona kosztownym szalem i ostawiła świecami; znaleźli przytem już przygotowaną kolacyę i nocleg. — Becu był to zawołany muzyk i śpiewak, a że Towiańskiemu trudno było poczuć takt w muzyce, wprowadzał więc go na każdą niemal exekucyę muzyczną i pilnował, aby, stojąc przy basetli, patrzał na nuty, powtarzało się to blisko trzy lata po kilka razy na tydzień z wielkiem podziwieniem muzyków wileńskich. Z tych kilku przykładów można mieć wyobrażenie, do jakiego to hartu ten człowiek zaprawiał; była to, można powiedzieć, szkoła życia klasztornego, skromnego, ubogiego, ogołoconego ze wszystkiego, co przekracza ścisłą potrzebę, i razem szkoła życia wojskowego, czujnego i ruchliwego. Towiański poddawał się chętnie temu kierunkowi, bo widział w nim samą prawdę i czuł, że podaje się w tem Woli Bożej. ⊛ 1828 r. 17 marca. Towiański łączy się z Ferdynandem Guttem na polu Sprawy Bożej, a to wskutek rozmowy, która trwała całą noc

z 17 na 18 marca, od godziny 5-ej wieczorem do 7-ej rano. Było to pierwsze zwierzenie się Towiańskiego z myśli i z dążenia swojego. Spółka, która stąd wynikła, wywarła wielki wpływ na całe życie jego. Ferdynand Gutt zastąpił dla niego Józefa Becu, ale w charakterze daleko wyższym, ważniejszym, bo stał się dla niego narzędziem Opatrzności już na polu powołania jego. 1832 r. 7 sierpnia. Towiański wyjeżdża do Petersburga w interesie powołania swojego i czyni tam pomiędzy innemi, ze Sperańskim i ze Strogonowym, wprzód generał-gubernatorem na Litwie, a naówczas generał-adjutantem przy cesarzu Mikołaju. Gubernator wileński Doppelmayer, mając w podejrzeniu ten pobyt w Petersburgu, napisał o tem do ober-policmajstra petersburskiego, stąd 1833 r. 20 maja wydany został rozkaz, aby Towiański opuścił stolicę we 24 godziny. Kiedy próby o przeciągnienie pobytu były bezskuteczne, urzędniczek jakiś w policji głównej bierze na siebie przetrzymać pod suknem ten rozkaz, aż póki sam Towiański nie zamierzy wyjechać, tym więc sposobem dopiero 7 sierpnia opuszcza on stolicę, naglony przez żandarmów, którym tegoż dnia rozkaz ober-policmajstra wydany został. Stało się to za staraniem jednej staruszki, prostaczki, córki sołdata, z którą Towiański, podróżując

w jednej bryce do Petersburga, zespolił się jako z siostrą w Chrystusie i która, opiekując się z professyi służącemi, miała przez nie wielki wpływ w Petersburgu. Ona to wynalazła mieszkanie wolne od szpiegów, ostrzegła o wszelkiem niebezpieczeństwie ze strony policji, miała staranie o bieliźnie i t. d., a nareszcie, widząc frasunek z powodu rozkazu ober-policmajstra, wyszukała tego urzędniczka, którego siostra była od lat wielu pod jej opieką i przysłała go do Towiańskiego. Ona też na samem wyjezdnem przyniosła razem z kilku podkomendnemi sobie służącemi, spore pudło napełnione zapasami podróżnemi, przyniosła też listy rekomendacyjne do Narwy, Dorpatu i Mitawy, aby Towiański mógł tam, w razie potrzeby, znaleźć ułatwienie. Tak to Bóg nagrodził Towiańskiemu usiłowanie jego, aby zawiązywać spółkę bratnią chrześcijańską z każdym bez względu na ziemię, na stan, narodowość. Ta prostaczka usłużyła jemu daleko więcej, niż mógłby usłużyć jakiś potężny dygnitarz. Doznanie w tak wysokim stopniu, i to od Rosjanki, prostaczki, dobrodziejstw spółki chrześcijańskiej, sprawiło niezatarte wrażenie w duszy jego. Podczas pobytu w Petersburgu, Opieka Boża zasłoniła Towiańskiego od niechybnie grożącej jemu zguby: 1831 r. w sierpniu, dwa mło-

dzieńcy, mało znani jemu, byli u niego, oświadczając, że wychodzą z Wilna dla połączenia się z generałem Dembińskim. Towiański opatrzył ich w odzież i pieniądze, polecił Bogu i, mając to za rzecz skończoną, zapomniał o tem. W rok potem, wyjeżdżając do Petersburga, poczuwa on, że powinien koniecznie przed wyjazdem opatrzyć w kawę pewną staruszkę, ciotkę tych dwóch młodzieńców, bardzo potrzebującą tego posiłku, a dla zubożenia niebędącą w stanie używać go. Wkrótce po wyjeździe przyprowadzają owych dwóch młodzieńców z Sybiru do Wilna na śledztwo i staruszka, siedząc za parawanem, słyszy, że ojciec ich, chcąc zemścić się na Towiańskim, jako na mniemanym sprawcy wyjścia do powstania synów swoich, namówił ich, aby przed Komisyą śledczą złożyli wszystko na Towiańskiego i siebie tem oczyścili. W tej chwili przemawia do serca staruszki ów dar jej uczyniony; idąc za popędem serca, bieży ona natychmiast do więzienia i, dostawszy się do celi siostrzeńców, rzuca się im do nóg i błaga, aby Towiańskiego nie wydali, wkońcu wymaga i otrzymuje od nich przysięgę na to i na znak tej przysięgi wkłada na nich medale Najświętszej Panny. Zaledwie to uczyniła, wchodzi warta i zabiera więźniów na Komisyę; tam badani, energicznie, pod świeżem wra-

żeniem, zapierają się, aby kiedykolwiek widzieli Towiańskiego, i tym to sposobem ocalony on został. 1834 r. 10 czerwca. Towiański wyjeżdża zagranicę dla spełnienia powinności powołania swojego. Przebywa tym razem zagranicą dwa lata i siedm miesięcy, często odwiedza w Pradze Skrzyneckiego, a to potajemnie, bo nie dano mu paszportu do Pragi — i pracuje z nim, jako z powołanym Wodzem Sprawy Bożej i Polski Chrześcijańskiej. W całym tym przeciągu czasu Opieka Boża objawia się w przychylności Schrödera, posła rosyjskiego w Dreźnie. Człowiek ten, ujęty życiem samotnem Towiańskiego, przypisując to melancholii, zachęcał go, aby rozrywał się i unikał wszelkiej troski, aby nie brał mieszkania od północy, bo to powiększa chorobę i t. p. Pisywał on w interesie Towiańskiego poufne listy do generał-gubernatora wileńskiego i uzyskiwał dla niego przedłużenie paszportu. Dlatego, lubo Towiański żył bliżej ze skompromitowanymi rodakami, nie był oskarżony o to przed rządem, wszakże wskutek tej Opieki Bożej, objawiającej się przez urzędnika rosyjskiego, wiele rodaków ogłosili go za szpiega. 1837 r. 7 lutego. Powraca Towiański do Antoszwińca i tejże godziny przywożą ze wsi do dworu, okutego w łańcuchy, chłopa Filipczuka, który stał się niebezpiecznym przez pijaństwo i kradzież

i posunął się nawet do zamachu na życie własnych rodziców, tak, że nie wiedziano już innego z nim środka, jak odstawić go do rządu dla wysłania na Sybir. Towiański poczuwa, że zboczenia tego człowieka pochodzą jedynie z potrzeby duszy jego, tęskniącej do czegoś wyższego, a niezaspokojonej dotąd, stąd, że tylko, wnikając w tę potrzebę, dając jemu miłość i spółkę bratnią, można ratować jego i razem uwolnić od smutnej konieczności oddania go na Sybir, każe więc zdjąć z niego łańcuchy, zaprasza go na herbatę, przemawia do niego po bratersku, z głębi duszy, wchodzi z nim w rozmowę i w układy, a nakoniec otrzymuje od niego z duszy poruszonej słowo honoru, że nie będzie pić wódki w karczmie, a tylko będzie z rąk młodego pana pić najlepszą starkę starego pana. To poruszenie duszy zmienia go zupełnie — statkuje, bierze się do pracy i staje się wzorem dobrego prowadzenia się, charakteru i wierności, staje się też przez genialne pomysły i przez spryt swój do wszystkiego prawą ręką Towiańskiego w zakładaniu ogrodów, w budowaniu kaplicy, stawianiu pomników, mostów i t. d. Nie ucząc się rzeźbiarstwa, robi on z natchnienia, śniąc o tem trzykrotnie, trzy kolosalne statuy, które zdobiły front kaplicy.[3]

Przypisy.

[1] Paulina z Jaworskich, córka Pawła i Marji z Nesti'ch, I voto Szubertowa, II voto Lipska, zm. 1916 r. w Grodzisku Maz. Cała rodzina Jaworskich, zbliżona duchowo z Towiańskim i z jego całą rodziną, brała najżywszy udział w jego pracy w kraju i na emigracji.

[2] Oczywiście starego stylu, według ówczesnego potocznego wyrażenia.

[3] Usuwając cały szereg przestarzałych form pisowni, pozostawiłem w całości charakterystyczne wyrażenia i zwroty.

Adam Łysakowski

PODSTAWA OPISU W KATALOGU PRZEDMIOTOWYM

Na czele zagadnień konstrukcyjnych każdego katalogu, także — przedmiotowego, stoi pytanie: co jest podstawą opisywania książek? Pytanie to wieloznaczne, bo „podstawę" można pojąć szerzej lub szczegółowiej. Analiza podstawy przedmiotowego opisywania czyli „tematowania" książek — dzieli się też na cztery następujące kwestje.[1]

I

Przedewszystkiem, gdy bibljoteka, nie posiadająca żadnego rzeczowego spisu ksiąg, postanowiła zaprowadzić u siebie katalog przedmiotowy, ma do rozstrzygnięcia kwestję pierwszą, czysto praktyczną: od jakich książek rozpocząć pracę? Dla wćwiczenia się pracowników — dobrze jest powierzyć każdemu z nich na początek większą partję książek o po-

dobnych tematach. Tak zgrupowany materjał daje bowiem możność wglądu porównawczego i uchwycenia pewnych typów tematowych. Będą to dzieła albo z jakiejś jednej (najbardziej bibljotekarzowi znanej) dziedziny naukowej (np. z socjologji), albo też — z jednego zakresu przedmiotów (np. państwa, kraje i miejscowości w opracowaniach geograficznych, historycznych, statystycznych, ekonomicznych i t. d.). Lecz poprzez okres wstępny, poświęcony pierwszej orjentacji i nabyciu wprawy, należy jak najprędzej zdążać do przedmiotowego katalogowania bieżących nabytków bez względu na różnorodność ich tematów. Uwidocznianie utworów nowych jest wszak zawsze najbardziej potrzebne czytelnikowi w katalogu rzeczowym. Po opanowaniu bieżącego wpływu, resztę czasu przeznacza się na opisywanie zasobów dawniejszych, i to w ten sposób, aby chronologicznie cofać się wstecz, wybierając przytem takie działy wiedzy albo takie szczegółowe zagadnienia, któremi czytelnicy danej bibljoteki interesują się najbardziej resp. o które wyraźnie zapytują.

II

Ale wyłania się kwestja druga: czy należy opisywać przedmiotowo cały zasób bibljoteki? A jeżeli nie, to — które kategorje książek uwzględnić w tej pracy,

które pomijać? Chodzi nasampierw o teksty beletrystyczne, obejmujące literaturę piękną, rozrywkową, ludową, brukową, literaturę dla dzieci i młodzieży. Tekstów tych szuka się najczęściej pod nazwiskiem autorów. Bibljoteki powszechne tworzą dla nich niekiedy katalogi tytułowe. Przedmiotowo można je oczywiście ujmować, ale jest to praca bardzo żmudna, wymagająca z reguły lektury całej książki, raczej bibljograficzna. Bibljoteki zadowalają się najczęściej ujęciem przedmiotowem tych tylko utworów beletrystycznych, które dotyczą rzeczywistych (historycznych) osobistości, miejscowości i zdarzeń. Dość łatwym i dla bibljotek ogólno-kształcących oraz oświatowych pożytecznym sposobem jest opis formalny beletrystyki pod tematami: dramat, poezja, powieść i t. d. W bibljotekach ogólno-naukowych (uniwersyteckich) takie ułatwienie jest zbędne; one nie wprowadzą przeto do katalogu przedmiotowego tekstów literatury pięknej (nawet komentowanych) za wyjątkiem tych, które mają szersze znaczenie (biograficzne, ludoznawcze) i mogą szczególnie zainteresować czytelnika, poszukującego niebeletrystycznych materjałów. Należą tu po pierwsze utwory okolicznościowe (wiersze weselne, żałobne), mające za przedmiot jakieś osobistości i uchodzące za przyczynki biograficzne, a następnie szczególnie poszukiwane gatunki literackie, jak aforyzmy, legendy,

libretta, przysłowia i t. d. ❧ Poza beletrystyką także nie wszystkie książki należy w bibljotekach ogólnych poddawać katalogowaniu przedmiotowemu. Katalog ten służy przedewszystkiem bieżącemu czytelnictwu. Powinien w pierwszym rzędzie wykazywać literaturę, która dla celów naukowych, kształcących, informacyjnych (zależnie od charakteru bibljoteki) posiada bieżącą wartość użytkową. A przeto te bibljoteki, które zawierają także zasoby piśmiennictwa nieużytkowego, mogą je (w obliczu nawału pilniejszej pracy z dziełami użytkowemi) wyłączyć od opisywania przedmiotowego. Wyłączyć chociażby „narazie". Ale: — na zasób nieużytkowy składa się w większości piśmiennictwo starsze, zabytkowe, obejmujące druki od XV do XVIII wieku włącznie; mniejwięcej, bo daty ostatniej niepodobna ściśle ustalić; zależy ona od rozwoju poszczególnych nauk; dla przyrodoznawstwa sięgnie jeszcze dalej, może aż do końca XIX wieku. To piśmiennictwo zabytkowe po części wcale nie ma poczytności i przedstawia wartość tylko archiwalno - muzealną. Dzieła starsze poczytne (o ileby nawet nie miały nowszych wydań) są już opracowane bibljograficznie (a mianowicie w bibljografjach rzeczowych) i dlatego powtarzanie ich w bibljotecznym katalogu rzeczowym (przedmiotowym albo innym) wydaje się niepotrzebne: bo tych dzieł, jako bibljograficznie znanych, szuka się w bibljotece

odrazu w katalogu alfabetycznym. Z tego samego względu można wyłączyć od katalogowania rzeczowego nawet nowsze wydania naukowego piśmiennictwa starożytnego, jako że w bibljotece naukowej zbędne jest wskazywanie pod „Historją Rzymu“ np. dzieła Liwiuszowego, lub pod „Filozofją“ — dzieł Arystotelesa. Wobec tych wyjaśnień — bibljoteki ogólne powinny katalogować przedmiotowo tylko nowszą literaturę o wartości naukowej (kształcącej) i informacyjnej. A jeśli zależy bibljotece na tem, by dać jednakże przegląd literatury starszej (od XVIII—XIX w.) z poszczególnych dziedzin, wystarczy zastosować nagłówki klasowe z odpowiedniem określeniem chronologicznem, bez precyzyjnego tematowania (np. dzieła Kopernika: „Astronomja XVI w.“). Bibljoteki specjalne, które zawierają tylko naukową literaturę użytkową, jakoteż bibljoteki ogólno-kształcące, z reguły nie mające piśmiennictwa zabytkowego, katalogują przedmiotowo oczywiście wszystkie swoje zbiory.

III

W obrębie przyjętych do tematowania dziedzin szukamy teraz podstawy pracy w znaczeniu już ściślejszem: jakiemu wytworowi wydawniczo-piśmienniczemu dać osobny spis przedmiotowy? Czyli: co

jest jednostką katalogową? Oto trzecia kwestja. ⊛ Najzwyczajniej odpowiada się, że jednostką tą jest jedno dzieło, jako całość bibljograficzna, t. zn. wytwór samoistny pod względem piśmienniczym (całostka treściowa) i wydawniczym (odrębny tom), albo też jedno wydanie dzieła. Takie kryterja przyjmuje katalog alfabetyczny, jako że jego zadaniem jest uwidoczniać te bibljograficzne całości, które się zosobna cytuje. Natomiast gdy czytelnik szuka opracowań jakiegoś oznaczonego przedmiotu, jest mu obojętne, czy znajdzie je w postaci odrębnych dzieł, czy też jako jedną część (tom, rozdział, artykuł) jakiejś większej całości. Katalog przedmiotowy powinien przeto w zasadzie wnikać w głąb tekstu książek, „rozdrobnić" go i wyeksploatować, przeprowadzać „analizę" jego (dépouillement), aby wyłuskać i osobno opisać poszczególne wartościowe cząstki jednego dzieła. ⊛ Rozróżniamy (za Schrettingerem[2]) trzy stopnie „wnikliwości" czyli „udoskonalania" katalogu przedmiotowego, stopnie, mające się do siebie tak, jak matematyczne potęgi lub jak gradacje plastyczności krajobrazu. A mianowicie: katalog 1-ej potęgi (niby rysunek konturowy) ujmuje całe dzieło, jako „totum"; katalog 2-iej potęgi (światłocień) — opisuje zosobna jednostki samoistne pod względem piśmienniczym, opatrzone odrębnym tytułem, ale niesamoistne wydawniczo, a zatem: poszczególne

rozprawy i artykuły, zawarte w publikacjach zbiorowych i czasopismach, tudzież poszczególne utwory w zbiorowem wydaniu jednego autora; wreszcie katalog 3-ciej potęgi (koloryt) dokonywa odrębnego opisu cząstek niesamoistnych nawet pod względem piśmienniczym, t. j. poszczególnych tomów jednego dzieła i mających własne nagłówki rozdziałów jednej książki. ≈ Tej metody „cząstkowego“ opisu nie można stosować bezkrytycznie. Gdy mianowicie poszczególne części dzieła stanowią, razem wzięte, naturalną całość, wystarczy ją tylko obrać za podstawę opisu. Np. katalogując ogólny podręcznik geografji, nie wyłuszczamy oczywiście rozdziałów, poświęconych poszczególnym częściom świata i krajom. Nadrzędna całość „pochłania“ tutaj bez reszty niższe części. Podobnie nikomu nie przyjdzie na myśl, aby opisywać zosobna poszczególne artykuły encyklopedji. Metoda opisu cząstkowego stosuje się przedewszystkiem do dzieł o zawartości mieszanej, których poszczególne rozprawy mają różnorodne przedmioty, nie dające się ująć jednem pojęciem całościowem, albo wypełniające tylko jakąś część zakresu utartego pojęcia całości (np. „Historja powieści polskiej XIX w.“, — jeśli omawia tylko niektórych wybranych powieściopisarzy). ≈ Cząstkowe ujęcie nadaje się nieraz dla jednego lub paru rozdziałów, które (jako wstęp, dodatek, dygresja) wybiegają poza

pojęcie całości. Każdym razem należy się zastanowić nad wartością katalogowanej książki i od tej oceny uzależnić pracę. Pozostanie także do rozstrzygnięcia, czy prócz opisu poszczególnych części zasługuje na osobne ujęcie nadto całość, jako taka. ⚭ Udoskonalenie katalogu przedmiotowego powinno być stałem dążeniem. Jednakże w praktyce wielkie bibljoteki polskie, które mają mało pracowników, a duże zbiory do opracowania przedmiotowego, stosować narazie mogą opis cząstkowy chyba tylko w wyjątkowo ważnych przypadkach. Lepiej bowiem skatalogować cały księgozbiór użytkowy bez udoskonaleń, aniżeli udostępniać tylko część jego, choćby w bardziej wyczerpującym katalogu. Dlatego dla wielkich bibljotek w obecnym stanie musi pod naporem szczupłości sił pozostać jednostką katalogową: dzieło.

IV

I tu zjawia się czwarta, już najbardziej szczegółowa, kwestja podstawy opisu przedmiotowego: jakie pole książki, która część dzieła czy utworu dostarcza cech tematowych? ⚭ Istotną podstawą opisu w katalogu przedmiotowym (jak w każdym rzeczowym) jest tekst książki, a nie jej tytulatura. Nie znaczy to jednak, jakoby można w tej pracy zupełnie po-

mijać tytulaturę. Uwzględnić trzeba ją najpierw dla zredagowania zwyczajnej (alfabetycznej) części karty katalogowej. Ale także dla ustalenia przedmiotowego nagłówka karty tytulatura nie jest bez znaczenia. Przed zapoznaniem się z tekstem książki, zaczynamy w praktyce zawsze od odczytania jej tytulatury. I okazuje się, że w niektórych przypadkach sama tytulatura wystarcza dla przedmiotowego opisania książki, czyli staje się zastępczą podstawą opisu przedmiotowego. Zachodzi to wtedy, gdy tytuł książki ściśle podaje jej zawartość (przedmiot). Obowiązkiem katalogującego jest zawsze zastanowić się nad tem i sprawdzić ten stan rzeczy. Gdy ma jakiekolwiek wątpliwości, musi sięgnąć do tekstu książki resp. do jego załączników. Naogół zachodzą tu trzy możliwości: a) albo tytulatura książki jest wystarczająca dla opisu przedmiotowego, a wtedy możemy z niej korzystać całkowicie, bez odwoływania się do tekstu dzieła b) albo tytulatura jest tylko pomocna w opisaniu książki, nie symbolizuje dokładnie przedmiotu, daje tylko punkt zaczepienia opisu, i wtedy korzystamy z niej częściowo, z zastrzeżeniem c) albo wreszcie tytulatura okazuje się bezużyteczna dla dokonania opisu przedmiotowego, gdy jest nieścisła, przenośna (np. „Sztychy“ J. Kleinera). Dla opisu przedmiotowego najważniejszą częścią tytulatury jest oczywiście sam tytuł książki,

właściwa nazwa dzieła. Obok tego wymienić należy dodatki do tytułu, t. j. jego objaśnienia lub też rozszerzenie albo zacieśnienie pojęć, podanych w samym tytule. Tu należy odnieść także zapiski okolicznościowe, określające powstanie dzieła (np. „Odczyt w 100-ną rocznicę Konstytucji 3-go Maja"). Inne części tytulatury mają również znaczenie dla opisu przedmiotowego. Ale niekiedy na sposób ujęcia rzeczy rzucić może światło znane nazwisko autora i współpracowników, albo dopowiedzenie ich urzędów, godności etc. (profesor, ksiądz, generał). Pożądanej informacji udzielić może czasem nazwa cyklu wydawniczego, w skład którego wchodzi dane dzieło, albo nazwa instytucji wydawniczej. Nawet zamieszczone na karcie tytułowej motto może charakteryzować intencję opracowania. Wreszcie język karty tytułowej (zgodny z językiem tekstu książki) i adres wydawniczy książki (miejsce, rok druku) cechują przedmiot książki pod względem geograficzno-chronologicznym (np. czytając polski tytuł „Regulamin Kawalerji" domyślamy się, że chodzi o kawalerję w Polsce). Dla opisu przedmiotowego obojętne jest, w którem miejscu książki znajduje się tytulatura i jaki rodzaj tytułu uwzględniamy. Poza kartą tytułową korzystamy również dobrze z nagłówków poszczególnych rozdziałów i z tytułów stronicowych. Na przejściu do badania samego

tekstu wyzyskać należy jeszcze załączniki do tekstu, jako to: przedmowy, dedykacje, spisy rzeczy (pojawiające się czasem już na karcie tytułowej), wreszcie streszczenia w języku książki, albo w innym, obcym języku. Słowem: ze względów oszczędności pracy należy przy katalogowaniu przedmiotowem wyzyskać najpierw te części książki, które zwięźle reprezentują zawartość jej tekstu. Lecz w przypadku jakiejkolwiek wątpliwości sięgać do lektury (przejrzenia, przekartkowania) tekstu książki, bo on i tylko on jest właściwą podstawą opisu przedmiotowego. Lektura dzieł katalogowanych wymaga oczywiście czasu. Lecz bez niej niema porządnego katalogu rzeczowego. Czas ten nie jest przeto zmarnowany. Przeciwnie: jest godnie użyty. Wgłębiając się w tekst książek, bibljotekarz staje się bardziej wykształconym i — sprawniejszym pracownikiem w swojej dziedzinie. A na tem zależy nam wszystkim.

Przypisy.

[1] Autor, mając niestety jeszcze w rękopisie instrukcję katalogu przedmiotowego, pragnie podzielić się przynajmniej niniejszemi jej rozważaniami wstępnemi.

[2] Schrettinger Martin: Versuch eines vollständigen Lehrbuches der Bibliothek-Wissenschaft. München. Bd. II. 1829. Str. 88—92.

Stanisław Brandowski

UCIESZNE FIGLIKI O LUDZIACH A XIĘGACH DOBRYCH Y ZŁYCH

Ośle uszy książkę szpecą, a jej właściciela kompromitują.

Jedni gromadzą książki, aby mieć bibljotekę — inni zakładają bibljotekę, aby mieć książki.

Niegdyś książki o cennej treści oprawiano w świńską skórę, dziś nierzadko świńską treść ujmuje się w cenną oprawę.

Jedni kupują książki na pokarm, drudzy na pokaz.

U wielu ludzi w większej cenie jest Sennik Egipski niż Biblja.

Dawniej pisano książki na pergaminie. Dziś jakżeż często pisze się je na ludzkiej skórze.

Źle to albo i dobrze, gdy czernidło drukarskie staje się smołą piekielną.

Są amatorzy książek, którzy kupują je z wagą albo z metrem w ręku.

Murzyn woli jakibądź cennik z ilustracjami, niż nieilustrowaną księgę Salomona. Ale takie dzikusy trafiają się wszędzie.

Ładna toaleta ratuje brzydką kobietę, ale brzydkiej książki nie uratuje i najpiękniejsza oprawa.

Był nuworisz, który nie rozcinał swych książek, aby pokazać gościom, że są nowe.

Pokaż mi twoje książki, a powiem ci, kim jesteś.

Najlepszy przyjaciel zawiedzie, dobra książka nigdy.

I o niejednej książce można powiedzieć: co po tytule, skoro pustki w szkatule.

Klasztor i bibljoteka najbardziej nadają się do kontemplacji.

Książka ma dwóch wrogów: myszy i cenzora.

Mądry po przeczytaniu głupiej książki zmądrzeje. Głupi zgłupieje jeszcze bardziej.

Nie świadczy to źle o kobiecie, jeśli woli książkę kucharską od encyklopedji.

Są księgozbiory, ale są i księgozbiorniki.

Niejednemu się zdaje, że ma bibljotekę, a on ma tylko magazyn książek.

Niejeden, który żenuje się przyjąć od ciebie papierosa, bez skrupułów pożyczy od ciebie dziesięć książek na wieczne nieoddanie.

Człowiek bywa tylko niekiedy nieprzyzwoitym. Nieprzyzwoita książka jest zawsze nieprzyzwoitą.

Są ludzie, którzy chodzą do bibljoteki jak do kościoła na „dwunastówkę".

U wielu ludzi łatwiej o dobre wino, niż o dobrą książkę.

Kto zaczyna czytać książkę od końca, ten właściwie czyta ją do góry nogami.

Analfabetą jest i ten, kto czyta książkę — z nudów.

Bibljofilów są dwa rodzaje: jedni zbierają dobre, inni rzadkie książki. Ci drudzy powinni się nazywać bibljomanami.

Niejedna książka jest jak wino. Można się nią upić.

O CZYTANIU

Który pismo waży lekce —
Czytających słuchać nie chce —
Jest podobien ku głuchowi
I niememu dobytkowi.
A kto sie kocha w czytaniu —
Bywa z duchem w rozmawianiu.

Marcin Bielski

Spis Rzeczy

Spis Ilustracyj

XIII

Oprawa pergaminowa z początku XVI. stulecia, wykonana w Bydgoszczy
Biblia Latina

XIV

Exlibris Bibljoteki

XV

Nieznana fotografja Andrzeja Towiańskiego

Errata

Na str. 8 zamiast Bidgostiense
winno być Bidgostiensi

Niniejszą Księgę Pamiątkową
wydano z zasiłkiem Ministerstwa W. R. i O. P.

Błędy druku
dostrzeżone po wydrukowaniu Książki.

Str. 59 w. 8/9. Zamiast: Liber Testamentorum Civitum... winno być: Liber Testamentorum Civilium...

Str. 74. (Przypisy) Dedykacja. Zamiast: Ex loco... winno być: Pro loco...

INGENIO ET ARTE